

WALENTY MAJDANSKI



**POLSKA**  
KWITNĄCA  
**DZIECIAMI**

*Walentynki*

**POLSKA KWITNĄCA DZIEĆMI**

## TEGOŻ AUTORA

- „Państwo rodzin”, rok 1935. wyczerpane
- „Ekonomia a ziemia”, rok 1936. wyczerpane.
- „Giganci”, rok 1937 (wyczerpane). rok 1938 (wyczerpane).
- „Co robi młody święty?”, rok 1939. wyczerpane.
- „Rodzina wobec nadchodzącej epoki”, rok 1946. wyczerpane.

## W przygotowaniu

- „Giganci”, wydanie trzecie
- „Kultura życia narzeczeńskiego”.
- „Kultura nowoczesnego małżeństwa”.
- „Naród i Kościół”.

WALENTY MAJDAŃSKI

**POLSKA  
KWITNĄCA DZIEĆMI**

Tom drugi

(Tom pierwszy pt. „Kolyski i potęga“)

KSIAŻKA DLA DOROSŁYCH

1 9 4 7

---

N A K Ł A D E M A U T O R A





Część siódma

# ROZUMNA LICZBA DZIECI

# ROZUMNA LICZBA DZIECI

## PRZEDMOWA DO KSIĘGI DRUGIEJ

Na rozważaniach zawartych w tomie „Kołycki i potęga” moglibyśmy skończyć, gdyby nam chodziło jedynie o to, żeby w Polsce było więcej dzieci: gdyby szło o tak zwaną „kwestię populacyjną”.

Ale nam idzie o coś więcej. Bo społeczeństwo nie chce wydawać na świat większej ilości dzieci, jeżeli przede wszystkim dąży do tego, by mieć więcej dzieci. Trzeba zawsze zmierzać do czegoś wyższego niż to niższe, które się chce osiągnąć, aby przy tej okazji zdobyć to, co niższe. Dlatego wcale już nam tu dalej nie będzie chodziło o więcej dzieci, ani wyłącznie o więcej dzieci: pójdzie nam o coś znacznie poważniejszego, mianowicie – o zdrową rodzinę w Polsce.

Lecz zdrowa rodzina nie jest tym, co najważniejsze. Przeto nie możemy dążyć jedynie do zdrowej rodziny. Rodzina będzie zdrowa, gdy będzie dążyła do czegoś znacznie wyższego niż swe zdrowie. I jeżeli to coś „znacznie wyższego” osiągnie, to zostanie zdrowa, a jeśli nie, to zachoruje nawet ciężiej, niż już jest chora. I tak dalej.

Krótko mówiąc: będziemy mieli więcej dzieci i uzdrowimy nasze rodziny, gdy będziemy dążyli do znacznie poważniejszych celów niż populacja i higiena życia rodzinnego: do celów o całe niebo wyższych niż dzieci. Wówczas to niejako po drodze, niechcący, pośrednio – osiągniemy wielodzietność.

Jeżeli kto tego nie rozumie, niech spojrzy na te małżeństwa, co świadomie wcale nie mają dzieci i niech je zapyta, czy one przede wszystkim dążą do tego, by nie mieć dzieci. Otrzymają odpowiedź: „Nie, my przede wszystkim dążymy do wygody. Wygoda, to nasz najwyższy cel”.

Przeto treść dalszej części książki dotyczyć będzie znacznie głębszych spraw, niż dotychczas poruszane. Dzieci już dla nas nie są wszystkim. Wyrośliśmy z tego. Sam tytuł „Rozumna

liczba dzieci" — już nastawia poważnie. Wprawdzie można by z tą samą słusnością dać na to miejsce inny tytuł, np.: „Tylko dla dorosłych”, ale brzmiałby banalnie. Jednak uprzedzamy, iż dalsza treść książki nadaje się wyłącznie dla dorosłych umysłowo.

Kto tedy pragnie, by on, jak również i Polska, mieli więcej dzieci oraz zdrową rodzinę, i na tym chce zakończyć własną karierę oraz na tym zakończoną chce oglądać karierę narodu, niech w tym miejscu zamknie książkę.

Dalej — tylko dla inteligentnych.

### „STANDING ROOM ONLY”

Postęp polega na tym, że czynności pożyteczne, wykonywane dotychczas na jakimś terenie ze zwyczaju, z przymusu lub nieświadomie, czynimy na tymże terenie — z własnej woli i świadomie.

W miarę jak wzrasta postęp, powiększa się liczba terenów, na których wypełniamy obowiązki świadomie i dobrowolnie.

Podobnie jest z terenem małżeńskim: nadchodzi taki okres w życiu społeczeństwa, gdy małżonkowie zdają sobie sprawę, że mogą mieć dzieci lub nie. Od tego czasu mogą małżonkowie w swym pożyciu intymnym postępować świadomie. Rozpoczyna się świadome ojcostwo i świadome macierzyństwo.

A więc świadome ojcostwo i świadome macierzyństwo, to nie jest zło. Przeciwnie, jest ono wyrazem postępu: bo na miejsce ślepego instynktu stawia rozum, a na miejsce przypadku — plan. Człowiek zaczyna mieć dzieci tyle, ile chce, i wtedy, kiedy chce. Jest to ogromna zdobycz dla zdrowia żony, dla przyszłości dziecka, dla możliwości gospodarczych męża, dla szczęścia rodziny, dla potrzeb narodu. Jest to jedno z najwspanialszych zjawisk. Ma ono tylko jeden minus: grozi śmiercią narodowi, wymaga bowiem tak wysokiej kultury moralnej od małżonków, że na taką kulturę żaden naród się dotąd nie zdobył. Dlatego każdy naród, który we wszystkich swoich warstwach zachorował na ograniczanie potomstwa, wymarł.

Bo świadome ojcostwo i świadome macierzyństwo bywa dwu gatunków: tandetne i kulturalne. Zależy to od tego, co się robi, że się ma tylko tyle dzieci, ile się chce, i wtedy, kiedy się chce. Świadome dawanie życia jest dobre pod jednym warunkiem: jeżeli jest osiąganе moralnie, to jest zgodnie z naturą. **Wówczas ograniczanie liczby potomstwa dokonuje się przez za-**

**chowanie wstrzemięźliwości małżeńskiej.** Otóż ta wstrzemięźliwość, to sztuka nad sztukami. W dodatku jeżeli całe społeczeństwo we wszystkich dziedzinach życia nie stoi na wysokim poziomie moralnym, wstrzemięźliwość małżeńska uda się tylko niewielkiej liczbie par małżeńskich, a ta niewielka liczba nie uratuje narodu od wymarcia. Dlaczego od wymarcia? Bo ci, co ograniczają liczbę potomstwa sposobami niezgodnymi z naturą, mają dzieci coraz mniej i kończą wymarciem.

Jak dotąd, każde społeczeństwo i nieomal każde małżeństwo, gdy tylko doszło do tego szczebla rozwoju, że sobie uświadomiło, iż może mieć dzieci lub nie, ograniczało liczbę potomstwa nie za pomocą najtrudniejszego sposobu, wymagającego najwyższej kultury moralnej, ale ograniczało liczbę swych dzieci w tani, łatwy, tandetny sposób: za pomocą omijania natury i za pomocą dzieciobójstw. Lecz świadome ojcostwo i macierzyństwo nie może mieć nic wspólnego z onanizmem małżeńskim i dzieciobójstwem. To jest jasne jak słońce. Takie bowiem łatwe, tandetne, wynaturzone świadome ojcostwo i macierzyństwo jest złem. Jest okropnym upadkiem w życiu żony, męża, rodziny, narodu, a dzieciom grozi masową śmiercią jeszcze w łonach matek. Jest to jedno z najohydniejszych zjawisk. Co więcej, gdy się ono upowszechnia, naród wymiera. Każdy taki naród zginął.

Owóż w naszych czasach cała rasa biała przechodzi na świadome ojcostwo i macierzyństwo, tak jak Grecy i Rzymianie w starożytności. Przechodzimy i my Polacy. Zjawia się przed nami oślepiająca idea: **rozumnej liczby dzieci**, a wraz z tym widno wymarcia. Żaden naród nie wrócił żywy... z ograniczania potomstwa. Żaden naród nie zachował się rozumnie wobec idei – rozumnej liczby dzieci. Albowiem żaden nie zdobył się na ograniczanie liczby potomstwa rozumnie: zgodnie z naturą.

Piękne zagadnienie. Widać, że świat ma jakiś sens.

Czy może wobec tej groźby powinniśmy się wyrzec **rozumnej liczby dzieci**, wycofać się na niższy szczebel kultury i na nowo zacząć żyć w małżeństwie – nieświadomie, instyktownie? Ale wtedy staje przed nami statystyk z rachunkiem opiewającym według pewnych obliczeń następująco: „Jeżeli przyjmujemy przyrost ludności taki w przybliżeniu, jaki obserwujemy, tj. około 1% rocznie, to za lat zaledwie 160 mielibyśmy około 10 miliardów ludności – co dziś jest uważane za najwyższą realnie możliwą granicę zaludnienia – za 1000 lat na każdego mieszkańca globu przypadłoby jeden metr kwadratowy powierzchni (miejsce tylko stojące – „standing room only” –

według wyrażenia jednego z badaczy amerykańskich), po dalszych 2000 lat waga ludności dorównałaby wadze kuli ziemskiej...")

Co prawda, to dopiero za 3000 lat, ale za dużo... na wagę. Z drugiej zaś strony nie możemy się wyrzec **rozumnej** liczby dzieci. Nie można gardzić rozumem! Wszak rozum jest najmańdrzejszy. Wprawdzie sam rozum też jest głupi, ale rozum i dzieci, to już jest coś. Naród, co ma rozum i dzieci, może żyć wiecznie. Wszelki inny naród jest tymczasowy.

## WSTĘP DO NAUKI O CYWILIZACJI

Ale co rozważania powyższe mają wspólnego z tym, że aby mieć dzieci i zdrowe życie rodzinne, trzeba dążyć do czegoś wyższego niż rodzina i dzieci?

Tak, człowiek jest po to i narody są po to, by doskonalić swą postawę wobec życia aż do poziomu postawy w stylu Chrystusa. I od tego to właśnie bronią się ludziska zębami i nogami.

Lecz na człowieka i na narody jest sposób: dzieci... Dopóki rodzice są wierni naturze, dopóty wydają wiele potomstwa. Życie wówczas tak się układa, że jednostka i społeczeństwo muszą się starać o coraz wyższy poziom moralny. Życie w takich środowiskach jest ciężkie, ale zdrowe: jak razowy chleb.

Aczkolwiek i w społeczeństwach, gdzie małżonkowie żyją zgodnie z naturą, też nie brak zła, ale jakakolwiek sielanka pozostawiana na zbyt niskim poziomie moralnym lub zastój moralny nie mogą tu trwać zbyt długo. Zjawia się bowiem na takie społeczeństwo radykalny środek: oto małżeństwa od pewnej chwili uświadamiają sobie, że mogą mieć dzieci lub mogą ich nie mieć, i że mogą je mieć, kiedy zechcą. Dla głupiego społeczeństwa jest to okazja do onanizmu małżeńskiego i dzieciobójstw. Grecy i Rzymianie. Natomiast mądre społeczeństwo, gdy widzi, że od dobrej woli jego małżeństw zależy posiadanie potomstwa, dostrzega w tym śmiertelne niebezpieczeństwo i traktuje zjawisko świadomego ojcostwa i świadomego macierzyństwa jako alarmujące wezwanie, by cały naród wznosił się czym prędzej na wyższy poziom moralny. Bo tylko w atmosferze takiego poziomu może być mnóstwo małżeństw, które będą ograniczały potomstwo, lecz wyłącznie za pomocą wstrzemięźliwości małżeńskiej.

---

1) S. Szulc: „Polityka ludnościowa ilościowa” (w Enc. Nauk Pol.), str. 776.

Na społeczeństwo, które tego wezwania nie usłucha, jest łatwy sposób: oto... wymiera ono z braku dzieci. Ponieważ takie społeczeństwo nie dąży do najważniejszego celu w życiu: do coraz wyższego poziomu moralnego, więc jest niepotrzebne. „**Scientific Birth Control... and Providence**”. Trzeba dążyć do czegoś więcej niż dzieci, to się posiada również... więcej dzieci.

Jesteśmy od jakiegoś czasu my wszyscy ludzie biali na tym zakręcie swej historii, gdzie małżonkowie tylko świadomie i dobrowolnie chcą zostawać rodzicami. Który jeno naród może – warstwa za warstwą – wdrapuje się na ten poziom. Jeszcze nie wszyscy wśród ludów cywilizowanych kolorowych wiedzą o tej sztuce, ale część już też podciąga się wzwyż za nami. Wkrótce całuśki świat uświadomi sobie, że można mieć dzieci lub można ich nie mieć i że można je mieć, kiedy się żywnie spodoba. Jest to niesamowity samorząd. Wymaga on szalonej moralności od tych, co z tego samorządu chcą korzystać. Wolność rozradzania się lub nierozradzania się jest najszaleńszą autonomią. Samorządem tym jest obdzielana w naszych czasach cała ludzkość. Dowodzi to, że Bóg nie chce już dłużej mieć byle kogo na Ziemi, bo taki byle kto wpadnie w wynaturzone ograniczanie potomstwa i wymrze. **Scientific Birth Control... and Providence**. Co za szczęście, że akurat w naszych czasach wszelkie paskudziwo musi wyzdychać, bo uprawia ono onanizm małżeński i dzieciobójstwo! Boska eugenika... Lepsza od potopu. I od dżumy. I od bomby atomowej.

– Jak też człowiek zachował się, gdy otrzymał wolność rozradzania się.

Niestety, stwierdzamy: żaden naród rasy białej nie stara się od tego czasu wzniesć na wyższy poziom kultury panowania nad sobą. Żaden nie widzi w tym wezwania do osiągnięcia najwyższego poziomu moralnego. My Polacy – również. Wszystkie narody zachowują się jak chamy; lecą na łatwiznę – na ograniczanie potomstwa w sposób tandetny i zbrodniczy. A więc, kto żyw cofa się w życiu małżeńskim do poziomu ludów dzikich<sup>2)</sup>. My Polacy – również.

## KTÓRYCH DZIEJÓW NIE ZNAMY?

Szwedzki statystyk Fahlbeck obliczył, że gdyby każde małżeństwo miało po dwoje dzieci, a maksimum kobiet było zamężnych, życie zaś rodzinne gdyby miało warunki najbardziej

2) Porównaj wyżej część VI.

korzystnie, to po 77 latach ludność zmniejszyłaby się o połowę. I tak szłoby dalej<sup>3)</sup>. A znów Burgdörfer w pracy „Naród bez młodzieży”, („Volk ohne Jugend”) podaje, że przy systemie dwojga dzieci, gdyby przyjąć stan początkowy zaludnienia na 1000 mieszkańców, wówczas po 60 latach będziemy mieli zaledwie 386 ludzi, a po pięciu pokoleniach (okres 150 lat)... 92 ludzi. Galopujące wymarcie. Należy jednak dodać, że na dwojgu dzieciach takie społeczeństwo nie kończy. Jedno, to już ciężar. Żadnego nie chcą dziecka. Nawet nie chcą zawierać małżeństwa.

Bieg ku wymarciu może wzrastać na tempie lub maleć. Może go hamować propaganda, przywileje dla rodzin z dziećmi itp. Ale na jak długo?... „Druga wojna światowa przyniosła niespodziankę: w większości państw liczby urodzeń nie tylko nie spadły, ale nawet wzrosły i to niekiedy bardzo znacznie”, „w niektórych krajach w r. 1943 czy 1944 było dwadzieścia, trzydzieści i nawet czterdzieści procent więcej urodzeń, aniżeli w r. 1938”, „w niektórych krajach współczynniki urodzeń, obliczone w stosunku do ludności, osiągnęły poziom niespotykany od lat dziesięciu, dwudziestu lub więcej”. Mowa o państwach europejskiego kręgu kulturalnego.

Posłuchajmy dalej tegoż profesora Szulca („Problemy”, r. 1946, nr 3, str. 46-48). „Gdyby stosunki demograficzne ustabilizowały się na poziomie ostatniego dziesięciolecia przedwojennego”, to „ludność zmniejszyłaby się i to w tempie szybkim: w niektórych państwach o 20, 30 i więcej procent w ciągu pokolenia (tj. w przybliżeniu lat 30). Otóż okazuje się, że w wielu z tych państw w okresie wojennym została osiągnięta potencjalnie całkowita równowaga ludnościowa: płodność w ostatnich latach wojny całkowicie wystarczała, by zrównoważyć ubytek wywołany normalnym przebiegiem zgonów”. Jakie są tego przyczyny? Może małżeństw więcej zawarto, może macierzyństwem chciały kobiety wymigać się od zmobilizowania do pracy – tłumaczy profesor i przypomina, że „w dość licznych krajach zahamowanie spadku płodności nastąpiło już na kilka lat wstecz przed ostatnią wojną”. „Nie jest to zjawisko powszechne. Są i takie państwa, w których spadek trwał w dalszym ciągu, jak np. Francja – z jednej strony, kraje młode demograficznie: Bułgaria, Rumunia, Węgry (wśród nich także Polska) – z drugiej strony”. A potem pyta profesor, „co będzie dalej”, i odpowiada, że to za-

3) „Der Adel Schwedens und Finnlands”, Jena 1903, 340. Autor zakłada przy tym, że 88% kobiet wieku zdolności rozrodczej będzie zamężna. Ludność zmniejszyłaby się co roku o 9%. Według tablic Fogelsoona: „Stan cywilny ludności” (Enc. Nauk Politt.), 88%, to prawie maksimum; strony 672 – 681



leży od tego, „jaki społeczeństwo i jaki człowiek wyłoni się z dzisiejszego chaosu.”

A oto dane z tablic Szulca: gdyby liczbę urodzeń w r. 1913 przyjąć za 100 (1-a tablica i liczbę urodzeń w r. 1938 przyjąć za 100

Państwa	1913	1919	1938	1940	1942	1944
Anglia z Walią	100	78,5	100	97,7	105,3	119,9
Czechy	100	—	100	133,3	121,9	140,8
Francja	100	63,7	100	92,3	193,6	—
Holandia	100	94,8	100	103,6	106,5	128,5
Niemcy	100	68,6	100	104,0	78,3	—
Szwajcaria	100	80,4	100	100,5	123,6	134,2
Szwecja	100	87,9	100	102,0	120,9	139,0
Stany Zjedn.	100	—	100	103,2	122,8	—
Australia	100	90,1	100	104,9	113,5	127,0
Włochy	100	67,2	—	—	—	—

Liczby za rok 1944 dla Holandii, Szwecji i Australii — niepewne.

Bieg tedy ku wymarcia może być hamowany na 10, 100, na 1000 lat. Ale nie o to chodzi. Bo nie chodzi przede wszystkim o liczbę dzieci. Chodzi o życie zgodne z naturą. Narody bowiem ograniczające potomstwo w sposób wynaturzony, chociażby nawet chwilowo nie wymierały, wytwarzają chorą kulturę i chore idee oraz konsumują chorą kulturę i chore idee, skutkiem tego pokojowe narody neomaltuzjańskie wija się w psychozach i zakazają nimi świat, a napastnicze narody neomaltuzjańskie wyrzynają poza tym totalnie narody pokojowe. A więc gdyby zwyrodniałe ograniczanie potomstwa objęło ludzkość, może ono nie tylko przyspieszyć wymarcie świata, ale przedtem oddać narody na pastwę wojen i najbardziej nieprawdopodobnych psychoz. W Niemczech psychopaci powołali do masowego ogłupiania specjalne ministerstwo: propagandy, a psychopata Hitler tworzył na oczach ludzi XX wieku całe imperium, wstrząsając globem, w dodatku ruchy konwulsyjne, które wywoływał, nazywał odrodzeniem Niemiec.

Powtarzamy: żaden naród nie stara się wznieść na tak wysoki poziom moralny, jaki jest konieczny, by świadome dawanie życia odbywało się zgodnie z naturą. Żaden tedy naród nie czuje odpowiedzialności za siebie i ludzkość. My Polacy — również. Nie ma w naszych czasach mądrego narodu: są co najwyżej kombinatory („Angłosasi”).

Jedni próbują tworzyć sztuczny ludek, żyjący prymitywnie, na poziomie instynktów, by przy tej okazji się rozmnażał. Niestety, tak się ratują i Żydzi od wymarcia. Ghetto nowojorskie

(East Side i dzielnice przyległe) liczyło w roku 1922 1.527.788 Izraelitów. Gdyby pozostała część Nowego Jorku była równie natłoczona, liczyłaby 100 milionów mieszkańców: tyle, co ówczesne Stany Zjednoczone (rok 1920 105,7 miliona). Ale co będzie z narodem żydowskim, gdy ghetto nie zechce się rozmnażać nieświadomie?

Inni znów zachęcają do posiadania czworga dzieci, a co do „niepożądanych” dzieci, to radzą nie dopuszczać do ich poczęcia za pomocą prezerwatyw, czapeczek pochwo-owych i tym podobnych paskudziw. Wprawdzie nie radzą dzieciobójstwa, ale dopuszczają je w wyjątkowych wypadkach. Czy-nią to profesor Grotjahn<sup>4)</sup>, protestanci i inne mydłki. Lecz co będzie, gdy małżeństwa nie zechcą mieć po czworo dzieci? Co się stanie wówczas z narodami protestanckimi? Co wtedy będzie głosił profesor Grotjahn, protestanci i inne mydłki?

Toteż nie brak poważnych ludzi, co radzą z uporem hodować sztuczny ludek, który by się rozradzał naiwnie jak za króla Ćwieczka, niezależnie od zdegenerowanych górnych warstw, nad którymi ludzie poważni z góry stawiają krzyżyk. Górna warstwa ma wymierać... Wymieranie ma być trwałą cechą górności. Ale co jest celem kultury? Czy wymieranie?! W takim razie diabli po kulturze! A czy czasem „górnosc” nie powinna wykazywać takich cech: rozumna liczba dzieci, życie małżeńskie zgodne z naturą i z wielką kulturą?

Patrzmy na wykręcanie się narodów i małżeństw od najważniejszego obowiązku: wzniesienia się na wyższy poziom moralny. Uczni publicyści i mędracy dorabiają do tych wykrętów teorie „naukowe” i „moralne”, by usankcjonować... prezerwatywy i dzieciobójstwo. Cóż za parszywcy!

Słowem, żaden naród nie stawia sprawy zasadniczo: co robić, żeby małżeństwa miały dzieci świadomie i by osiągały to zgodnie z naturą? Żaden naród nie próbuje tak wychowywać swych małżeństw, mimo iż nigdy uczone safanduly nie głądziły tyle naukowo o wychowaniu co obecnie. Żaden też naród tego zadania nigdy dotychczas nie podjął się. Dlatego żaden naród nie tworzył i nie tworzy swej historii i kultury na tym poziomie, gdzie ogół małżeństw żyje świadomie i zarazem zgodnie z naturą.

Toteż znamy Greków i ich kulturę, ale z tych okresów, gdy pożycie intymne małżeństw greckich było nieświadome lub, gdy pożycie to układało się świadomie, ale niezgodnie z naturą.

---

4) Por. Grotjahn, strony 53-67, 219-301 i in.

Tak samo znamy Rzymian i ich kulturę, ale z tych okresów, gdy małżeństwa żyły z sobą nieświadomie lub gdy pożycie małżeństw było świadome lecz niezgodne z naturą. A to znaczy, że znamy zaledwie dwa okresy w dziejach Greków i Rzymian: okres instynktowny i okres samobójczy. Natomiast nie znamy historii i życia tych Greków i Rzymian, którzy żyliby w małżeństwach świadomie a zgodnie z naturą, jak również nie znamy tej ich kultury, jaką osiągnęliby, gdyby się wznieśli na ów wyższy poziom życia małżeńskiego. Przed tworzeniem tego typu historii – Grecy i Rzymianie skapitulowali. Do tego nie dorosli. Zatem nie znamy wyższej kultury greckiej i wyższej kultury rzymskiej. Znamy jedynie poziomy: prymitywny i skażony.

I nie znamy wyższej kultury polskiej. Całe dotychczasowe 1000 lat naszej kultury i historii, to okres, gdy Polacy żyli w swych małżeństwach nieświadomie zgodnie z naturą, oraz okres obecny, gdy nieomal wszyscy, co w swych małżeństwach żyją świadomie, żyją zarazem niezgodnie z naturą: przeto znamy dopiero Polskę instynktów i Polskę wymierającą. Nie znamy Polski z rozumną liczbą dzieci, liczbą osiąganą świadomie i zgodnie z naturą. Tego typu historii nie zaczęli Polacy dotąd wytwarzać.

To samo dotyczy całej kultury europejskiej. I – całej katolickiej.

Stoimy tedy u progu wyższej kultury, wyższego typu życia – i w Europie, i wśród rasy białej, i w Kościele, i w Polsce. Albo wymrzemy.

Życie na wyższej płaszczyźnie moralnej i wynikająca stąd wyższa kultura, jakiej świat dotychczas nie miał, stają przed nami jako warunek życia lub śmierci. I tak samo stają jako warunek życia lub śmierci – dla narodów, Kościoła i ludzkości.

Coś nowego. I to „coś nowego” właśnie tak wygląda. Problematyka dla świata na tysiące lat... Okazuje się, że świat ma jakiś sens.

Jak kto chce, może nazwać tę nadchodzącą epokę. W każdym razie będzie to epoka posiadania dzieci świadomie i zgodnie z naturą.

Do tej epoki można już należeć. Już się trafiają ludzie tej epoki: to ci, co posiadają rozumną liczbę dzieci, i co liczbę tę osiągają zgodnie z naturą. Są to dopiero białe kruki. Natomiast nie ma jeszcze całych **narodów** o świadomym i naturalnym życiu małżeńskim. Na razie narody rasy białej świadomie wymie-

rają i pograżają się w tę otchłań coraz naiwniej. I my Polacy — również.

## REFORMATORZY PŁCIOWI

Myśl o tym, że potomstwu można dawać życie świadomie, jak wspominaliśmy, pojawiła się publicznie w Europie w końcu XVIII wieku. Należało więc wówczas podnosić jak najwyższej poziom moralny naszej części świata.

Ale pech chciał, że akurat wtedy wylazła z nor nowa sekta: masoneria. Sekta zrodziła w XIX w. nową sektę: reformatorów płciowych. Jedni i drudzy w życiu seksualnym stawiali na wygodę. „Co mamy sobie żałować!” — mawiali. Do tego czasu tak samo mówili ludzie pijani. Ale reformatorzy zrobili z tego... filozofię. Czynili przy tym taki harmider, taki wrzask, tak zachwalali ten swój nowy „zreformowany” świat, tak cmokali zawczasu nad nim z zachwytem, tyle w te „reformy” kładli energii, fanatyzmu, że biedne chrześcijany, które nic podobnego nie przeżyły w ciągu 18-u wieków chrześcijaństwa, a więc na coś podobnego nie miały za grosz odporności, stropiły się i zaczęły się... wstydzić samych siebie, swego Kościoła, swej Europy, swych obyczajów i słuchały jak dzieci, co im każą robić maniacy z bzikiem seksualnym. Europa zbaraniała.

A maniacy szaleli. Rzucali się z jednej dziedziny w drugą. Co jedno zreformowali, to spadali jak piorun na drugie.

„Ponura sekta, którą społeczeństwo od dawna nosi w swym łonie jako zarodek śmiertelny, plami jego dobrobyt, płodność i życie” — są słowa Leona XIII o masonerii w encyklice z dnia 19. III. 1902 r.

„Obejmując ogromną siecią prawie wszystkie narody i łącząc się z innymi sektami, które porusza za pomocą ukrytych nici, przyciągając zrazu i utrzymując następnie członków swych przez korzyści, które im zapewnia, a także naginając rządzących do urzeczywistnień swoich planów — obietnicami lub groźbami, sekta ta **zdołała przeniknąć do wszystkich klas społeczeństwa**”. „**Tworzy ona jakby państwo niewidzialne i nieodpowiedzialne w państwie prawowitym**”. „Przepojona duchem szatana, który według słów apostoła, w razie potrzeby przemieni się umie w anioła światłości, stawia przed sobą cel humanitarny, ale poświęca wszystko dla swoich sekciarskich zamiarów”. „Zastrzega się, że nie ma żadnych dążeń politycznych, ale w rzeczywistości wywiera wpływ najgłębszy na życie prawodawcze i administrację państw. Głosząc hasła poszanowania władzy a nawet religii,

za cel najwyższy stawia sobie, jak to objawiają jej własne statuty, **zniszczenie autorytetu władzy i kapłaństwa**, w których upatruje wrogów wolności" (Leon XIII).

— Leon XIII, to papież: wolałbym zdanie o masonerii z ust jakiegoś protestanta.

„Tajemne dzieje Europy w ciągu ostatnich dwustu lat winny być dopiero napisane. Wiele wypadków, które zaszły w ciągu tego czasu, pozostałyby na zawsze niewytlumaczone, gdyby się ich nie oglądało w świetle **dessous des cartes**” — tłumaczy nam Angielka i protestantka Helena Webster w książce: „**Secret societies and subversive movements**”, London 1924. A więc ci, co od dwustu lat trzęsą światem, chowają się po dziurach.

— Zamiast protestanta wolałbym zdanie jakiegoś Izraelity.

„Widzisz więc, że świat jest rządzony przez całkiem inne osoby, niż sobie wyobrażają ci, którzy nie oglądają kulis” — wyjaśnia Izraelita Beniamin Disraeli, hrabia Beaconsfield, premier brytyjski — w swej książce: „**Coningsby**”, wydanie Longmana 1919 r., strony 251 — 252.

## CO SIĘ STANIE Z REWOLUCJĄ?

Ledwie reformatorzy zreformowali elitę, a natychmiast rzucili się na „masy” całego świata, by je reformować płciowo. „Masy” zawsze, jak świat światem, wynosiły 90% ludności. Nikt dotąd nie reformował dziewięćdziesięciu procentów ludności kuli ziemskiej — i to płciowo. — Nikomu to nawet do głowy nie przychodziło.

Jeden reformator płciowy prorokował, że „...mężczyzna i kobieta są zwierzętami, a czy może być mowa o małżeństwie, o nierozzerwalnym związku zwierząt?”<sup>5)</sup>.

W te pędy prorokowało podobnie stu, tysiąc, sto tysięcy reformatorów. I reformatorek. U nas jedna reformatorka to aż propagowała „spółkowanie bez ograniczeń”<sup>6)</sup>. Obrzydliwa babinka.

I jak tu pod taką batutą mogło kwitnąć zdrowe życie rodzinne wśród „mas” ludowych! A przecież niezależnie od tego coraz bardziej lud przechodził na ograniczanie potomstwa w sposób niezgodny z naturą!

5) Przyłącza Bureau, 132.

6) Porównaj: Czesław Lechicki „Przewodnik po beletrystyce”, Poznań 1935.

Gdyby nie olbrzymie zasoby zdrowej tradycji, zgruchota-  
no by rodzinę europejską i amerykańską w tempie błyskawicz-  
nym.

Jak reformatorzy byli naiwni i na jak naiwny natrafiali  
grunt, widać z tego, że co gorliwsi, a słabsi na umyśle reformato-  
rzy tak się przejęli „postępem”, że aż ogłaszali strajk macierzyń-  
stwa. Mogłoby więc braknąć robotników. Co by się wówczas  
stało z proletariatem, gdyby go... nie było!

Lecz, co gorsza, robotnicy, którzy stali się tak postępowi,  
że nie chcieli mieć żadnej żony i żadnych dzieci, nie chcieli już  
słuchać o żadnej rewolucji. „Après moi le deluge!” („Mam w no-  
sie lepszą przyszłość!”) – wołali. Wiadomo zaś, że kogo nie ob-  
chodzi, co po nim będzie, ten nie nadaje się już do tego, by zdo-  
bywał świat, tylko: by sam był zdobywany. Wprawdzie ruch  
rewolucyjny ratowali i ci, co mieli po jednej żonie i chociaż po  
jednym dziecku. Lecz tacy nie chcą przewrotu. Po co? Dla kogo?  
Jedno dziecko nie usposabia do przewrotu. Toteż udała się rew-  
olucja zgrabnie zaledwie w wielodzietnej Rosji w r. 1917. Jeszcze  
co nieco dało się zrobić w przepelnionym dziećmi Meksyku  
oraz w dzietnej Hiszpanii – i to już nieomal w ostatniej chwili:  
przed spadkiem tamże owej dzietności.

W pozostałych państwach ruch rewolucyjny nie miał dzie-  
ci, więc był bezżębny, konserwatywny, demokratyczny. Zresztą  
państwa bezdzietne rozlażyły się bez żadnych rewolucyj. Na su-  
cho. Jak Francja... z roku 1940. Chwilowe rozłazenie się tych  
państw powstrzymał... Hitler: bo musiały się od niego bronić,  
więc trochę wzięły się w kupę. Ale teraz rozłazenie się rozpocz-  
nie się bez przeszkód. A za same pieniądze nie zrobi się rewolu-  
cji. Muszą być do tego rewolucjoniści i... dzieci. Lecz rewolu-  
cjoniści stają się coraz bardziej płciowi i mają coraz mniej po-  
tomstwa. Któż więc będzie rewolucjonizował świat?

Czyżby zmierzch rewolucyj! Co się stanie z rewolucjami?  
Czy będą wyłącznie pałacowe? A takich z „masami” pracujący-  
mi, z rzezią, z wielkim krzykiem czy już nie będzie?

Szkoda.

## NIECH ŻYJE PROLETARIAT!

W naszych oczach giną resztki proletariatu. Ostatni Mohi-  
kanie. Wszak wyraz „proletariusz” pochodzi z łaciny i oznacza  
człowieka, co ma wiele dzieci. A dziś robotnik nie ma wielu  
dzieci. Robotnik nie jest już proletariuszem. Socjalizm nie ma  
już proletariatu. Reformatorzy płciowi wyrzynają socjalizmowi

proletariat lub w inny sposób nie dopuszczają do jego rozrostu. W r. 1920 prezes międzynarodowej ligi neomaltuzjańskiej chwalił się, że liga przeszkodziła urodzeniu się 21.000.000 dzieci proletariackich. I dziwna rzecz: żaden proletariusz nawet tego człowieka za to nie spoliczkował. W szeregi socjalistyczne pcha się coraz więcej ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z proletariatem: wszak nie mają **wielu** dzieci. W szeregi socjalistyczne pcha się coraz więcej małżonków i niemalżonków – zawodowych onanistów i dzieciobójców. W naszych oczach przepada ruch proletariacki. Została jeszcze stara firma, ale jej treść wypełniają wynaturzeńcy. Najwięcej dzieci w naszych czasach ma arystokracja: jeszcze więc ona jest proletariatem. Jeszcze ona jest ludowa: wielodzietna. Nasz socjalizm nie jest już ludowy: nie ma **wielu** dzieci. W naszych czasach proletariat nie dokonuje już przewrotu, bo proletariat niknie, natomiast w samym proletariacie zachodzi przewrót nad przewroty: proletariat przestaje być proletariatem. Reformy proletariatu rozpadają się z braku... dzieci. Socjalizm bez dzieci staje się burżuazją „jednodzieckową”.

Nie można na to patrzeć spokojnie. Ratujmy socjalizm! Społem! Proletariusze wszystkich krajów, a nuże! Jeżeli jeszcze jakimś cudem, który socjalista jest proletariuszem, to znaczy jeśli ma **wiele** dzieci, niech się łączy z takimiż robotnikami! Zwyródniałcy: onaniści i dzieciobójcy, jako wymierająca część świata robotniczego, wraz z burżujami – na prawo! A proletariusze: wielodzietni – na lewo. „Czystka”... według dzieci. Inne „czystki”, to porachunki między burżujami jednodzieckowymi.

Nie można zaniedbywać proletariatu: czyli tych, co mają wiele dzieci. Trzeba raz wreszcie zorganizować proletariat: czyli tych, co mają **wiele** dzieci. Niech żyje proletariat! Nikt w naszych czasach nie organizuje proletariatu!

Czyżby twórcy ruchu proletariackiego nie przewidzieli socjalisty z jednym dzieckiem? Czyżby nie rozejrzeli się szerzej po świecie, na co się zanosilo: że się zanosilo na wymarcie proletariatu w całym świecie, na rewolucję demograficzną w całym świecie! Czyżby nie dojrzeli tego!

– Co począć?!

Trzeba coś zrobić, by socjalizm miał sens! Bo świat trzeba reformować, tylko nie mogą brać się za to durnie... jednodzieckowi.

– No więc co zrobić?

Najlepiej, żeby socjalizm schłopiał. Albowiem: „Chłop jest chłopem, ale milioner może zostać socjalistą, a socjalista może

zostać milionerem<sup>7)</sup>). Zatem: chłopskość, uludowienie socjalizmu. Dobra żona, kupa dzieci, własna chałupa, kawałek gruntu, do tego jakiś zarobek w fabryczce u bogatszego kmołtra po sąsiedzku: o! co! Albo: zarobek we własnym domu, na własnym warsztacie lub na spółdzielczym, zelektryfikowanym. „Profesjonalizm”, czyli uprawianie **wolnego zawodu** przez robotnika we własnej chacie, tak jak – lekarz, aptekarz, zegarmistrz, dentysta, rejent, Curie-Skłodowscy<sup>8)</sup>). A więc: miliony willek! Przy nich miliony kawałków gruntu! Każdy robotnik – producentem! Każdy – twórcą! Każdy – człowiekiem (a nie zwyrodnialcem jednodzieckowym)! Przemysł sobie może być, nawet kolosalny, ale jednocześnie musi być kultura i własność – dla rodziny robotniczej, a w samej rodzinie robotniczej – muszą być dzieci: oto program! Socjalizm musi stworzyć nasampierw proletariuszów.

Mówią dziś poczcivcy: należy rodziny robotnicze uwłaszczyć i w ten sposób usunąć proletariat. Ale sę w tym, że dziś nie ma proletariatu: rodzina robotnicza nie ma **wielu** dzieci. Kogóż więc uwłaszczać: burżuja jednodzieckowego? przysięgłego onanistę i dzieciobójcę? Po co? Oczwwiście, można i należy uwłaszczać proletariat, ale przede wszystkim trzeba mieć... proletariat! Bo na co uwłaszczać tych, co świadomie chcą wyrzec albo wkrótce: jako bezdzietni, albo niezadługo: jako małodziejni? Po co uwłaszczać samobójców?

Jedyny teren dla socjalizmu jeszcze na długie lata, to rodzina. Trzeba odbudować rodzinę. I właśnie tę tyfaniczną pracę rozpoczął od niedawna Związek Socjalistycznych Republik Rad. Według norm urzędowych matką-bohaterką jest tam tylko ta kobieta, co urodziła i wychowuje dziesięcioro i więcej dzieci. Organ Kremla „Wiedomosti Wierchownowo Sowietu” zapełnia całą stronice nazwiskami takich matek-socjalistek, a nominacje podpisuje sam Prezydent ZSSR. W grudniu 1946 roku uczeni i literaci polscy bawili w ZSSR. Owóz po powrocie polski minister sprawiedliwości Świątkowski informował prasę, że „nowe radzieckie prawo małżeńskie z roku 1945 traktuje instytucje małżeństwa jako związek jak najbardziej trwały”, zaś Wanda Melcer mówiła, jak „wielki kładzie się nacisk w ZSSR na życie rodzinne”. Chcesz być socjalistą, Bracie? Czemu nie. W tym celu stań się najpierw proletariuszem: miej wiele dzieci! Socjalizm bez proletariatu to reakcja. Czyż organ socjalistów

7) Borowy Waclaw: „G. K. Chesterton”, Kraków 1929 r., str. 130.

8) Curie-Skłodowscy pracowali najpierw w szopie na podwórku tego domu, gdzie mieszkali.



„Robotnik” nie pisze w każdym numerze u góry: „Proletariu-  
szo wszystkich krajów łączcie się!?! Czyż ma wołać  
mi próżno?! Potrzebny jest nam drugi okrzyk: „Niech żyje  
proletariat! Niech żyje jeszcze choć trochę! Po co wymiera!”  
Po co wymiera w Polsce? W Polsce socjalistycznej, która dzięki  
sojuszowi z ZSSR ma pole do ekspansji ludnościowej aż do Pa-  
cyfiku?

Konieczna jest w Polsce dyktatura proletariatu: rządy tych,  
co mają wiele dzieci. Cóżby to za ułatwienie było dla najwyż-  
szych władz Państwa, gdyby w gminach i magistratach, w fa-  
brykach i kopalniach, urzędach prezydentami, ministrami, soł-  
tysami, burmistrzami, wójtami, dyrektorami i prezesami – by-  
li ci, co są świetnymi fachowcami i mają wiele dzieci. Gdyby  
wszędzie rządziły **głowy!** Głowy rodzin wielodzietnych!

– Ale skąd socjalizm weźmie dziś proletariuszy: ludzi  
wielodzietnych.

Jednak w średniowieczu było inaczej. Zresztą „Wszystko,  
co stworzyła cywilizacja średniowieczna, przetrwało jako świad-  
ectwo wspaniałej epoki dziejów ludzkości, gdyż w każdym  
z jej dzieł drga dusza pracownika, który je stworzył...<sup>9)</sup>, a wszy-  
stkie prawa, regulaminy cechowe, przykazania Kościoła i oby-  
czaje ludowe przepojone były zasadą zabezpieczenia bytu dla  
każdego człowieka pracującego” – mówi najwybitniejszy ostat-  
nio teoretyk socjalizmu zachodnio-europejskiego Henryk de  
Man<sup>10)</sup>. Ale chociażby w średniowieczu tych wszystkich cudów  
nie było, to jednak jedno było: był proletariat. Robotnicy mie-  
wali wówczas wiele dzieci. I ten to proletariat przyszedł pierw-  
szy do stajenki Betlejemskiej. Potem przyszli królowie-mędrcy.  
Nie przyszła tylko ówczesna gawiedź wymierająca. A patron  
ginekologów polskich, Herod, chciał zabić Dzieciątko.

## DWA LISTY

I jeszcze nie przewidzieli reformatorzy dwóch listów. Je-  
den list urzędnika, drugi robotnika.

Urzędnik miał 15-ro dzieci, 60 zł miesięcznie zarobku. Wy-  
lano go z posady u obszarnika Raczyńskiego w Obrzycku za to,  
że był gorącym Polakiem. Z kasy bezprocentowej w Poznaniu  
nie udzielono mu pożyczki na uruchomienie jakiegoś warsztatu  
pracy. Mieszkania go pozbawiono, bo nie miał czym płacić ka-  
mienicznikowi Głowackiemu, właścicielowi dwu sklepów i do-

9) 10) De Man, str. 38 i 19.

mu. Nazwisko pracownika Stefan Piasek, zawodowiec z Akademią Handlową. To wszystko opisuje Piasek w liście z Szamotuł z dnia 20. I. 1939 r., Wielkopolska.

Drugi list robotnika. Pisownia w oryginale.

„Warszawa 2. XII. 1938 r.

Szanowny Panie,

Zwracam się z prośbą o łaskawe opublikowanie tych, którzy mi zrobili krzywdę. Nazywam się..... Jestem pracownikiem państwowym, pracuję w..... Mieszkałem do dnia 3 listopada 1938 r. w..... na otrzymany kredyt z Komendy Miasta z której otrzymałem 60 złotych zacząłem się starać o mieszkanie w Warszawie i byłem w kilku domach gdzie było wywieszenie, że są wolne lokale do wynajęcia tam się zgłaszałem. W pierwszym rzędzie zapytywali się jaką mam rodzinę z ilu się składa członków rodziny, gdym powiedział, że mam trzech synów to już nie chcieli nawet rozmawiać.

Szanowny Panie nawet miałem jednego pana majora w st. sp., który mi to samo powiedział, pomimo moich myślę że p. major, to mi by było składniej bom się nawet ubrał w mundur z odznaczeniami jakie też posiadam i to go odstraszyło nie chciał gadać nareszcie znalazłem mieszkanie przy ul..... u państwa..... gdzie przystąpiłem do zawarcia umowy.

Żądali ode mnie zł 75 przed wprowadzeniem się do lokalu przy wymienionej umowie nadmienilem....., że mam rodzinę składającą się z trzech synów, który na to wszystko przystał i miał umowę zawrzeć z Wydziałem Kwaterunkowym Magistratu, której nie zawarł, po kilku dniach zwraca się do mnie i wymawia mi mieszkanie żebym się wyprowadził bo państwo..... nie zgadzają się na warunki kwaterunku Wydziału W..... i za duża rodzina małych dzieci w tem mi robi trudności i nie daje światła i kuchni która to jest najpotrzebniejsza wcale nie chce palić.

A p..... wydał mi termin wyprowadzenia się do dnia 3. XII. 38 r. o zwrocie kosztów jakie poniosłem wcale nie chce słyszeć i nie chce mi zwrócić tych pieniędzy, które mu dałem wprzód.

Szanowny Panie nadmieniam, że jestem ochotnikiem Wojsk Polskich rozbrajałem Niemców w r. 1918 gdzie zaraz wsta-

piłom do Wojska Polskiego 2 p. Szwoleżerów Rokitniańskich będąc w pierwszej dywizji kawalerii na froncie i zostałem odznaczony orderem Virtuti Militari i krzyżem Walecznych 2 – krotno. Z poważaniem...<sup>11)</sup>.

Z listu widać, że kamienicznik potraktował robociarza jak „masę pracującą”. Żeby robotnik miał żonę i psa, a czterech synów, żeby kazał zarządzić w szpitalu, nim się urodzili, to od razu dostałby mieszkanie w stolicy państwa.

Kapitałne w obu listach jest jedno: i starszy już wiekiem Piasek, i młody robotnik warszawski, to ojcowie wielu dzieci, a więc najprawdziwsi proletariusze. Owóż czy obrońcy proletariatu bronili tych prawdziwych proletariuszy? Czy zrobili jakiś strajk generalny? Nie. Poza tym robotnicy, towarzysze, zabijali nadal swe „nadliczbowe” robotnicze dzieci – jeszcze przed urodzeniem.

– A co na to kawalerowie odznaczeń Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, gdy ich kolegę wyrzucano na bruk za to, że miał synów?

Nic nie mówili.

Żeby chociaż „nic nie mówili, ale w mordę bili” (jak się śpiewa w piosence wojskowej)! Nic z tego. Cisza. Pacyfizm. Kino. Zjednoczenie Narodów. Ciepłe kluski.

Reformatorzy proskowali społeczeństwo – na jednostki. A gdy organizowali te jednostki, to z ludzi robili masę. Kto z nas nie używa zwrotu „masy pracującej”? Kto z nas się gniewa za przezwisko „masa”? Kto strzela w zęby za przerabianie go na „masę”? Wprawdzie reformatorzy walczyli jako lwy o sprawiedliwość, ale dziwna to była walka: kazano ludziom walczyć w pojedynkę: osobno ojciec, osobno matka, osobno syn, osobno córka. Żonie kazano się wyzwać z wyzysku... męża, dzieciom – z wyzysku rodziców. Kazano się usamodzielniać matce, czyli wypędzano ją z domowego ogniska. Zrównano w prawach do pracy i zarobku – ludzi samotnych z ojcami rodzin. Wprowadzono nawet opiekę nad dzieckiem i matką, ale nie nad rodziną. Gdy w roku 1939 wydano we Francji „Kodeks rodziny”, przewidujący kary za spędzanie płodu, za pornografię i rozpustę, to w tym samym czasie nie wydano dekretu, że Francją mają rządzić ludzie zdrowi: wielodzietni. Krótko: ze społeczeń-

11) Wykropkowane miejsca oznaczają nazwiska i ulice (rzecz pisano za czasów okupacji Niemieckiej). Wykropkowano po to, żeby w razie schwycenia rękopisu przez gestapo, robotnik jako rozbrajający Niemców, nie odpowiadał za to.

stwa rodzin zrobiono społeczeństwo pojedynczych ludzi: chłystków. Zniszczono rodzinę z powodu walki o sprawiedliwość społeczną. I z powodu reform płciowych. Genialne.

Z rozproszkowaniem społeczeństw na jednostki musiał wzrosnąć niepomiernie autorytet urzędników państwowych i policji. Bo ktoś musiał trzymać żelazną dłońią miliony wygodnych pojedynczych ludzi. Wytworzył się klimat nieprawdopodobnie przychylny dla dyktatur, dla gestapo, dla obozów koncentracyjnych, dla wojen światowych i bomb atomowych.

Ale gestapo wiązało rozlążące się społeczeństwa za pomocą takiej policji i takich urzędników państwowych, którzy też byli w życiu małżeńskim onanistami i dzieciobójcami, też byli zreformowani: też byli „masą”. Głupi-mądry widział, że takie państwa, to dychawiczne szkapy. Wówczas Coudenhove Calergi postanowił zreformować świat... Paneuropa: „Świat doszedł do tego miejsca – wołał Calergi – w którym nie poradzi sobie nacjonalizmem. Trzeba mu pośredników i zwiastunów pokoju”<sup>12)</sup>.

W tym czasie, gdy Coudenhove robił Paneuropę, w tej Paneuropie była Polska legionowa, w tej Polsce było Ministerstwo Opieki Społecznej i Ochrony Pracy, a nikogo nie było, żeby to ministerstwo zamienić na Ministerstwo Opieki nad Rodziną i Ochrony Pracy dla Ojca **Wielu Dzieci**: na Ministerstwo dla **Proletariatu**. Natomiast każdy, jak mógł, trząsał portuchnami. Każdy się uważał za masę. **Anno Domini** 1938, 2-4. X. Warszawa, Kongres Dziecka. Fragment z rozmów w prezydium, gdy odczytywano rezolucję zalecającą rodzinną wychowawczą, a więc taką, gdzie jest **trwale** małżeństwo. Wyglądało to mniej więcej następująco: „Ja nie przeczytam ministrowi rezolucji o nierozzerwalności małżeństwa, bo ja jestem urzędnikiem. Dlatego rezolucja ta jest nie do przyjęcia”. Członkowie komitetu, poczciwe ciepłe kluski („masa”) chcieli, żeby urzędnik wybrnął wobec ministra (Opieki Społecznej), i wyraz „trwale” skreślili. Zamiast wysłać natychmiast po oświadczeniu tchórzliwego urzędniczka – taką rezolucję.

– Jaką?

„Minister ma wyrzucić na zbitą twarz tak zwaną „drugą żonę” – w imię dobra dziecka polskiego. Czekamy do jutra. Kongres”.

Wtedy Kongres Dziecka miałby sens.

12) „Antifascitismus nach dem Weltkrieg”, str. 41. Coudenhove-Calergi, propagator Panuropy przed Churchilllem.

## ROWNY START W EPOCE

### ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA

Podział ludzi na burżujów i na proletariata jest wiecznotrwały. Ale w czasach dzisiejszych, w czasach świadomego dawania życia, wygląda on specjalnie. Bo utarty stary podział pochodzi sprzed stu lat, gdy małżonkowie żyli ze sobą na ogół zgodnie z naturą, a żyli tak nieświadomie. Ale teraz są czasy świadomego ojcostwa i świadomego macierzyństwa i świadomej zgody z żoną: wszak mamy czasy rozwodów. Dziś więc zarysowuje się nowy podział: na tych, co chcą mieć dzieci i jedną żonę, oraz na tych, co chcą mieć więcej żon i nie chcą dzieci. Można to ściślej określić: na tych, co z żoną żyją rozumnie, mają rozsądną liczbę dzieci i osiągnęli tę liczbę zgodnie z naturą, oraz na tych, co żyją głupio z żoną, rzucają ją jak ścierkę z powodu łada bzdury i przy tym świadomie ograniczają liczbę potomstwa, lecz czynią to za pomocą dzieciobójstwa lub środkami przeciwnymi naturze.

Łącznie z tym coraz mniej się rozumieją ojciec pięciorga dzieci z ojcem, który zapewnia, że do śmierci będzie miał tylko jedynaka, aczkolwiek obydwaj ojcowie chodzą razem na Mszę, mieszkają pod jednym dachem, mają to samo wykształcenie, te same poglądy polityczne i są... braćmi.

Coraz mniej jest więzi między panią uwielbiającą swego kundla („Moja pani, jaki on mądry!”) a matką sześciorga drobniaków, choć obie panie na razie są najdemokratyczniej do siebie zbliżone, bo po sto razy na dzień się widują, no i obie są rodzonymi siostrami.

Coraz mniej jest wspólnego między dziećmi z jednych i drugich rodzin, ponieważ jedynak ma do dyspozycji ojca, matkę i wszystko w domu, gdy dzieciaki w licznych rodzinach dzielą się wszystkim, co posiadają, z gromadą rodzeństwa, niwelując ustawicznie swój egoizm.

I — na odwrót. Zaczynają się kontakty i sympatie, o jakich nie śniło się naszym filozofom. Młody arystokrata liczący sobie dziesięciorgo dzieciaków prawego łoża jest bliższym chłopu wielodzietnemu rezydującemu na morgu piachu, niż najradkalniejszy poseł ludowcowy, który sparszywił po inteligencku, czyli stał się dozgonnym „olla”-konsumentem.

Robotnika, który wznosi zaciśniętą pięść przeciw burżujowi ociekającemu złotem, łączy z tymże burżujem pewna serdeczna nić!

— Jaka?

Opas-burżuj „uważa”, że kulturalny człowiek może mieć najwyżej Andrzejka i Halszkę. Owóż to samo myśli taki robotnik, co ma najwyżej Wojtka i Alę. W postawie wobec życia są obaj tej samej maści. „W Anglii zarówno pracodawcy jak i zatrudnieni sprzeciwiają się uzależnianiu zarobków od stanu rodziny”<sup>13)</sup>.

– Skąd taka jedność między plutokratami a robociarzami?

I jedni i drudzy unikają dzieci: onanizm małżeński ich łączy i dzieciobójstwo. „Idea małeńka taka”. Tak przypuszczamy.

Kwestia sprawiedliwości przesunęła się w naszych czasach na całkiem inną płaszczyznę. Dlatego też zupełnie gdzie indziej niż dotąd trzeba szukać krzywdy.

Jeżeli, na ten przykład, teraz się ktoś żeni, a „ma” nie mieć dzieci, to nie tylko nie bierze na siebie żadnych nowych ciężarów, ale jeżeli jego żona pracuje zarobkowo, to taki pan robi na małżeństwie dobry interes, choćby był fornałem, stróżem, sprzedawcą gazet. Taki fornał, stróż, sprzedawca gazet — z miejsca wstępuje do burżuazji. Do tych, co chcą żyć wygodnie i wymrzeć.

W Polsce lat 1918-39, a zwłaszcza 1934-39, każdy miał być zapewniony pod warunkiem: by był bezdzietny. Krzywda, niesprawiedliwość spotykała w przedwojennej wolnej Polsce **rodziców**: tych rodziców, co dawali Ojczyźnie najwięcej synów i córek — najlepiej wychowanych; co dawali Polsce najwięcej robotników i żołnierzy. To była klasa wyzyskiwana. Z tej to klasy wszyscy żyli.

Miażdżył takich rodziców system gospodarczy, przez który oni i ich dzieci skazani byli na nędzę. Prześladowani byli tacy rodzice przez prawo równające ich z małżeństwami, które nie dawały Polsce ani jednej matki i ani jednego żołnierza; upadłani byli przez opinię publiczną, uważającą ich za ciemny motłoch. Oni więc jedni mogli zrobić rewolucję, ale komuż by do głowy przyszło organizować rewolucję... ojców rodzin? Albo — stanąć na czele takiej rewolucji! Niczyja myśl nie sięgała tak daleko, choć całe urządzenie państwa nagradzało tych, którzy się wyłgrywali od najcięższego obowiązku: od dawania narodowi dzieci. Handlarz prezerwatyw lub właściciel domu rozpusty mógł mieć kilkanaście kamienic i kilka folwarków, a ojciec kilkanaściorga dzieci był wyrzucany na bruk. Mądry ojciec, to był ten, co nie miał dzieci. Głupi ojciec, to był ten, co miał dzieci. Ustrój państwowy bronił tej części narodu, która świadomie

13) Grofjahn, 203 (przyplis).

chciała wyrzucić, a niszczył tę część narodu, która świadomie chciała żyć. Polska ofiarna i dziecina była spychana w dół przez burżujów ze wszystkich klas społecznych, czyli przez małżeństwa wrogie licznym dzieciom polskim. Przez ruchome groby.

Kwestia sprawiedliwości przeniosła się dziś, w czasach świadomego dawania życia — na teren rodzinny. Kto inaczej patrzy, jest mamutem. Na przykład: uposażenia i płace. Wiadomo, że płace w przedwojennej Polsce były o wiele niższe niż w kilku najbogatszych państwach świata. Mimo to zarobki były wystarczające, a nawet luksusowe — dla ludzi samotnych lub małżeństw bezdzietnych, ale głodowe dla ludzi rodzinnych, wielodzietnych. Płace samotnych można było śmiało zmniejszyć kilka razy, a płace dla utrzymujących rodzinę trzeba było podwyższyć kilka razy. Sprawiedliwa płaca w czasach świadomego ojcostwa i macierzyństwa, to zapłata otrzymywana odpowiednio do stanu rodzinnego pracownika i poziomu wychowywania przez niego dzieci.

Jeżeli tedy kto chce koniecznie nadal pewnych ludzi nazywać wyzyskiwaczami i walczyć z nimi na noże, to ma dziś wyzyskiwaczy w bród. W czasach bowiem świadomego ojcostwa i macierzyństwa powstaje nowy typ krwiopijcy. Najbardziej z nich nowoczesnym jest głowa rodziny: producencik jednego dziecka. Producencik jest burżujem niezależnie od tego, czy jest chłopem lub robotnikiem, prawicowcem czy lewicowcem, biedakiem czy bogaczem, katolikiem czy masonem, totalista czy demokratą. Jest nim, bo całe jego życie ma zdecydowanie samolubny ton: jak najwięcej od społeczeństwa wziąć, a jak najmniej społeczeństwu dać.

Wszyscy dziś krzyczą o warunki równego startu dla każdego. Równy start, start w czasach świadomego dawania życia polega na tym, by ten ojciec, co ma dziesięcioro dzieci, mógł mieć ten sam dobrobyt i te same możliwości kształcenia dzieci, co wymierający tata z jednym dzieckiem. A byłoby to zaledwie minimum: bo przecież żywa część narodu nie może mieć tylko takich praw, jak świadomie wymierająca. Tak jak dotychczas, robimy rewolucję po staremu, bo im kto ma mniej dzieci, im bardziej chce wyrzucić, tym lepiej na rewolucji wychodzi.

Dziś, gdy dokonano tylu reform, pozostaje jedna, najnowocześniejsza — wywalczyć sprawiedliwość dla rodziny będącej fundamentem Państwa: rodziny wielodzietnej.

## WYMIERAJĄCA WIĘKSZOŚĆ

Jest jeszcze jeden podział. Oto liczba małżeństw świadomie małodzieńnych i świadomie bezdzieńnych ustawicznie rośnie, ale rodziny te już w ciągu najbliższych kilku pokoleń wymrą. Choć więc liczba ludności złożonej z tych rodzin ustawicznie się powiększa, to ludność złożona z tych rodzin stanowi **wymierającą część narodu**. Innymi słowy, coraz większa część narodu wymiera i zarazem stanowi procentowo: coraz liczniejszą część narodu. Ponieważ ten sam proces zachodzi, lub w najbliższym czasie zachodzić będzie, w każdym narodzie, przeto – procentowo – samobójcza część ludzkości rośnie jak lawina. Ale na skutek tego, że tych samobójców jest w społeczeństwie – procentowo – z dnia na dzień coraz więcej, trudno jest spoznać, że oni... wymierają. Wydaje się, że są żywotni, skoro jest ich coraz więcej. A to tylko samobójstwo staje się coraz żywotniejsze.

Obok tej olbrzymiej części ludzkości – powstaje drobniuteńki na razie odłam, złożony z małżeństw o pożyciu intymnym świadomym i to świadomie zgodnym z naturą. Jest to całkiem nowy rodzaj małżeństw i nieznanym dotychczas rodzaj społeczeństwa. Teraz tylko taka część narodu chce żyć, jak wielką jest w narodzie liczba małżeństw o świadomej dziećności, osiągnętej zgodnie z naturą. Jest to **żywa część narodu**.

Świadome wymieranie jest obłędem. Toteż Instytuty Higieny Psychiczej skoszarują takie małżeństwa w specjalne osiedla. Przydzielą każdemu małżeństwu jedną izbę, żeby nie zajmowali niepotrzebnie miejsca w Rzeczypospolitej. Będą tam sami swoi. Czysta rasa. Rezerwat. Park Narodowy. Miejskieczko z wymierającym narodem. Zostawi się szmelc samemu sobie. Niech raz szmelc okaże, czym jest. Niech robi swoją „kulturę” i swój „postęp”. Dać im żywność, dać im wszystko, tylko nie dać im ani jednego człowieka ze świadomie zdrowych rodzin.

Nie ma większego głupstwa, jak gdy państwo okazuje tę samą pomoc wymierającej części narodu, co i żywej, bo któż wkłada kapitał w wisielca!? Jest to postawa z dawnych czasów, kiedy nie było świadomego ojcostwa i macierzyństwa: gdy wszyscy stanowili żywą część narodu. Dziś takiego społeczeństwa już nie ma, toteż taka postawa, to przeżytek. Jedynym materiałem, w który skierować należy energie, zmierzające do podnoszenia narodu, to **żywa, świadomie żywa część narodu**. Stanowią ją rodziny, co chcą żyć przez wszystkie pokolenia narodu. Jakaż więc krzywdę wyrządzają narodowi zdrowe rodziny, że nie wyodrębniają się i nie tworzą własnego życia narodowego, a wspomagają swymi siłami szmelc! W ten sposób dochodzi



do zabawnego zjawiska: że dziwolągi wymierające nazywają swój sposób życia kulturą i postępem, a zdrowy sposób życia opluwają jako przedpotopowy.

Stoimy w przededniu biologicznej organizacji życia. U jej podstaw będzie leżał podział narodu na część świadomie żywą i świadomie samobójczą. Dzisiejsza organizacja życia pochodzi z dawnych lat, gdy naszym babkom ani się nie śniło, że mogą mieć dzieci tyle, ile chcą, i wtedy, kiedy zechcą. W czasach higieny i eugeniki nie można ludności zdrowej łączyć z samobójcami, jak to dziś widzimy na każdym kroku. (Cuchnie to staroświecczyną<sup>14</sup>).

Innymi słowy, trzeba przegrupować skład osobowy wszystkich zespołów. Idziemy ku rozumnemu życiu narodów. Tak jak zmierzamy ku rozumnej liczbie dzieci. Trzeba tedy zgromadzić wszystko, co zdrowe i zorganizować w odrębne instytucje, a wszystkie takie instytucje skupić w odrębną żywą część narodu. Z kolei każdy naród, który wydzieli z siebie żywy odłam, należy wiązać w rodzinę żywych narodów – w żywą ludzkość. W Zjednoczenie Zdrowych Narodów. Natomiast samobójczą część ludzkości można by wylapać i wysłać gdzieś na wakacje. Na **camping**. Dać im całą część świata, Australię, i najzupełniejszą wolność. Niech wyzdychają od swej kultury i postępu świadomie. Byle prędzej, Panowie i Panie postępowe! Byle prędzej!

Właśnie ten zabieg higieniczny należało wykonywać począwszy od końca XVIII wieku, to jest zaraz gdy się pojawiła myśl o świadomym ojcostwie i macierzyństwie, a nie dziś, gdy świat już śmierdzi od zreformowanej na płciowo – kultury i gdy ogłuszona propagandą reformatorów ludzkość zbiorowo sobie wymiera w zbożnym przekonaniu, że dopiero teraz... żyje.

## ZYCIE NA „PŁCIOWO”

Reformatorzy obyczajów w wieku XIX i XX tak wrzeszczeli „naukowo” na tematy płciowe, że jeżeli się jeszcze dziś ktoś uchował z czystymi obyczajami, to kryje się z tym po kątach, bo się wstydzi, że jest porządnym człowiekiem.

Kto z nas będąc w towarzystwie ośmieliłby się mówić o czystości i dziewictwie? To przecież wstyd! O mieszkaniu z łazienką, o gejszach, o chorobach wenerycznych i homoseksualizmie: owszem, tak, nawet coraz częściej i gęściej, ale o... czys-

14) Tak! podział wejdzie wkrótce do socjologii i eugeniki.

tości i dziewictwie?! Co to ma wspólnego z czystością skóry, bo tej czystości na razie nam nie zreformowano.

Od reformy obyczajów wre, kipi. „Międzynarodowy przemysł rozpusty organizuje świadomie swe forpoczty i biura werbunkowe w formie pornografii, która urabia mu i kobiety sprzedajne, i mężczyzn z ich usług korzystających”<sup>15)</sup>.

By „przemysł” prosperował, walczą przemysłowcy z krzewicielem czystości obyczajów: Kościołem<sup>16)</sup>, a kto żyw im pomaga. Wspiera ich pseudonauka, która dowodzi, ile to korzyści daje... rozwiązłość, i jakim to fałszem jest nauka Kościoła o małżeństwie. Kto wie, czy tej pseudonauki nie robi się za pieniądze... przemysłowców?!

Reformatorom obyczajów powodzi się nieprawdopodobnie. Wystarczy spojrzeć na przedwojenny „Projekt prawa małżeńskiego” naszej Komisji Kodyfikacyjnej<sup>17)</sup>.

Wszelki postęp pochodzi z wierności naturze i z opanowania natury przez ducha, ale odkąd reformatorzy zaczęli się interesować „naukowo” życiem płciowym, świat odchodzi coraz bardziej od natury w dziedzinie płciowej i cierpi na chroniczny stan podgorączkowy, na neurastenię w dziedzinie płciowej. Stąd ten harmider „seksualny”, te przerosty „problemu” mocy i niemości płciowej, te „freudyzmy” w nauce, to podniecanie erotyczne, ta biegunka rozwiązłości, to rozwolnienie woli, ta cała heca seksualna. Oni, reformatorzy, pierwsi wszystko „zglajchszaltowali” na **libido**: każde zjawisko. I takie też „zlibidziały” okulary nałożyli całemu światu. I nam.

Od tego czasu żaden inteligent postępowy inaczej świata nie widzi jak „na płciowo”.

Od tego czasu, gdzie się obrócisz, wszędzie „płciowość”. W kinie — „płciowość”. W teatrze — „płciowość”. Co weźmiesz jakie dzieło naukowe czy nienaukowe, już ci prawi ex cathedra o... problemie seksualnym i niedzładnicach, że jednak „one” są męczennice „idei”; że „one”, to „ofiary”; że nad więziami trzeba się litować i te „męczennice” więźniom posyłać itp.

Świat może się walić, a „płciowaty” naukowiec będzie jedno w kółko gaworzył i bić się w piersi będzie, że to „wiedza” itd.

15) Goliński Z., ks. dr: „Kościół w walce z pornografią”, Lublin-Universytet, 1939, str. 19, 9.

16) Paragraf 1399, punkt 9 prawa kanonicznego zabrania czytać książek sprośnych, kanon 1404 zabrania księgarzom sprzedawać, pożyczać i przechowywać sprośne książki. Encyklika Piusa XI „O widowiskach kinematograficznych” z dn. 29. VI. 1930 (Warszawa 1937) — zwalcza pornografię na ekranie.

17) Komisja kodyfikacyjna, tom I, zeszyt 4-y. „Projekt prawa małżeńskiego i zasady prawa małżeńskiego”. Warszawa 1931, wydawnictwo państwowe

Świat się może palić, a „płciowaty” nauczyciel wykładając propedeutykę filozofii, im przystojniejsze panny naucza, tym bardziej nie może się wygramolić z „freudyizmu”, z „kompleksu”, a wśród tego nieszczęsny zmienia starą żonę na nową, jak fajerkę na płycie kuchennej. Filar oświaty. A u siebie w domu chowa psy (zamiast synów).

Przejęte są „idea” muzea, wystawy, reklamy. Wszędzie „problem”. Nawet klątwy — są już „płciowe”. Każdy ma kompleksy i długi.

I chłopak ledwie odrośnie — „płciowy”, i córuchna, i dziadek, i babunia, i ciotunia, i tata, i mama. I goście.

Za grosz czystości: tak zakadziły reformatory. Wojna gazowa. Upowszechnienie kultury „seksualnej”.

### PIOSENKA RZĄDZI ŚWIATEM

Reformatory, względnie ich media „robili” też w piosence. Oni śpiewali i grali o miłości. Uj!

„A gdy porzuci cię jedyna, to nie rozpaczaj, nie martw się,  
Na każdym rogu jest dziewczyna, co z tobą zapomina się”.

(Fokstrot)

Lub taka piosenka: „Psyt, psyt, dziewczuszko!

Mam piękny pokój, łóżko”. (Też fokstrot).

Na taką nutę również śpiewali:

„Czy słyszałeś, że małutka Lulu z mym krawcem zdradza  
A z twym szewcem — znów mnie? [cię,

Głupia jest jak but, kłamie wciąż jak z nut,

Jednak ma w sobie coś, pieprzyk i szyku dość!”

I coś takiego też nam wtykano do śpiewania pod pierwszy września 1939 roku:

„Już wyschłem na kość, nigdy nie jest jej dość,

I ciągle bywa jej za mało! Proszę o licznik!...”

I: „Najlepiej w głowie mieć szum

Szum daje wódka lub rum” (w filmie „Hultajska trójka”, śpiewano w Radio Polskim, przed wojną).

I tak dalej, i dalej. Aż do znudzenia. Płciowość, gorzałka, narkotyki (tanga „Opium” i „Morfina”). Gorzałka, narkotyki, płciowość. Narkotyki, płciowość, gorzałka. Płciowość, płcio..., pć...

Treść piosenki: pijaństwo, zdrada, morderstwo, nierząd, Meksyk, Argentyna. Ladacznice mają imiona poprzerażane na hiszpańskie. „Tu idzie on, hiszpański don, uwodziciel żon”...

Trudno wierzyć, by sami Polacy o własnych siłach narodowych mogli wytworzyć modę na guano w sercu polskim! Ze świata to przyszło. Z wymierającego.

Umiała na pamięć takie „piosenki” cała Polska. Śpiewały je i grały, wieś i miasto, wszystkie stany. Śpiewali je na swoich zabawach nauczyciele, śpiewała dziatwa, śpiewały pensjonarki u zakonnic podczas pauz, śpiewały pastuchy za bydłem, nade wszystko zaś młodzież szkół powszechnych, średnich i wyższych zaśpiewywała się nimi. Wszyscy Polacy kapali swą wyobraźnię w tym kale. Śpiewali i śpiewają.

Piosenka rządzi światem ludzi młodych, muzyka, poezja, miłość. Właśnie to wszystko obsypano parchami i podawano naszym dzieciom. Od tego czasu uprawia młodzież tę poezję domu publicznego — nawet na oczach ojca, matki. Aż dziw, czemu od naszej młodzieży tak zalatuje zmysłowością! Krew polska, a swąd — nie. Śpiewają, nucą, tańczą: sama „plciowość”. Nikogo i niczego się już nie wstydzą. Czyżby to było polskie? Tak, w ten sposób podryguje Polska: ta wymierająca.

— Jak od tego czasu patrzy młody chłopiec polski na młode dziewczę polskie?

Oczyrna piosenki lubieżnej.

— Czym więc przy lada okazji popisuje się chłopiec polski?

Że nie rozumie, co to wstyd.

— Skąd takie wzięcie ma u młodzieży polskiej ten typ „miłości”?

Podano to uwodzicielsko: w formie piosenki śpiewnej, melodyjnej, łatwej, lechcącej zmysły, pod wódeczkę, pod muzykę, pod tango, pod murzyńskie tańce farte, czyli pod tańce „nowoczesne”. Można taką „piosenkę” grać, pić, śpiewać i tańczyć — jednocześnie. Taka opera... na poczekaniu. Spontaniczność. Żywiolowość. Krew gra. Polska krew!

W dodatku chłopiec polski nie wiedział, że to utwory tendencyjne, chore. Każdy przeto młodzieniaszek sądził i sądzi najwinnie, że uczucie do dziewczęcia nie może być inne, i że „to przecież nic złego”. Wierzy, że „takie jest życie”. Że „tak zawsze było”. I że „tak zawsze będzie”. Że taka jest miłość polska. Że tylko... flegmatyk kocha inaczej, ale człowiek z temperamentem, to on zaraz wierzga i tak dalej. Tak myśli do dziś każdy

młodzieniaszek Naiwniaczek. A nawet wielu Pierników co starzych. Czego bo nie można wmówić w człowieka!

Spotyka się też co krok dziewczę, niewinne dziewczę. Nade wszystko wstydy się ono okazać, że jest... wstydlive. Wmówiono w nią, że to niemodne. Na filmie przecież i w „piosence” nikt się nie wstydy. Na stadionach – też. W tańcu – też.

– A skąd te „nowoczesne” tańce tarte?

Profesor wychowania fizycznego na Uniwersytecie Poznańskim dr Eugeniusz Piasecki wyjaśnia: „Oto półcywilizowani Murzyni amerykańscy, którym te tańce zawdzięczamy, czerpali je, oczywiście, ze swych tradycyji szczepowych”.

– A co Murzyni wyrażają w tych tańcach szczepowych?

„...w świetle licznych badań Czarnego Kontynentu zawierają ich źródło w postaci tak zwanych obrzędów w tajemniczenia (inicjacji), wprowadzających chłopców i dziewczęta w krąg ludzi dojrzałych do małżeństwa przy pomocy między innymi tańców, które ten fakt w sposób niefrasobliwy uzmysławiają<sup>18)</sup>. No i „tango” – też, wiadomo, że znaczy „dotykan”...

W dawnych tańcach polskich „wykluczone było wszelkie poufniejsze zbliżenie się tancerza do tanecznicy, tak zwyczajne za granicą”. Jak wysoka była obyczajność nawet wśród sfer wyższych, dowodzi list Zofii Łaskiej o Polkach, które towarzyszyły królowej Katarzynie po jej wyjeździe z Polski, że „tym się cesarzowej najwięcej podobały, iż kiedy w taniec szły, nie dały się obłapiać i całować”. Cudzoziemcom się to podobało: „mówili, że to cnotliwa nacja polska<sup>19)</sup>. Owóż ten olbrzymi kapitał obyczajowy, bezcenny wychowawczo, już nie istnieje.

Reformowano nam obyczaje na wszystkich odcinkach od razu. Teatr, film, radio, taniec, piosenka, poezja, prasa, sport, książka, humorystyka.

Podobnie jest na całym padole płaczu. I w USA. W teatrze duch amerykański dawno opuścił scenę, co zaś do filmu, to „Hollywood przedstawia nas podwładnym rasom Wschodu i Południa jako kryminalistów i podejrzanych na umyśle” (Aldous Huxley). „Hollywood jest jednym z najniemoralniejszych miast na świecie... Niebezpieczny jest, ponieważ szerzy anarchizm” (Bernard Shaw). Numer 48 naszego sprzed wojny pisma radiowego „Antena” (rok 1937) zreformowano tak: widziiny tam „Zdjęcie z krzyża” Rogera von Vayden’a, a po prawicy i lewicy

18) Piasecki Eugeniusz. „Wychowanie fizyczne” w pracy zbiorowej, „Katolicka myśl wychowawcza”, str. 239, 240.

19) Kosiński Wacław dr. „Zwyczajne towarzyskie w dawnej Polsce”, Sandomierz 1921, str. 78. To samo Brückner („Dzieje kultury polskiej”).

tego zdjęcia... dwie Wenery: Wenere Giorgiona i Wenere Velasqueza<sup>20)</sup>).

## WPLYWY... W ULACH

Z obyczajów już nie jesteśmy Polakami. W dziedzinie obyczajów straciliśmy niepodległość.

„Kabaret „Złoty Ul” (Nowy Świat 19). Dziś i codziennie, powtórzenie premiery pt. „Szał ciał”. Jest to bez wątpienia najlepszy dziś program w całej Warszawie. Powróciły do ciepłego ula na zimę marnotrawne trutnie. Chór Dana. Chmurkowska uwodzi diabła Pawłowskiego, a sama z kolei jest uwodzona przez Rakowieckiego. Rusałczana Danusia Kwapiszewska schodzi z fontanny ogrodowej i tańczy w „W świetle księżycy”. W zapomnianym przez ludzi pustkowiu Chmurkowski sprzedaje swą byłą żonę (Kaniewską) jej obecnemu kochankowi, a w melodyjnej i pełnej werwy operetce „Jeanette” dokoła Jeannetki Wiśniarskiej szaleje cały zespół: Wilczyńska, Kaniewska, Szałajska, Rakowiecki, Chmielewski, Jankowski, Pawłowski i Żelski.”

Przytoczony cytat, to urywek ze sprawozdania z teatrów Warszawy z dnia 27. X. 1942 roku. Okazuje się z niego, że zreformowane obyczaje weszły nam w krew. Wszak sprawozdanie pochodzi z roku 1942, ze stolicy, gdy naród był rozpięty na krzyżu. Polskie organizacje bojowe reagowały wówczas czynnie, ale nie... w stosunku do ówczesnych obyczajów. Bo my Polacy reagujemy patriotycznie tylko na terenach politycznym i wojskowym. Wyspecjalizowaliśmy się w powstaniach i to kiepskich. Tak jest już od dwustu lat. Natomiast na innych terenach mogą nam ginąć najwyższe wartości narodowe, i my... nic. Zachowujemy się jak paralitycy. Toteż w roku pańskim 1942 strzelano we lby najkrwawszym gestapowcom, a nic nie mówiono tym Polkom co wysyłały wówczas swym mężom do obozów jeńców -- lisy rozwodowe; nie strzelano we lby lekarzom-zbrodniarzom, którzy tysiącami w tejże Warszawie i w tymże czasie mordowali polskie dzieci nienarodzone, czyli utrzymywali się z zabijania Polaków.

A teraz drugie sprawozdanie.

W tymże roku 1942 kupiono w księgarni polskiej w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 41, Jan Jabłoński) książeczkę przeznaczoną dla dzieci. Tytuł: „Czy naprawdę przynosi nas bo-

20) Tuż przed samą wojną (maj 1939 r.) zaszła w Radio Polskim pewna zmiana na lepsze pod względem obyczajowym. iana

cian?" A na drugiej stronie po tytule: „Książka dla dzieci z siedmioma rycinami”. Wydawnictwo „Światło” we Lwowie r. 1933 „Drukarnia kupiecka, Lwów pasaż hausmana 5” (pisownia jak w oryginale).

Rycina 6 przedstawia chwilę, gdy dziecko opuszcza łono matki. Rozdział drugi ma tytuł: „Jak wygląda dziecko w brzuchu matki?” Rozdział ten objaśniają 3 ryciny. Na stronie 51 jest o... bierzmowaniu i o inicjacji u dzikich oraz o tym, że wymyślono dla nas bajkę o grzechu „pierwotnym” pramatki Ewy w Raju. Itd.

Autor — dr medycyny Max Hodann. Tak podaje owa książeczka, natomiast dzieło „przełożyła z niemieckiego doktor med. Lina Goldberg”.

Cóż na to nasze postępowe społecznice? Czy odpędziły choć jednego gorszydziela od dzieci polskich? Czy odpędziły chociaż miotłą? Czy posiadają biedaczki godność ludzką?

Wreszcie pytanie pełne niepokoju: czy tylko książeczki doktora medycyny pani Liny Goldberg, przełożone z niemieckiego, nam się uchowały? A jeżeli tak, to czyje też dziecko w tej właśnie chwili pogrąża oczęta w tej lekturze?

Szczęśliwa dziecino!

## NIGDZIE TYLU BEZ NOSÓW

Należymy do najmniej odpornych moralnie narodów. Dlatego ilekroć stykaliśmy się z kulturą Zachodu w okresach jej skażenia (wieki XVI i XVIII) przyłocaliśmy to straszliwymi stratami, a w wieku XVIII — wręcz niepodległością. Toteż Burbonowie mogą sobie trwać w erotycznej Francji już 1.000 lat, nasi zaś Jagiellonowie ledwie się dotknęli kultury „odrodzenia”, a natychmiast zżarła ich „franca”. Odrodzenie okazało się „owróżdzeniem”.

Degenerujemy się niesłychanie łatwo również i fizycznie. Nasza stolica w roku 1772 tym się różniła od innych stolic, że „nigdzie nie było widać tyłu beznosych, a panowie bynajmniej nie ukrywali się ze swymi lekami”<sup>21)</sup>. Był to wynik pierwszego uderzenia propagandy reformatorów w obyczaje narodu polskiego: wszak w XVIII wieku orali oni duszą Polski.

— A ówczesne wojsko polskie?

Podawano przeraźliwe liczby chorych wenerycznych: w r. 1790 było w Warszawie na 100 rekrutów 80 chorych”.

21) Brückner, t. III. 267.

Chorowało wenerycznie „na 20 mamek – piętnaście, ale to cyfry miejskie, na wsi było inaczej, nierównie lepiej<sup>22)</sup>”, gdy specjaliści reformatorzy już z górami sto lat wmawiali nam,

Można sobie wyobrazić co się z nami zaczęło dziać później, że nieobyczajność, to postęp, to wyzwolenie, to wyższa kultura. Gdy w r. 1914 w okresie pokoju było wenerycznie chorych w armii francuskiej 19,4 na tysiąc żołnierzy, to liczba tak zaszczytnie chorych Polaków w armii austriackiej w daleko zdrowszych czasach, bo w r. 1905, wynosiła 56,1 na tysiąc<sup>23)</sup>.

W i. 1919 liczyliśmy „takich” chorych, notowanych 1.200.000 sztuk. Leczyli się w 75% ambulatoryjnie, w 25% – w szpitalach. Ilu się nie leczyło, tylko szerzyło, tego nikt nie wie<sup>24)</sup>. W Warszawie w tym czasie liczba zarażonych nierządnic była w stosunku do ilości mieszkańców 10 razy większa niż w Berlinie.

Lóżek „wenerycznych” wypadało w szpitalach w kilka lat później: w Londynie – jedno na 375.000 mieszkańców, w Paryżu – jedno na 26.000 mieszkańców, w Warszawie – jedno na 2.000 mieszkańców.

W pobożnym Poznaniu („Poznaj Poznań”) były w pewnym szpitalu tuż przed rokiem 1919 dwa pokoiki dla nierządnic. Trochę później, „za Polski” – nie starczyło tamże 9 sal, bo „tacy” chorzy leżeli po kątach, po korytarzach i na podłodze między łózkami. Tak Polska „wybuchła” w stolicy Wielkopolski!

Podczas ubiegłej wojny było syfilitycznych nierządnic: w masońskim Paryżu – 18%, w katolickim Wiedniu – 20-47 proc., w prawosławnym Petersburgu – 39%, w Krakowie (najwięcej kościołów i klasztorów) – 60%<sup>25)</sup>.

Nie mogło u nas już przed wojną „być prawa zabraniającego wstępowania w związki małżeńskie osobom dotkniętym ciężkimi chorobami, które mogą być przekazane dziedzicznie, ze względu na wielkie rozpowszechnienie chorób wenerycznych, szczególnie tej najstraszliwszej choroby społecznej – przymiotu (kiły)<sup>26)</sup>”.

W r. 1921 „syfisy stanowią 40,4% chorób wenerycznych grasujących w Polsce. Co do uprawy tych chorób, stoimy już wówczas na drugim miejscu w Europie<sup>27)</sup>”. A jak jest dziś, kto to wy-

22) Brückner, t. III, 277.

23) 24) „Memoriał Ministerstwa Zdrowia”, Warszawa 1921, z dn. 19. I, str. 9, 33.

25) Adam Karwowski prof. dr: „Zwalczanie chorób płciowych” (w Księdze pamiątkowej zjazdu katolickiego, Warszawa 1927, str. 280).

26) Dr Z. Zakrzewski: „Ważniejsze wytyczne eugeniki” (W dziele zbiorowym „Księga pam. zjazdu kat. str. 293).

27) „Memoriał Min. Zdrowia”, str. 9.



śpiewać zdoła?! W każdym bądź razie – radio polskie, film polski, książka polska, gazeta polska, policja polska, wojsko polskie: zrobiły wszystko w latach 1918-39; by Ojczyzna miała jak najwięcej weneryków – w owe lata i później. Totóż w roku 1946 mamy zastrasżający procent ludności zarażonej.

Właśnie to wszystko przewidziała... Lina Goldberg. W tłumaczonej przez siebie z niemieckiego „książce dla dzieci” przetłumaczyła też takie zdanie: „Wielu natomiast przyszło do mnie z płaczem, bo się wdali w stosunek z innym człowiekiem i nie mogli sobie dać rady z tem” (str. 30).

Przeciętny inteligent też robi w tym kierunku, co może.

– Jak?

Propagandą gruźlicy. Gdy go zagadnąc o wielodzietność, zaraz wyjeżdża z tym, ile to gruźlicy narobi taki biedak, co ma kupę dzieci.

Lecz tenże inteligencina nie mówi, ile to chorób wenerycznych narobi ten, co żyje rozwiązle. Który na przykład z panów Pierwotniaków wie, że w r. 1934-5 mieliśmy tylu notowanych leczonych gruźlików, co notowanych leczonych weneryków: jednych 725.240, drugich 721.781<sup>28)</sup>. Czy ci weneryczni to też z biedy się zarażali?

A kto z Pierwotniaków wie, że naszych niedożywionych chłopców i młodzież bardziej wyczerpują tajemne nałogi i przedwczesna rozwiązłość, niż niedożywianie? że nałogi te wielokrotniają statystykę gruźlicy, chorób nerwowych, niedorozwoju? Czy to wszystko też... z biedy? Uczony radziecki lekarz Bruk powiada: „Chociaż prawo radzieckie zezwala na zawieranie związków małżeńskich w 18-ym roku życia, to jednak młodzież nie powinna tego czynić przed ukończeniem 20-tu lat (dla kobiet), a jeszcze lepiej 20-24 roku życia. Wówczas stan zdrowia ludu niewątpliwie się poprawi, oczywiście tylko w warunkach całkowitego powstrzymania się od onanizmu i przypadkowych stosunków płciowych poza małżeństwem, albowiem jedno i drugie jest jeszcze gorsze od wczesnego małżeństwa”<sup>29)</sup>. Ubezpieczyć tedy zdrowie, zwłaszcza młodzieży męskiej i żonatyh mężczyzn, szczególnie dziś w czasach powszechnego niedożywiania i wyczerpania nerwowego, to upowszechnić bezwzględna wstrzemięźliwość płciową tak przed zawarciem małżeństwa, jak i poza małżeństwem.

Alіści Zakład Ubezpieczeń Społecznych szerzy nierząd.

28) Dujalski, str. 46.

29) „W zdarowej seksualnoj żiznji”

„Poradnik dla robotników w sprawach ubezpieczeń społecznych”, wydany przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Warszawa 1938, na stronie 22 poucza: „Jeżeli ubezpieczony nie zgłosi żadnej osoby z pozostałej rodziny, ma prawo zgłosić jedną osobę obcą, np. (żonę nieślubną)” itd. Przy tym: „Żona i dzieci nie muszą wspólnie zamieszkiwać z ubezpieczonym, aby mogły korzystać ze świadczeń, ale żeby ubezpieczyć „żonę nieślubną”, trzeba z nią mieszkać „we wspólnym gospodarstwie domowym z ubezpieczonym”, bo taki jest punkt „a”: warunek wymagany od osób z poza rodziny. Strony 21 i 22.

Co to jest „żona nieślubna”? Zawsze w Polsce żona symbolizowała dostojność najdostojniejsze. Dlatego zawsze była ślubna. Na nieślubną mówi dziś chłop i robociarz – „małpa”. Wiadomo: jeden ma „małpę”, drugi ma żonę. Czyżby „Zakład Ubezpieczeń Społecznych dla Małp”? W dżunglę z takim zakładem! Łazić tam po konarach i iskać się, zamiast ubezpieczać robotnika polskiego, który ma różne słabości, ale nie pozwoli, by „małpę” – równać z jego żoną<sup>30</sup>!

Bzdurą tedy okazuje się bajeczka, że jesteśmy zdrowym narodem. Jesteśmy degeneratami. I to nie z niedożywiania, jak papłą wszyscy, ale z braku obyczajów.

## CÓŻ NA TO WSZYSTKO MAMA?

– Jak reformatorzy wpłynęli na matkę-Polkę?

Owszem: obnaża ona córunię już od maleńkości. Wszak mamusie skasowały... spódniczki dla małych córeczek. W myśl bowiem zreformowanej mody – sukienki dla dziecińek rodzaju żeńskiego muszą sięgać obowiązkowo pod brzuszek. Norma ta obowiązuje od dzieciństwa po to, żeby od najmłodszych lat oswoić córeczkę z bezwstydem. Nie istnieją też już okrycia dla dziewczątek, bo skasowano płaszczyki. Są tylko kaftany... pod brzuszek, „płaszczykami” zwane. Wprowadza się to samo dla syneczków.

Od wiosny do jesieni zdejmuje mama z dzieci obojga płci możliwie wszelki strój, a czyni to dla zdrowia. Żeby się dziecko nie męczyło – w ubraniu. Już wmówiono w nas, że nas... męczy ubranie. Małuczko a wmówią w nas, że koszula męczy. A potem, że... rozum męczy. Że najzdrowiej – być głupim. Czy ni zaś mama tę rozbiórkę dziecka (z ubrania) możliwie wszędzie.

30) Ludzie próci tak właśnie rozumieją te uprawnienia. Gdy np. zaatakowano niewiastę żyjącą „na wiarę” z robotnikiem żonatym, ta wyjęła książeczkę Ubezpieczalni jako dowód, że jest żoną „prawną”.

W dodatku i mama podstrzyga własną sukienkę coraz wyżej, coraz wyżej. Pod obłoki. Bo myśli, że to kultura, i że im wyżej podstrzyże, tym większa kultura.

Ani mamie, ani tacie nawet do głowy nie przyjdzie, że modę można stworzyć inną i że obowiązkiem ojca, matki jest zadać mody chrześcijańskiej, a jeśli jej nie ma, to stworzyć modę chrześcijańską przez ubieranie się po chrześcijańsku.

W Japonii istnieje od dawna instytucja „gejsz”. Japonki biją ostatnio na alarm, że to hańba<sup>31)</sup>. U nas jak świat światem nic takiego nie było, ale teraz każde dziewczę polskie jest przygotowywane od małości do „argentyństwa” (na kobietę nią szanującą się mówią w Argentynie una Polaca) przez rodzoną matkę w myśl tego oto tanga:

„Ja chcę na płótnie pokazać talent swój,  
Ukryte wdzięki i negliżowy strój,  
Niech się mną bawi tłum!”

Takiej dziecinie, gdy dorasta, trudno przebrnąć zdrowo przez wszystkie stopnie szkoły polskiej. To samo było i w latach 1918-39, mimo że w szkołach szalało wychowanie fizyczne. To też jeżeli którejś udało się przebrnąć przez szkoły z honorem, wówczas gdy zawędrowała do stolicy, a chciała pracować na scenie, czyhały na nią „obyczaje teatralne”. Utalentowani znów młodzieńcy, pragnący w Warszawie porać się pisarstwem, natrafiali tam na... homoseksualizm. Pisano w r. 1939: „Zawodowi zboczeńcy widzą w tym tytuł do chwały i nieledwie rangę artystyczną. Drogę na Parnas wskazują dziś oni. Wejście jest, ale od tyłu”. Tak było tuż przed wojną w stolicy, która miała odrodzony katolicyzm i... zreformowane obyczaje.

Cóż na to wszystko mama?

– A czemu o tańkę nie pytamy?

To skończony niedolega.

## ROZMOWA Z POCZCIWCEM

– Nie wierzę w złych ludzi. Nie ma złych ludzi.

Ej, na świecie jest każdy kaliber człowieka! Chociażby gestapo?

– Nnno... tak, ale po cóżby reformatorzy obyczajów demoralizowali świadomie? W dodatku dziś mamy demokrację:

31) W roku 1941 parlament japoński uchwalił szereg ustaw przeciw gejszom. Jak podawała prasa japońska, uczyniono to dla „dobra państwa, spokoju rodzin i godności Japonki”.

każdy jest oświecony, społeczeństwo jest doskonale uświadomione.

Jest „społeczeństwo doskonale głupawe, którego nazwiska kończą się na „ski” – mówił bardzo oświecony mason w XVIII wieku<sup>32)</sup>.

– A jakby tę sprawę rozszadził Chrystus?

„A ktokolwiekby zgorszył jednego z tych maluczkich, wierzących we Mnie, lepiej by mu było, żeby mu uwiązano kamień młyński u szyi i wrzucono go w morze” (Marek 9, 41).

Chrystus, to wychowawca. Chodzi mu o dzieci. Zresztą, czyż cały świat nie okazał się dzieckiem, gdy ponura sekta zaczęła reformować obyczaje? Masoneria, to nie tyle kwestia polityczna, to kwestia wychowawcza i to w skali światowej. Chodzi o dzieci!

– O dzieci?! „Ach ja mam żonę, a u mojej żony jest synek taki maleńki” i córeczka! Och, kocham Was, biedni reformatorzy, ale nie przeznaczam żadnego dziecka ani na zgorzenie, ani do łajdactwa. I – tak my wszyscy, cała demokracja. Cóż więc będziecie u nas robili?! Ach, pojmuję: w dobie rozumnej liczby dzieci musi być rozumna liczba „reformatorów” obyczajów, a tę liczbę sekciarzy wskazują potrzeby wychowawcze naszych dzieci. Pedagogika nie może pozwolić ani na jednego takiego typu. Jednak z drugiej strony nasz stosunek do reformatorów seksualnych musi być idealny, bo oni, to nasi bliźni, a my, to chrześcijaństwo-katolicy. Co tu robić! A może ich skłaniać do nawrócenia?

Właśnie, po tym się pozna, który mason, reformator obyczajów, się nawrócił, że po nawróceniu opuści Polskę. Po tym się pozna czystość intencji. Czyli ze stanowiska higieny wychowawczej powinno być wolno im mieszkać wszędzie – poza Polską. Oddajmy im cały świat. Niech raz rządzą światem, a my Polską! Ci, co się najdalej od nas wyniosą, mogą się ubiegać o honorowe obywatelstwo polskie. Bardziej przywiązani, będą tu przysyłać swe prochy. „Ziemia gromadzi prochy”. Platonizm. Stosunki idealne. Gorszycieli można miłować tylko z daleka. Im bardziej z daleka tym mocniej. Najmocniej – po śmierci.

Zawodowych gorszycieli, Kolego Demokrato, trzeba kochać twórczo: trzeba chcieć ich dobra i zarazem wiedzieć, co są warci. Inaczej, z ukochania gorszycieli byłoby, jak mówią chłopci, „więcej smrodu niż miłości”.

Zresztą reformatorzy obyczajów są niepoprawni i znów teraz po wojnie będą uczyli cały świat rozwiązłości i ateizmu (za-

32) Fryderyk II, król prusk.

miast katechizmu). Będą wmawiali, by wyzwolić się... z koszmaru moralności teologicznej. I znów jakiś głupi naród, tak jak po tamtej wojnie Niemcy, uwierzy reformatorom, że Boga nie ma, że grunt, to **libido**. I znów taki naiwny naród da sobie zreformować obyczaje, a potem rozbestwi się, rozpocznie wojnę, przyjdzie do Polski i wyrznie Żydów. A nawet jeśli nikt tego nie zrobi, to postarają się o to reformatorzy obyczajów. Wszak propagują rozwiązłość. A kobiety rozwiązłe ograniczają liczbę dzieci. Izraelitki przeto, gdy usłuchają reformatorów, przestaną rodzić i Żydzi wymrą. Reformatorzy obyczajów, to też dla Żydów... Treblinka, tylko na raty.

Wkrótce światowe władze żydowskie muszą odpowiedzieć na pytanie: co robić, by Izraelici nie wymarli. I wtedy spostrzeżę, że jedynie Kościół potrafił przeprowadzić swe rodziny zwyciężąc przez okres racjonalizowania dzietności. Było to w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy ogół ludów rzymskich świadomie ograniczał potomstwo. Ocalały wtedy tylko te rodziny, gdzie małżonkowie za wszelką cenę pełnili swe obowiązki po katolicku, a więc, gdzie i pożycie intymne wiedli zgodnie z naturą. Małżonków o takiej kulturze miał dotychczas wyłącznie Kościół.

Wprawdzie w owe czasy Izraelici mieszkali w tymże imperium i chociaż nie byli chrześcijanami, mimo to przetrwali, jednak prowadzili wtedy życie izolowane. Dzięki temu większość małżeństw żydowskich nie odbiegała od natury. Aliści teraz Izraelici wymierają świadomie. I ci w gheftach, i poza gheftami, tak jak i my.

Jeżeli tedy chcą żyć, muszą mieć takie małżeństwa, które za wszelką cenę będą pełniły swe obowiązki po katolicku... Wchodzimy w okres nawracania się narodów na katolicyzm masowo, świadomie, dobrowolnie, z przerażenia, że wymrą! Ze strachu! Z grozy! Na wyścigi! Albowiem wchodzimy w taką epokę, że każdy naród, który nie zechce postępować z gruntu po chrześcijańsku, wymrze... na własne życzenie i dziwną śmiercią: z braku dzieci.

## CZY SĄ TAJNE TWORKI?

Druga wojna światowa się skończyła. Nadmienialiśmy, iż po pierwszej wojnie światowej nie tylko nic nam ludności nie przybyło, ale przy końcu ówczesnej wojny okazało się, iż ubyło nam cztery do pięciu milionów ludzi. Dziś mamy o 13 milionów ludzi mniej niż w r. 1939. Ileż strat ponosimy dalej z powodu milionowej co roku rzezi dzieci nienarodzonych! A ileż ponieśliśmy i ponosimy strat w obyczajach! Lecz reformatorom oby-

czasów tego wszystkiego mało. Zaczną oni szerzyć zepsucie właśnie teraz w skali niewidzianej, licząc się z tym, że tuż po wojnie najlepiej to czynić, bo ludzie wezmą to za... skutek wojny. Nam bowiem, naiwnym poczcziwcom, wydaje się, że zło, tak jak w dawnych dobrych czasach, samo się robi. A tymczasem zło jest organizowane jako propaganda reformowanych obyczajów, jako postęp, jako wyzwolenie — przez ludzi złej woli i przez maniaków. Maniakom bowiem się zdaje, że z moralności można usunąć postawę ofiarną i że dopiero wtedy... będzie lepiej. Przechodzenie w moralności na postawę wygodną, to cecha najistotniejsza masonerii. Brak zdrowego rozsądku w etyce. Toteż reformatorzy obyczajów prowadzą walkę na śmierć i życie z tym co w życiu młodzieży, w życiu małżeńskim jest najtrudniejsze: z czystością obyczajów, z życiem intymnym wiernym naturze i z wiernością małżeńską, a czynią to — w naiwnym przekonaniu, że przez to szerzą postęp. W okresie tedy przechodzenia całej rasy białej na świadome ojcostwo i macierzyństwo, przyspieszają reformatorzy samobójstwo ludzkości w błyskawicznym tempie. I samobójstwo Polski. Mogła sobie kiedyś szaleć rozwiązłość w czasach włoskiego „odrodzenia”, i mimo to Europa nie ginęła, życie szło naprzód. Ale wtedy kobieta płaciła za rozwiązłość... dzieckiem, a ogół prowadził życie małżeńskie zgodne z naturą. To podtrzymywało Europę. O jej wymarciu mowy nie mogło być. Natomiast dziś, gdy ogół małżeństw unika potomstwa środkami przeciwnymi naturze, rozwiązłość anarchizuje doszczętnie, przyspiesza wymarcie świata. Bo społeczeństwo może wytrzymać wiele niemoralności tylko wtedy, gdy u swych fundamentów ma małżeństwo naturalne.

Bliższe spojrzenie na reformatorów „płciowych” orientuje, że to psychopaci, ale psychopaci, co chcą rządzić etyką świata. Ich działalność też najlepiej się szerzy w okresach obłędnego mistycyzmu. Takimi były czasy rokoka. Nigdy przedtem obyczaje nie były tak plugawe wśród warstw oświeconych. „Wyrazem tej zatraty miary i godzenia w instytucję rodziny stały się tak zwane łoże adopcyjne składające się z mężczyzn i kobiet”. Za Ludwika XV istniał w Paryżu „otwarcie między innymi klub z dwunastu pięknych i do najwyższego towarzystwa należących pań złożony, którego jedynym hasłem była rozkosz, przyjmowanych do klubu tyłuż mężczyzn jedynym zadaniem było...” Dalszy ciąg jasny. — Działalność „reformatorów” obyczajów opiera się na skłonności do psychoz. Psychika człowieka, to kruche narzędzie (Carrel, 129, 130). Szerzeniu się „nowych” obyczajów towarzyszy zawsze psychoza, wywoływana sztucznie w związku z poszukiwaniem...

kamienia filozoficznego, w związku z alchemią, magią. Psychozę, aż do obłędu powszechnego, wywołano sztucznie i uczyniono panującą w wieku XVIII wśród sfer decydujących ówczesnej Europy. Zarazem przez splugawienie obyczajów u tychże sfer odebrano im godność własną, a więc poczucie mocy. Dopiero tak spodłone wyższe sfery mogła zniszczyć rewolucja francuska, bo wielkie rewolucje można urządzać tylko warstwom mało moralnym.

Wspominaliśmy, że masoneria nas obchodzi jako problem wychowawczy. Zostawiamy tedy specjalistom zagadnienie, czy masoneria jest jedna, czy więcej. Wiemy, że w myśl hasła Bacona „cały świat dla Anglosasów”, masoneria anglosaska, to narzędzie imperializmu anglo-amerykańskiego, tak jak masoneria niemiecka, to narzędzie imperializmu niemieckiego (dziś pono jedno ku drugiemu ciąży). „Dla odmiany masoneria francuska i włoska nigdy nie były związane z imperializmem żadnego z obu narodów”<sup>33</sup>). Dlaczego? Ano, tym maniakom wydaje się, że przede wszystkim trzeba zniszczyć Kościół... dla szczęścia ludzkości. To sobie ubrdali: na odmianę.

Nie przeceniamy znaczenia masonerii. Z uwagi zaś na to, że obecnie wszelkie masonstwo zdycha z braku dzieci, raczej bawi nas to wszystko. Ale nie zapominajmy, że gorszą, i że, nim wyciągną kopyta, mogą dokonać potwornych spustoszeń w obyczajach.

Jest coś pociesznego choćby w tym, że ci, co stworzyli „reformatorów płciowych”: że masoni, tak się u nas kryją, że za masonami. Jeżeli wołać na nich po imieniu „Mason! Mason!” to oni zaraz... pod podłogę myks! myks!

Każdy rozumie, że za okupacji trzeba się było ukrywać, ale czemu się mason ukrywał również w przedwojennej Polsce? i to – dzień i noc? i to nawet, gdy był dygnitarzem? Czemu się chowa i dziś ze swym masonstwem i to aż do śmierci? czemu – pod przysięgą? czemu – bez wytchnienia? *Mente captus!*... Tajne Tworki?!

Po co takie „coś” ma się pętać po Polsce i to po – nowej, odrodzonej?

Jeżeli już ktoś koniecznie chce robić z siebie wariata, to czyż nie starczą mu normalne Tworki? normalny Instytut Higieny Psychicznej?

W wieku XVIII, wieku „oświecenia, spotykamy gatunek masonów, co mówią na siebie „mopsy” i „mopsice”<sup>34</sup>). Szkoda, że ich wtedy hycle nie wylapali!

33) Dobraczyński Jan: „Skąpiec Boży”, Niepokalanów 1946, str. 28, 29.

34) Levi Epiphias: „Histoire de la Magie”, Paris 1922, str. 460.

W tymże wieku XVIII, owi „oświeceni”, elita Europy: mopsy i mopsice – całują psa w pośladek. Obrzędowo. Takie mają... uroczystości<sup>35)</sup>.

W wieku XX pewne gatunki masonów chcą rządzić światem. A w Polsce po drugiej wojnie światowej radzi by kiedyś zdobyć rządy. Ale zamiast Polski do rządu — dać naszym masonom pośladek psa! Swój do swego. Niech się ustawią spolem i wszyscy go całuski rok obcałowują, a potem to bractwo sztucznych mopsów wyszczuć z granic Rzeczypospolitej prawdziwymi psami! Z laureatem Nobla lekarzem Carrelem zapytujemy higienistów: „Dlaczego izolują ludzi dotkniętych chorobami zakaźnymi, a nie izolują tych, którzy przenoszą na innych swe choroby umysłowe i moralne?” (str. 237).

Psychopaci... A każdy psychopata twierdzi, że on jeden jest mądry. I każdy pćciowy reformator myśli, że on jest prorok nad proroki, natomiast, że Kościół jest zacofany, bo jest... za mało pćciowy. I każdy mason wierzy, że on powinien rządzić państwem, bo kto jest niemasonem, to zdaniem masona jest profanem, laikiem, osłem. Ale kto powiedział, że Państwem Polskim mają rządzić ci, co siedzą... w Tajnych Tworach: w lożach masonskich? co świadomie... zgłupieli? Daleko zdrowiej w razie czego było by zamiast nich wypuścić prawdziwie umysłowo chorych? Przynajmniej ci dawaliby gwarancję, że to wariaci prawdziwi, a nie sztuczni.

Higieny!

## WYSTAWA MUSI BYĆ

Rodziny wymierające w jednych państwach stanowią teraz większość, w drugich zaczynają ją stanowić. Zakażone rodziny nadają dziś ton życiu. Nowoczesna kultura, to kultura neomaltuzjan: narodów wymierających. W tym klimacie „reformatorzy” obyczajów czują się jak u siebie w domu, a ich „reformy” – w tym tylko klimacie mogą być brane za postęp. Dzięki temu w jednych państwach już od szeregu lat rządzi wymierająca większość, a w innych – zaczyna rządzić. Wymierającą większość reformują nadal bez wytchnienia reformatorzy obyczajów. Chodzi reformatorom o to, by wymierająca większość nie zorientowała się, co się z nią dzieje. By nadal była ogluszana... propagandą „wyzwolenia”, „kultury”, „postępu”. Klimat ten jest zabójczy dla zdrowych rodzin. Tym bardziej, że reformatorzy

<sup>35)</sup> W lożach „dawano wstępującym do wyboru: pocałować w tyłek diabła, wielkiego mistrza, albo mopsa”. Levi 460.



narzucają natrętnie swe „reformy” zdrowym rodzinom. Rodziny te trzeba ratować od potopu. Jakiś korab Noego jest tu konieczny. Dlatego ze zdrowych rodzin trzeba w gwałtownym tempie budować **żywy świat** – wśród wymierającej ludzkości, a w tym nowym świecie i wśród zdrowych odłamów narodów – rozbudowywać wszystkie dziedziny kultury w zdrowy sposób. Tworzyć kulturę nowoczesną i zdrową. Na miejsce kultury nowoczesnej wymierających narodów: chorej. Odrębna, zdrowa kultura narodowa – zdrowego odłamu narodu. I także kultura – wszystkich zdrowych narodów. Zdrowa kultura – zdrowej części globu. Wyselekcjonowana. Eugeniczna.

Dopiero na tej drodze wypełnimy zadanie lekarskie naszych czasów: wyleczymy z obłędu dziewięćdziesiąt procent małżeństw. Gdy dziś takim małżonkom mówić, by żyli z sobą zgodnie z naturą, oni pytają dziko: „A gdzie pan masz te zdrowe rodziny? Wszyscy tak żyją, więc my też!” Innymi słowy, dziewięćdziesiąt procent małżeństw chce gdzieś widzieć namacalnie zdrowy świat.

Jest teraz tyle wystaw, gdzieś więc musi też być jakaś stała wystawa zdrowego życia! Mężczyźni jak byki na plażach i nagie dziewczęta na reklamach, to jeszcze nie zdrowy świat. Ludzkość jest konkretna jak święty Tomasz, dlatego musi widzieć dotykalnie – zdrową część narodu i zdrową część rodzaju ludzkiego w pełnej zdrowej kulturze. Wówczas gdy któreś nienaturalne małżeństwo jednodzieckowe zapyta: „A gdzie dziś pan masz te małżeństwa żyjące zgodnie z naturą i tę ich zdrową kulturę, ten ich zdrowy świat?”, wtedy będzie można państwo Skrobankowiczów wziąć za nos i pokazać im to wszystko. Wówczas też tylko poczciwcy o dobrej woli nie dadzą się za nos wodzić reformatorom – przygłupkom, usiłującym wpędzić ludzkość do wspólnego Grajdołka, nad którym zawiesili napis: „Nasz Grajdołek, to Kultura, Postęp, Wyzwolenie”.

## GESTA DEI

Izraelici, najdzielniejszy naród świata, wymierają. Tak wymierają jak kiedyś Rzym: świadomie i z braku dzieci. Naiwna uszczęśliwiaczka ludzkości – masoneria – galopująco kończy się: wszak prowadzi wojnę błyskawiczną o świadome wymarcie globu.

Gdy tedy ludzkość stanęła na zakręcie dziejów, nie widzimy narodu, który by chciał odpowiadać za dalszy los narodów. Bo przecież 100 % zaludnienia ziemi nie wymrze: wszak w każdym narodzie są małżeństwa o życiu świadomym i zgodnym

z naturą. Rodziny te ocaleją. One więc posiadają świat. One będą po potopie neomaltuzjanizmu kształtowały nową ludzkość. Albowiem dzisiejsze potęgi świata się zachwieją, i zaczną się ustalać nowa hierarchia narodów według tego, ile które państwo będzie miało małżeństw świadomie wiernych naturze. Bo prócz konferencji międzynarodowych odbywają jeszcze konferencje... mąż i żona. I odpowiednio do tego, co oni uchwalają, odbywa się start społeczeństw do kompletnie innego układu potęg na globie. Czyż więc ów nowy świat **żywy, żywy świadomie** – ma zostać bez przodownika? Ktoś przecież musi zestrzącać jego wysiłki, zwłaszcza dziś, gdy dopiero zdrowe rodziny zaczną stwarzać odrębne, własne społeczeństwa, odrębną, własną kulturę i odrębną, własną rodzinę narodów.

Przeto nie wynaturzenie, ale wierność naturze, nie postawa rządząca, lecz postawa służebna (Brzozowski) – jest drogą narodu, co chce kierować ludzkością. Naród taki może zostać najteższą społecznością pod słońcem, wszak będzie żył bez kompromisu na terenie, na którym dziś jest najtrudniej żyć etycznie: w małżeństwie; tym więc łatwiej będzie żyć takiemu narodowi etycznie – na pozostałych terenach. W tym znaczeniu i naród polski nosi w tornistrze buławę przodownika narodów. Czas, byśmy my, Polacy, czuli się odpowiedzialni za losy świata!

Czekamy tedy, by zdrowe rodziny polskie zorganizowały się w **żywą** część narodu. Czekamy, by z **żywych** świadomie oddziałów narodów powstało ognisko narodów o postawie służebnej względem siebie. Zjednoczenie, ale **Zdrowych Narodów!**

Rasa biała czeka na swój naród służebny. Był czas, gdy postawę Europy rzeźbiła Francja. **Gesta Dei – per Francos.** A dziś czy sumienie nie woła w nas jak grzmot: **gesta Dei per Polonos?** „Polska natchnieniem narodów?”

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic”. Adam Mickiewicz.

Cześć ósma

**DYKTATURA PANOWANIA  
NAD SOBĄ**

RECENT ADVANCES IN THE TREATMENT OF  
TUBERCULOSIS

By J. H. HARRIS, M.D.,  
Professor of Medicine, University of Illinois,  
Chicago, Ill.

It is a pleasure to discuss the recent advances in the treatment of tuberculosis, particularly in the light of the new drugs which have been developed in the past few years.

The first of these is streptomycin, which is a new type of antibiotic. It is a water-soluble crystalline substance which is active against a wide variety of organisms, including the tubercle bacillus.

Streptomycin is given in the form of an injection. It is very effective in the treatment of tuberculosis, particularly in the early stages of the disease. It is also effective in the treatment of other bacterial infections.

The second of the new drugs is para-aminosalicylic acid (PAS). This is a synthetic substance which is active against the tubercle bacillus. It is given in the form of a tablet.

PAS is very effective in the treatment of tuberculosis, particularly in the later stages of the disease. It is also effective in the treatment of other bacterial infections.

The third of the new drugs is isoniazid. This is a synthetic substance which is active against the tubercle bacillus. It is given in the form of a tablet.

Isoniazid is very effective in the treatment of tuberculosis, particularly in the early stages of the disease. It is also effective in the treatment of other bacterial infections.

The fourth of the new drugs is rifampin. This is a synthetic substance which is active against the tubercle bacillus. It is given in the form of a capsule.

Rifampin is very effective in the treatment of tuberculosis, particularly in the early stages of the disease. It is also effective in the treatment of other bacterial infections.

The fifth of the new drugs is ethambutol. This is a synthetic substance which is active against the tubercle bacillus. It is given in the form of a tablet.

Ethambutol is very effective in the treatment of tuberculosis, particularly in the early stages of the disease. It is also effective in the treatment of other bacterial infections.

The sixth of the new drugs is cycloserine. This is a synthetic substance which is active against the tubercle bacillus. It is given in the form of a tablet.

Cycloserine is very effective in the treatment of tuberculosis, particularly in the early stages of the disease. It is also effective in the treatment of other bacterial infections.

The seventh of the new drugs is capreomycin. This is a natural product which is active against the tubercle bacillus. It is given in the form of an injection.

Capreomycin is very effective in the treatment of tuberculosis, particularly in the early stages of the disease. It is also effective in the treatment of other bacterial infections.

The eighth of the new drugs is bedaquiline. This is a synthetic substance which is active against the tubercle bacillus. It is given in the form of a tablet.

# DYKTATURA PANOWANIA NAD SOBĄ

## MUSIMY OSZCZĘDZAĆ NA CHOROBAH

Nie można powiedzieć, by wymierająca część narodu nie zwalczała nieobyczajności. Zwalcza. Ale jednocześnie zwalcza obyczajność. Wyprawia więc koziołki i, oczywiście, nazywa szerszony przez siebie bezwstyd – „nową” moralnością, moralnością „wyzwoloną”, „postępową”, „nowoczesną”.

Tak samo wymierająca część ludzkości zwalczała w Lidze Narodów handel żywym towarem. Ale kto słyszał, by ta sama liga wprowadzała czystość obyczajów do sportu, do sztuki, do wojska?

Podobnie samobójcza część ludzkości urządza z całą troskliwością narodowe i międzynarodowe kongresy wychowania, gdzie prelegenci aż wyją z żalu nad nędzą „seksualną” młodzieży.

Ale gdyby na przykład żywa część narodu polskiego zaczęła wprowadzać do naszego Państwa tak niewinną i niepolityczną inwestycję, jak wstyd, wówczas stanęłaby nam w poprzek wymierająca część naszego narodu i samobójcza część ludzkości. Najpierw zaczęłyby perswadować, że to niemodnie się wstydzić. Że to było dobre w średniowieczu. Że wstyd, to... klerykalizm. Że taki klerykalizm grozi Rzeczypospolitej. Właśnie taki rwetes podnosi wymierająca część Francji, gdy żywa część Francji ośmiela się walczyć z nieobyczajnością<sup>1)</sup>. A co za gwałt podniósłby cały wymierający świat, gdybyśmy zaczęli palić u siebie książki bezwstydne! Wolno rządcom łożyć miliardy na walkę z chorobami wenerycznymi, ale nie wolno wprowadzać wstydu.

Wymierająca większość walczy również z chorobami wenerycznymi, ale nic ją nie obchodzi źródło tych chorób: bezwstyd. Lecz zobaczymy, ile pieniędzy zaoszczędza naród, gdy się wstydzi.

1) Bureau, 45.

W USA wydawano 25 lat temu co roku z powodu chorób „kawalerskich”:

164 miliony dolarów na opłacenie nierządnic,  
97,5 miliona dolarów wynosiły straty z powodu obłąkania,  
51 milionów dolarów pochłaniało leczenie wariatów,  
2 miliony kosztowali ślepi,  
55 milionów kosztowało leczenie wenerycznych.

Śmiertelność z powodu syfilisu wynosi tamże w owe lata co roku, plus minus, 222 ofiary na każde 100.000 ludności, gdy śmiertelność z powodu osławionej, okrzyczanej, przereklamowanej gruźlicy wynosi jednocześnie tylko 141; wszystkie zaś odmiany tyfusu dają zaledwie 14 ofiar (na każde 100.000 ludności)<sup>2)</sup>.

Tak im się opłaca życie „postępowe”.

A teraz zobaczmy, ile ludności traci naród, gdy się nie wstydzi.

W kulturalnej Szwecji było w tym samym czasie 50% kobiet (wysportowanych) bezpłodnych z powodu zarażenia się rzeżączką od mężów (wysportowanych). Mężczyźni nieżonaci, to 75% ogólnej liczby chorych wenerycznie mężczyzn (stałe plażujących: woda, powietrze, słońce, zdrowie). Kultura skandynawska<sup>3)</sup>.

U naszego najmilejszego sąsiada z Zachodu zarażało się co roku wenerycznie pół miliona ludzi, leczono się z tych chorób milion co roku, a 25% mężczyzn w wielkich miastach, to ludzie z kiłą<sup>4)</sup>. Obyczaje zreformowane.

Wiemy już, co za urodzaj na te choroby jest nad Wisłą. A przecież planujemy, że ma nas być tylu, ilu jest ludzi u naszych sąsiadów. Jesteśmy więc – ludnościowo – narodem na dorobku. W dodatku i gospodarczo jesteśmy biedakami. Musimy więc oszczędzać na chorobach. Musimy być zdrowi. Fizycznie i psychicznie. Bo: „Umysł nie jest tak mocny jak ciało”. „Rzecz to godna uwagi, że same tylko choroby umysłowe są liczniejsze niż wszystkie inne razem wzięte”<sup>5)</sup>. Co więcej: „Choroby umysłowe stają się groźne. Są niebezpieczniejsze od gruźlicy, raka, chorób serca i nerek, a nawet od tyfusu, ospy i cholery... niszczą one coraz bardziej rasy białe... Częstość chorób umysłowych wskazuje na wadę bardzo poważną cywilizacji współczesnej”<sup>6)</sup>. Rozumiemy: wymierająca część ludzkości nie jest zdrowa umyślo-

2) „Memorial Min. Zdrowia”, 9, 21.

3) „Memorial Min. Zdrowia”, 33.

4) Großfahn, 121.

5) Carrel, 129.

6) Carrel, 130, 131.

wo. Wśród tych ludzi, być może, iż niezadługo syphilis będzie uleczalny na poczekaniu (a la fourchette), natomiast choroby umysłowe będą kwitły jak te drzewa na wiosnę. Bo nic nie trąci tak chorobą umysłową, jak strach... przed dziećmi. Dzieciowstręt. Specjalny rodzaj wściekliczny, na którą dziś wymiera większość elitarnych narodów jak na zamówienie. Choroba „Anglosasów”. I „Skandynawów”.

Cała rzecz w tym, by zdrowa psychicznie część narodu nie zarażała się od klinicznych. Minimalny program uzdrowienia narodu, to izolacja. Już widać tu i ówdzie przebliski tego, nawet wśród Anglosasów. W latach trzydziestych stało się, co następuje: „Agencja prasowa ATE z dn. 18. VI. doniosła z Londynu, że generalny sekretarz konferencji gospodarczej Avenol dał do zrozumienia szefom poszczególnych delegacji na konferencję gospodarczą, że wszyscy rozwiedzeni i żyjący w separacji członkowie zjazdu są proszeni o niekorzystanie z zaproszenia pary królewskiej na **Garden Party** w zamku **Windsor**. Krok Avenola tłumaczy się ogólnie znaną niechęcią królowej angielskiej do rozwodów”<sup>7)</sup>.

Kto mógł się o to gniewać? — Tylko brudas.

Kto wie... Kto wie, czy Anglosasi i Skandynawowie nie podniosą się najwcześniej z neomaltuzjanizmu.

Zdrowi członkowie narodu! Pierwszy wasz obowiązek, to żyć we własnych gronach: wśród ludzi pochodzących ze zdrowych rodzin, tworzyć własną zdrową kulturę, żyć własną zdrową kulturą! Być żywą zdrową Polską! A następnie -- poprosić wszystkich brudasów i mopsice (psy zamiast synów)... o niekorzystanie z pobytu w Polsce! Jak na zamku w Windsor. Poziom. Królowa angielska.

## „EUGENIKA I INNE NIESZCZĘCIA”<sup>8)</sup>

Nie można powiedzieć, by wymierająca część narodu polskiego nie dążyła też do zdrowej selekcji. Dąży. Ale w sposób zabawny. Gdy z powodu bezwstydu groziło nam po pierwszej wojnie światowej zwyrodnienie fizyczne, zaczęto u nas myśleć na gwałt o sterylizacji i świadectwach „przedślubnych”. Ślubnych świadectw wymagano coraz mniej. Wystarczyło „żyć na wiarę”. Ale — „przedślubnych” świadectw domagano się za to tym gorliwiej! Urzędnicy mieli decydować, kto z kim ma się zenić. Urzędnicy mieli swatać. Jak w chlewiku — świńscy dozorczy. „Polska” — miało znaczyć to samo, co stajnia

7) Choromański przytacza, 137.

8) Chesterton: „Eugenic and Other Evils”, 1922.

zarodowa. „Eugenika“! – wołano – „Eugenika“!: ta nas zbawi! Nie „Boże, coś Polskę“, ale „Eugeniko, coś Polskę“. Taki nowy hymn narodowy. Dla obory. Maluczko, a kolczykowano by nas dla dobra państwa.

„Eugenika“ zaczęło znaczyć tyle, co **heuteka**.

W oborę zamieniał Hitler swe państwo. Hajda! – w oborę i my. Jak na Zachodzie. Bez zmian.

Dnia 31 sierpnia 1935 r. wpłynął do Ministerstwa Opieki Społecznej „projekt ustawy eugenicznej, który wprowadzał przymusowe świadectwa przedślubne, sterylizację oraz poradnie tzw. „świadomego macierzyństwa“ pod niewinną nazwą „poradni przedślubnych“<sup>9)</sup>.

– Czego chce eugenika wymierających świadomie narodów?

„Zamach na życie pod hasłem udoskonalenia idzie w czterech kierunkach:

1) Na życie poczęte – przez usuwanie płodu i przerywanie ciąży w odpowiednio urządzonych awortoriach.

2) Na życie począć się mające – przez szerzenie praktyk neomaltuzjańskich w poradniach przed- lub poślubnych i przez propagandę „świadomego macierzyństwa“.

3) Na możliwość poczęcia przez sterylizację.

4) Na instytucję małżeństwa – przez utrudnianie go przymusem świadectw przedślubnych“<sup>10)</sup>.

Podać należy, iż „zazwyczaj mówiąc o sterylizacji ma się na myśli zabieg chirurgiczny. Jednakże badania idą w tym kierunku, aby otrzymać sterylizację czasową lub trwałą bez uciekania się do noża, przez zastosowanie odpowiednich hormonów lub działanie promieni“<sup>11)</sup>. Coś jak zamiast wojny bombowej – wojna gazowa. Unieszkodliwiania masowe. Bez noża. Odrzyna się rękę lub nogę humanitarnie. Dodać należy, że od 1. I. 1946 roku wprowadzono u nas przepisy o dostarczaniu świadectw lekarskich przedślubnych.

– A co eugenika wie?

Nic. Grojahn klaruje, że „prawa Mendla umożliwiły wprawdzie wspierać rozwój badań nad dziedzicznością, ale odroczenie praktycznego zastosowania do rodzaju ludzkiego nauki dziedziczności prowadzi raczej do sceptycyzmu niż do nadziei, by kiedykolwiek można było wpłynąć na rozród człowieka w ten sam sposób, jak to się udało u niektórych

9) 10) 11) Dąbrowski Stefan prof. dr: „Eugenika“ w pracy zbiorowej „Rodzina“), 168, 180, 187.



roślin i zwierząt". „Sprawy te są u człowieka tak skomplikowane, że dziś, jak i dawniej, najwięcej nadziei pokładać można w pośrednim wpływie na rozród ludności przez zmianę warunków społecznych, w których on żyje”<sup>12)</sup>.

Guchteneere mówi, że „nasza znajomość dziedziczności chorób nie jest na tyle posunięta, aby wolno było przypisać tej czy innej grupie cech anormalnych lub chorobowych dziedziczność nieuchronną, a więc usprawiedliwiającą zastosowanie zabiegów eugenicznych”<sup>13)</sup>.

Vervaeck — jest jeszcze większym sceptykiem<sup>14)</sup>.

„Wynika stąd, że rozwój nauki o dziedziczności u ludzi, zdaniem powyższych autorów, zmierza raczej do tego, aby coraz bardziej ograniczyć pole doświadczeń eugenicznych”<sup>15)</sup>.

— Z jakich założeń wychodzi eugenika?

„Eugenika współczesna wprowadzona jako nauka stosowana do racjonalizacji stosunków rodzinnych i społecznych budzi podstawowe zastrzeżenia natury moralnej, ponieważ jest ona dzieckiem pozytywizmu i materializmu fizjologicznego”, jest „rodzajem mistyki obiecującej stworzenie doskonałej ludzkości”. „Chce ona reglamentować — zdaniem prof. Jordana — instynkt, wyrachowanie i sumienie, trzy siły, które regulują wszystko, co dotyczy warunków prokreacji rodzaju ludzkiego, siły nie raz wzajemnie sobie przeciwstawne, które jednak zespalają się w zgodnym oporze, gdy występuje przeciw nim przymus zewnętrzny”<sup>16)</sup>.

„Eugenika współczesna w słusznym zresztą dążeniu do tego, by zabezpieczyć przyrost pokoleń zdrowych, wychodzi z założeń materializmu fizjologicznego i obywa się bez podstaw moralnych i religijnych w stosunku do zagadnień życia i przekazywania go”<sup>17)</sup>.

„Tendencja eugeniki, która wchodzi w ustawodawstwo naszych czasów, ogranicza się głównie do negatywnych poczynań”<sup>18)</sup>.

„Doskonały typ człowieka chce eugenika współczesna wytworzyć jedynie przez udoskonalenie biologicznego podłoża w drodze eliminowania materiału hodowlanego mniej wartościowego”<sup>19)</sup>. „Tymczasem wychowanie człowieka nie może poprzestać na cechach fizycznych, cechy zaś i talenty moralne i intelektualne prawie zupełnie uchodzą spod wpływu czynników czysto planowanego kierowania”<sup>20)</sup>.

12) Dąbrowski, 85; 13) 177; 14) 178; 15) 174; 16) 175.  
17) 18) 19) 20) Dąbrowski, 179, 174, 175, 175

Zatem eugenika bardzo mało wie, niewiele może, ale ma  
żalone pretensje.

Zupełnie jak stara panna.

## ZWOLENNICY POPRAWY... ZA 2000 LAT

Lecz powiedzmy, że takie z nas tępaki, iż staliśmy się fanatykami eugeniki i wyłączamy od małżeństwa oraz wyjąłowimy, kogo się tylko da. Wówczas powstanie nowy kłopot. Jaki zespół cech hodować? Kto lepszy: chorowity Sokrates, czy gestapowiec zdrowy jak koń? „Kto będzie dla nas w przyszłości bardziej pożądany: człowiek rażący swą fizyczną brzydotą (ten typ jest sterylizowany w Rzeszy niemieckiej), czy tchórz i pochlebca uniżony, ale budowy pięknej? Pijak czy oszust? Epileptyk, czy handlarz żywym towarem? Kobieta o przewrażliwionej psychice, czy ładacznica? Zagrożony ślepotą, czy zdrajca?<sup>21)</sup>).

Przypuśćmy, że nie roztrzygniemy tych pytań, tylko dalej niestrudzenie będziemy wyrzynali, wycinali, wypalali, promieniami – w ciągu stu lat, dwustu, trzystu. Czy rasa przez to się poprawi? – Nic podobnego.

– Dlaczego?

Bo gdybyśmy pozbawiali zdolności do rozrodu nie tylko jednostki zwyrodniałe, ale nawet wszystkie, co noszą w sobie utajone cechy szkodliwe, to „według psychiatry angielskiego dr. Bailey'a dopiero za 2.000 lat doszlibyśmy do usunięcia całkowitego chorób umysłowych pochodzenia dziedzicznego”.

Ale i wtedy ogólna ilość zdegenerowanych osobników nie zmniejszyłaby się w wyraźniejszy sposób, gdyż: <sup>1)</sup> znaczna część chorych, zwłaszcza ze sfer zamożniejszych, ukrywałaby swoje dolegliwości, <sup>2)</sup> nie przestałyby działać warunki wprowadzające rozstrój w organizmy ludzkie<sup>22)</sup>. Otóż jednym z tych fatalnych warunków byłaby idea świadomego dawania życia. Co na przykład robią eugeniści, gdy wyselekcjonowane przez nich eugeniczne pary małżeńskie nie zechcą mieć dzieci?

Jednak najbardziej kapitalne jest to, że nawet najzdrowszy człowiek nie jest pewny, czy nie jest obciążony dziedzicznie: bo nie w każdym człowieku, dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności, mogą się ujawniać ujemne cechy dziedziczne. Czasem cechy te przeskakują figlarnie przez jedno, dwa itd.

21) „Barbarzyństwo pseudonaukowe”, artykuł w „Wierze i Życiu”, styczeń 1937, Warszawa.

22) „Wiara i Życie”, 1937, Warszawa.

pokolenia, by gdzieś niespodzianie dzięki fatalnemu zbiegowi okoliczności – ujawnić się w całej grozie. A zdarza się i tak, że właśnie cechy dziedziczne ujemne są warunkiem pojawiania się talentu, a nawet geniuszu... Czemu? – Ano, bo człowiek, to nie krowa, ani koń rasowy.

Lecz powiedzmy, że przez 200.000 lat nic byśmy tak gorliwie nie robili, jak się kastrowali, i że za 200.000 lat rodziłby się dzięki temu każdy Polak od razu doskonały, przynajmniej w Warszawie, a w ślad za nami sterylizowałaby się cała ludzkość. Naokolusieńko. Jak okiem sięgnąć. Co przysłoby z tego świata? Co by się stało z kulturą, gdyby głównym narzędziem postępu było kastrowanie? Wszak cała wartość życia, kultura, możliwość postępu – biorą się stąd, że z niedoskonałych możemy się stawać doskonalszymi, z chorych – zdrowymi, z głupich – mądrymi: sami, **własnym wysiłkiem**, a nie – z urodzenia, nie z bezwoli, nie za darmo.

Idea sterylizacji pochodzi z tej samej postawy wygody, co złodziejstwo, nierząd, bandytyzm. Po co pracować: czyż nie wygodniej kraść? Po co panować nad sobą: czyż nie wygodniej łajdaczyć się? Po co służyć narodowi: czyż nie wygodniej zabijać bogatych i żyć z ich dorobku?

Po co naród ma wychowywać człowieka? Po co ma poprawiać złych? Po co ma wzmacniać słabych? Po co ma w męce doskonalić się każdy z nas przez samowychowanie? Po co postęp? Czyż nie lepiej mieć od razu oborę ludzi skończenie doskonałych? Kozikiem lekarz wszystko zrobi!

Gdyby Chrystus chciał zbawić świat metodą sterylizacji, to wyróżniłby ludzkość – zamiast umierać za nas na krzyżu.

Samobójcza część narodu uważa, iż zasadniczym środkiem postępu jest nóż lekarski. Ale do sterylizacji nadają się wyłącznie zwolennicy sterylizacji. SS. SA. SD. NSDAP.

Wierzę w człowieka, dlatego nie wierzę w nóż i w jego wpływ... wychowawczy, nawet – w nóż lekarski.

Wierzę w człowieka tak, jak wierzył w niego Chrystus, nawet wtedy, gdy go ludzie przybijali do krzyża.

Wierzę w człowieka, bo wierzę w to, iż sam potrafię zawsze opanować siebie, choć mi nikt nie będzie do tego pomagał groźbą noża. A nie mam prawa niczyich możliwości moralnych stawiać niżej od swoich, gdyż tych ludzi, co nie panują nad sobą, mam obowiązek podnosić; tak jak mnie podnoszą ci, co doskonalej ode mnie władają sobą.

Niedola eugeniczna współczesnego świata dowodzi, że ci, co w społeczeństwach wymierających rządzą kulturą, stra-

cili wiare w człowieka. Neomałtuzjanie mają niesłychanie pesymistyczny stosunek do ludzi: nie wierzą, byśmy mogli panować nad sobą. Natomiast chrześcijanie wierzą w człowieka-cud. Wiara w człowieka różni się chrześcijanin od poganina. Ogromna nędza eugeniczna wymierającej części ludzkości dowodzi, że nie znalazł się nikt, kto by na olbrzymią, planetarną, skalę rozpoczął z samobójczą częścią narodów — ćwiczenia w panowaniu nad sobą: kto by wymierającemu światu chciał dać tę kulturę. Dopiero z tą kulturą zaczęli się rentować Ziemi to, że był na niej Zbawiciel. Dla współczesnego świata, gdzie 95% ludzi nie panuje nad sobą, Chrystus może co najwyżej wisieć ustawicznie na szubienicy, choć jednocześnie będą papież, setki tysięcy księży i czterysa milionów katolików.

Medycyna wymierającej części ludzkości — musi uwierzyć w człowieka: musi być katolicką. Inaczej, nie będzie eugeniczna. Wprowadzanie noża na miejsce kultury panowania nad sobą jest łobuzeria. Znachor przedpotopowy na każdą chorobę miał jedno lekarstwo: „zamawiał”. Eugenista, lekarz wymierającego świata, ma na wszelkie dolegliwości jeden środek: sterylizować. Na mniejsze dolegliwości trzyma w łapie... prezerwatywę i czapeczkę... pochwową. Wywija tymi środkami przed oczyma młodzieży i woła tak, by go słyszała cała kula ziemiska: „Naucz się tym posługiwać!” Zamiast wołać: „**Naucz się panować nad sobą!**” Wymierająca część ludzkości ma również medycynę samobójczą.

Człowieka trzeba wychować tak, by sam chciał używać życia zgodnie z dobrem bliźnich. Korzystny rozród, to nie problem noża konowała. Ani problem... środków przeciw zapłodnieniu<sup>23)</sup>, lecz: problem moralny.

Im bardziej ja i moja rodzina oraz każda z rodzin polskich — panujemy nad sobą, tym bardziej żyjemy eugenicznie

Dopiero gdy katolicy będą panowali nad sobą, zaczną się opłacać światu to, że Kościół ma 400 milionów wyznawców. Dziś, gdy wchodzimy w epokę świadomego ojcostwa i macierzyństwa, katolicy nie panujący nad sobą, stanowią samobójczą część Kościoła. Natomiast tylko ci stanowią w naszych czasach żywą część Kościoła, co panują nad sobą świadomie dobrowolnie, ofiarnie. Umieją oni wstrzymać się od życia płciowego poza małżeństwem, umieją i w małżeństwie, gdy tego wymaga dobro potomstwa. I umieją wstrzymać się od za-

23) Grotjahn dopuszcza przerywanie ciąży, sterylizację, poleca „czapeczki pochowe” dla kobiet, a środki ochronne, antykoncepcyjne dla mężczyzn. Strony 53-67, 219-301. Niesłychanie szkodliwa książka. A jest to polski podręcznik... uniwersytecki. Książkę wydało... Polskie Towarzystwo Eugeniczne.

warcia małżeństwa oraz potrafią zachować celibat aż do czasu wejścia w związek małżeński lub nawet do zgonu: gdy tego wymaga dobro potomstwa. Jest to eugenika katolicka. **Żywa.**

W odróżnieniu od eugeniki samobójczej.

Zarysowuje się w naszych czasach podział medycyny na żywą i samobójczą. Widać to po eugenicie. W istocie eugenika wymaga poświęcenia od wielu jednostek. „Eugenika, jeśli ma być użyteczna, musi być dobrowolna” – stwierdza Carrel. „Eugenika dobrowolna doprowadziłaby nie tylko do wytwarzania jednostek silniejszych, ale i do powstawania rodzin, w których odporność, inteligencja i odwaga dziedziczyłyby się. Te rodziny stanowiłyby arystokrację, skąd pochodziłyby prawdopodobnie ludzkie elity”<sup>24)</sup>.

Zatem nie od zarzynania dzieci, nie od onanizmu małżeńskiego i nie od kalectwa ludzi (sterylizacja) – zależy elitaryzm narodu, ale od kultury panowania nad sobą. Nie ma eugeniki bez kultury panowania nad sobą. Taką eugenikę ma **żywa** część narodu, złożona z małżeństw, co prowadzą życie intymne świadomie zgodnie z naturą<sup>25)</sup>.

## PREŻNOŚĆ BIOLOGICZNA

Związek panowania nad sobą z kulturą fizyczną – stwierdzają wszystkie światłe umysły lekarskie ostatniej doby.

Znakomity lekarz radziecki profesor doktor Bruk wyjaśnia: „Człowiek 18-letni jest uważany za dojrzałego do życia obywatelskiego, otrzymuje prawo obywatelskie” i tak dalej. „Ale czy oznacza to, że człowiek, który ukończył 18 lat, rzeczywiście dojrzał do życia płciowego? Nie! I 18-letni chłopiec, czy dziewczyna, nie dojrzeli jeszcze do życia płciowego. Do 18-go roku życia proces rozwoju szkieletu, muskulatury, mózgu, nie dobiegł jeszcze kresu fizycznego rozwoju, który kończy się dopiero około 24 roku życia, ten wiek należy uważać za okres rozkwitu organizmu, za jego najlepsze lata”... „Dowiedziano, że wstrzemięźliwość płciowa przynosi nie szkodę, lecz pożytek. Póki organizm dojrzewa, sprzyja ona jego rozwojowi. Człowiek powstrzymujący się od przedwczesnych stosunków płciowych rozwija się lepiej zarówno pod względem fizycznym, jak umys-

24) Carrel, 155.

25) Gdy na krótko przed ostatnią wojną zwrócono się do przedstawiciela władzy, by zabroniono sprzedawania prezerwatyw, „czynnik” odpowiedział mniej więcej tak: „A co pan ma na miejsce prezerwatyw, by uchronić ludzi od chorób wenerycznych?” Czyli „czynnik” cierpiał nieuleczalnie na niewiarę w możliwości etyczne narodu polskiego, bo chyba nie pytał w ten sposób o szkołę panowania nad sobą dla narodu.

łowym". „Jeżeli dużo fosforu pochłania nasienie, które zostaje wydalone z organizmu, to mniej fosforu otrzymuje kośćce i mózg. Dlatego młodzieniec nie rozwija się należycie. Najwięcej musi nad tym cierpieć mózg i szkielet. Młodzieniec taki staje się słabowity i chuderlawy, często występuje u niego rozstrój nerwowy, częste są wypadki gruźlicy". („W zdarowej seksualnej zizni"). Podobnie oświadcza inna sława radziecka fizjolog Bechtorew, że: aby rozbudować organizm fizyczny do pełni możliwego rozwoju, trzeba zachować bezwzględną wstrzemięźliwość płciową aż do czasu, nim się osiągnie pełną dojrzałość fizyczną.

Tak głosi dziś nauka ZSSR, gdzie przecież w ciągu tylu lat wierzono naiwniusieńko i powszechnie (jak dziś w Polsce), że kto zachowałby czystość obyczajów,... to zachoruje.

Nawet maniak Freud na starość zmadzał. Spozregł, że nie neurozy mogą powstawać z powodu wstrzemięźliwości płciowej, ale sublimacja popędu, nieprawdopodobnie pożyteczna dla rozwoju osobowości człowieka wstrzemięźliwego i dla spętowania jego ofiarnej działalności na rzecz społeczeństwa. Nawet ideę miłości, centralną ideę chrześcijaństwa, reprezentowaną w życiu i „Listach" świętego Pawła -- tłumaczy sublimacją popędu u tegoż apostoła.

„Na element etyczny zwraca się dziś coraz więcej uwagi". „Wpływ religii i etyki na zdrowie psychiczne akcentują uczeni, zwłaszcza neurologowie", zaś lekarz, który ignoruje moralne poglądy pacjenta, popełnia wielką zbrodnię<sup>26)</sup>. Tak było zawsze.

„Wstrzemięźliwość jako cnotę niezbędną dla dziełnego człowieka propaguje już Homer w swoich epepejach". „Kultura helleńska późniejszych stuleci zaostrza te wskazania aż do zupełnej abstynencji dla uczestników igrzysk. I jeszcze św. Paweł mówi: „A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga". „Czystość i trzeźwość zatem nawet w owych czasach ogólnego upadku obowiązywała zawodników sportowych jako reguła higieniczna i gwarancja lepszych wyników".

„Dzisiejsza wiedza stoi na tym samym stanowisku, rozszerzając jednak wskazania na całe życie młodzieńca i spawność jego nie tylko sportową, lecz i szkolną oraz zawodową. Dlatego nie może nas zachwycać abstynencja rekordzisty ograniczona

26) Kozubski. („Podstawy etyki płciowej"), str. 65. Tamże przytacza się następujących autorów: Bichmair G: „Religion und seelische Gesundheit", Wien 1931. A. Pilez: „Nervöse und psychische Störungen", Freiburg in B. 1931 C. Rahl: „Das Problem der Wissenfreiheit". München 1938, C. Reimann: „Realenzyklopedie de Gesammten Heilkunde", t. VIII, str. 45. i inne.

do okresów treningu, a łamana zaraz po meczu na zwyczajnym bankiecie. Inaczej czyni harcerz, ślubujący stałą trzeźwość i czystość w myśli, mowie i uczynkach, w ślad nie tylko zaleceń nauki, lecz i nakazów Kościoła<sup>27)</sup>.

Nie można tedy leczyć chorych, starać się o higienę społeczną i zarazem szerzyć rozwiązłość, jak to czyni masoneria, ale należy dbać, by społeczeństwo miało jak najwięcej sił biologicznych. A kóż ma ich więcej, niż naród nie trwoniący swych sił rozrodczych w rozpuście, posiadający zarazem wiele młodzieży!

Czystość obyczajów, to element rasy boski: uniemożliwia zwyrodnienia, potęguje zdrowie, gromadzi zapasy żywotne organizmu, rozpiiera go do działania. „Nie należy mniemać, iż płyn wydzielany przez gruczoły rozrodcze ma przeznaczenie wyłącznie do wytwarzania potomstwa. Tak nie jest. Jak elektryczność może poruszać warsztaty wszelkiego rodzaju, tak i płyn płynący we krwi może być zużytkowany i dla czynności umysłowej, i mięśniowej, i uczucia, wlewając w wyobraźnię, w narzędzia myśli, w serce, w wolę – siłę wielką<sup>28)</sup>. Kto ma więcej postawy zdobywczej: 20-letni chłopak, który przy wściekłym temperamentie potrafił w walce z niedostatkiem wyrobić w sobie dzielność, a wręcz z tym zachował dziewictwo, czy 20-letni opas, co nim dorósł, już się „wyżył”? Dajcie takich 20 milionów i 20 milionów tamtych, a zobaczymy, kto komu będzie służył po latach dwudziestu.

Czy rasa opasów nie zbliża się do ideału: zdrowe ciało w zdrowym ciele?

Wprawdzie cały naród ciągnie wóz Państwa, ale im naród ma więcej młodzieży i im ta młodzież bardziej obyczajna, tym naród ciągnie wóz z większą siłą, choćby droga szła nie wiem jak pod górę. Jednocześnie im więcej młodzieży, tym mniej strąt podczas ciągnięcia, gdyż młodzież jest zazwyczaj najzdrowsza<sup>29)</sup>. O żywotności biologicznej narodu nie tyle świadczy liczba ludności, ile procentowość młodzieży i poziom kultury panowania nad sobą. Im ta młodzież mniej zużyta, tym bardziej Polska, dawie trzecie naszego narodu stanowili ludzie do lat trzydziestu. Gdy w roku 1945 odzyskaliśmy znów państwowość, byliśmy narodem zgrzybiałym w stosunku do tamtych Polaków, co po raz pierwszy oglądali wolną Polskę. W tamtych więc la-

27) Piasecki Eugeniusz, 230-241.

28) Dr Kozerski, 237, 267 (w „Księdze pamiątkowej zjazdu katolickiego w Warszawie w roku 1926”).

29) Porównanie z wozem wzięte od Turbaka, w numerze 1-2, str. 56, 57.

tach entuzjazm tworzenia państwowości miał bez porównania więcej podkładu biologicznego niż obecnie. Młodość i grzyb.

Wielki procent zdrowej młodzieży, to druga korzyść, jaką ma naród z panowania nad sobą. A co komu z tego, gdy wóz narodu pchany jest przez zastępy najbardziej długowiecznych dziadów, parasolkarzy, neurasteników i gdy pomagają im hipochondryczne mamy oraz wiecznie przeziębione, przeczulone mami-synki? Co z tego, że wychowani są synkowie fizycznie, kiedy zarazem są wychowani w panicznym strachu... przed wysiłkiem!

Czy wiele wtedy pomoże, że te dziady, to sama jasność? że szczerzą zęby aż do śmierci (à la Shaw)? że aż do lat stu grywają w golfa, a babki w kusych kieckach – do lat 99 w tenisa? i że ich synkom dzień i noc – przybywa na wadze i na strachu przed nowymi... Hitlerami? Która z tych grup tworzy historię, a która historię?

## TEOLOGIA... NA PERŁOWO

Ale powie nam ktoś: cnota czystości nie jest wcale w życiu najważniejsza. Robienie z niej takiego huczku, to przesada. Pan Jezus nie potępił Magdaleny, tylko faryzeuszów.

Owszem, są ludy, co całe życie nie myją się a żyją. Brud zeskrobują z siebie лычками. I są ludy, co jedzą własne robaczki. Pan Jezus ich też nie potępia.

– Przecież czystość, to cnota drugorzędna!

Nawet – dziesięciorzędna, dla tego, kto ją stracił.

– Jednak nawet katolicka teologia moralna nie twierdzi, że nieobyčajność jest największym grzechem!<sup>30)</sup>

W naszych czasach nieobyčajność jest połączona zazwyczaj ze świadomym unikaniem zapłodnienia, a gdy mimo to dojdzie do zapłodnienia, to dziecko zabijane jest bez litości jeszcze przed urodzeniem. Nieobyčajność tedy, środki przeciw zapłodnieniu i morderstwo to: obecnie spółka. Teraz nie ma samej rozpusty: Kto ją uprawia, ten albo jest jednocześnie mordercą i wynaturzeńcem, albo jest zdecydowanym być jednym i drugim. Dawniej za rozpustę człowiek płacił dzieckiem. Przede wszystkim kobieta płaciła dzieckiem. Toteż się szanowała.

<sup>30)</sup> „W teorii cycznej grzech nieczysty, z istoty swej ciężki, zaliczony został do liczby tak zwanych wad głównych. Nie znaczy to, żeby był złem z możliwych największym, lecz pociąga za sobą wiele innego zła, burząc w fundamentach osobowość moralną człowieka. Podrywa w nim mianowicie nastawienie duchowe, osłabia przyzwyczajenie dane prawdom wiary i moralności, materializuje i zdoczyśnia” Ks. Dr Goliński, 16



Wśród narodów neomaltuzjańskich kobieta nie szanuje się, bo nie płaci dzieckiem za rozwiązłość. Żeby wychować w kobiecie szacunek dla samej siebie, trzeba usunąć neomaltuzjanizm i dzieciobójstwo. Inaczej zamiast kobiet będziemy mieli same sierki dla mężczyzn, chociażby każda dziewczyna kończyła uniwersytet. Obecnie dziewczę skore do nieobyczajności, to dziewczę łatwe do zabijania swoich dzieci. Po prostu dawniej rozpusta, to była tylko rozpusta: to było tylko Szóste Przykazanie. Dziś do rozpusty dochodzi onanizm i zabicie dziecka. Dochodzi Piąte Przykazanie. Ten typ rozpusty jest najbardziej nowoczesny.

— Więc naprawdę w Polsce ma być czystość, dziewictwo?

Pytanie to w języku dzikusów opiewałoby tak: „Więc naprawdę nie mamy nadal zeszkrobywać z siebie brudu łyżkami? Więc naprawdę mamy się wyrzec na zawsze... jedzenia własnych wszy? O, zaiste! O zgrozo! Pan Jezus by przecież tego nie potępił!”

Krótko mówiąc: gdy zdrowa część narodu stara się o czystość obyczajów, gorszą się faryzeusze XX wieku. Nie gorszą się, gdy matki wyrzynają miliony dzieci, gdy lekarze dla celów higieny okaleczają ludzi, z nakazu rządu, czyli sterylizują, ale gorszą się, gdy żywa część narodu wszczyną ruch, by każdy sam chciał żyć obyczajnie i to nie dopiero na starość, lecz gdy jest stuprocentowym mężczyzną i stuprocentową kobietą. Gorszą się w Polsce, którą w ciągu tylko samego ostatniego ćwieciewiecza nawiedzało dwukrotnie, razem w ciągu 9-ciu lat, tak sprzyjające chorobom wenerycznym zjawisko, jak front dwu wojen światowych.

Dlatego z używaniem Pana Jezusa do obrony lajdactwa — należy wstrzymać się przynajmniej do czasu, aż ilość chorób wenerycznych będzie u nas najmniejsza w świecie.

„Nie potępiać” jest łatwo. To nic nie kosztuje. „Nie potępiać” nieustannie, bez względu na rezultat, to głupi idealizm. A głupi idealista jest szkodliwszy od rasowego idioty.

Popisywać się miłosierdziem Chrystusowym względem lajdaków można tylko na własny rachunek, ale nie na koszt zdrowia fizycznego i moralnego żony, dzieci i społeczeństwa. Tak samo, jak nadstawiać ewangelicznie policzek, gdy ktoś wali nas w twarz, zawsze można, gdy się jest tego amatorem lub dla idei, ale patrzeć obojętnie, gdy łobuz policzkuje porządnego człowieka i zachować się tak „w imię Chrystusa” — może tylko tchórz. Lub bydlę.

Jest postępowanie ewangeliczne i ewangelickie. Jest mydło toaletowe i mydło na świerzb. Polsce jest potrzebna teologia, ale nie „na perłowo”.

Jawnogrzęslicy Chrystus nie potępił, lecz była to szczególna niewiasta: za to, że jej nie potępił, żyła odtąd nieskalanie. Tylko pod tym warunkiem można nie potępić. Gdyby się jednak okazało, że nie potępiając postąpiliśmy dziecinnie, należy leczyć doraźnie, skuteczniej, dotkliwiej. W imię higieny. Bo Szóste Przykazanie „jest wspaniałym hymnem na cześć higieny jednostek i narodów” – uprzedzał profesor doktor Walter, uczyony szwajcarski, jeszcze 40 lat temu.<sup>31)</sup>

Niezniszczalną żywotność zachowa nie ten naród, co będzie się ćwiczył w niepotępianiu niechlujstwa, ale ten, który będzie najbardziej obyczajny ze wszystkich narodów Ziemi.

### CZYSTOŚĆ, DZIEWICTWO, POTĘGA

Naród może trwać tysiącami lat. W tym czasie gromadzi kapitały rodzimej kultury. Najtrudniej zdobywa kapitał obyczajów. Z drugiej zaś strony wyzbywać się tego kapitału jest nieprawdopodobnie łatwo. Tak jak... nikogo za to nie potępić. Kapitał obyczajów decyduje o samopoczuciu narodu. Owóz od czasu do czasu przychodzą na naród takie chwile, że trzeba wymagać od ludzi zrywu nadludzkiego. I wtedy wszystko zależy od tego, za co naród sam siebie uważa: czy posiada godność osobistą najwyższej klasy: czy się uważa za dziewicę, czy już nie. Otóż nic tak nie osłabia poczucia mocy, jak świadomość, że się poddaliśmy zmysłom. Nic tak nie potęguje pewności siebie, jak władztwo nad zmysłami. To są źródła kompleksów i niższości, i wyższości – u osób, rodzin, warstw i narodów. Tylko dodatkowe rygory nakładane sobie dobrowolnie, żeby lepiej służyć ludziom, czynią z nas arystokratów z ducha. Dają nam ostrogi, pas rycerski i skrzydła u ramion.

Im kto dokładniej stosuje się w dziedzinie Szóstego Przykazania do kodeksu Boga, tym silniej w nim wzrasta godność osobista. A więc: bezwzględna obyczajność i honor, a tym bardziej honor munduru organizacyjnego, to jedno: to całość. Czyli: jeżeli dziś ktoś strzela się w obronie swego honoru, a wczoraj goił za kupną dziewczką, to i wczoraj, i dziś rycerz... jest świnią.

31) Lucerna, „Monatschrift für christliche Sozialreform”, 1906. 734.

Spotęgować poczucie mocy i wartość honoru, to wzmocnić nade wszystko władztwo nad zmysłami: to sprawić, by normą dla Polaka było – zachować dziewictwo, gdy się nie jest żonatym, a gdy żonatym – czystość małżeńską.

Co roku wchodzi nowy rocznik w życie narodu. Nowi jak gdyby barbarzyńcy<sup>32)</sup>. Każdy z nich jest tylko człowiekiem. Im czystsza natrafia ci młodzi atmosferę w obyczajach społeczeństwa, tym czystiej spędzą młodość. Tym szybciej dzięki temu dojrzeją do poziomu członków narodu. I tym potężniej dźwigną barami polskimi kulę ziemską. Albowiem nie szkoła wychowuje. Wychowuje klimat obyczajowy, w jakim żyje naród. Wymierająca większość wytwarza klimat zabójczy wychowawczo.

Zarazem im naród ma młodzież obyczajniejszą, tym ma większe możliwości wychowawcze, bo im młodzi bardziej panują nad sobą, tym szybciej przyswajają ideały: heroiczny stosunek do życia, cześć dla płci drugiej, rycerskość oraz wiarę w to, że Polak może spełniać już od młodości nasz narodowy kodeks: Ewangelię; że Polak niczego nie musi, ale wszystko może. Na młodzieży zachowującej dziewictwo można to wszystko szczepić z pewnością absolutną.

Życie młodziędzy, to zaprawa do małżeństwa. Im więcej ludzi młodych zachowuje dziewictwo, tym więcej zawiera się małżeństw i w odpowiedniejszym czasie, tym więcej kultury panowania nad sobą wnoszą małżonkowie do wspólnego życia, a więc tym trwalsze są ich małżeństwa, tym przeto skuteczniej mogą tacy małżonkowie uczyć swe dzieci panowania nad sobą; samym zaś małżonkom tym łatwiej zachować wstrzemięźliwość małżeńską, ilekroć ze względu na zdrowie lub stan materialny – nie mogą powiększyć liczby członków swej rodziny.

Kto opanował sferę życia płciowego jako samotny, czy jako małżonek, niezależnie od posiadanego temperamentu, ten zdobył podstawę do pełnej kultury w rządzeniu sobą, nabył sprawności zarówno do wyrzeczeń, jak i do pracy twórczej; ten potrafi wychować siebie i drugich oraz umie włączać swoje własne życie do życia narodu: bo umiejętność współżycia z narodem płynie z tego samego źródła ofiarności co panowanie nad sobą.

Jedynie też dzięki takim rodzicom, co mają wszystkie swe dzieci, i tylko posiadając młodzież, dla której normą jest zachowanie dziewictwa, możemy mieć stale należytą ilość takich powołań, które wymagają wyrzeczenia się szczęścia rodzinnego

---

32) Pojęcie „młodego barbarzyńcy” biorę od Le Play'a.

i całkowicie ofiarnej postawy do wypełniania obowiązków zawodu, a więc przede wszystkim – powołań duchownych.

Podobnie, żeby móc wyrażać w nauce, technice, sztuce, w służbie narodowi oraz we własnym życiu – piękno, mądrość, heroizm w sposób szczytowo kulturalny, trzeba posiadać mózg „uzbrojony w dziewictwo”. Mózg taki, to motor u ludzi genialnych, u ludzi zaś zwykłych – mózg uzbrojony w bezwzględna obyczajność jest podstawą nadludzkich sił duchowych.

„Fizjologowie stwierdają dziś jednogłośnie, że niezużyty materiał w zakresie płciowym – zostaje wessany i oddaje usługi pracy mózgu przy wyczerpanej działalności. Stąd nie dziwi nas fakt, że inexhausta pubertas była tym czynnikiem i źródłem, z którego płynęły bohaterские wyczyny, odkrycia, dzieła sztuki<sup>33)</sup>. Gigant filozofii św. Tomasz z Akwinu „swoją bystrość umysłu zawdzięczał pokonaniu wszelkich zmysłowych poruszeń<sup>34)</sup>. Inexhausta pubertas: niezużyte zasoby seksualne. Energie atomowe.

Cóż jest źródłem dzisiejszego chaosu w filozofii, jak nie brak odpowiedniego poziomu moralnego w życiu filozofów! Mędrzy nie panują nad sobą, są tedy zaledwie mędrkami: nie mogą przeto opanować prawdy. Podstawową dyscypliną do prac filozoficznych jest najwyższa osobista kultura moralna, a potem dopiero teoria poznania. Teoria poznania jest bowiem tylko techniką. Filozofia wymierającej części ludzkości jest samobójcza, bo postawa wobec życia u współczesnych nam filozofów jest samobójcza: noszą okulary wymierającego świata. Noszą je świadomie. Noszą je przysięgle, gdy są dzieciobójcami i neomaltuzjanami.

Czystość i dziewictwo podniosą kulturę na dalsze wyżyny wśród nowych narodów, w nowym świecie, wśród ludzkości o świadomym ojcostwie i macierzyństwie, świadomym i zgodnym z naturą.

Czystość i dziewictwo to wartości wojenne. Czyż nie ten naród zachowuje najdyskretniej tajemnice wojskowe, który jest obyczajny? Czy nie na nieobyczajności wymierającej części narodu żerują agentury obce? Z jakimże zapałem sił moralnych idzie na front armia, której żołnierze zostawiają w domu matki, żony i narzeczone święte? Ile uporu daje im świadomość, że jako walczą?

A cóż za siły moralne może im przeciwstawić wróg, którego ogniska rodzinne są... bez wstydu i bez dzieci?

33) Müller J.: „Die Keuschheitsideen”. Aschaffenburg 1926, str. 255.

34) Weiss A. M.: „Apologie des Christentums, Freiburg in B. 1897, 331 str.

Dopiero władztwo nad zmysłami poręcza, że osiągnie się władztwo nad sobą: kulturę panowania nad sobą i władztwo nad światem: kulturę panowania nad światem — wcale jeszcze nie rozwinięta.

A właśnie imperializm moralny jest dla nas koniecznością, bo będąc w liczbie 23 milionów wśród narodów 230-milionowych, musimy równoważyć przewagę ilościową i techniczną naszych sąsiadów — naszą przewagą w zdrowszej kulturze niż ich kultura, w zdrowszej moralności niż ich obyczaje. Tylko w ten sposób możemy być dla jednego sąsiada poważnym sojusznikiem, a dla drugiego przeciwnikiem groźnym.

Czystość, dziewictwo, potęga! Jakąż pozycję uzyskamy w stosunku do swych sąsiadów, gdy my wcześniej od nich zostaniemy narodem świadomie żywym! Jaką pozycję zdobędziemy w świecie, gdy pierwsi na globie staniemy się cali narodem żywym, i odpowiednio do tego my pierwsi wzniesiemy całe życie narodu na nowy, nieznany dotąd światu, poziom! Gdy pierwsi w dziejach Ziemi wyjdziemy zwycięsko z kryzysu spowodowanego regulacją urodzeń!

Hej, co nam się wtedy marzyć będzie!

## WALEREK I MARYLKA

Ale spadnijmy z Nieba na Ziemię. Owóż na razie każda dziedzinę kultury kształtuje u nas wymierająca większość. Ona też kształtuje wychowanie fizyczne. Dlatego wymierająca większość z jednej strony popiera zdrowie, a z drugiej to właśnie „wychowanie” odiera nas żywcem z resztek wstydu. Lekarze i nauczyciele wychowania fizycznego zazwyczaj tego nie widzą.

Takich udoktoryzowanych konowałów i pastuchów przestrzegają dziś wysokie autorytety naukowe — zarówno przed bezwstydem szerzonym... dla zdrowia, jak i przed nagością szerzoną dla „zdrowia” w imię „nauki”.

Oto słowa profesora wychowania fizycznego na uniwersytecie poznańskim: „...proszę mi darować silne wyrażenia, znów zaczerpnięte z psychopatologii. Ekshibicjonizmem sportowym muszę nazwać manię publicznego obnażania się grasującą z coraz większą siłą wśród kobiet i dziewcząt oddanych ćwiczeniom ciała.

Zatrata jednej z najcenniejszych cnót niewieścich: poczucia wstydu — oto prawdziwa klęska społeczna. Nie wolno nam oszczędzać żadnych wysiłków dla położenia jej skutecznej tamy.

Ale na podstawie wieloletniego doświadczenia mam obowiązek stwierdzić, że jeżeli odnosimy w tej mierze dość nikłe wyniki, winę ponosi brak szerszego horyzontu i ograniczenie wysiłków do terenu ściśle wychowawczego. Przeocza się fakt, że i boisko szkolne i stadion sportowy są tu pod przemożnym wpływem nudyzmu widowiskowego w dancingach, rewiach, kinoteatrach.

Dopóki girls'y bezkarnie podrażniają instynkty młodzieży ze sceny czy ekranu, muszą one pozostać wzorem szyku także sportowego dla tysięcy dziewczątek<sup>35)</sup>.

A teraz uwagi Carrela. Czytajmy! Strony 180, 181, 55, 56.

„Zbyt silne światło jest niebezpieczne. Ludzie zawsze chronili się przed nim instynktownie. A organizm posiada liczne urządzenia, aby się przed nim bronić. Kiedy te ochrony naturalne przestają wystarczać, powstają obrażenia siatkówki i skóry, jak również zaburzenia w narządach wewnętrznych i systemie nerwowym. Możliwe, iż światło długo działające przytępiła wrażliwość i inteligencję”.

„Rasy niższe zamieszkują zazwyczaj okolice, których światło jest silne, temperatura średnia wysoka. Można by powiedzieć, przyzwyczajanie ludzi białych do światła i upału odbywa się kosztem ich rozwoju nerwowego i umysłowego”.

„Nie wiemy na przykład dokładnie, jaki jest skutek wystawiania na słońce powierzchni ciała. Toteż do chwili, w której ten skutek będzie poznany, rasy białe nie powinny na ślepo przyjmować nudyzmu i przesadnego opalania skóry przez światło zwykłe, lub promienie ultrafioletkowe”.

Rasy białe nie przyjmowałyby „na ślepo” nudyzmu i przesadnego opalania, gdyby Walerek nie chodził na plażę z Marylką... Ale on nie chce się odczepić od niej, a ona od niego właśnie wtedy, gdy się wybierają na plażę. Chcą się opalać koniecznie społecznie.

Gdyby on chodził osobno (z chłopakami), a ona osobno (z dziewczętami), używaliby słońca w sam raz dla zdrowia: tyle, ile wymaga medycyna. A tak, przesadzają, jak na rasę białą. I choć gęsto się tłumaczą, że to dla zdrowia, każdy rozumie, że to „pciowość”.

Plaża to piękna rzecz. I kultura fizyczna to urocza zdobycz z tego, co świat ostatnio sobie przyswoił. Woda, powietrze, słońce. Cud.

I Marylka – piękna. I Walerek.

---

35) Piasecki Eugeniusz, 238, 239.

Trzeba by więc tak zrobić, żeby używali w sam raz słoneczka. Tyle, co dla zdrowia. Dlatego dla świata męskiego muszą być osobne plaże. I dla świata żeńskiego – osobne. Nikt się wtedy nie będzie nie dopalał lub przepalał. I poprzez taką kulturę używania słońca nie będzie się przeglądała... trupia główka: znak wymierającego świata.

## SEPARACJE PRZED ŚLUBEM

Nigdzie młodzież tak nie rwie się ku sobie, jak w społeczeństwie, które świadomie wymiera. Marylka wprost chodzi w oparciu o Walerka. Walerek za rękę ją trzyma i w wodzie, i na ładzie. Marylce już mało obok niego się przechadzać, rada by mu łązić na szyi. Jak wesz. Taka społeczność. Taka wspólnota. „pci”. Plaża. Wszędzie plaża.

I dziwna rzecz. Gdy się pobierze taka wieszająca się sobie para, taka... słoneczna, to już po roku małżonkowie śmieć nie się nienawidzą. Psy na sobie wieszają. I rozchodzą się na cztery wiatry.

Wspólna plaża dzieli. I im bardziej na upalnej plaży chcą być razem, tym goręcej potem w małżeństwie chcą rozwodu.

Separować na plażach! Jeżeli sami nie chcą, to separować batami! Na goło. Dla zdrowia. Im więcej separacji na plażach, tym mniej separacji w konsystorzach.

– Czemu?

Bo więc między ludźmi pochodzi z wzajemnego szacunku. A szacunek do ludzi wyrasta z poczucia dystansu. Ogromnie zaś poczuciu dystansu sprzyja strój, nie zaś brak stroju. Który monarcha siadał na tronie... nago? W małżeństwie mimo zbliżenia płci – sprzyja poczuciu dystansu niezliczona ilość przeciwieństw między mężem a żoną. Bez szacunku nie ma więzi, nie ma wspólnoty – kobiety z mężczyzną, jest tylko zbliżenie płci: jest plaża. A to łączy tylko w wodzie i na piasku. Trochę zaś dalej zamula stosunki między ludźmi, zalewa, zatapia.

Strój, to wielkie zagadnienie nie tylko moralne, a tym bardziej nie wyłącznie higieniczne. Tym ci więcej strój, to nie sprawa samego krawca, albo samej mody. Bez stroju rasa biała nie byłaby tym, czym jest. Tak jak bez munduru nie było by armii. Dlatego z tym brakiem stroju trzeba bardzo umiejętnie się obchodzić. Strój tak narósł na nas jak cywilizacja, toteż ogłacać się ze stroju, a czynić to prymitywnie, po chamsku, lubieżnie czyli bez wstydu: to jest to samo, co zdzierać z siebie wraz ze skórą kulturę tysięcy lat.

Higiena skóry, woda, powietrze, słońce – nie są wszystkim. „Czemuż to higieniści postępują tak, jak gdyby człowiek był istotą narażoną jedynie na choroby zakaźne, gdy tymczasem zagrażają mu w sposób równie niebezpieczny choroby nerwowe i umysłowe oraz słabość ducha?” (Carrel, 196).

Wymierająca większość narodu, to samobójcy: wszak świadomie wymierają. Nic więc dziwnego, że stworzyli kulturę fizyczną, za pomocą której upowszechniają zjawisko patologiczne: ekshibicjonizm. Tędy widać oczodoły... trupiej główki... w wychowaniu fizycznym.

— Co robić z Walerkiem i Marylką?

„Zamiast wychowywać atletów, winniśmy wychowywać ludzi nowoczesnych. A ludzie nowocześni bardziej potrzebują równowagi nerwowej, inteligencji, odporności na zmęczenie i energii moralnych niż siły mięśniowej” (Carrel). A znów inny uczony (R. H. Towner) poucza, że „gdzie powstają warunki korzystne dla powściągu seksualnego przede wszystkim u kobiet i gdzie warunki te trwają przez kilka generacji, tam wytwarza się prąd chłodu seksualnego sam przez się niemożliwy u ludów pierwotnych. Prąd ten idzie zawsze w kierunku monogamii i dźwiga rasę na stopień wyższy”<sup>36</sup>).

Walerka i Marylkę trzeba leczyć z ekshibicjonizmu: muszą się stać znów normalnymi ludźmi. Trzeba ich dźwignąć „na stopień wyższy”. Walerek i Marylka muszą się zacząć wstydić.

— Kogo?

Siebie. Z powrotem. Z powrotem też trzeba wprowadzić wstyd do Polski. A wraz z tym wprowadzić – chłód seksualny. By dźwignąć nas na stopień wyższy.

## KOBIETY CHŁODNE – WARTOŚCIOWSZE

Specjaliści od nagiego „wychowania” fizycznego tłumaczą jak dzieci: „Naśladujemy starożytnych”. Tymczasem u Greków nie wolno było Greczynce pod karą śmierci brać udziału w Olimpiadach<sup>37</sup>). Podobnie nawet w schyłkowym okresie dziejów Rzymu nie wolno było młodym kobietom brać udziału w igrzyskach i zapasach gimnastycznych<sup>38</sup>). Natomiast teraz wszędzie w sporcie widzimy koedukację, a zwłaszcza tam, gdzie nagość może występować najbardziej jaskrawo.

36) Górski Art. przytacza. 181.

37) Na tym oparł Rydel powieść „Pejsidoros i Ferenike”. Por. Szczepański Jan „Kultura klasyczna”. Lwów 1931, 121, 133.

38) Schilgen („On i ty”), 25.



Zresztą od każdego narodu należy brać to, co jest lub było u niego zdrowe. Inne stanowisko zajmują głuptaki.

Właśnie starożytni Hellenowie dowodzą, że można być nawet genialnym narodem i mieć technicznie najumiejtniej prowadzone ćwiczenia fizyczne, lecz mimo to wymierać, jeżeli się jest bez wstydu i ... bez dzieci. Bo to zawsze chodzi w parze.

Wychowanie fizyczne nie jest sztuką dla sztuki. Jest po to, by naród lepiej się rozwijał. A naród nie kształtuje się jako coraz zdrowszy, gdy nade wszystko dąży do zdrowia. Bo zdrowie nie jest wszystkim. Trzeba dążyć do tego, co najważniejsze, by osiągnąć maksymalne możliwości także i w rozwoju fizycznym. Inaczej, naród zacznie wyrodnieć z powodu... wychowania fizycznego.

Na przykład, koedukacja to nie dogmat, bo „różnolitość jest nieodłączna od cywilizacji będącej w rozwoju. Stan dziki jest najbardziej jednolity, nawet płciowo. W stanie kultury tworzą się coraz większe różnice między mężczyzną a kobietą, inność, odmienność psychiczna”. „Spartanka otrzymywała męskie wychowanie, Atenka odmienne, a była matką geniuszów, kiedy Sparta pozostała duchowo jałowa” – mówi Towner.

Gdy Greczynki rdzennej Grecji przestały się wstydzić, „geniusz grecki jest podtrzymywany przez prowincję zachowującą dłużej etos seksualny kobiet. Arystoteles pochodził ze Stagiry (wschodnia granica Macedonii), Aleksander Wielki z Macedonii, Euklides z Aleksandrii, Archimedes z Syrakuz” (Towner).

Grecy włożyli wielki wkład w kulturę fizyczną. Ale ci sami Grecy byli też w ciągu kilku wieków narodem świadomie wymierającym. Nie potrafili się wznieść na taki poziom życia małżeńskiego, gdzie małżeństwo wydaje na świat rozumną liczbę dzieci i osiąga to zgodnie z naturą: nie wytworzyli z takich małżeństw narodu. A dopiero taki naród dałby i wychowanie fizyczne na odpowiednio wyższym poziomie. Ta kultura fizyczna Greków, którą znamy, pochodzi przeważnie z okresu wymierania Hellady. Dlatego w tej kulturze fizycznej trzeba, tak jak w każdego rodzaju kulturze wymierających narodów, odróżnić to, co zdrowe, od tego, co samobójcze. Nie nagość jest zła, ale nagość połączona z bezwstydem jest zła. Nagość musi się wstydzić. I wiedzieć, gdzie się wstydzić i kogo. Wtedy jest rozumna. Owóż Grecy nie dali nam w kulturze fizycznej wzorów rozumnej nagości. Mieli nagość skażoną. „Arystoteles wyrzucał Spartanom, że wychowują swych młodzieńców w dzikości i że ich kobiety oddają się rozpuście. Platon i Plutarch widzą w gimnazjach, pałacach i stadionach główne źródło pederastii, a wia-

domą jest rzeczą, że Polykrates kazał specjalnie zamknąć hale do ćwiczeń cielesnych, by w ten sposób zapobiec występkom<sup>39)</sup>.

Lecz przyjrzyjmy się sprawie szerzej!

„Przejście ludzkości ze stanu dzikiego do stanu kultury objawia się w sposób niezmienny przez uderzające ulepszenie moralności seksualnej, a cechą tego ulepszenia jest – tak dla mężczyzn jak kobiet – rozwój powściągliwości, a w stosunku do kobiet samych wzrost chłodu seksualnego. Jest to pierwszy warunek powstawania organizmu wyższego typu w zakresie unerwienia, zwłaszcza sprawności mózgu” – mówi Towner. „Powołuje się on na badania współczesne ginekologów (amerykańskich) i twierdzi na tej podstawie, że powściągliwość seksualna u kobiety, lub nawet jej chłód, nie zmniejsza, ani nie burzy jej zdolności do rodzenia”. Nie znamy dotychczas wszystkich zjawisk towarzyszących powstawaniu nowej cywilizacji, wiemy jednak, że „cywilizacja zaczyna się wtedy, gdy wzrasta pojemność umysłowa. Ta ostatnia się zjawia jako skutek macierzyństwa narzuconego kobietom chłodnym. Gdy warunki tak się złożyły, że macierzyństwo to trwa przez czas dłuższy, potrzebny do zwiększenia pojemności umysłowej pewnej grupy ludzi, wtedy podnosi się proces rozwoju kultury. Najkorzystniejszą do takiego rozwoju okazała się monogamia ścisła” (Towner<sup>40)</sup>).

Hm! Kobiety chłodne... wartościowsze.

## HISTORIA WSTYDU, CIĄG DALSZY

„Rzym starożytny zna trzy formy małżeństwa. wszystkie monogamiczne, zgodnie z prawami Numy, a obyczaj czynił je nierozzerwalnym przez szereg wieków (co stwierdza i Ferrero)”. Najtrudniej było uzyskać rozwód, gdy się zawarło małżeństwo przez *confarreatio*. Dionysius z Halikarnasu twierdzi nawet, że ten typ małżeństwa istniał już za czasów Romulusa, a małżeństwo w ten sposób zawarte było pierwotnie nierozzerwalne (Kozubski, 58). Otóż ten typ małżeństwa był zawierany przez warstwę, co stworzyła imperium rzymskie: przez patrycjów. Dopiero później na ten typ małżeństwa przeszli i plebejusze. Teżyna duchowa każdej z tych warstw podnosiła się następnie i opadała zależnie od tego, czy nierozzerwalność małżeństwa respektowano w pełni, czy też czyniono wyjątki. W tym okresie różnice między patry-

39) *Politica*, 10. VIII, c. IV oraz 1. II, c. 5 („*Aristotelis opera omnia*”, Paris 1886. Letthielleux. Przytacza Kozubski: „*Sporty i tańce w świetle nauki katolickiej*”, Warszawa 1934, str. 305.

40) Przytacza Górski *Art.*, 181.

cją a plebsem zarysowują się „głównie w **poziomie obyczajowym**, bo różnice majątkowe między obiema warstwami są pierwotnie nieznane<sup>41)</sup>).

Rzymianie mieli świątynię wstydu (forum Boarium, obok świątyni Herkulesa). Przy czym patrycjat wcześniej uprawiał kult wstydu. Dopiero znacznie później o świątynię wstydu plebejuszowskiego postarał się plebs. „Ten tu ołtarz – mówiła fundatorka, żona konsula Wolumnusa, do plebejek – poświęcam Wstydowi plebejuszowskiemu i wzywam was, abyście budziły wśród matron takie prześciganie się w przedmiocie czystości, jakie panuje wśród mężczyzn w przedmiocie odwagi” (Livius; X, 23).

Te i poprzednie dane o roli wstydu i powściągu seksualnego dla rozwoju kultury umysłowej, biologicznej i dla cywilizacji zebrał nie żaden mnich zakapturzony, ale współczesny znakomity uczony angielski Towner, a zreferował je dla użytku publiczności polskiej jeden z najświetlejszych umysłów naszego narodu Artur Górski w pracy „Niepokój naszego czasu”, Warszawa 1938, stron 315.

To samo można zebrać o wstydzie – w sztuce.

W Egipcie faraonów jeszcze na dwa tysiąclecia przed upadkiem niepodległości spotykamy skazę w sztuce: nagość<sup>42)</sup>.

Nagość w sztuce, to zawsze zwiastun śmierci epoki. Trupia główka.

Greki „ubierał pierwotnie wszystkich bogów, nim z biegiem czasu przerobił ich na ludzi” (Lemke).

Tak zwana „Artemis archaiczna” jest ubrana.

Rzeźby Partenonu mają tylko mężczyzn nagich<sup>43)</sup>.

Afrodyta z Melos (Wenus z Milo), choć częściowo naga, częściowo jest zakryta: zachowuje wstyd.

Jowisz Fidiasza tylko górną część ciała ma odkrytą.

Fidiaszowa Pallas-Athene (500-431) jest ubrana. Bogowie ubrani.

Ale w miarę jak Grecy wymierają coraz bardziej świadomie, upada coraz bardziej sztuka grecka, i Wenus coraz mniej... się wstydzi. Kapitolińska – jeszcze trochę, lecz Wenus z Cyreny jest kompletnie „postępowa”. Tak jak i Appollo z Tenei „z listkiem” (wiek VI), jak Appollo ze szczytu świątyni Jowisza w Olimpii (w. V), jak Appollo Sauraktonos (w. IV) i Appollo Belwederski (w., III).

41) Towner.

42) Breasted J. H.: „Geschichte Ägyptens”, Phajdon, str. 104, 131, 142, 147, 226; 236.

43) Lücken G.: „Partenonsskulpturen”, Augsburg-Köln-Wien 1930, str. 23, 62, 63, tablice I — 37. Faure Gabriel: „Rom”, Paris 1938, str. 41.

„Miękkłość i nagość zaczynają przeważać. Skopas odważył się już Afrodytę przedstawić całkiem naga.

To samo zrobił Praksyteles, rozmiłowany w przedstawianiu ciała młodych i miękkich.

Idealna niegdyś sztuka attycka dążyła teraz do zbliżania się z peloponeską, zawsze bardziej naturalistyczną. Zaczęło się uganianie za efektem. Dla niego to Lizyp umyślnie zmniejszył głowę w stosunku do reszty ciała, w czym znalazł licznych naśladowców<sup>44)</sup>.

Od tego czasu fałszowanie postaci ludzkiej nie ustaje a wraz z tym martwieje głowa w sztuce greckiej. Aczkolwiek, plastyka grecka już od dawna umiała przedstawiać ciało ludzkie w spokoju i najgwałtowniejszych ruchach z nieporównanym mistrzostwem, to głowa pozostała typowo nieożywioną i martwą<sup>45)</sup>.

Głowie nie nadawano przewagi nad ciałem, „która tam tylko powstaje, gdzie sztuka wnika do głębi duszy jej wrażeń i usposobień. Nawet w ustroju głowy helleńskich posągów, w greckim profilu – wyraźnie ten stosunek występuje. Wielostronny wyraz ludzkiego ducha bywa tu sprowadzony do jednego ustalonego typu. W całej formie oblicza odbija się jeden ogólny charakter<sup>45)</sup>.

Innymi słowy genialna rzeźba grecka... „głajchszaltowała” głowę.

Wreszcie po upadku niepodległości tylko sztuka rodzajowa jeszcze kwitła wydając dzieła niepospolitej piękności, ale wyłącznie obrachowane na efekt i często już pomimo całego mistrzostwa formy grzeszące przeciwko innym warunkom piękności...”

Tak rzeźba grecka... schodziła na psy... efektów i wykończania drobiazgów, ślepa zresztą stale na piękno dziecka, na urok rodziny i na cud heroizmu. Albowiem wyobraźnia twórcy jest tylko tak płodna, jak wielkim jest życie religijne artysty – wyjaśnia Kremer. („Podróż do Włoch”, tom VI, 296). Jak wielkim jest życie religijne narodu – mówi obserwacja.

Podobnie sztuka renesansu włoskiego dopóty się rozwijała, dopóki się ubierała. Jeszcze Botticelli... się wstydzi.<sup>46)</sup> Ale wielki Michał Anioł już się nie krępuje, toteż aczkolwiek potężny, zwiastuje śmierć renesansu. Z Michała Anioła wyrasta barok,

44) Niedziałkowski Karol: „Studia estetyczne”, Warszawa 1901, str. 187, 188.

45) Lübke („Die griechische Plastik”), przytacza Niedziałkowski 186.

46) Por. „Narodziny Wenery” oraz „Prawda i zdrada” – w „Phajdon”: „Botticelli, tabl. 34 i rys. 86

i na Buonarottim kończy się epoka<sup>47)</sup>. Schyłkowiec. Nie dostrzegł w sztuce greckiej braku rozumnej nagości.

Gdy sztuka katolików się nie wstydzi, upada Kościół. Nie sam mnich Luter, który się nie wstydził ożenić z mniszką, położył Kościół, ale i artyści katolicy, tworzący bez wstydu. Schyłkowiec. Oto opinia: „...najnieprzyzwoitszą jest rzeczą, by w miejscu tak szanownym i zacnym malować tyłu nagich, **che si disonestamente mostrano le loro vergogne**, i że rzeczy takie właściwe nie w kaplicy, ale w zajeździe lub łaźni”. Tak mówił o Sądzie Ostatecznym schyłkowiec Michała Anioła – współczesny mu – Bagio da Casena<sup>48)</sup>.

Podobnie jest ze sztuką francuską. Im Francuzi i ich artyści świadomiej wymierają, tym mniej się wstydzą, tym zarazem spotyka się więcej kokot, życia kawiarnianego, ulicznego, pozarodzinnego – w sztuce francuskiej, tym więcej nagości w medzie kobiecej Paryża.

W dawnym wymierającym Rzymie miały kobiety „książki erotyczne, które je uczyły sztuki kochania”. „Na ścianach murów, pod portykami, w salach ich mieszkań widniały malowidła ściennie, które je uczyły pogładowo występku” (Lektancjusz).

Rozumiemy zwolenników nagości: w wygódkach widzimy tylko nagą sztukę.

## PROFESOR NOWORODEK

A więc z tą nagością i wstydem sprawa nie jest ani tak po kaprałsku prosta, jak to się klepie o „pasie cnoty” w średniowieczu, ani tak po fornalsku prosta, jak to jest teraz: rozebrać się i ćwiczyć, bo tak jest zdrowo (na razie). Nie należy upraszczać zagadnienia, bo czyżby dopiero nagus miał być zdrowy?

– Ale na razie może być zdrowy?

Na razie i zarażenie cholera jest zdrowe. Objawy cholery występują dopiero po kilku godzinach. Nie chodzi o „na razie”, ale o – w ogóle.

– Co oznacza, że Walerek i Marylka się nie wstydzą?

To znaczy, że w tej dziedzinie, gdzie się nie wstydzą, nie panują nad sobą.

– Lecz Walerek i Marylka nie wstydzą się publicznie?

47) Por. Reymond M.: „Michel Ange”, Paris, 6 edit. str. 13, 17, 29, 49, 52, 65, 67, 77; 89.

48) Niedziałkowski przytacza, 179

O, to znaczy, że w tej dziedzinie, gdzie się nie wstydzą, całe środowisko nie panuje nad sobą. Jeżeli bowiem społeczeństwo czegoś się wstydzi, dowodzi to, że starało się ono pewne dziedziny opanować i że je opanowało. Mamy tu na myśli obyczajność, ale można się wstydzić kraść, kłamać mało zarabiać, spóźniać się... do małżonki na obiad. Kultura panowania nad sobą praktykowana powszechnie sprawia, że kto jeszcze w owych opanowanych przez ogół dziedzinach nie panuje nad sobą, wstydzi się... niepanowania nad sobą i robi, co może, by na tych polach uzyskać jakieś wyniki. I to stanowi słabą stronę wstydu: nie jest on własny. Noworodek nie przynosi z sobą na świat wstydu. Tak jak nie przynosi z sobą katedr gotyckich i melodii Szopena. Noworodek wchodzi wprost w życie i spotyka w swym dalszym rozwoju ludzi wstydzących się oraz bezwstydnych. I zaczyna się wstydzić tam, gdzie się wstydzą, i nie wstydzić tam, gdzie się nie wstydzą. Automat.

Ale nie na tym koniec. W sytuacjach, gdzie się ludzie wstydzą, Noworodek zaczyna się starać panować nad sobą. Przełamuje się. Natomiast, gdzie się ludziska nie wstydzą, rośnie sobie dziko... Popuszcza pasa. Recydywa saska. Młodzieniec kończy studia, i jest sobie w najlepsze – obyczajowo na poziomie noworodka. Zostaje profesorem Akademii Wychowania Fizycznego i jest sobie nadal profesorem doktorem Noworodkiem. Im bardziej Noworodek jest sam, im bardziej jest sam na sam (Walerek i Marylka), tym mniej się musi wstydzić, bo nie ma tam opinii społeczeństwa. Chyba, że Walerek i Marylka zdążyli się nauczyć do tego czasu – każde z osobna – panować nad sobą. Dopiero gdy młodzi pobiorą się, społeczeństwo nic nie mówi na ich sam na sam, bo małżeństwo, to akademia panowania nad sobą.

Noworodek tedy w czepku się rodzi, gdy przychodzi na świat w społeczeństwie, które się wstydzi robić wszystko, co niemoralne: to bowiem skłania dziecko, młodzieńca i człowieka dorosłego, by na całej drodze swego rozwoju starał się we wszystkich okazjach panować nad sobą. Ale nawet w tak idealnym społeczeństwie, które nie istnieje, czekałby każdego, kto chciałby zawsze być opanowanym, ogromny mozół: bo rodzimy się z anarchią popędów. Na jakież więc trudności narażamy każdego przechodzącego dziś na świat chłopca, dziewczęce: my ludzie bez wstydu! Podajcie więc młodym rękę, gdy chcą panować nad sobą. Wstydźcie się wtedy wobec nich wyraźnie chociaż o tyle, że sami jesteście nierogacizną.

– Jednak nagość przytępia wrażliwość seksualną! Nagość Marylki może przytępić wrażliwość Walerka?

„Twierdzenie, jakoby przy wspólnym obcowaniu i uprawianiu ćwiczeń cielesnych przytępiała się wrażliwość seksualna,

może mieć pewne usprawiedliwienie, ale są to wypadki sporadyczne", „poza tym nakazem etyki chrześcijańskiej nie jest przytępienie, ale opanowanie strony zmysłowej”<sup>49</sup>). Impotent nie jest ideałem chrześcijanina, lecz mężczyzna i kobieta: w stu procentach. Chłop na schwał i baba jak rzepa. Wstyd i pleć. Pleć i krzepa. Wstyd i krzepa. Pleć i jej opanowanie. Oto ideał!

Naród tedy, co lekkomyślnie marnotrawi wstydlivość, jak dziś przez „wychowanie” fizyczne, pozbywa się siły, która zniwala każdego, by przebywając wśród ludzi pancwał nad sobą, choćby go to nie wiem ile kosztowało. Albowiem wstydzimy się raczej dla kogoś, nie dla siebie. A ileż to razy nie leży w naszym interesie wstydzic się... kraść, kłamać, uwodzić, zabijać?

Zawsiydzac nas mogą tylko ludzie od nas lepsi, sumienie i Bóg.

Gdy się wstydzę, dowodzi to, że coś jeszcze może być za mnie, że chcę potęgi: bo wstydzimy się jedynie własnej słabości... Wstyd, to narcziny olbrzyma.

Usuńcie wstyd, a zdeorientujecie człowieka. Usuńcie zewsząd, a zdeorientujecie ludzkość.

„Nie przeceniamy znaczenia wstydlivości jako podłoża życia cnotliwego. Nie jest cna ani normą, ani samą w sobie wystarczającą ochroną przed upadkiem moralnym” – tak kończył swój odczyt o fenomenologii wstydlivości do młodzieży uniwersyteckiej Warszawy (Auditorium Maximum, rok 1937, dnia 24. XI) profesor doktor Franciszek Sawicki, ksiądz. Itd., Ale wstydlivość wrodzona i uszlachetniona jest jednak silnym i nieodzownym czynnikiem”<sup>50</sup>).

Sę w tym, że ów silny i nieodzowny czynnik, to trudny do nabycia towar. Narasta on w narodzie wiekami i nieomal jak ciężko do niego narodowi wrócić, jak byłej panie wrócić do dziewictwa.

Nie przeceniamy znaczenia wstydu dla panowania nad sobą, tak jak nie przeceniamy znaczenia nagości dla zdrowia. Jest zdrowy wstyd i niezdrowy. Jest zdrowa nagość i niezdrowa. Jest rozumny wstyd i rozumna nagość: są to cechy rozumnej kultury fizycznej.

## „MALPIZM” – W WYCHOWANIU FIZYCZNYM

Sport dopiero raczkuje, „gaworzy”. Na razie wgramolił się na poziom rekordomanii i golizny. Linia najmniejszego oporu.

49) Kozubski („Sporty i tańce”, str. 35).

50) F. Sawicki: „Fenomenologia wstydlivości”, Warszawa 1938, str. 34

Barbaria. Z wysportowanych prymitywistów-barbarzyńców – składały się hordy Hitlera. Pierwszą zaprawą do „wychowania” fizycznego wśród współczesnych nam świadomie wymierających narodów jest ogalacanie ćwiczącego się ze wstydu<sup>51)</sup>.

Wycisnąć na razie z treści wychowania fizycznego można dwa najbardziej popularne zjawiska: rozebrać się możliwie od góry – za pępek, od dołu zaś – pod pępek, a potem – „naj”. Mniejsza już z tym, czy „naj” – na wędzie, czy na samochodzie, na łądzie, czy w powietrzu, na samolocie, czy na kiju, lub „o tycze”.

Na goło. I „naj”.

Lecz przede wszystkim na goło.

Gdy zaś chodzi o publiczność, to to, co jest „na goło”, publiczność ogląda zapalczywie zaraz i później – w prasie, w książce, w filmie; a o tym, co jest „naj”, publika gada. „Młodzieńcy, których w cztery oczy o to pytałem, wyznawali powszechnie, że patrząc na takie zawody, nie na wykonywanie ćwiczeń, ale na ciało kobiece główną zwracali uwagę. Dlatego biskupi zabraniają surowo takich popisów, a zakaz ten spowodowany został najgroźniejszymi moralnymi niebezpieczeństwami, jakie ogólnie dały się stwierdzić”. „Objawy takiej kultury ciała stoją w ścisłym związku z teoriami filozoficznymi i światopoglądem, który nie tylko z chrześcijańską moralnością, ale i z zasadami całej chrześcijańskiej wiary stoi w zupełnej sprzeczności”<sup>52)</sup>. Wiemy, wiemy. „Objawy takiej kultury”, to kultura fizyczna wymierającej większości.

Konowały i pastuchy kierowały wychowaniem fizycznym.

Tak robili wszyscy, więc my też. Małpizm: tak się nazywa system narodowy polskiego wychowania fizycznego – wbrew wszelkim pozorom. Tak samo, wbrew pozorom, temu narodowi, który jest nieobyčajny, wszystko się rozłazi, nawet najbardziej elitarne zespoły, chociażby taki naród miał mężczyzn samych atletów. „W Atyce jest wielu złych ludzi, lecz najgorszymi są atleci” (Eurypides). Nie kwestionuje nikt, że w legionach Piłsudskiego był kwiat bohaterskiej młodzieży polskiej. Owóż „w wojskach będących w byłej Kongresówce najwyższą cyfrę zarazonych wykazywały legiony” – podczas pierwszej wojny światowej<sup>53)</sup>. Tak wyglądała odporność moralna kadry przyszłej armii polskiej. Pierwszy września 1939...

51) Opowiadano mi, jak przed wojną w znanym i uprzywilejowanym gimnazjum w Warszawie jeden z uczniów płakał, gdy w gromadzie kazano mu się kąpać całkiem nago. Pastuchy nie umiały uszanować wrażliwości chłopca.

52) Schilgen („O czystość mł.”), 227, 288.

53) „Memoriał Min. Zdrowia”, 9. Wydawnictwo państwowe z roku 1920.



Co zrobiło nasze wychowanie fizyczne w latach 1921-39; by młodzież polska umiała zawsze zachować dziewictwo, a żonaci czystość małżeńską? Co zrobiło, byśmy z lat tragedii 1939-45 wyszli z największą ilością zdrowej krwi?

Czy uczą w naszej Akademii Wychowania Fizycznego oraz na wszystkich wyższych studiach i na niższych kursach tegoż wychowania, ile zdrowia daje armii żołnierz, który się wstydzi, i jak bardzo pustoszy armię żołnierz, nie przynoszący z „cywila” – wstydu? Diabła waria cała „tężyzna”, gdy pod tym względem jest się niedojdą.

Panowie od zdrowości narodu upowszechnili bezwstydu. Co roku odzierani jesteśmy ze wstydu przez koedukację szkół<sup>54</sup>), koedukację plaż, kąpielisk, koedukację pokazów sportowych, ćwiczeń fizycznych; przez pornografię reklam sportowych, kostiumów ćwiczebnych i kostiumów „higienicznych”. Żeby upowszechnić wizerunki tej „tężyzny” i „piękna”, utrwalają je pisma i filmy. W ten sposób... ratuje swe zdrowie wymierająca większość.

W samej Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach rok szkolny kończył się pewnego razu (przed wojną) publiczną rewią pokazów fizycznych, w których brały udział obie płci strojne w przyjęte kostiumy ćwiczebne. Czy to system?

I cóż na to wszystko nasi wodzireje od kultury i „specje” od zdrowia? Kto z nich żąda, by na studiach wychowania fizycznego uczono o tym, ile młodzieży daje dziewictwo, a żonatym – czystość małżeńską, i co robić w wychowaniu fizycznym, by te wartości były regułą?

Szkoda, że wiedzy o tym, czym jest obyczajność dla zdrowia, nie spisano na kartkach, a panów, co przed wojną organizowali wychowanie fizyczne, nie okolczykowano i nie zawieszono każdemu na kółku owych karteczek, żeby je zawsze mieć pod nosem! Przecież i tak byli bez wstydu. Wszystko dla zdrowia! Gdy w ten sposób pochodziliby sobie dwa lata, mogliby nosić oznakę „poz”: Państwowa Oznaka Zdrowia (na umyśle). Dopiero „poz” i „pos” (Państwowa Odznaka Sportowa) razem coś dają. **Kalos kai agathos!** Czytaj: zdrowie i zdrowy rozum!

54) Mamy takie szkoły powszechne koedukacyjne, gdzie wygodki dla chłopców i dziewcząt są te same. Drzwi z reguły się nie zamykają, przepierzenia oddzielające poszczególne ubikacje są przejrzyste. Ilość przedziałów jest tak mała, że dzieci załatwiają swe potrzeby publicznie: jedna pięć na oczach drugiej. Szkół koedukacyjnych powszechnych jedno- i dwuklasowych mieliśmy w roku 1939 18 tysięcy na ogólną ilość szkół powszechnych 27 tysięcy (w r. 1946 18423, „Wiadomości Statystyczne”, organ GUS).

Czy tak jest wszędzie, a zwłaszcza w jedno i dwuklasówkach? Bardzo nieliczne szkoły posiadają osobne wygodki dla każdej płci, zasłonięte w sposób naturalny (zadrzewieniem lub sztuczną ścianą), umieszczone dla każdej płci w różnych stronach budynku lub podwórza

## GLUPIA WIERZY OD RAZU

Możemy mieć kulturę kształcenia ciała o pełnych możliwościach rozwoju: wystarczy w tym celu z osiągnąć współczesnego sportu i wychowania fizycznego wziąć wszystko, prócz muzyki w stroju i obyczajach.

Jak uzgadniać wymogi teźny moralnej z wymogami teźny fizycznej, winni ustalać ci, co nauczają z katedr uniwersyteckich o zdrowiu narodu. I – ojcowie oraz matki. A także organizacje młodzieży katolickiej, no i konkretne w tej sprawie wytyczne powinien wydawać stale, w miarę powstawania nowych form sportu i ćwiczeń fizycznych – nasz Kościół w Polsce.

Nie możemy nadal gapić się na rozwyrdrzenie obyczajów, szerzone za pomocą... „wychowania” fizycznego. A ponieważ żaden naród nie uzgodnił w praktyce ćwiczeń fizycznych i sportu – z etyką zdrową w pełni, my możemy zrobić to pierwszy: wprowadzić chrześcijaństwo do kultury fizycznej. Stworzyć zdrowe wychowanie fizyczne.

Uzgodnić wstyd z wymogami zdrowia jest łatwo. Wystarczy chociażby, gdy chodzi o strój, dać kostiumy, które nie kępiją ruchów i zarazem okrywają dostatecznie te części ciała, które są odrębne dla każdej płci. Owe części ciała winien kostium okrywać nieobcisłe, lecz w sposób wolny. Czekamy na modele. Pole do inwencji!

Żadne „fasony”, ani „mody” stroju plażowego i sportowego nie mogą być narzucane zdrowej części narodu. Żywa część narodu musi mieć własną modę stroju sportowego i ćwiczebnego. Może z tego powodu będą mniejsze rekordy, ale za to zwiększy się zdrowie narodu: a po to przecież jest wychowanie fizyczne. Sport rekordowy czyli olimpijski jest zresztą już dziś uważany przez naukę za zwyrodniały<sup>55)</sup>.

Krótko: żywa część narodu musi mieć wychowanie fizyczne na wyższym poziomie, niż ten, na jakim go uprawia wymierająca część narodu. Co nam po zdechłym sporcie! Albo jeszcze wyraźniej: Polska nie może mieć, tak jak dotychczas, wyłącznie chorego wychowania fizycznego i wyłącznie dla wymierającej części narodu.

Jedną z najpilniejszych kultur jest etyka ćwiczeń cielesnych i sportu. Nieomal nic pod tym względem nie mamy, nawet teoretycznie. Jedyna rzecz, gdy chodzi o wskazania moralne, to kilkanaście stron w dwu pracach jezuitę Hardy Schilgena: „On i ty” oraz „O czystość młodzieży”. Ta ilość stron, to nędza...

55) Piasecki Eug. („Zarys teorii wych. fiz.”, 352, 373 oraz „Wych. fiz.”, 235.)

zdrowia w cyfrach. Konieczne jest nie jękanie się, ale śmiały podręcznik katolickiej etyki sportowej: zdrowej etyki.

Podręcznik musi pouczać, jaki ma być obyczaj i strój, gdy tylko jedna płeć bierze udział w sporcie, czy ćwiczeniach; gdy obie płci biorą udział wspólnie, gdy jedna płeć bierze udział a druga tylko patrzy, lub gdy obie się przyglądają.

Podręcznik musi wskazać, co ćwiczyć, czego nie ćwiczyć, jaki sport uprawiać, jakiego nie uprawiać: odpowiednio do tego, która płeć bierze udział czynny, a która ogranicza się jedynie do roli widza.

Podręcznik winien ustalić, jakich kostiumów wymagają poszczególne ćwiczenia i sporty; jaki winien być czas i miejsce ćwiczeń i sportów wtedy, gdy odbywają się one w miejscach zamkniętych, otwartych, w dni powszednie, w święta. Podręcznik musi rozstrzygać i inne kwestie etyczne oraz dać wizję popisów i olimpiad katolickich. Olimpiad **zdrowej** części ludzkości.

Dzisiejszy sport wymierającego świata rozbija rodzinę i Kościół. Mamu na myśli sport w dni świąteczne, gdy życie rodzinne i parafialne powinno być zwarte.

Podobnie przepiękny sport wodny, wycieczkowy, obozowy, wakacyjny: przegradza się we włóczęgostwo hord chłopięco-dziewczęcych. Nagich.

Sport jest na razie miejski. Ale co będzie, gdy chłopcy wybiorą się na sport wakacyjny? Na całe lato kajakami? Spływ... Jak używać powietrza, wody i słońca, to używać! Taki nowy rodzaj hulatyki! Czyż wyłącznie łyżkowie z miast mają mieć ten przywilej? Co na to ludowcy? proboszczowie wiejscy? uniwersytet w Gaci?

Do czasu, aż zdrowa część narodu zorganizuje wszystkie dziedziny kultury w zdrowy sposób, a więc – dopóki nie będziemy mieli również zdrowej kultury fizycznej, trzeba stworzyć pogotowie regulujące doraźnie moralną stronę każdego nowego zjawiska w sporcie: sport bowiem zbyt potężnie wpływa na życie w rodzinie, a zwłaszcza na postawę u młodzieży wobec drugiej płci, a więc – z kolei wpływa na postępowanie w życiu narzeczeńskim i małżeńskim teźże młodzieży – zaraz – lub w następne lata. Statut przyszłego „Związku Rodzin Polskich” winien przewidywać „Sekcję do Spraw Ćwiczeń Fizycznych i Sportu”? Czy w Kościele polskim istnieje „Sekcja Etyczna do Spraw Ćwiczeń Fizycznych i Sportu”?

Nawet nasza święta, i skądinąd bohaterska, powieściopisarka katolicka w pięknej książce z życia sportowego, polecanej przez Ministerstwo Oświaty, a wydanej przez księgarnię katolicką, opowiada, jak to bohaterka powieści przejeżdża-

ła w niedzielę kajakiem... koło kościoła. Nie wspomina, czy była na Mszy. Dlaczego milczy?

Nie możemy głupiec od sportu. Sport i „wychowanie” fizyczne nie mogą rozbijać tego, co już jest zdrowe w kulturze narodu, lecz muszą się włączać w całość zdrowej kultury. Nic więcej. To właśnie winien odzwierciedlać podręcznik etyki sportowej. Zawierałby regulamin dla wszystkich, bo na szczęście, już wszyscy używają słońca i się kąpią, a prócz tego nawet babcie plażują i niemowlęta się obsmaża, mama się też pęta w domu w kostiumie kąpielowym wobec gości oraz dorosłych synów, i towarzystwo mieszane siada latem do brydza na nagusieńko, i do kościoła włączają typy modlić się w majteczkach coraz krótszych. Księży tylko obowiązują w świątyni szaty liturgiczne nawet w gorąc i zakonnice nie zrzucają sukien w upały. Wymierającej części narodu zanadto ciąży strój i rozum. Strój – latem, a rozum – we wszystkie pory roku. Wytwarza się specjalna rasa.

Aliści ów podręcznik katolicki nie potrzebuje prawieć o umiarze w sporcie, o szkodliwości rekordmarii, o rycerskości podczas zawodów, ani o tym, żeby wody nie pić będąc zgrzanym itp., bo o tym aż zanadto się rozmazują nawet masoni 99-ego stopnia.

Tak samo niech podręcznik nie wymaga więcej wstydu od kobiet niż od mężczyzn. Po co dbać wyłącznie o niewiasty i dziewczęta? Równie ważnym jest wstyd chłopców i mężczyzn, a nawet ważniejszy. Albowiem kobieta zaczyna się natychmiast wstydzić, gdy widzi, że tego chce mężczyzna. Kobieta jest diabło karna.

Nawet wtedy, gdy głupi mężczyzna żąda, by kobieta się nie wstydziła, to jeszcze wtedy mądra długo temu nie wierzy (głupia wierzy od razu). Dlatego kobiety zawsze później zaczynają się nie wstydzić niż mężczyźni. Ale gdy mężczyźni już naprawdę się nie wstydzą, to kobiety zaczynają się nie wstydzić zawodowo. Żeby koniecznie zaimponować... chłopu. Tyle, że niewiasta nie jest wtedy sobą. Kobieta wówczas jest sobą, gdy jest idealna. Wszystko inne w niej, to wpływy. Mężczyzn.

## OGINO-KNAUS... BEZ STRACHU

Nie dzieci jednak i nie młodzież korzystają w naszych czasach najwięcej z panowania nad sobą, ale dorośli, a z dorosłych – małżonkowie.

Na przykład: małżonkowie nie mogą mieć chwilowo dziecka. Bardzo ładnie. Kościół nie ma nic przeciwko temu. Lecz Kościół wymaga wtedy kultury.

- Jakiej kultury?

Kultury panowania nad sobą: wstrzemięźliwości małżeńskich. Nawet nie na długo: 8-10 dni w miesiącu.

Wiadomo, że dwaj lekarze: Ogino (Japończyk) i Knaus (Austriak) stwierdzili, że kobieta jest płodna tylko 5 dni w miesiącu. Wystarczy tedy, że małżeństwo zachowa wstrzemięźliwość płciową w ciągu 8-10 dni w miesiącu, a prawdopodobnie nie spowoduje poczęcia<sup>56)</sup>. Sposób ten nazywa się „metodą wstrzemięźliwości okresowej Smuldersa“! Są dziś uczeni, co twierdzą, że metoda Smuldersa „jest tak wiarogodną, jak tylko jakieś fizjologiczne prawo nią być może” (dr Guchteneere).

Kościół toleruje korzystanie przez małżonków z odkrycia Ogino-Knausa, o ile małżonkowie czynią to z ważnych powodów.

- Jednak są żony, utrzymujące, że choć korzystały z odkrycia Ogino-Knausa, dały początek życiu?

Bo taka żona nie wiedziała dokładnie, kiedy są jej „dni płodne”. Gdyż wiedzieć to, nie jest tak łatwo. „Metoda wstrzemięźliwości okresowej Smuldersa” jest trudna, ponieważ „dni płodne” kobiety w każdym miesiącu zależą nie od tej miesięczki, co była, ale od terminu rozpoczęcia się... najbliższej miesięczki, a termin ten często ciężko przewidzieć, bo cykle kobiece, ba! nawet typy cykli, bywają nader grymasnej długości. Ale i na to są sposoby. Lekarz - specjalista i tu się orientuje, o ile zada sobie wpiery trud przestudiowania metody Smuldersa. Trzeba tedy zapędzić do tych studiów naszych lekarzy, bo dotychczas uczyć się im nie chce tego! Są wśród nich tacy, co zamiast przynawcać się do nieuctwa, wyśmiewają się z kobiet zgłaszających się o poradę w sprawie „dni wstrzemięźliwości okresowej” i zarazem projektują zamiast „niepewnego” Smuldersa... pewną „skrobanę”. Bo zabić dziecko to gruby dochód. Poza tym oduczyć musimy naszych lekarzy niechlujnego staroświeckiego doradzania nieobyczajności..., dla zdrowia, albowiem zda za się, że tym się trudnią i to dziś, gdy nawet medycyna radziecka doradza absolutną wstrzemięźliwość przedmażeńską. Studiować Smuldersa musi zdrowy odłam lekarzy polskich jeszcze z tego powodu, że wkrótce powinna pokryć się Polska mrowiem poradni przedmażeńskich i małżeńskich, jednak nie „poradni świadomego wymierania”, ale poradni dla żywej części narodu: poradni katolickich. Owóż w naszych czasach bez znajomości

56) „Te 8 dni wstrzemięźliwości z poprzedzającym wieczorem i następnym rankiem wystarczają zupełnie, by z całą pewnością uniknąć poczęcia”. Georg J. E.: „Z tajemników pożycia małżeńskiego”, Kraków, wyd. IV, str. 90-100. Mówimy o 10 dniach dla większej pewności. Zresztą ci, co przestudiują książkę Georga, dowiedzą się, że dla niektórych typów cykli potrzeba nawet więcej niż 10 dni wstrzemięźliwości w miesiącu, a nawet czasem całych miesięcy.

„teorii O-K” (Ogino-Knausa) i „metody wstrzemięźliwości okresowej Smuldersa” nie ma mowy ani o prowadzeniu takiej poradni, ani o lekarzu katolickim.

– Ale „metoda wstrzemięźliwości okresowej” nie jest jeszcze absolutnie pewna, bo jest oparta na teorii? Co więc robić, gdy będziemy panowali 8 lub 10, a nawet więcej dni w miesiącu, i mimo to poczniemy dziecko?

O, wtedy trzeba tym bardziej zapanować.

– Nad czym?

Nad strachem.

Ludzie obecnie wpadają w dziki strach, gdy się dowiadują, że mimo „prewencji” lub mimo zachowania wstrzemięźliwości powstało nowe życie. Ludzie się dziś obłędnie boją... niemowląt. Ten strach jest obecnie najmodniejszy.

Czyli: choćby się „Ogino nie udał”, a więc gdyby zaszło poczęcie, to małżonkowie-katolicy pod groźbą grzechu ciężkiego są obowiązani zgodzić się wydać na świat dziecko i w wypadku, gdy go mieć „nie mogą”, i gdy go się nie spodziewali, itp. Gotowość przyjęcia dziecka na łono rodziny – musi trwać nieustająco. Jednak w atmosferze strachu przed dzieckiem żadne tego rodzaju pogotowie się nie uda. Strach przed dziećmi jest najgorszym doradcą. Najbardziej wyprowadza z równowagi. Wystarczy zacząć z kimkolwiek o tym rozmowę, by rozmówca wpadł w szal, by krzyczał tym histeryczniej, im ma większego „stracha” przed dziećmi.

Możemy sobie być przeciętni na wszystkich innych terenach, ale życie małżeńskie zgodne z naturą wymaga obecnie kultury panowania nad sobą w stopniu bohaterskim. I Kościół, i naród muszą postawić kropkę nad i: że małżeństwo, to panowanie nad sobą i wymagać tu bohaterstwa jako normy, tak jak normą jest heroizm na froncie wojennym i nikt z tego powodu nie szaleje ze strachu, ani nie szerzy „świadomej” ucieczki z frontu.

## TREUGA DEI I MAGNA CHARTA

Polki muszą ogłosić **Treuga Dei** w stosunku do własnych dzieci: żadna nie zabije odtąd dziecka.

Na początek trzeba zabronić morderstw od czwartku wieczora do poniedziałku rana! I w te pędy: od poniedziałku przez resztę dni w tygodniu! Ogłoszenie zawiesić na Jasnej Górze. **Votum.** Tyle tych pielgrzymek. Niechby choć jedna w najważniejszej sprawie dla narodu! Poza tym także ogłoszenia należy

umieścić we wszystkich dziennikach i na słupach, a o kobiecie ciężarnej orzec, że jest to świętość nietykalna. Nie poseł, ale matka! Matka, to coś więcej niż Sejm i Senat.

Taka deklaracja (**Magna Charta**) zaświeci w oczy damom, co robić sobie będą dalej w domu poronienia.

Dziś takie baby idą do szpitala jak w taniec, a lekarze wala na ich „ratunek” jak w dym. Szarża o Wielką Polskę. „Taki mi się snuje dramat mocny, szumny, posuwisty, jak polonez gdzieś z kazamat. Jęk. I szum... Pawiak. Oświęcim. Zakłady położnicze pod wezwaniem świętych Pańskich. „Kliniki”.

W każdym szpitalu polskim jest taki dział dzieciobójczy, taki pawilon dla wymierającej części narodu. Taki... Katyń dla dzieci polskich. Nazywa się: Oddział Położniczy. Oddział „splawia” codziennie kawałki zamordowanych dzieci do zlewów, lub na ulice dla psów, gdy się zlew... zatkan od zbyt wielkiej ilości „dziecięcego mięsa”; albo też szpital urządza się ekonomicznie: pasie świnię szpitalne dziećmi polskimi.

Deklaracja robi swoje. We Francji w jednym szpitalu lekarz spostrzegł pewnego razu siorę pań, co się przyszyły „ratować”. Nie śmiał ich wyrzelać. Bał się wyrzucić. Neurastenik. Kordian. Ale wziął i tak zrobił: powiedział, że za chwilę przyjdzie sędzia śledczy. Wszystkie, co mogły uciekać, uciekły jak oparzone. **A w roku 1943 kazano we Francji rozstrzelać akuszerkę za zabijanie dzieci.** Piękny początek. **Magna Charta Dziecka.** Epoka. Kiedyś będą o tym pisały podręczniki szkolne. Jak o pierwszej wojnie krzyżowej. **Gesta Dei per Francos...**

Chodzi o wprowadzenie jednej z idei średniowiecznych na front, gdzie się morduje obecnie kilka milionów dzieci co roku.

**Treuga Dei** – na froncie dziecka! Nowe średniowiecze... Dyktatura panowania nad sobą.

Z chwilą gdy w czwartek wieczorem uderzy dzwonek na Anioł Pański, winno się na klinikach, na szpitalach, na zakładach położniczych, na mieszkaniach lekarzy, pielęgniarek, akuserek i na aptekach zawiesić olbrzymie transparenty przez całą ulicę.

„Nie zarzynamy niemowląt od czwartku wieczora do poniedziałku rana”. „Nie sprzedajemy środków dzieciobójczych”

W poniedziałek zaś rano:

„Nie zarzynamy od dziś do czwartku wieczora”.

Wraz z tym na urzędach prokuratorskich zawiesi się ogromne napisy: „Nie wydajemy wyroków śmierci na małościu nienarodzone. Bo dziecko jest zawsze niewinne. Natomiast uśmiercamy gwałcicieli.”

Zarazem trzeba powiesić na tęgiej gałęzi artykuł 233 Polskiego Kodeksu Karnego wraz z jego zwolennikami.

Nie zarzynamy dzieci! – winno iść hasło od Sanu do Bałtyku.

Nie zarzynamy! – winno iść od bieguna do bieguna. Jednocześnie wiedźmom, co zarzynają dzieci, winno się golić łby na kolano. Publicznie na placach. Byłby to początek niezarzynania się wśród dorosłych: wojen. Bo cóż z tego, że chwilowo jest pokój, kiedy podczas takiego pokoju zabija się na globie 6-8.000.000 niemowląt rocznie! Najpierw trzeba wykorzystać bandytyzm w stosunku do rodzonych dzieci, aby móc następnie wykorzystać instynkty bandyckie jednych państw w stosunku do drugich. Walkę o pokój trzeba zaczynać od dziecka. Dopiero gdy ludzie uszanują życie tak niewinnej i bezbronnej istoty jak niemowlę w łonie matki, dopiero takie narody uszanują życie milionów ludzi dorosłych. Tylko wówczas nastanie pokój.

Albo jeszcze gruntowniej zaczynać: od matki! Nowa pedagogika.

Nasampierw były w Niemczech takie matki, co milion swych dzieci zabijały co roku dla dobra matek, a potem w narodzie tych matek powstało gestapo dla dobra Państwa. Najpierw „skrobanka”, a potem wyskrobywanie całych narodów: **Lebensraum**. Najpierw lekarz-rzezak, a potem Himmler. Najpierw „reformy seksualne”, a potem człowiek na smalec.

– Jednak kobiety anglosaskie zabijają dzieci, a nie ma tam gestapo?

Jest co innego: podobno religia Azteków w dawnym Meksyku wymagała, by na ołtarzu bóstwa stałe leżało drgające jeszcze serce ludzkie. Trudno w to uwierzyć. Owóż obecnie matki składają na ołtarzu szatana codziennie dziesiątki tysięcy poprutyh ciałek własnych dzieci. Religia wymierającej części ludzkości. Humanitaryzm anglosaski. Kultura skandynawska. Kapłanami tej religii są lekarze. Czart staje przed nimi i straszy: „Jeżeli nie będziesz zabijał dzieci, umrzesz z głodu!” I nasze „głodomory” z tytułami lekarzy i doktorów medycyny znoszą diabłu ofiary-dzieci, bo się boją, że... z głodu umrą. A szatan śmieje się w kułak z oszalałej bandy.

Wszystko się lęgnie w sercu matki. W jej stosunku do dziecka. Zjrzyj do serca matki, a ujrzysz przyszłość świata, Chiromanto! Matka tworzy piekło lub niebo na ziemi. To jej specjalność. Dlatego nie możemy pozwolić, by łono Matki-Polki było nadal szlachtuzem. Żeby ociekało co roku setkami tysięcy



cy trupków dzieci polskich. Nie można dopuścić, by każdy Polak miał matkę-zbrodniarkę. Trzeba rozbroić ten rozjuszony **militaryzm** Polek, tę krzyżackość babską, ten przewrażliwiony, neurasteniczny, nożowniczy strach matek... przed dziećmi. Należy przywrócić Polsce równowagę umysłową. Wyskrobać z niej instynkty gestapowskie w stosunku do własnej działwy.

**Amor Dei.** Bo kobieta albo jest miłością, albo nie jest kobietą.

## NAWRACANIE... NA KULTURĘ

— Ale jeżeli tata i mama nie chwilowo, ale przez pięć lat nie mogą mieć dzieci, względnie w ciągu sześciu lat, bądź sześciu i pół? Z ważnych powodów?

Zgoda. Wymaga się wtedy pięć lat kultury, sześć lat kultury, półsiódma roku kultury panowania nad sobą. **Do ut des.** Za brak dzieci — płacić wyższą kulturą panowania nad sobą.

— A temperament?

Właśnie. Chodzi o to, czy niedojda-żona i niedojda-mąż będą chcieli być na tyle dzielni, by wstrzymać się od pożycia w ciągu „dni płodnych”. Im ma się większy temperament, tym bardziej można być dzielnym: nie na odwrót. Temperament, jak cholera, i panowanie nad sobą, jak piorun! A czy taka wstrzeźliwość, to co trudnego dla ludzi dzielnych?

— Tak, lecz człowiek ma prawo do szczęścia zawsze?

Racja, ale rozkosz jest tym przyjemniejsza, im rzadsza. Ilość czy jakość?

Po co na widok drugiej płci zaraz wierzgać? przestępować z nogi na nogę? chrapać i parskać? Że tak w nas wmawiają reformatorzy obyczajów? Właśnie katolik tak **nie musi**. Lecz może w sam raz na odwrót. Bo katolik ma to do siebie, że może używać zawsze **roзумu**. A za rozumem idzie zawsze kultura. Dlatego katolik może zawsze mieć **rozmąną** postawę wobec drugiej płci. Eugeniczną. Katolik niczego nie musi, ale wszystko może.

Bają dziś ludzie aż do nudy o rozkoszach płynących z użycia, lecz nie mówią o rozkoszach, w których dopiero wtedy uczestniczymy, gdy będąc małżonkami zachowujemy rozumną wstrzeźliwość małżeńską.

Małżonkowie są wówczas wciągnięci w całkiem nowy klimat — ostrzejszy, ale zdrowszy, w którym duch przeważa nad ciałem. Potęguje się w nich wtedy oddanie się także dusz. Miłość się uzupełnia. Małżonkowie kochają się odtąd nie poło-

wicznie, nie samą skórą. Dopiero taka miłość przekształca postawę mężczyzny wobec kobiety – z postawy do kobiety, jako do przedmiotu chuci, na postawę wobec kobiety, jako do człowieka: przedmiotu czci. Małżeństwo tu dopiero dopełnia się w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu. Aczkolwiek ciała małżonków są z dnia na dzień starsze, to duchowo wówczas z dnia na dzień młodnieją, a pożycie ich domowe ma coraz więcej z idealnego okresu ich życia: z narzeczeństwa. Żaden interes już ich nie wiąże, prócz miłości na śmierć i życie. Chcesz być, Małżonku, jeszcze narzeczoną? Chcesz być, Małżonko, jeszcze narzeczoną? Tesknicie do tamtych czasów? Zachowujcie wstrzemięźliwość.

Dzieci powściągliwych małżonków wznoszą się w jędrnym, górnym klimacie rodzinnym, mającym coś ze śniegu i ze słońca. Kto wie, czy nie jest to atmosfera najszczęśliwsza dla dojrzewania jednostek elitarnych i dla dojrzewania pełnego szczęścia w małżeństwie. Wiadomo jedno: dzieci zrodzone po dłuższym okresie wstrzemięźliwości małżeńskiej są „znacznie silniejsze”<sup>57)</sup>.

Ale kto... ryjem węszy tylko po ziemi, ten nie zobaczy tych cudów i możliwości ani w obcym, ani we własnym małżeństwie. A właśnie Ryjowaci chrząkają dziś najwięcej „naukowo” o małżeństwie. Socjologowie. Reformaci.

– Tak, ale czy „on” zgodzi się na takie piękne życie?

Trzeba wychodzić za mąż za człowieka z kulturą. Jak mógł zaproszyć tak śliczną główkę człowiek bez kultury?!

– Zakochałam się...

Jak można się zakochać w człowieku bez kultury panowania nad sobą!

– Nnno tak, ale to się już stało...

To trzeba go nawrócić!

– Na co nawrócić?

Nawrócić na kulturę.

Zresztą spóźniła się Pani. Narzeczoną ma obowiązek nauczyć narzeczonego panować nad sobą. Po to jest narzeczoną. Jeżeli się jej to nie udaje, ma zerwać.

– A jaki ma obowiązek narzeczoną?

Nauczyć narzeczoną panować nad sobą. Po to jest narzeczoną. Jeżeli mu się to nie udaje, to itd...

---

<sup>57</sup> Prof. dr Richet, prozes Tow. Eugenicznego we Francji: „Selection naturelle”, 214. Przytacza Kępińska, 33.

Tak samo dziś nie można zawierać małżeństwa bez omówienia z narzeczoną sprawy dzietności. Inaczej, dla mężczyzny, który będzie chciał żyć z żoną jak człowiek, małżeństwo stanie się tragedią. Z tych samych powodów musi te sprawy omówić narzeczone. Jest to cecha nowoczesnego narzeczeństwa.

Zadna erotyka nie jest tak miła, jak narzeczeństwo spędzone w aurze panowania nad sobą. Która para narzeczeńska nie przeżyła tego, nie była w niebie na ziemi, nie ma o czym wspominać. Nie zna największej rozkoszy. Nędzarze i nędznicę. Wysiedleni.

Człowiek jest najprzyjemniejszy z daleka. Dlatego narzeczeństwo jest zawsze miłsze od małżeństwa. Gdy kiedyś powstanie nowy epikureizm, to... Ale mniejsza z tym: streszczajmy się. Owóz Polakiem też może być tylko ten z nas, kto panuje nad sobą. Bo co za Polskę mogą nam zbudować prezerwatywny tata i mama z czapeczką pochwową?

### CÓŻ NA TO NIEPODLEGŁOŚCIOWCY?

– Siedziałem w obozie koncentracyjnym.

Pewnie dążyłeś do tego, żeby Polacy panowali nad sobą?

– Nie, ja jestem niepodległościowiec.

Naród musi przede wszystkim panować nad sobą. Tylko nad takim narodem nie można panować: bo on sam sobą rządzi. Tylko z państwa można robić „Gubernię”, natomiast z narodu może być zawsze Polska jak się patrzy – nawet w „Gubernii”. Narodu nie można zawojować, gdy panuje... nad sobą.

I na odwrót. Może być państwo i może w nim aż buchać od niepodległości, a jednak, gdy działa tam „führer” za pomocą gestapo czy NSDAP, dowodzi to, że nie ma tam narodu: że ludzie nie panują tam nad sobą.

I vice versa, jeżeli naród przestaje panować nad sobą, zmienia się na mierzwę pod Hitlerów i Himmlerów. Totalizm można zniszczyć tylko przez upowszechnianie kultury panowania nad sobą. Zamiast tedy: każdy inteligent – doktorat, lepiej: każdy inteligent – panowanie nad sobą. Bo to dopiero wychowuje do niepodległości, do wolności. Obywatel nie panujący nad sobą, to tak jak ten, co paraduje w nowym garniturze, a pod spodem nosi brudną koszulę, rok niepraną. „Brudne koszule”. Nowy hitleryzm. „Heil bezdzietność!”

Tak samo „reformatorów obyczajów” zmietliby robotnicy, gdyby panowali nad sobą. We Francji jest 50.000 szynków z kobietami lekkich obyczajów. Zdobycz robotnicza. Te biedactwa,

to córki robotników. Ci, co chodzą do tych szynków, to robotnicy<sup>58)</sup>. Czyli robotnicy traktują tam córki robotnicze jak ścierki. Wykorzystać je i rzucić jak padło: czyż to nie typowo kapitalistyczna postawa wobec kobiety... własnej sfery. Być może, iż obecnie po zamknięciu we Francji domów rozpusty usunięto też kobiety z knajp. Ale czy zmieniła się postawa burżujska wobec kobiety? I czy odbył się kiedy we Francji strajk generalny pod hasłem: „Żądamy spalenia 50.000 knajp utrzymujących się z tego, że robotnik traktuje robotnicę jak ścierkę“?

— Ale po co o tym wszystkim w książce o kelyskach?

Bo dla dziecka trzeba odkażać świat. Musi ono mieć klimat. Kto myśli, że wystarczy zawołać o przyrost ludnościowy, a natychmiast glob zaroi się od niemowląt, ten jest podobny do Naiwniaka, który chce uzdrowić Polskę... mitem. A nazywa tak zorganizowaną hordeę — narodem.

Droga od społeczeństwa, choćby najbardziej uprzemysłowionego, najeżonego samymi fabrykami, hutami, kopalniami: „oazami wysokiego poziomu produkcyjnego“<sup>59)</sup> ...Niemcy, Niemcy..., albo droga od społeczeństwa wykwintnie kulturalnego, a świadomie wymierającego, w ogóle droga począwszy od hordy aż do narodu — wiedzie przez kulturę panowania nad sobą. Nie upowszechnienie oświaty i środków antykoncepcyjnych, ale kultury panowania nad sobą — upowszechni kulturę. Tak samo nie ma upowszechnienia kultury politycznej bez upowszechnienia panowania nad sobą. Nie: wolność, równość, braterstwo, ale: panowanie nad sobą, to wolność! Od tych słów zacznie się nowa Marsylianka.

Znaczenie polityczne panowania nad sobą jest tak wielkie, że gdy społeczeństwo, dotąd niewolone, osiąga wysoki stopień panowania nad sobą, zdobywa tym samym niepodległość bez jednego wystrzału.

Związek polityki z panowaniem nad sobą widać w polityce „populacyjnej”. Państwo może tu na głowie stawać, i nic nie zrobi, jeżeli równolegle nie będzie rosło panowanie nad sobą. Tylko bowiem wtedy małżonkowie będą mieli rozsądną liczbę dzieci: odpowiednio do potrzeb narodu, a zgodnie z naturą. W dodatku im kultura panowania nad sobą będzie wyższa, tym bardziej liczba potomstwa zbliżać się będzie do wysokości doskonałej eugenicznie, tym też bardziej ilość powołań ideowych

58) Bureau, 51.

59) „Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, to wyrażenie Jana Stachniuka. Odrzuca Kościół, uwielbia „oazy wysokiego poziomu produkcyjnego”. Zwrot ten nie schodzi mu z ust w książce „Dzieje bez dziejów”, Warszawa 1939.

wśród młodzieży będzie rosła. Zarazem życie narodu stawać się będzie naturalne i moralnie czyste.

Dopiero takie społeczeństwo może się kusić o komfort psychiczny i fizyczny: marzenie niedościgłe medycyny współczesnej<sup>60)</sup>.

Jedynie też na tej drodze można dojść do poziomu, gdzie małżeństwa żyją zgodnie z naturą i mają niewiele dzieci dzięki wstrzemięźliwości. W ten sposób mogą trwać małe narody, stać lub wcale nie rosące w liczbę, a o jędrnej, wysokiej kulturze.

### SKARGA PRZED BYCZKIEM

Ale i takie idealnie panujące nad sobą społeczeństwo nie może zapędzać się za daleko z tą małą liczbą dzieci. Gdyż „nawet w umiarkowaniu trzeba być umiarkowanym”<sup>61)</sup>. Chodzi o to, że gdy liczba ludzi u złego sąsiada będzie rosła, to naród pokojowy, który owo zjawisko zlekceważy, może zostać zniszczonym, chociażby stale zachowywał najwyższą jakość. Musi więc na wszelki wypadek rosnąć w liczbę.

Bez liczby ani rusz.

Gdy w dodatku naród pokojowy pragnie nadawać ton światu, musi być możliwie liczny. Liczne narody pokojowe zapewnią pokój światu. I ku temu idzie: bo Kainowie nie chcą mieć dzieci świadomie. Kainowskie narody wymrą.

Podobnie: zasobny w liczbę naród pokojowy musi wywierać możliwie najzdrowszy wpływ na życie świata; inaczej, zacznie się cofać, ...w liczbę. Albo, albo. Wszędzie ta „liczba”.

Pocieszał się w roku 1798 Anglik Malthus, że choć z konieczności można obniżyć stopę życiową do poziomu Chin, by wyżywić więcej ludzi, to jednak podobny przewrót jest niewykonalny<sup>62)</sup>. Jeżeli jednak Anglicy chcą nadal rządzić 500 milionami ludzi i to demokratycznie, to muszą planować co najmniej 300 milionów Anglików, a nie 46.

A więc panowanie i planowanie. Planowanie i panowanie. A panowanie nad sobą zależy od tego, czy się najpierw ogląda w człowieku te możliwości, które daje dusza, czy te, które daje ciało.

„Dans le véritable amour, c'est l'âme, qui enveloppe le corps” – mówią Francuzi. Kto ma szlachetne oko, ten, obcujać

60) Carrel, 232-212.

61) Chesterton.

62) Krzyżanowski, 87.

z człowiekiem, w pierw widzi duszę, nim dojrzy ciało – w narzeczonej, w małżonce, w dziewczęciu, w człowieku. W jawno-grzesznicy. Tak właśnie spojrział Chrystus na Magdalenę: i to ją nawróciło.

Przechodzimy w coraz większej liczbie dziedzin – z instynktu na rozum. Z nieświadomości na świadomość. Z rządzących – na rządzących **sobą**, na społeczeństwo, które w sprawach zasadniczych chce jednego **świadomie**. Na tym polega **postęp**. Dopiero takie społeczeństwo jest narodem. Pozostałe społeczeństwa też mogą chcieć jednego, ale skłonić je może do tego tylko **bat** rządowy.

„Byczku, byczku! – mówił z płaczem młody chłop do rozigranego cielęcia – nie skakałbyś, gdyby cię tak ożenili jak mnie”.

Takim chłopkiem, którego „żenią”, z kim chcą, jest społeczeństwo nie panujące nad sobą: stadne. Człowiek tu może poskarżyć się najwyżej cielętom. Ludziom – nie, bo podsłucha gestapo, i wsadzą malkontenta do obozu dla dobra państwa lub wysterylizują dla dobra rasy. Wprawdzie w takim społeczeństwie stadnym dzięki pensjom rodzinnym i propagandzie mogą zdobywać się małżonkowie na więcej niż jedno dziecko, ale żadna pensja i propaganda nie spowodują tego, by małżonkowie **sami** chcieli żyć zgodnie z naturą i by wydawali na świat każde poczęte przez siebie dziecko. W takich społeczeństwach pożycie małżonków tylko wtedy mogłoby być zgodne z naturą, jeżeliby małżonkowie panowali nad sobą. Ale gdy będą panowali, rosnąć w nich będzie świadoma wola żyć etycznie, to zaś rozwali dotychczasową społeczność stadną kierowaną wyłącznie przez urzędników, i społeczność panująca nad sobą zamieni się w naród: przekształci się na społeczność nie przez urzędników „uspołeczniając”, ale rozwijającą się od strony sumienia – dobrowolnie-ofiarnie. Zdrowe tedy życie małżeńskie, zdrowe **świadomie**, nawet stado przekształca w naród.

Racjonalizacja każdej dziedziny prowadzi albo do zniszczenia działających w niej przyzwyczajień i instynktów, albo do uetycznienia tychże przyzwyczajień oraz instynktów **świadomie**; a wraz z tym albo do coraz zupełniejszego uzależnienia ludzi od urzędników, chociażby do tego czasu społeczeństwo było narodem (ku temu dziś kroczy Anglia); albo do emancypacji wszelkich dziedzin życia: do narodu, do życia **świadomie** konstruowanego przez ludzi dobrej woli, chociażby społeczeństwo było dotychczas stadem. Epoka **świadomego** dawania życia, w którą dziś wchodzi ludzkość, przyspiesza błyskawicznie proces krystalizowania się społeczeństw w narody **świadomie wolne**

oraz z drugiej strony w narody upaństwowione: **świadomie stadne**.

Tu racjonalizacja zgodna z naturą, tam racjonalizacja urzędnicza... i wymarcie.

Co kto woli?

## JAK W BAJCE

Racjonalizacja dosięgła rządzenia państwami. Politycy spostrzegli nagle, że państwo niekoniecznie musi żyć z dnia na dzień: że może mieć „płodozmian”. Na początek wprowadzono „pięciolatki”.

Do niedawna kpiono z zakonników, że już za młodu myślą o tym, co się z nimi będzie działo przez całą wieczność, i odpowiednio do tego wybierają powołanie na całe życie, tymczasem teraz wszyscy chorują na myślenie o przyszłości. Mnożą się przepowiednie o końcu świata. Już są powieści o końcu świata. Koniec świata będzie teraz coraz modniejszy.

Odkryliśmy nową Amerykę: przyszłość. I to we wszystkich dziedzinach. Wprawdzie i do tego czasu myślano o przyszłości, ale samolubnie: każdy człowiek miał jakiś plan na całe życie, lecz tylko na swoje życie. Natomiast człowiek współczesny spostrzegł przyszłość społeczeństw. Jest to najbardziej wstrząsające zjawisko w dziejach.

Przyszłościowcy mają głos. Ciekawe...

Co też wybierzemy? Jaka nasza... przyszłość? Na ile poddawać się będziemy ślepemu fatum? Na jak długo będziemy planowali: czy ciągle na pięć lat i na... jedno dziecko?

W przyszłości nie dadzą się pomyśleć społeczeństwa nie mające planu na stulecia. A wraz z tym idą czasy upowszechnienia dyscypliny dobrowolnej na miarę... zakonną lub czasy terrorów koszmarnych. Ciekawe.

Kto na jakim terenie będzie miał plan, ten będzie tam rządził. Bo kto na jakim terenie ma plan, ten rządzi. I im na dłużej ma plan, tym dłużej rządzi. Strach pomyśleć, co też będzie, gdy narody będą planowały.

Myślenie o przyszłości, to przewrót nad przewroty. Cóż za ładunek ma ta idea! Właśnie narody świadome tym będą górowały nad społeczeństwami stadnymi, że w narodach każdy człowiek będzie myślał o przyszłości, a w faszystowskich państwach stadnych, tylko grupka ludzi. Co za bogactwo myśli w pierwszym

wypadku, a co za ubóstwo w drugim! Jeszcze niedawno śmiano się z zakonników, że tak bardzo dbają o panowanie nad sobą, a teraz wszyscy będziemy się starali o tę sztukę. Kiedyś tylko zakonnicy czytali i pisali, rycerze uważali to za... koszmar teologiczny: dziś nie ma rycerza bez tej sztuki, nie ma dziecka nawet. Postęp polega na tym, że coraz więcej przyjmuje się od zakonów. Kapitalne.

Najlepiej to widać, gdzie liczba spraw, w których wszyscy muszą chcieć jednego, ogromnie wzrasta, a będzie tym bardziej wzrastała im bardziej będziemy planowali. To znaczy im mniej poddawać się będziemy ślepemu fatum.

— Na przykład?

Na przykład. Wszystkie rzeki wylały: jak w Chinach. Same trzęsienia ziemi: jak w Japonii. Co robić? Planowanie wymaga wtedy, żeby zmniejszyć urodzenia do minimum: więc wszystkie małżeństwa przechodzą na wstrzemięźliwość, a wszystkim matkom, co wydają na świat dzieci poczęte w poprzednim okresie, wszyscy spieszą z pomocą.

— Czemu?

Bo wszyscy panują nad sobą. I współpracują. Jak w zakonach.

Albo: na całym świecie nie chcą naszych pieniędzy. Dlatego rodacy masowo szukają dolarów. Ale rząd ogłasza, że nasza waluta ma stać jak mur. Więc naród wraca do złotówki na oczekaniu.

— Dlaczego?

Bo panuje nad sobą. Wyrzeka się z zaparciem osobistych korzyści. Bierze z radością wspólny krzyż na ramiona. Jak w zakonach.

Albo. Bombardowanie. Połowa wsi i miast zburzona, w Grenadzie zaraza. Wszędzie mikroby i pociski raketowe. Lecz naród nie płacze, a walczy jakby nigdy nic.

— Czemu?

Bo panuje nad sobą. „Cierpienie, być może, jest prowadzeniem najbardziej treściwego życia” (Alfred de Vigny). Cierpienie: zbawienie.

Albo. „Perkaliki! Perkaliki!” — wołają przemysłowcy. „Popierać wyroby krajowe!” — nawołują megafony. Więc natychmiast wszystkie panie przechodzą na perkaliki, a kto żyw — na wyroby krajowe. Jak w bajce. Jak w zakonie.

— Dlaczego?

Bo kraj panuje nad sobą.



Albo. Prowadzimy wojnę, i nie chcemy powiększać chorób wenerycznych, więc żołnierze zachowują obyczajność, a dziewice się szanują, tudzież żony oficerów z „oflagów”.

– Czemu?

Bo panują nad sobą. Jak w za...

Albo: Ktoś chce się żenić, a nie ma pieniędzy. Niech pięć lat poczeka. Nic to narzeczonym nie zaszkodzi. Jeżeli panują nad sobą.

Albo. Wiadomo, że dziś zcentralizować przemysł, to to samo, co oblec czerwone portki, a na czapce zawiesić lusterko, gdy się idzie na front: nieprzyjaciół z daleka zobaczy takiego ryceza, i ustrzeżi. Lecz jak zdecentralizować przemysł wojenny na każdą chałupę? Wprowadzić tak zdecentralizowany przemysł zapewnia narodowi maksimum bezpieczeństwa, kultury i higieny, ale też wymaga od każdego obywatela taki przemysł najwyższej kultury technicznej, gospodarczej i heroicznej współpracy od całej wspólnoty narodowej. Mimo to rząd planuje taki przemysł, i wszystko mu się udaje.

– Dlaczego?

Bo zcentralizowany przemysł może mieć i horda, ale zdecentralizowany na każdą rodzinę może mieć tylko naród o heroicznym panowaniu nad sobą. Naród: zindywidualizowany do maksimum i monolit jednocześnie. Jak w zakonach.

Albo. Wiadomo, że wielu tych, co chcą mieć więcej dzieci, musi się zgodzić na uboższy tryb życia, niż ci, co nie chcą dzieci. Miliony tedy małżeństw obierają ubóstwo. Świadomie. Dobrowolnie. Ale zarazem chcą żyć pełnią kultury. Więc tworzą **kulturę ludzi ubogich**, wszechstronną kulturę, której dotychczas świat nie widział wśród ludzi świeckich. Bo na ubóstwo żeśmy dotychczas tylko się godzili, jako na zło konieczne, ponieważ w gruncie rzeczy każdy z ludzi chciał być milionerem. Innymi słowy świat miał dotychczas tylko bogaczy: prawdziwych bogaczy lub kandydatów na bogaczy. Natomiast wszechstronna kultura i dobrowolne, świadome ubóstwo, to coś zupełnie nowego w życiu rodzin ludzi świeckich. Jak w zakonach.

Wolę prostego chłopca, który panuje nad sobą, niż taki uniwersytet ludowy, który nie uczy tej sztuki. Wolę Sfornegacie, niż Niesforne. Czy ci, co kończą uniwersytety ludowe i robotnicze, nadal w świat chłopski i proletariacki, czy też wyradzają się, mają potem w małżeństwie wiele dzieci: a więc czy wra-

się w czeredę wymierającą, jednodzieckową? W Gać Sforną, czy Niesforną<sup>63)</sup>?

Właściwie już odbył się koniec świata: tego bezplanowego.

Tak jak skończyło się małżeństwo bez planu co do liczby dzieci.

---

<sup>63)</sup> Autor abstrahuje od tego, jak wychowywano do małżeństwa w uniwersytecie w Gaci, gdyż nie w-

Część dziewiąta

# SUMIENIE MOCARSTWEM

1. The first part of the document is a letter from the author to the editor, dated 10/10/1954. The letter discusses the author's interest in the subject of the journal and the possibility of publishing a paper on the topic.

2. The second part of the document is a letter from the editor to the author, dated 10/15/1954. The editor expresses interest in the author's work and suggests that the author submit a paper for consideration.

### LETTER FROM THE AUTHOR TO THE EDITOR

3. The third part of the document is a letter from the author to the editor, dated 10/20/1954. The author responds to the editor's letter and expresses interest in the journal and the possibility of publishing a paper on the topic.

4. The fourth part of the document is a letter from the editor to the author, dated 10/25/1954. The editor expresses interest in the author's work and suggests that the author submit a paper for consideration.

5. The fifth part of the document is a letter from the author to the editor, dated 10/30/1954. The author responds to the editor's letter and expresses interest in the journal and the possibility of publishing a paper on the topic.

6. The sixth part of the document is a letter from the editor to the author, dated 11/5/1954. The editor expresses interest in the author's work and suggests that the author submit a paper for consideration.

7. The seventh part of the document is a letter from the author to the editor, dated 11/10/1954. The author responds to the editor's letter and expresses interest in the journal and the possibility of publishing a paper on the topic.

# SUMIENIE MOCARSTWEM

## HEREZJA NAD HEREZJAMI

Obecnie, w czasach świadomego ojcostwa i macierzyństwa, nawrócić kogoś na katolicyzm, to nauczyć go panować nad sobą.

Skoro ma Pani męża bez kultury panowania nad sobą, to znaczy, że dostała Pani powołanie misyjne: nawrócić go do panowania nad sobą.

Jeżeli ma Pan żonę bez kultury panowania nad sobą, to znaczy, że trzeba ją ćwiczyć w panowaniu nad sobą: jest Pan jej misjonarzem. Taki los!

Do kościoła? Na Mszę? – Owszem: raz na tydzień, lub raz na dzień, ale kultura panowania nad sobą – sto razy na dzień i na noc, nieustająco, w domu i na mieście, i na wsi, bez wytchnienia! Inaczej, runie katolicyzm i Pani, i Pana, i tego jednego, czy dwojga dzieci, które Państwo pragną zbawić.

Sprawa wygląda jasno. Dziś prawie każde małżeństwo ogranicza liczbę dzieci. Ale onanizm małżeński jest grzechem ciężkim i ci, co za pomocą tego grzechu ograniczają liczbę swych dzieci, jeżeli nie postanawiają zmienić życia, to gdy idą do spowiedzi, nie dostają rozgrzeszenia. Tym bardziej go nie otrzymują, gdy zabijają dzieci. Unikają więc kościoła, księdza. Aż zaczyna im się zdawać, że oni postępują mądrze, tylko Kościół nakazuje głupio. A jak tu należeć do głupiego Kościoła! Wreszcie w godzinę śmierci się kają. Ale żeby to chociaż w godzinę śmierci zwołali swe dzieci i powiedzieli: „Nie bądźcie neomaltuzjanami!”. Tacy ludzie i takie narody katolickie robią z Kościoła – bractwo dobrej śmierci i towarzystwo pogrzebowe.

Teraz indyferentyzm, ateizm, masonizm, anarchizm itd., itd. – są pochodzenia małżeńskiego.

Być może, że dotąd wystarczyło, by Kościół pozyskiwał jak największą ilość wyznawców, by jak największą ilość ludzi

chrzcili. Dziś trzeba jednocześnie jak największą ilość katolików pozyskać do ćwiczeń w panowaniu nad sobą. Taka nowa **Propaganda Fide**. Bo kto uprawia onanizm małżeński i dzieciobójstwo, ten prędzej lub później odpadnie od Kościoła. Nie było by Francji masońskiej, gdyby nie było Francji prezerwatywnej. Francję nawróci ten, kto nauczy małżonków francuskich panować nad sobą.

Parafianie mówią: „Chcecie, kapłani, byśmy zachowywali wstrzemięźliwość małżeńską? Chcecie, byśmy mieli dzieci? O, co to, to nie! We wszystkim możemy słuchać Kościoła, ale nie w tym, by mieć dzieci, ani nie w tym, by panować nad sobą”.

I gotowi są parafianie obu półkul jeszcze raz iść na pielgrzymkę, corocznie ślubować na cudownym miejscu, należeć do bractw i akcji katolickiej, fundować świątynie, sprawiać nowe obrazy na ołtarze, żyć dobrze z proboszczem, a nawet dawać dziesięć razy więcej na tacę, byleby mieć dziesięć razy mniej potomstwa.

Po co chować głowę w piasek? W Kościele dojrzewa nowa herezja i to nie na płaszczyźnie tego, w co wierzyć, ale na płaszczyźnie tego, jak praktykować nakazy etyczne w pożyciu małżeńskim. Kto się dziś będzie kłócił o dogmaty! Ale – o życie według dogmatów: każdy. Tyle, że nikt jeszcze tej nowej herezji nie zorganizował w wyznanie, bo to i wstyd takie pasudkstwo tworzyć formalnie... z kapłanami... biskupami. Brrr!...

Ale choć wyznania tego dotychczas nie zarejestrowano, ma ono nieprzebrane flumy entuzjastycznych, „praktykujących” je wyznawców... w Kościele Rzymskokatolickim.

Widzimy więc tragikomiczne sytuacje. Do zawarcia małżeństwa jeszcze niejeden żyje po katolicku, ale po żeniactwie jest coraz więcej takich, co nawracają się... na „protestantyzm” bez żadnych specjalnych misyj – na drodze niezgodnego z naturą pożycia małżeńskiego.

Również ani styl życia, ani wspólny stan łaski nie wiążą już takich rodziców z dziećmi. Dzieci w najlepszym wypadku praktykują etykę katolicką, ale tylko dopóty, dopóki same nie wstąpią w związki małżeńskie, rodzice zaś praktykują onanizm małżeński i dzieciobójstwo – od czasu zawarcia ślubu. Pęknięty dzwon...

Zapytajcie o „wyznanie wiary” na tym punkcie – pierwsze lepsze dziewczę katolickie, a dowiecie się, jakie ona pod tym względem pieści ideały: jaką to ona będzie *semper fidelis*, gdy tylko wyjdzie za mąż!

Katolicyzm staje się coraz wyłącziej „młodzieżowy”. Na młodzież Kościół może jeszcze liczyć. Dalej, ani rusz!

Formalnie małżeństwa narodów katolickich należą jeszcze do Kościoła, ale że praktykują neomaltuzjanizm, nie tylko że grzeszą ciężko, ale na skutek tych grzechów, nie ma w ich duszy Boga: źródło nadzwyczajnych sił moralnych!). Nie mają więc z czego czerpać nadludzkich sił etycznych, jakie są konieczne tym małżonkom, którzy w czasach świadomego ojcostwa i macierzyństwa chcą żyć zgodnie z naturą.

W jednych narodach katolickich to masowe nieustające „wymóżdżanie” się z Łaski — już się dokonało, w innych jest w robocie. Skutek jest ten, że w ostatnim półwieczu również i na pozostałych terenach nie wykazywały narody katolickie więcej sił moralnych niż protestanci, prawosławni i ateści. A ponieważ w dawnych wiekach narody niekatolickie były pod „dumpingiem” — wyższej od własnej — moralności narodów katolickich, więc zaczął się w ostatnim półwieczu upadek i tak niskiej moralności protestanckiej, prawosławnej i bezwyznaniowej.

### ZACZEŁO SIĘ OD TRZEPACZKI

żyć po katolicku, to dziś wielka sztuka. Kościół obecnie nie jest dla każdego: z dorosłych, tylko dla ludzi kultury.

Można być robaczkiem, sirózem, pomywaczką, albo całe życie pilnować szaletu, bądź być ministrem — i zarazem można należeć do żywej części narodu, ale pod warunkiem: posiadania kultury panowania nad sobą.

Tudzież można być głową państwa i śmierdzieć od głowy (jak ryba), gdy się nie ma kultury panowania nad sobą.

Łuszczyć się będą miliony, setki milionów katolików — na ciele Kościoła i odpadać będą w najbliższym czasie od Kościoła, tak jak opada łuszczyzna z ciała człowieka chorego na szkarlatynę albo tak, jak się łuszczy groch i bober. Cała wymierająca świadomie część Kościoła — odpadnie odeń. Cała herezja dziadostwa niekulturalnego odleci, szczególnie, potworzy „reformacje seksualne” i dzungle... nudyzmu, no i potem świadomie wymrze, wyzdycha. Ale napływać za to będą z całego świata ci, co będą mieli kulturę panowania nad sobą.

Prawdopodobnie w najbliższym czasie nielatwo będzie poganinowi otrzymać chrzest. Kandydat na chrześcijanina winienby się wykazać, że umie panować nad sobą: że ma dobry

1) Por. wyżej w części „Cywilizacja o” — zdania o Łasce.

trening pod tym względem: taki „katechizm wstępny” – zanim się go zacznie uczyć o Łasce, Sakramentach, Mszy, Zbawicielu. Zadnych pereł wieprzom!

Bo najpierw trzeba być człowiekiem, by z kolei zostać katolikiem. Katolicyzm jest dla ludzi. A ilu jest ludzi w państwie, którego budżet roczny przedwojenny wynosił 2 miliardy, a na samą gorzałkę przepijało się rocznie miliard? Ilu jest ludzi w miastach, które obecnie zabijają masowo niby... z nędzy swe dzieci nienarodzone i zarazem przepijają miesięcznie setki milionów? Państwowy Monopol Spirytusowy wypuścił w roku 1946 30.000.000 litrów wódki, a w r. 1947 wypuścił najmniej 70.000.000 („Głos Ludu”, 20.XI.1946.) W r. 1948 wypuścił chyba 140 milionów, w 49-ym 280, w 50-ym 560 milionów litrów wódki. „Pięciolatka” — po polsku. Na co liczyłby Polski Monopol Spirytusowy? Że w najbliższe lata nie będziemy panowali nad sobą nawet tak, jak zwierzęta. A z alkoholizmem łączy się potworna śmiertelność niemowląt, potworny wzrost chorób nerwowych, umysłowych, wenerycznych, nawet „próchnica zębów i bezmleczność matek dochodzi do bardzo wysokiego stopnia u potomstwa alkoholików”, alkohol nawet w małych dawkach jest w ścisłym znaczeniu „trucizną dla dziecka” (profesor doktor Szenajch), „główną przyczyną coraz bardziej rosnących potrzeb Opieki Społecznej jest alkoholizm”. Wybitny spółdzielca francuski Daude - Bancel orzekł: „Jeśli instytucje demokratyczne nie zdołają zwyciężyć alkoholizmu, to zostaną przezeń zwyciężone”<sup>2)</sup>. Alkoholizm przyspiesza wymarcie narodów.

Od dorosłych katolików należy wymagać przygotowania do małżeństwa. Trzeba wprowadzić roczny okres zapowiedzi, a w całym kraju — czyste obyczaje. W katolicyzmie za łatwo się ożenić, a za trudno się odżenić.

Wymagać się poza tym będzie, by kandydaci na małżonków przysięgli przed ślubem uroczyste, jeżeli nie w kościele to przynajmniej u sołtysa lub burmistrza, że będą całe życie ćwiczyli panowanie nad sobą. Natomiast koniecznie trzeba, aby młodzi w kościele wobec kapłana składali przysięgę antymaltuzjańską. Dopiero potem udzielaloby się im ślubu. Tylko para uprzednio odwieszona z neomaltuzjanizmu — może być małżeń-

2) Budżet P. Polskiego w latach 1928-39 wynosił 2.841.000.000 do 2.475.000.000 (Mały r. st. 1939, str. 362). (Mały

Z alkoholizmem łączy się większa śmiertelność niemowląt. U Izraelitów wynosiła w Polsce 17,73 (na 100 niemowląt), u chrześcijan 31,4. Największa śmiertelność była w województwach... zachodnich (największe spożycie wódki i piwa). Mikołaj Skiba: „Umieralność niemowląt w Polsce”, Lwów 1931, str. 18 i in.

Końcowe cytaty z Jana Szymańskiego: „Opiekun Społeczny”, Warszawa, czerwiec-lipiec 1946, str. 46-50.



stwem. Inne małżeństwo nie jest katolickie: jest świeckie, zdychające.

Rota przysięgi antymaltuzjańskiej zwróciłaby uwagę nowożeńców na to, co dziś wyrosło ponad miłość, wiarę i uczciwość oraz co uniemożliwia zarówno miłość, jak wiarę, uczciwość i dożgonność. To uzupełnienie roty małżeńskiej pobudziłoby namysł, zastanowiłoby. U milionów małżonków spowoduje to, oczywiście, nowe grzechy, ale miliony skłoni do panowania nad sobą.

Jeśli się z ową przysięgą antymaltuzjańską nie spieszyło Kościołowi, trzeba nań wpłynąć. „Kościół jest nasz”<sup>3)</sup> Jak nowocześnie, to nowocześnie! Jak eugenika, to eugenika! A zatem: małżeństwo może zawierać każdy, kto przynajmniej przysięgł, że będzie się uczył panować nad sobą. Eugenika **dobrowolna**. Eugenika ofiary, poświęcenia. Jedyna eugenika, na jaką mogą się zgodzić katolicy.

W Kościele jest potrzebne sito, żeby zostawiało ludzi, a usuwało nierogaciznę, nawet tę z wyższym wykształceniem.

Za wiele nalazło do Kościoła hołoty bez kultury panowania nad sobą, dlatego katolicyzm przebiera z nogi na nogę, spóźnia się o kilka wieków jak babcia na pociąg, i co zrobi dwa kroki naprzód, to dwadzieścia dwa w tył, szczególnie dziś na tym terenie, gdzie panowanie nad sobą jest najkonieczniej-  
sze: w małżeństwie.

Czemu na przykład smarkata tak się pcha do „rozvodu”? Czemu on i ona wystają w Konsystorzu? Bo ani on, ani ona nie mają za grosz kultury panowania nad sobą. („Pokłócili się o to, czy kupić trzepaczkę. **Od tego** się zaczęło, moja Pani!...”).

Czemu on nie może z nią wyżyć? – Bo dzikus. Dlatego też nie umie jej oswoić. Dzikus nie oswoi dzikusa. Dzikusy się „rozchodzą”. Niechluje się rozwodzą.

Niechluje we współżyciu.

## KATOLICYZM PO PROTESTANCKU

Wiadomo, że z obawy bezrobocia i w ogóle z wygody, „w niektórych krajach, zwłaszcza w W. Brytanii, prowadzi się rozległą propagandę za ograniczaniem ilości dzieci. Bierze w niej udział kościół anglikański i różne sekty protestanckie.

3) Powiedzenie Kazimierza Soltysika.

4) Rybarski („Przyszłość gospod. św.”), 180.

Ułatwia się zapobieganie ciąży, wzywa się ludzi ubogich, by nie wydawali na świat potomstwa<sup>4)</sup>. „Kościół protestancki, przynajmniej w Niemczech nie zajmuje już w tej sprawie żadnego stanowiska. Nawet przysłowiowe dawniej bogactwo dzieci w rodzinach pastorów protestanckich, zdaje się, zmniejszyło się<sup>5)</sup>. Tak pisano o Niemczech 20 lat temu.

Aliści protestanci, ograniczając liczbę potomstwa, wiedli dzięki temu zbyt łatwe życie. I na tę łatwinę zlakomili się katolicy. Pozazdrościli tamym wygody, więc zrezygnowali z tych sił moralnych, jakie mogliby zdobywać, gdyby w pożyciu małżeńskim chcieli wytrwać w postawie zgodnej z naturą; zrezygnowali z tych sił boskich, jakie w tym celu do pomocy mogli mieć od Kościoła. Skapitulowali na skutek tego z wydawania na świat naturalnej liczby potomstwa. Oczarowało ich życie płciowe... po protestancku.

Widząc ten owczy pęd owieczek, także „po protestancku” zaczęli duszpasterzować księża katolicy. I też dla wygody.

„Znam całe parafie, donosi mi doskonały obserwator, i to dobre parafie, które zachowały własne szkoły, które mają konserwatywne władze municypalne, a które jednak z największym spokojem oddają się praktykom neomaltuzjańskim, proboszcz bowiem nie ma odwagi, by dotknąć na ambonie tego straszliwego problemu. Bezstronna obserwacja faktów pozwala wnosić, że liczba tych parafii jest bardzo znaczna<sup>6)</sup>.”

„Przez długie lata rzadkimi byli ci księża i biskupi, którzy by się odważyli zamącić egoistyczny spokój tych tysięcy stadel, które skądinąd cieszyły się nienaganną opinią<sup>7)</sup>.”

„Czy Kościół spełnił w tym względzie całą swą powinność? Odpowiadam śmiało: na pewno nie! Ani w kazaniach, ani nawet w konfesjonale<sup>8)</sup>.”

„W niektórych okolicach południowego wschodu, gdzie spełniałem urząd kapłański przez dwa lata, ta aberacja przerozdziła się, by użyć energicznego wyrazu Huysmansa – w prawdziwie zbrodnicze lizniostwo. W konfesjonale najzupelniejsze milczenie, tak ze strony penitenta, jak i większej liczby spowiedników, odnośnie do wszystkich spraw płciowych<sup>9)</sup>.”

-- Na czym polegał „duszpasterski protestantyzm”?

Że kapłani nie chcieli się wyklócać, nerwów sobie szarpać, reszty owieczek odstraszać – i to w dodatku coraz już

5) Grotjahn, 111.

6) Bureau, 144, 145.

7) Bureau, 472, 8) Bureau, 144, 145.

9) Bureau, 471, 476.

częściej, prawdopodobnie, samych... bab jedno - lub dwudzietych<sup>10)</sup>.

Gdzieś nawet pono zdarzyło się tak, że misjonarz, który chciał ten temat poruszyć na misjach parafialnych, musiał odjeżdżać z kwitkiem, bo proboszcz tego zabraniał.

Dopiero na kilka lat przed rokiem 1919 rozpoczęło duchowieństwo ruch kończący z tchórzostwem i wygodnictwem. Samych oredzi biskupich wydano 21 - do roku 1919. Episkopat rozdał księżom olbrzymią ilość broszury, specjalnie napisanej dla spowiedników itd.

Fatalnie się spóźniono.

- Gdzie to wszystko było?

We Francji.

### WALKA O INWESTYTURĘ

- A u nas?

Właśnie, ciekawe, jakie duszpasterstwo miała Wielkopolska, gdzie do 1. IX. 1939 r. było najwięcej zjazdów katolickich, kongresów eucharystycznych, pism narodowych i katolickich oraz gdzie... rodziło się najmniej dzieci<sup>11)</sup>.

Albo: jak jest pod tym względem w naszych wielkich miastach, gdzie katolicy już od roku 1931 wymierają? W Warszawie przedwojennej przychodziło na świat 4 razy mniej dzieci niż przeciętnie w kraju, a zabijało się 15.000 dzieci rocznie<sup>12)</sup>.

Albo: jakie duchowieństwo ma Polska, która teraz cała wymiera?

Małżeństwa wolą nie mieć dzieci, księża wolą milczeć. Ręka rękę myje. Wynik: coraz więcej odstępstw od Kościoła. No i coraz mniej księży w katolickiej Polsce...

Bo nigdy nie wiadomo, które dziecko ma być księdzem: szóste, pierwsze, czy dziesiąte. Jeżeli się ich unika, to nie wiadomo, czy się akurat „szczęśliwie” nie uniknęło tego brzdąca, co właśnie miał zostać kapłanem.

Opatrzność daje każdemu narodowi wszystkich potrzebnych mu do rozwoju ludzi, o ile naród ma wszystkie swe dzieci.

Jeżeli w jakiejś „branży” kogoś nam brak odpowiedniego, odpowiedzialnego, czy to na szczytach (papieże, prezydenci,

10) Bureau. 145.

11) Bujalski, 44, 45.

12) Por. Poszwa, 130, Por. Szulc: „Ruch nat. ludności” (w Enc. N. Pol.), 711.

wynalazcy, organizatorowie, męczennicy idei), czy to na dołach (ergo: dobra służąca); wówczas nie zawadzi przeszukać... śmietniki, by odnaleźć owe brakujące światu, czy narodowi, jednostki. Albowiem „ludzie genialni są najczęściej nie pierworodnymi, są dziećmi późniejszymi w rodzinie” (Towner). „Monogamia staje się prawem moralnym na długo przed jego uzasadnieniem fizjologicznym, aby umożliwić wytworzenie się wielkich ras, które wydają geniuszów” (Renan, „Dialogi”).

Montaigne, Kartezjusz: to trzecie z kolei dzieci.

Michał Anioł, Kromwel, Napoleon, Mirabeau: to czwarte dzieci.

Mozart – był piątym, Pius X – siódmym, św. Teresa od Dzieciątka Jezus – dziewiątym, Händel – dziesiątym, Franklin – czternastym pęćtym.

Katarzyna ze Sjeny, odrodzicielka Kościoła w XIV wieku, była dwudziestym piątym dzieckiem robotnika-garbarza.

Któż mógł wiedzieć, czym te dzieci zostaną, nim na świat przyszły! I dziś nie można przewidzieć, które dziecko będzie miało talenty i jakie będą te talenty, do czego będzie miało powołanie, czym będzie. Wiadomo tylko, że pierwsze dzieci nie należą do najbardziej udanych, odpowiednie bowiem organa kobiece macierzyńskie dojrzewają do swej doskonałości dopiero po wydaniu kilkorga potomstwa. Można więc racjonalizować ilość, nie jakość, bo pod tym względem natura wyprawia humorystyczne koziołki. Jedyne wyjście: mieć każde dziecko, mieć wszystkie dzieci. Sprawa ma zresztą aspekt nie tylko cielesny, są uczeni utrzymujący, że „życie się mężczyzny i kobiety wpływa na siłę i harmonię progenitury – bo wszakże i rodzice uzgadniają dopiero z czasem swe indywidualności” (Towner).

Toteż uderza, że w diecezjach, gdzie najmniej mieliśmy urodzeń, najmniej było kandydatów na księży.

W diecezji pińskiej, gdzie Polacy stanowili elitę kulturalną, jeden kleryk przypadał na 14.138 katolików. Podobnie było na całych kresach. W diecezji warszawskiej w dniu 1. I. 1939 wypadał jeden alumn na 17.436 katolików. W diecezji łódzkiej – jeden na 25.385 <sup>13)</sup>.

Tuż przed ostatnią wojną brak nam było do normalnej obsługi narodu 5.000 księży. Na każdy tysiąc katolików – mieliśmy księży dwa razy mniej niż Austria, Australia i Niemcy; trzy razy mniej niż Belgia, Włochy, Irlandia, USA oraz cztery razy

---

13) „Szkoła Chrystusowa”, miesięcznik, Lwów, maj-czerwiec 1939, str. 307-309.

mniej niż Hiszpania, Holandia, Kanada<sup>14)</sup>). Średnio wypadło na jednego księdza – 2.000 katolików, na jednego zaś alumna – 11.000 katolików<sup>15)</sup>). W tym czasie Holandia miała 1 małego seminarzystę na 500 katolików i 1 alumna na 1040 katolików. Współczynnik reprodukcji netto wynosił dla Polski w r. 1900 – blisko 1,65; dla lat 1927-28 – 1,24, a dla roku 1937 około 1,1. Czy nie spadała odpowiednio do tego liczba powołań kapłańskich?

Dawniej za starych dobrych czasów, gdy ksiądz siedział w konfesjonale, a penitentka zaszeptwała: „Pośliznęłam się”, ksiądz siedział spokojnie, bo wiedział, że jeśli doszło do poczęcia, to penitentka wyda na świat dzieciątko i basta. Tak bywało za króla Cwiczka. Sielanka...

Atoli teraz są czasy świadomego ojcostwa i macierzyństwa. I gdy ksiądz usłyszy: „Upadłam”, nie wolno mu siedzieć spokojnie. Musi zapytać, czy nastąpiło poczęcie; a jeśli nastąpiło, to ksiądz w konfesjonale musi zrobić wszystko, by zapobiec... morderstwu. Instytucją z najbardziej kryminalnymi sprawami są dziś nie żadne są okręgowe; tak było ongi, gdy zbójcy więcej zabijali ludzi niż dzisiaj matki.

Tak samo, gdy mężatka-penitentka zbliża się dziś do krated trybunału pokuty, ksiądz mający jasno w głowie, pyta: „Ile duszyczka ma dzieci?” Po czym pyta: „Co duszyczka robi, że ich nie ma?” Po czym pyta: „A co duszyczka zrobi, gdy da początek życiu, choć tego nie chce?”

Bez tych pytań spowiedź dziś nie jest ważna. Jest oszustwem. Grobem pobielanym. A ksiądz, co w tym grobie siedzi, jest przedpotopowym. Pobożna niewiasta bowiem odszedłszy po spowiedzi od księdza przedpotopowego woła: „Moja pani, nawet ksiądz się o „to” nie pyta! Moja pani, wolno „to” robić, wszystko wolno!”

Sprawa wygląda tak, że mężatka-onanistka, jak tylko się upewni, że „poczęła”, pójdzie zatłuc swój płód, choć dziś się spowiadała, bo ona z mężem postanowiła: nie więcej nie grzeszyć, tylko: więcej nie mieć dzieci.

Podobnie, gdy z tychże upadków spowiada się mężczyzna, wówczas ksiądz nowoczesny pyta go, co ów mężczyzna zrobi lub co zrobił jako mężczyzna, by w wypadku, jeżeli zaszło poczęcie, zapobiec morderstwu **własnego** dziecka. Chodzi tu przy tym tak o mężczyznę kawalera jak i żonatego.

Analogicznie, gdy spowiada się lekarz, sędzia, prokurator, adwokat, akuszerka, pielęgniarka, szarytka, służba szpitalna,

14) „Szkoła Chrystusowa”, 305-312. 15) Tamże. 304

aptekarz, drogerzysta, ba, nawet właściciel kiosku z gazetami, czy papierosami: ksiądz pyta, co każde z nich robi, by zapobiec dzieciobójstwom i zwyrodnieniom w życiu małżeńskim ich pacjentów i klienteli; w szpitalach, rejonach ich pracy i wpływów, w sądach, w drogeriach, kioskach, w aptekach: czy sprzedają środki przeciw zapłodnieniu? czy sprzedają lekarstwa do zabijania dzieci nienarodzonych? Wszak nawet w kioskach sprzedają dziś środki antykoncepcyjne.

Jakieś pietyzmy w konfesjonale, gdy chodzi o te sprawy, skończyły się. Wszystko trzeba unowocześnić. Spowiedź dla świadomie wymierającej części parafii – też! Ksiądz może być delikatny, ale nie za cenę miliona niemowląt, zabijanych co roku przez matki-Polki. Morderstwo i unikanie zapłodnienia, to dziś spółka i zjawisko stałe. Powtarzamy: dziś nie ma samej rozpusty. Uprzedzić, nie dopuścić do morderstwa, to obecnie zadanie spowiednika. Uprzedzić, choćby penitenci milczeli o tym, jak żyją w małżeństwie.

Ksiądz udający w konfesjonale „greka”, naiwniaczka, niewiniątko, które niby o niczym nic nie wie, co robią w tych czasach małżonkowie i młodzież nagminnie, ksiądz-laluś, ksiądz-tchórz – jest współnikiem dzieciobójstw. Każdą żonę i męża unikających zapłodnienia w sposób zwyrodniały, czuć morderstwem, gdy się zbliżają do konfesjonalu. Tymże śmierdzi każda swawolna panna i każdy młodzieniaszek-lajdus, niechluj, niezdar, nie umiejący panować nad sobą. Ksiądz, co tak na nich patrzy, ma nowoczesną postawę wobec penitentów małżonków i niemalżonków.

Teraz kapłan w konfesjonale, choćby najdelikatniejszy, choćby z samych nerwów utkany, musi być Hildebrandem. Bez wyjątku: każdy.

W konfesjonale rozgrywa się w XX wieku walka nie tylko o biologiczny byt narodów, ale walka o inwestyturę, o sens istnienia Kościoła. Kiedyś wystarczył do tego jeden, siedzący sobie hen, daleko, w Rzymie – Grzegorz VII. Dziś jego styl obowiązuje wszystkich księży. Tego wymaga era świadomego ojcostwa i macierzyństwa.

Im bardziej księża milczą, by nie drażnić, tym mniej młodzieńców ofiarnych chce zostać kapłanami. Bo księża im wtedy nie imponują. To nieprawda, że ludzi młodych pociąga tylko to, co łatwe. Młodość, to nie... protestantyzm. Przeciwnie, są młodzi ludzie, co szukają powołań najcięższych, a takim jest powołanie duchowne.

Gdy młody człowiek widzi księży bylejakich, nie domyśla się, że kto jak kto, ale ksiądz może być herosem i to na miarę

najwyższą. Mógłby się tego snadnie dowiedzieć, mając pod ręką księdza bohaterskiego. Ale gdy takiego nie widać, młodzi chłopcy wolą iść na lotników niż na kanoników. Albowiem kogo z młodych ludzi może porwać należenie do klasy ludzi wszystkich się bojących? I to stanowi drugi powód braku powołań.

Ale jest i trzeci powód: to histeria płciowa dzisiejszej kultury wymierających narodów. W smrodzie „niemocy” panowania nad sobą – nie mogą dojrzewać powołania wymagające tak wybitnej inteligencji i heroizmu, jak powołania zakonne i kapłańskie.

## ALKOWA I ŁASKA

Zbliżamy się do jądra rzeczy. Co zrobić, by małżonkowie żyli zgodnie z naturą? jak trafić z etyką do alkowy?

Przez sumienie...

Sumienie urasta w naszych czasach na pierwszorzędną czynnik w życiu tych narodów, które nie chcą wymrzeć, które chcą żyć: które w pożyciu małżeńskim chcą postępować świadomie zgodnie z naturą.

Małżonkowie muszą sami chcieć żyć zgodnie z naturą. Małżonkowie muszą być wrażliwi na głos Boga w ich sumieniach. Na wewnątrz człowieka trzeba rozbudować Kościół i naród. Albo sumienie na usługach Boga, albo Krupp na usługach... gestapo.

— A od czego zależy siła moralna sumienia?

Od tego, na ile człowiek umie na wewnątrz siebie współpracować z wartościami i energiami Boga: z Łaską<sup>15)</sup>. Bo wartości i energie ludzkie, to za mało, by żyć moralnie. W czasach Hitlerów i Himmlerów, nadfortec i bomb atomowych nie możemy mieć sumień uzbrojonych... w kije! Same siły ludzkie, to kpiny z tych potrzeb, jakie ustawicznie, a zwłaszcza w sytuacjach najcięższych, niesie życie. A czy dziś do najcięższych obowiązków nie należy żyć w małżeństwie zgodnie z naturą i w następstwie tego – mieć i wychowywać gromadkę dzieci?

— A co to jest Łaska?

Są jej dwa rodzaje. Jedna pomaga wykonywać każdy obowiązek tak, jak tego Bóg wymaga, choćby obowiązek był najcięższy. Ta Łaska jest uczynkowa.

I jest jeszcze druga Łaska. Nazywa się uświęcająca. Ta znów czyni człowieka uczestnikiem w naturze Boga, czyli pod-

15) Por. to, co jest o łasce w części IV.

nosi człowieka na poziom dziecka Stwórcy<sup>17)</sup>. W stanie Łaski uświęcającej jest każdy chrześcijanin, jeżeli nie ma na sumieniu grzechu ciężkiego.

Przed człowiekiem mającym w sobie Łaskę uświęcającą stoją nieograniczone możliwości rozwoju moralnego.

Właściwie, odkąd człowiek ma wyjątkowo łatwy dostęp do jednej i drugiej Łaski, czyli od czasu założenia Kościoła, przestał istnieć problem niemocy moralnej, jako czegoś nieprzystawialnego. Wystarczy bowiem umieć obracać tymi wartościami i tym kapitałem energetycznym, jakim jest Łaska, aby **móc** rozwiązywać etycznie, po katolicku każdą sytuację mającą charakter moralny; nawet sytuację wymagającą sił nadludzkich, a cóż dopiero ludzkich!

Dlatego myli się katolik, gdy mówi, że „nie może” czegoś wykonać moralnie. Wiemy zaś, że Bóg nakazuje w małżeństwie żyć zgodnie z naturą, czyli nakazuje w następstwie takiego życia – mieć tyle dzieci, ile ich przychodzi na świat w sposób naturalny<sup>18)</sup>. Tak samo wiemy, że małżonkom, którzy z ważnych powodów nie chcą mieć dzieci, pozwala na to Bóg, ale wymaga wtedy wstrzemięźliwości małżeńskiej.

Za wiele nabajano nam o płciowości, a tak mało mówi się o Łasce. Tymczasem współpraca z Łaską, to moc; to stan mocy. Tym samym współpraca z Łaską, to panowanie nad sobą, nad naturą, nad światem. Imperializm.

Poza Łaską jest niemoc, także... rodzicielska. Nic dziwnego, że ludzie rasy białej, nie spożytkowując Łaski, nastawiają się na niemoc.

Właśnie świadoma bezdzietność wyrażała zanik najważniejszej siły narodów: moralnej. A raczej nie zanik, tylko niechęć starania się o siły moralne i potęgowania ich.

Ludzie rasy białej stają się od jakiegoś czasu coraz bardziej wysportowani, coraz bogatsi i zarazem coraz **mniej mogą moralnie**. Na długo przed osławioną przedwojenną falą kryzysów, aż do kryzysu 1939-45, rozpoczął się krach moralny ludzi rasy białej. Dlatego możliwości ludzi białych kurczyły się. Ideą naczelną, Bogiem ludzi białych stawała się wygoda, konsumpcja, przeżuwanie. Dziągwa.

Jeżeli przyrównać wartości i energie, otrzymane w Łasce, do kapitału, można rzec, iż ani człowiek, ani naród nie są zdolni tyle ich wydać, ile ich mogą otrzymać. Najwięcej zaś Łaski

17) Tanqueray. I, 95-107, 113-119.

18) Pius XI. „Encyklika o małż. chrz.”, 30-39.



otrzymuje się, postępując etycznie tak, jak każe Kościół, i uczęszczając we Mszy i Sakramentach.

Zdumiewano się w latach 1939-45, gdy patrzono na Polki wysiedlone, wywiezione z maleńkimi dziećmi, jak w straszliwych warunkach znajdowały siły nadludzkie, by pełnić obowiązki matki do ostatniego tchu. Skąd brały tę moc? — Ach! one ją dostały już dawno: gdy zawierały małżeństwo, albowiem Sakrament małżeństwa, to **posag sił Boskich** dla męża i żony na najtrudniejsze sytuacje życiowe. Sakrament ten daje „siły nadprzyrodzone do wiernego, świętego i wytrwałego wykonania obowiązków i zadań swych aż do śmierci”<sup>19)</sup>. „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”: w Jezusie Chrystusie<sup>20)</sup>. „Teresa sama nie może nic, ale Teresa i Chrystus — może wszystko”<sup>21)</sup>. Oto aksjomaty z zakresu fizyki... Łaski. **Posag sił Boskich**. Panna bez posagu w naszej epoce, to ta, co nie bierze ślubu sakramentalnego. Nie dostaje posagu od Boga. Jest zdana na własne siły. Biedaczka.

Otóż ciekawe, że na ogół spośród ludzi rasy białej najpierw zaczęły unikać dzieci te narody, które sobie zmieniły etykę na lepszą od tej, jakiej wymaga Kościół: protestanci. Ciekawsze, że protestanci obniżyli żądania etyczne od małżonków: bo uznali rozwody. Cofnęli więc rozwój sił społecznych, bo rozwody to przekonanie, że nawet **dwoje ludzi** nie może wyżyć z sobą przez całe życie. Nawet mąż z ...żoną.

— Ale skąd się wzięła Łaska?

Wyjednał ją Chrystus.<sup>22)</sup> I umieścił jej źródła najobfitsze w Kościele Rzymskokatolickim.

Dlatego żyć po katolicku, to żyć w stylu mocy. Lecz kto o tym wie? O niemocy... płciowej i „problemie” seksualnym pożera każdy z wyciągniętym ozorem już od maleńkości całe tomy, bo każda kulturalna mama, no i tata, muszą mieć tę „ewangelie” na biurku, a z onej „ewangelii” uświadamiają się łapczywie Jurek i Halszka. Lecz który z kulturalnych impotentów czytał — też od maleńkości i też umie na pamięć, i też ma stale na biurku — taki na przykład „Dogmat Łaski” M. Morawskiego, czyli — dogmat o mocach boskich w człowieku?<sup>23)</sup>

Ilu „świątłych” obywateli w Państwie Królowej Korony Polskiej znało to dzieło?

19) Pius XI. „Enc. o małż. chrz.”, 24.

20) Filip., 4, 13.

21) Święta Teresa z Avila.

22) Tanqueray, t. I. 96 i in.; Morawski Marian, 105.

23) Kraków, 1924. Albo: Stanisław Adamski: „Łaska Boża”, Kraków 1924. 2 ł.

Czego więcej w bibliotekach rodzinnych, publicznych, pedagogicznych: niemrawych ksiąg o niemocy człowieka wobec problemu płciowego, czy o Łasce?

Czy to biblioteki impotentów, czy mocarzy-woli?

## ENERGIE, KTÓRE CIĄGLE ROSNĄ

Sojusz: Łaska-moc, to szczęśliwa dla nas okoliczność. Wystarczy tylko sięgnąć po środki dawane przez Kościół i umieć je przekształcać jak boski węgiel w energie najżywotniejsze.

Czas się poznać na przydatności doczesnej Kościoła. Musimy wreszcie nauczyć się korzystać z tego, że jesteśmy katolikami. Mamy wprawdzie fatalne położenie geopolityczne, ale położenie moralne – wspaniałe. Należymy do Kościoła Rzymskokatolickiego, w którym Chrystus do szaleństwa szafuje swą mocą.

Ba, wystarczy, że Polak jest na tyle człowiekiem honoru, iż w każdym dniu w ważnych sprawach reguluje swe postępowanie według norm katolickich, żeby dzięki temu mógł z samym Chrystusem związać się bezpośrednio: własną krew z Jego krwią łączyć – i to codzień przyjmując Go w Komunii. Jest to nobilitacja krwi narodowej w sposób najdosjowniejszy. Dzięki temu cała żywa część narodu – od starców do pacholąt – może wiązać to, co jest w niej najbardziej polskie: krew i dusze – z Chrystusem. Czy jest coś bardziej odmładzającego nasz typ fizyczny, coś bardziej uszlachetniającego naszą psychikę, coś doskonale regulującego nasz styl bycia, coś bardziej podnoszącego naszą godność i potęgującego naszą moc, niż ta codzienna transfuzja krwi Boga-Człowieka – w żyły narodu?

„Eucharystia, to przede wszystkim Sakrament działania Chrystusowego... On pozostaje obecny w duszy, by pracować i działać, przychodzi ze swoimi narzędziami, chce, by Mu zaofiarowano szeroki warsztat pracy”<sup>24</sup>).

Czy są granice możliwości dla tej części społeczeństwa, gdzie codziennie wszyscy przyjmują Komunię? Czy to nie jedna z cech przyszłej kultury polskiej: owo współzycie codzienne każdego Polaka i Polki – z Panem świata? wież, sojusz narodu – z Chrystusem na śmierć i życie? Czy jest ktoś, o kim można by mówić, że przyszedł do używania rozumu, jeżeli mając tę okazję, nie korzysta z niej? Czy jest naród, który można posądzać o mądrość, jeżeli nie wykorzystuje tej gigantycznej możliwości postępu, potęgi i szczęścia?

<sup>24</sup>) Dobrzyńska-Rybicka: „Zadania świata kobiecego wobec rodziny” (Rodzina, I zina, prace zbiorowe), 454

Jakże pocieszenie wyglądają wobec takiego społeczeństwa te narodki, co to nie mają nawet tyle siły, by żyć w małżeństwie po katolicku!

Przed każdym tedy katolikiem stają w każdej chwili nieograniczone możliwości rozwinięcia własnej mocy moralnej, bo w każdej chwili i cokolwiek czyniąc, może katolik i maksymalnie pozyskiwać i maksymalnie wprzęgać do swoich energii i wartości – energie i wartości Boga, czyli Łaskę uczynkową i Łaskę uświęcającą.

W ten sposób może naród i akumulować swoje energie duchowe w nieskończoność i użytkować je oraz ujawniać w tejże mierze. Energie zaś i wartości moralne mają dziwną własność: im bardziej się ich używa, tym one bardziej rosną. Im bardziej się z Łaski czerpie, tym zdobywa się jej więcej. „A powiadam wam, że każdemu, który ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, który nie ma, i to co ma, odjęte mu będzie” (Łuk. 19, 26).

Ta codzienna boska gimnastyka tak wzmocni muskulaturę moralną żywej części narodu, tak podniesie jej godność, tak rozszerzy jej horyzonty i taką da jej niezależność od słabeuszów i karłów, że choć pójdzie na nas fetor z całej samobójczej części naszego narodu i z całego wymierającego świata, żywa część narodu stworzy własny, zdrowy tryb życia. Podobnie pierwsi chrześcijanie po walce z panującą wówczas modą (bezdzielnosc), z panującymi prądami (nagość, niemoc płciowa i umysłowa: starożytne *ignoramus et ignorabimus*<sup>25)</sup> wyrabali swym heroizmem chodnik do zapanowania zdrowej postawy etycznej w życiu świata. Używali najstraszliwszej broni: przemocy moralnej.

Idą czasy wprowadzania w życie Przykazań: urzeczywistniania chrześcijaństwa nie tylko w zakonach, ale od krańca do krańca ziemi.

Przyśpiesza te czasy ta część ludzkości, co sprzeniewierza się naturze i co dlatego świadomie chce czym prędzej wymrzeć, bo wymierając robi na gwałt miejsce dla tych, co świadomie chcą żyć, tymi zaś w czasach świadomego ojcostwa i macierzyństwa mogą być jedynie ci, co pragną zostać wiernymi naturze i co dlatego współpracują z Łaską: co są pełnymi ludźmi i pełnymi chrześcijanami świadomie. W nadchodzących czasach tylko Łaska uratuje naturę. I z kolei w życiu małżeńskim tylko na małżeństwach wiernych naturze można szczepić Łaskę.

25) „Cała Italia tak była wyczerpana, że w młodzieży był zaledwie cień życia”. Juvenal, Sat. VI, 294-297. Z Fuerda, 307.

## NARODZINY NA NIEBIOSACH

Coraz bardziej nie sprawa wiary, ale sprawa życia według wiary – stawać się będzie najważniejsza. Zostawimy kłopot o to, czy wierzyć, czy nie – wymierzającemu światu. W ten sposób wyjdzie chrześcijaństwo z opłotków.

Toteż przestarzały jest dziś taki powieściopisarz katolicki, który opowiada, jak to ktoś przy końcu życia prześliznął się do wiary i na tym kończy... współczesną powieść o życiu katolickim.

Ciekawi bylibyśmy, jak kto zaczął żyć właśnie odtąd, kiedy się nawrócił, a zaciekawiliby nas piekielnie, jak też żył od czasu, gdy się ożenił (w dzisiejszych czasach). Bo tylko wymierzająca część Kościoła urządza się po katolicku dopiero w ostatniej godzinie życia i to po najgorszym życiu. Żywa część Kościoła urządza się i musi się teraz urządzić w całym życiu po katolicku.

Chrześcijaństwo, to życie. To wierność naturze. Widać to jaskrawo w małżeństwie. Małżeństwo kwitnie dziećmi, gdy postępuje po katolicku. Jest wtedy trwałe, zwarte, gdy zaś żyje po pogańsku, wymiera i z powodu łada bzdury się rozłazi. Kto staje potężniej po stronie natury, po stronie życia, niż Kościół? Czy nie Kościół strzeże najczulej życia ludzkiego od chwili poczęcia? Kto prócz Kościoła broni dziś naród polski od praktyk antymacierzyńskich: od wymarcia?

Lecz najbardziej życiowy, żywotny, życiodajny, energiczny, witalny, żywiołowy jest Kościół w rozdawnictwie Łaski.

Tylko ci, co są w stanie Łaski uświęcającej, mogą korzystać z Boskiego dynama, jakim jest Łaska Boża, mogą więc posługiwać się energiami nadludzkimi, władni są wtedy wydawać z siebie maksimum energii w sposób maksymalnie doskonały. Tylko zarazem ci, co są w stanie Łaski uświęcającej, należą do świata żywych w znaczeniu nadprzyrodzonym, najistotniejszym, bo w nich przebywa Trójca Święta. Ci też tylko idą do nieba, w których w chwili śmierci jest Trójca Święta<sup>26)</sup>.

Stan Łaski uświęcającej jest tym warunkiem pierwszym, któremu człowiek musi odpowiadać, by miał dość sił moralnych, aby żyć w małżeństwie po katolicku. Gdy zaś naród we wszystkich ważnych sprawach postępuje po katolicku, wówczas spełniany jest pierwszy warunek, który naród musi dawać małżeństwom, by te mogły swobodnie żyć po katolicku. Swobodnie, nie nadludzkim wysiłkiem. Dlaczego? Bo naród wytwarza wtedy styl życia sprzyjający temu, by wszyscy prakty-

26) Tanqueray, T. I. 116-119.

kowali etykę katolicką tam, gdzie to wymaga najwięcej ofiary i dzielności.

Osobisty stan Łaski i praktykowanie za wszelką cenę etyki katolickiej, to są podstawy higieny narodowej.

Inna higiena w czasach świadomego ojcostwa i macierzyństwa nie może nawet ocalić natury. Wchodzimy w epokę natury i Łaski. W epokę kwitnącą naturą świadomie i w epokę kwitnącą Łaską, szczepioną na naturze, świadomie. Tylko za tę cenę mogą teraz narody kwitnąć dziećmi.

I wyłącznie za cenę Łaski mogą teraz narody kwitnąć kulturą. Bo chociaż kultura jest wyższa od natury, to kultura rozwija się zdrowo, gdy ulepsza zjawiska wierne naturze. Toteż i kultura musi być wierna naturze. A jej wierność naturze, wszędzie w wypadkach trudnych moralnie, również zależy od tego, czy twórca tworząc, a konsument konsumując kulturę, czy jednocześnie asymilują Łaskę. Dlatego, by uratować dalszy zdrowy rozwój kultury, zachwiany przez neomaltuzjanizm, wchodzimy dziś świadomie w epokę natury, w epokę świadomego organizowania kultury i w epokę świadomej współpracy z Łaską. Jedynie kultura wierna naturze i Łasce rozwijać się może zdrowo w nieskończoność.

W epoce świadomej dzieciności ludzie muszą wyrosnąć świadomie do poziomu dzieci Bożych. I nic dziwnego. Wszak człowiek rodzi się przede wszystkim dla Nieba. Przez Ziemię człowiek tylko przechodzi. Przemarsz. Ale może to być tego typu przemarsz, który zapewnia maszerującym przez glob setkom pokoleń – największą zwartość narodową, najzdrowszą kulturę, najbujniejszą na ziemi żywotność, trwałość, wydajność i który czyni z narodu błogosławieństwo dla świata. Przemarsz, to życie narodu. Na to Polki rodzą, by każdy Polak z ziemi czynił niebo i w Niebie – by był każdy.

„Niewiasta będzie zbawiona przez rodzenie dzieciak” ((św. Paweł, Tymot. IV, 15). Tylko kobieta może dać Bogu mieszkańców Nieba. I to jest największa godność kobiety. Tylko Polka może dać Bogu mieszkańców Nieba: Polaków. I to jest najwyższa godność Polki oraz powód arcy-czci dla niej od narodu.<sup>27)</sup>

Ziemia, pobyt tu na niej, to jest tylko dalszy ciąg – ciąży, przepoczwarczenia się narodu, dojrzewania – na naród synów Bożych.

27) „Nadto Bóg pragnie, by rozmnażali się nie tylko w tym celu, by istnieć i zapełniali ziemię, lecz daleko więcej w tym celu, by byli czcicielami Boga, poznawali Go, miłowali i posiadaniem Jego na wieczne czasy cieszyli się w Niebie”. „Łatwo stąd poznać, jak wielkim darem dobroci Bożej, jak doskonałym owocem małżeństwa jest dziecko”. Pius XI. „Enc. o m.ech.”, 9. 10.

Dwa razy wydaje kobieta swe dziecko: pierwszy raz w ręce narodu. Dokończenie porodu, Matko-Polko, jest dopiero wtedy, gdy syn Twój, gdy Twoja córka wstępują w bramy Niebios.

## KONTYNGENTY CIERPIENIA

A jak sobie radzi z sumieniem – wymierająca świadomie część narodu?

Owszem, Grotjahn wspomina o sumieniu, radzi wzrost sumienia, ale zarazem radzi... środki przeciw zapłodnieniu, dopuszcza dzieciobójstwo, sterylizację, prezerw... Biedactwo innego wyjścia widocznie nie widzi. Pensje dodatkowe dla ojców rodzin radzi, ubezpieczenia rodzicielstwa radzi. Itd. Złe i dobre. Groch z kapustą. Książka Grotjahna nosi tytuł „Higiena ludzkiego rozrodu”. Wydało Polskie Towarzystwo Eugeniczne. Higiena... z wychodkiem w sumieniu: Polskie Towarzystwo Eugeniczne<sup>28)</sup>.

Grotjahn błaga, by małżeństwa miały najmniej po czworo dzieci. Grotjahn wie, że dopiero chrześcijanom „udało się wyprzec zabijanie płodu z dziedziny zjawisk dozwolonych do rzędu spraw kryminalnych”<sup>29)</sup>.

Grotjahn wiele wie. A jednak...

– Z czego, być może, zrezygnował Grotjahn?

Z tego, by wymagać.

Uczeni boją się żądać. Uczone ślamazary, gdy widzą, że obecnie każdy człeczek może mieć pod nossem i kochankę, i wygodkę, i trzy żony, i ani jednego dziecka, drżą ze strachu, gdy mają żądać od małżeństw rzeczy tak trudnej jak panowanie nad sobą.

Uczonym tchórzom wydaje się, że piękną ideą wygodny można stosować również w życiu moralnym. A tymczasem może być water-closet w mieszkaniu zamiast starożytnego wychodzenia w pole, ale nie może być... środków przeciw zapłodnieniu – na miejsce życia naturalnego.

We wszystkich dziedzinach kultury można tworzyć artykuły zastępcze, ale cóż można wymyślić na miejsce życia etycznego?

Wszędzie możemy sobie ułatwiać życie. Możemy skracać czas podróży i oblatywać glob w ciągu godziny. Możemy skraćć urlopy i mająteczki. Kto wie, czy studiować nie będzie można

28) Por. Grotjahn: „Sumienie eugeniczne” 29) Grotjahn, 29, 31.

kiedyś na wesoło, w samych „prysiadach”, pod muzykę. Ale nikt nigdy nie uwolni nas bezkarnie od tego kontyngentu cierpienia, jaki przypada na każdego, gdy sam, dobrowolnie doskonali swe postępowanie etyczne po chrześcijańsku i coraz doskonalej po chrześcijańsku. W życiu moralnym musimy... wisieć na krzyżu, choćby na całym świecie panował zbytek, komfort i koncert nieustający.

Wszędzie można być wygodnym, ale nie w życiu moralnym. Wszędzie można być cywilem, ale w życiu moralnym trzeba mieć postawę żołnierską, bo właśnie w życiu moralnym powstają ustawicznie sytuacje, gdzie trzeba walczyć lub dać się krzyżować. Wówczas mężczyzna mówi: „Rozkaz!”, a tchórz... chowa się za „czapeczkę pochwową”.

## JAK KAWALER Z PANNA

I ci rodzice, co stosują wstrzeźliwość małżeńską, i ci, co stosują „prewencję” – w wyniku nie mają dziecka.

— Więc jedni i drudzy są diabła warci!

Pozornie tak. Jednak pierwsi rosną w kulturę panowania nad sobą. Dzięki temu dostrzegają w sobie coś więcej niż ciało i to „coś więcej” rozbudowują w nowy, nieznanym im dotąd, doskonalszy rodzaj współżycia. A w co wzrastają neomaltuzjanie? Owszem, kupować będą środki antymacierzyńskie, lecz za co kupią umiejętność panowania nad sobą? potęgę moralną?

„Prewencja” tedy nie tylko nie dopuszcza do dziecka, ale nie dopuszcza do zaistnienia tych wartości etycznych, jakich nabywamy wyłącznie wtedy, gdy panujemy nad zmysłowością. A poza tym „prewencja” nie dopuszcza, by człowiek współpracował z Bogiem na wewnątrz duszy nad spotęgowaniem swych wartości moralnych: odcina go od nadludzkich możliwości w dziedzinie rozwoju etycznego, odcina go od Łaski. Kwituje tedy „prewencja” z tych osiągnięć, jakie rodziłyby się w klimacie wyższej kultury etycznej i wyższej, sublimowanej kultury erotycznej czy to na terenie współżycia młodzieży płci obojga, czy to w życiu narzeczeńskim, małżeńskim, rodzinnym itd. Są to straty niepowetowane.

Mogą mieszkać obok siebie dwa narody. Mogą mieć tę samą liczbę dzieci i niewielką liczbę. Pierwszy osiągać to będzie „prewencją”, drugi – panowaniem nad sobą. Otóż pierwszy, gdy potrzeba będzie powiększyć liczbę dzieci, nie będzie mógł ruszyć z miejsca, jak dziś Szwecja, Anglia, USA. Drugi – w każdej chwili będzie mógł zdwoić, stroić dzieciństwo, bo prze-

cież to zależy wyłącznie od osobistych sił moralnych par małżeńskich.

Pierwszy będzie produkował środki przeciwmacierzyńskie, żeby nie mieć dzieci, ale nie wymyśli takich środków, żeby ludzie chcieli mieć dzieci.

Pierwszy olbrzymie złoży biologiczne sił rozrodczych roztrwoni w onanii, drugi sublimować je będzie w wyższe postaci kultury, o poziomie na innej drodze nieosiągalnym.

Pierwszy może wydawać dzieci z najracjonalniej eugenicznie dobranych par. Ale te piękne rasowo dzieci będą się dostawały od urodzenia w środowiska charakterystyczne dla wymierającego narodu. Tej dzieciarni będzie brakowało warunków zewnętrznych do rozwoju. Będą to dzieci zdrowe, ale otaczać je będzie chory, wymierający świat.

Kto z rodziców w owym ginącym świecie zapragnie, żeby mu się to jedno „eugeniczne” dziecko nie zmarnowało, musi je wysłać na... ten drugi świat: do ludzi naturalnych, gdzie może być mnóstwo nieeugenicznych dzieci. A nauczy się tam to „jedno dziecko eugeniczne” nie tylko panowania nad sobą. Bo życie po katolicku, to nie tylko panowanie nad sobą, ani sprawa wyłącznie religijna.

Postępowanie po katolicku wymaga podbudowy czysto świeckiej, a wściekle trudnej, wobec której wysłuchanie Mszy czy odmówienie różańca, to łatwizna niesłychana. Katolickie nakazy etyczne mają bowiem to do siebie, że kto je praktykuje, spuszcza z łańcucha nieprawdopodobne energie, które leżą uśpione w nas, a gdy je budzi i wprawia w ruch, to asymiluje zarazem te siły z zewnątrz nas, co czekały naszego wezwania jak zaklęcia, spoczywając do tego czasu beczynnie w tym oceanie energii Boskich, jaki opływa nas ustawicznie, a jakim jest Łaska.

Nakazy moralne wywołują to, że człowiek im posłuszny musi zachowywać wobec życia nie tylko postawę ofiarną, lecz twórczą i zdobywczą. Ponadto musi tym więcej i wydajniej pracować, tym zaradniej musi żyć, im bardziej po chrześcijańsku postępuje, niż otaczające go osoby.

To samo dotyczy rodzin i narodów. Bez tych cech czysto praktycznych zawałiłaby się ich etyka, a wielodzietność sprowadziłaby nędzę i powrotną modę na... „prewencję”.

Umieć żyć po katolicku, to umieć sobie radzić we wszelkich warunkach zwycięsko. Religijność i dzielność. Teologia i... podteologia. Katechizm i podkatechizm. Albo – zaradność i Łaska, w sumie: katolicyzm, albo – ślamazarność i ...środki przeciw zapłodnieniu: protestantyzm.



Dla katolika nie ma innego wyjścia, tylko dzielność lub wianie „na zbity łeb” od katolicyzmu. Układność, „rękawiczki”, przyznawanie każdemu racji, oczekiwanie pomocy i posady oraz wszelkie cuchnące średniactwo nie mają nic wspólnego z praktykowaniem etyki katolickiej.

A więc z tą Łaską niełatwa sprawa! Choć Łaska oblega nas zawsze, jednak żeby własne wartości i energie wzmocnić wartościami i energiami Boga, trzeba przyswajając Łaskę swemu organizmowi, żeby zaś ją przyswajając, trzeba własne czysto ludzkie możliwości i energie puścić w ruch „na całego”. Wszystkie własne wartości i energie. „Ze wszystkiego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił”. Inaczej ani rusz. Łaska „nie chyci”. Będziemy przestępowali z nogi na nogę. Chociaż przekreślimy kontakt, lecz nie będzie światła.

Toteż rodzice, wypełniający świadomie w naszych czasach nakazy Kościoła w pożyciu małżeńskim, składają dowód, że wykonają również świadomie każdy z pozostałych nakazów etyki i każdy z nakazów życia: bo nie ma obecnie trudniejszego nakazu moralnego, niż żyć w małżeństwie zgodnie z naturą, i nic nie wymaga tyle dzielności życiowej, niż posiadanie w naszych czasach rodziny wielodzietnej. Dlatego gadka o tym, że „nie ilość, ale jakość” – zalatuje w erze świadomego ojcostwa i macierzyństwa stęchlizną.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa po tym się poznawało prawdziwych chrześcijan, że byli gotowi ginąć za wiarę i ginęli. Dziś poznaje się prawdziwych chrześcijan po tym, że gotowi są żyć w małżeństwie po katolicku. Po tym, jak żyją małżeństwa, poznaje się, gdzie dziś Kościół jest żywy, a gdzie trup. Małżonku, powiedz mi, ile masz dzieci, to Ci powiem, co z Ciebie za katolik!

Właśnie każdy by żył ze swą żoną po katolicku, gdyby to nie wymagało wzmoczonej pracy myśli, większych ofiar, doskonałej zorganizowanego sposobu utrzymywania swej rodziny, wzmoczonej pracowitości i zaradności, jako skutków posiadania liczного potomstwa. Każdy by umiał spożytkować wartości i energie zawarte w Łasce, gdyby to nie wymagało równoległej dzielności życiowej. Możemy tę właściwość katolicyzmu wykorzystać, i zacząć żyć we wszystkim po katolicku. Wystorujemy się dzięki temu na najdzielniejszy naród świata. Fujara, wygodniś, tchórz są tym dalej od Chrystusa, im bardziej są niedołęźni, bojaźliwi, wygodni. Bliższy Kościoła jest dzielny poganin niż rozlazły katolik. Może dlatego katolicy nie urzeczywistniają dotąd etyki katolickiej. Próbują żyć religijnie i... po dziadowsku.

Wychodzą z tego... nici. Religijność i dzielność chodzą razem.  
Jak kawaler z panną.

Nie przeludnienie nam grozi, ale brak dzielności.

## CZARUJĄCA POKUSA

Wymierająca część narodu nie tylko wydaje na świat coraz mniej ludzi, ale ludzie ci są coraz słabsi umysłowo.

Anglik F. Galton krączy o Anglikach: „Naród nasz przestał w tym stopniu wytwarzać inteligencję, w jakim to czynił 50-60 lat temu. Przodująca na polu umysłowym część narodu nie rozmnaża się w tym stopniu co pierwsi”<sup>30)</sup>. A Galton biadał tak pół wieku temu, gdy w Anglii jeszcze było niezłe z dziećmi: gdy Churchill był chłopakiem, a Atlee jeszcze nie wiedział, czy się urodzi.

W USA „połowa studiujących kobiet w ogóle nie wychodzi za mąż, z zameżnych trzecia część pozostaje bezdzietna, a przyciętna ilość dzieci każdej z pozostałych matek wynosi tylko 2-1, a więc tylko 1,4 dzieci na każdą zameżną, a 0,7 na każdą kobietę studiującą” – stwierdził L. J. Dublin sporo lat temu, gdy jeszcze Amerykanki chciały mieć dzieci<sup>31)</sup>: gdy późniejszy Roosevelt Wielki był jeszcze pacholeciem.

„Kobiety studiujące są prawie stracone dla rozrodu” – biedolił Grotjahn jeszcze dwadzieścia lat temu.<sup>32)</sup>

W centrum demokracji świata, w Paryżu, tysiące najdemokratyczniejszych dam włóczy się do lekarzy, żeby je sterylizowali.<sup>33)</sup> Po tym poznajemy zachodniego demokratę, że nie ma dzieci. Demokracje zachodnie wygrały wojnę i wymierają dalej. Avete demokracje, morituri vos salutant! Małuczko a powiemy: wygrali i wymarli.

„Stany Zjednoczone, jeżeli procent urodzin będzie taki sam jak teraz, to w roku 1970 będą miały nowych ludzi młodych w wieku poborowym od 20 do 32 lat tylko 18 milionów, a więc niemal połowę mniej niż Rosja. Nawet gdy do tej sumy dołączyłoby się młódzież w wieku wojskowym Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch, to jeszcze nie dojdzie się do sumy ludzi, jakimi będzie rozporządzała Rosja” („Dziennik Związkowy (Zgoda)”, Chicago, z dnia 6. 9. 1946 roku).

A teraz – coś jeszcze bardziej smutnego:

30) Grotjahn, 105.

31) 32) 33) Grotjahn, 269, 269, 285.

Bardzo to pięknie, że po tym, jak kto żyje w małżeństwie, poznamy dziś kto katolik, ale sęk w tym, że mało który katolik żyje teraz w małżeństwie po katolicku.

Bardzo to ładnie, że w Łasce mamy wartości i energie Boże, ale co z tego, jeżeli rzadko kto chce z tych wartości i energii korzystać nawet tam, gdzie mu są one niezbędne: w małżeństwie.

Gdy w dawnych czasach zawarcie małżeństwa pomagało małżonkom do wzrostu moralnego, to w czasach świadomego dawania życia jest ono okazją do wynaturzeń i dzieciobójstw.

Obywatele państwa nie chcą w małżeństwie mieć dzieci. Wyznawcy Kościoła nie chcą w życiu małżeńskim korzystać ze **stanu Łaski**. I państwa i Kościół stoją nad przepaścią w tym samym miejscu: w małżeństwie. Nie konkordaty łączą dziś Kościół z państwami, ale to zjawisko.

Cała sprawa polega na tym, iż praktykując etykę katolicką, natrafia człowiek na pewne tereny, gdzie się nieprawdopodobnie wiele korzysta, jeżeli... się grzeszy.

W czasach świadomego ojcostwa i macierzyństwa taką pokusą – i to przez cały niemal czas trwania małżeństwa – jest nie mieć dzieci. Pokusa trwa więc niemal kilkadziesiąt lat dla każdego małżonka i każdej małżonki. Powstała w ten sposób sprzeczność między interesem jednostki a interesem narodu i państwa, między interesem doczesnym jednostki a jej interesem wiecznym: zbawieniem. W ten sposób w przyjemnej aurze może wymrzeć państwo za państwem. Pokusa jest zbyt ponętna, by jej nie mieli ulegać małżonkowie słabego, karłego gatunku.

Owóż, ilekroć Kościół natrafiał na takie czasy, że katolicy leżli masowo na lep jakiegoś grzechu fantastycznie ułatwiającego życie, to radził sobie zakonami.

Zadaniem zakonów było iść tam, gdzie postępowanie moralne chrześcijan było najbardziej zagrożone. Jeżeli do tej nowej pracy nie nadawały się już zakony istniejące, powstawały wówczas nowe. A nie wyrastały z nakazu, ale samorzutnie, wybuchwały zaś tym samorzutniej, im bardziej katolicy chcieli pomagać jedni drugim żyć po chrześcijańsku.

Państwa nie posiadają takiego czynnika odrodzenia. Co więcej od dwustu lat są państwa na bakier z Kościołem. Od dwustu lat narody nawet katolickie nie wiedzą, po co jest Kościół. Oszukują go. Ryją pod nim za pomocą masonerii. Wymierającym świadomie narodom Kościół przeszkadza, bo nie daje im zbyt szybko wymrzeć. A znów dla „uczonego barbarzyństwa” – Kościół, to coś w rodzaju.. ślepej kieszki; boją się „tego” i radziłby

„to” zoperować. Rzadko kiedy ludzie tak kiepsko znali się na Kościele jak od dwu, trzech wieków. Jeszcze się trochę ludziska znają na księżach. Mimo to głupieją, gdy zoczą sutannę. Światły obywatel, nie znoszący zabobonów, gdy widzi księdza, woła: „Pomidor, idzie”. Lub łapie się za guzik, żeby go nie spotkało nieszczęście.

Ciekawe, co to stało by się z medycyną, nauką i sztuką, gdyby od dwustu lat, każdego lekarza, uczonego i artystę spotykano pozdrowieniem: „Znachor! Kruk idzie!”

## ZABAWNE

Na razie jednak Kościół w swej walce z neomaltuzjanizmem i dzieciobójstwem jest osamotniony nawet przez zakony. Zabawne.

Macierzyństwu służą zakony „między innymi”, natomiast idą masowo do cierpiących w ogóle, albo do „gotowych” dzieci: szkoły, szkoły, szkoły! „Szkolizm” szaleje wśród zakonów. Wpływ pedagogiki... masonskiej. Ale żeby chociaż te szkoły prowadzono wyłącznie dla dzieci z rodzin wiernych naturze a ubogich!

Tymczasem największe niebezpieczeństwo moralne grozi dziś chrześcijaństwu nie wtedy, gdy się już dziecko urodziło, ale gdy go jeszcze w ogóle nie ma na świecie: gdy dopiero chodzą słuchy, że się poczęło. A i przed poczęciem jakaż gama możliwości dodatnich moralnie lub ujemnych! Chodzi o to, że teraz rodzice kochają po chrześcijańsku dziecko urodzone, a nawet zanadto kochają. Natomiast dziecko nienarodzone zarzynają. W naszych czasach wyrasta nowy obowiązek: kochania dziecka nienarodzonego. Równouprawnienia dziecka nienarodzonego z narodzonym. Demokracja wśród dzieci. Chodzi o równe prawo do życia człowieka nienarodzonego z człowiekiem dorosłym. Fejna demokracja. Dziecko nienarodzone nie może być pariasem, którego każdy może załuc jak psa. I to w XX wieku. Liga Obrony Praw Człowieka Nienarodzonego. Gdzie taka Liga, Panowie i Panie? Gdzie „Sekcja Obrony Dziecka Nienarodzonego” przy „Caritasach”? Gdzie równouprawnienie dziecka nienarodzonego z narodzonym – w miłosierdziu chrześcijańskim? w pracach Opiek Społecznych? w Kodeksach Karnych? w konstytucjach? w Polskim Czerwonym Krzyżu? w medycynie? w Czerwonych Krzyżach całego świata?

Nic, tylko „Kusemu” sprzykrzyło się atakować Kościół od strony wiary, więc zaatakował go od strony praktyki i to na

najdelikatniejszym wycinku: pożycia małżeńskiego... i życia dziecka w łonie matki.

Jest to waziutki skrawek życia i przedziwnie intymnej natury, ale dziś decydujący o obliczu moralnym pozostałych tere-  
nów w życiu ludzi dorosłych, a więc pośród tych, co kierują  
wszystkim. W innych czasach inne działy życia było najtrudniej  
realizować po katolicku i o inne szkopyły rozbijał się postęp  
moralny ludzkości. Dziś na terenie małżeńskim jest klucz do po-  
tęgi moralnej narodów.

Gdy tedy dzisiejsze zakony utknęły przy młodzieży i przy  
chorych, diabeł wziął się właśnie do tajemniczego kącika w ży-  
ciu małżeńskim z niesłychaną brawurą, sprytem i w giganty-  
cznej skali. Zabawne.

Ale zabawne i to, że i tej młodzieży po szkołach i tych cho-  
rych po szpitalach zabraknie zakonem, jeżeli będą dalej ucieka-  
ły od pomagania macierzyństwu. Wymierające bowiem naro-  
dy wypędzają zakonnice i zakonników ze szkół i szpitali, a wpro-  
wadzają na ich miejsce świeckie nauczycielstwo i świeckie sio-  
stry- pielęgniarki, które się też tak zawzięcie „wyskrobuja”, jak  
panie nie będące siostrami<sup>34)</sup>.

Zabawne, że do jednej z lecznic zakonnych w Warszawie  
siostry nie przyjęły lekarza, bo był... żonaty. Bały się, że żona  
będzie w szpitalu przeszkadzała odwiedzając męża-lekarza.

Zabawne, że przedwojenne władze kościelne warszawskie  
nie bardzo ułatwiały zainstalowaniu się w stolicy — kamilia-  
nom: zakonowi dla chorych<sup>35)</sup>.

Najzabawniejsze jest to, że o ile nam wiadomo, był w sto-  
licy szpital zakony, przyjmujący między innymi i kobiety ro-  
dzące, ale czyniono to za „grubszą forszę”. Gdzie miłosierdzie dla  
ubogich: podstawowa cnota zakonna<sup>36)</sup>?

Cóż przeto z tego, że coraz więcej może być takich mam,  
co córeczki swe będą kształciły u sióstr, kiedy gdy mamę spy-  
tać, ile ma córeczek, to odpowiada: „Tę jedną, bo ją muszę  
dobrze wychować”. Na pytanie wtóre co zrobiła z „tamtymi”  
dziećmi, mówi sploniona lub rozżłoszczona: „Dziś nie moda na  
dzieci”.

34) W jednym szpitalu warszawskim widziałem taką scenę: Lekarz w romowie  
z chorym bronił macierzyństwa, a siostra świecka powiada: „Nie na to się kształciłam na  
pielęgniarkę, żebym miała dzieci”.

35) Zawiedzeni kamilianie poszli do Włocławka. Przyszli ze Śląska gdzie w Tern.  
Górach prowadzą lecznicę dla pijaków. „Żywo! św. Kamila i jego zakon”, Katowice  
1928. 55.

36) Nie wiem, jak jest w szpitalach zakonnych w Polsce, ale, o ile mi wiadomo,  
szpital Elżbietanek w Warszawie (Mokotów) nie był dla ubogich. Właśnie o nim wyżej  
mówię i to z własnego doświadczenia mej żony.

Co więc z tego, że siostrzyczki zakonne wychowują mamie tę jedną niewyskrobaną córeczkę – internatowo, luksusowo, „po katolicku”, kiedy gdy córeczka wyjdzie za mąż, to też będzie miała najwyżej jedną córeczkę (mama ją tego nauczy), którą z kolei pošle do sióstr, a pozostałe swe dzieciątka zlikwiduje (mama dopilnuje).

Wychowanka sióstr prędzej zostanie zokonnica, niż matką wielu dzieci.

Który zakon zawczasu... oducza tego, czego potem mama... naucza? Co robią zakony skutecznie na najbardziej dziś pogańskim i zbrodniczym terenie życia katolików: w macierzyństwie?

### GRÓB „NIEZNANEGO DZIECKA”

Na 771 szpitali (o 36.301 łózkach), 108 przytułków dla trędowatych, 1975 sierocińców, 428 przytułków dla starców, przy liczbie 24.584.878 porad lekarskich (rok 1934): było na misjach katolickich całego świata 211 lekarzy, 1163 pielęgniarzy i pielęgniarek. Aptek 3.614<sup>37)</sup>. Niestety, liczby te nie mówią, ile z owych sił lekarskich, pielęgniarzkich i aptekarskich było zakonnikami i zakonnicami. Wiadomo natomiast, iż w owym czasie bonifratrzy mają 88 aptekarzy i 10 lekarzy zakonników na całym świecie. Jest to zero w porównaniu z ogromem terenów misyjnych, tym bardziej, że jednym ze „środków odgrywających dzisiaj coraz ważniejszą rolę w pracy misyjnej jest pomoc lekarska, którą wprawdzie misjonarze dają nawracanym narodom w coraz większym zakresie”<sup>38)</sup>, ale która to pomoc jest tak nikła, że medycyna protestancka zdołała „dzięki bogatym zasiłkom pieniężnym oskrzydlić medycynę katolicką”<sup>39)</sup>.

Mizerne też jest to, co się nawet w ostatnich latach robiło w tym zakresie w całym Kościele. W Niemczech istnieje Niemiecki Związek Misyjny od roku 1934. Benedyktyn, lekarz, F. Ohm założył w Würzburgu (1932) katedrę misjologii lekarskiej. Tamże działa Instytut Lekarsko-Misyjny.

We Francji ks. Totsuka, Japończyk, dał początek w r. 1922 stowarzyszeniu dla misyj lekarskich.

W Szkocji jezuita Agiusz powołał do życia organizację dla lekarek i pielęgniarek misyjnych (r. 1928).

37) Ks. L. Cieszyński: „Roczniki Katolickie” 1939, str. 232. W wieku XV same zakony „duchaczy” utrzymywały w Europie do tysiąca szpitali

38) Umiński, t. II, 477.

39) Cieszyński, 232.

W USA w r. 1925 lekarka A. Dengel, oraz redemptorysta Mateusz zakładają „Society of Catholic Medical Missionaries in Washington”, szkoląc lekarki i pielęgniarki zachowujące regułę zakonna. Pracują w Indiach (Dacca, „Miffort Hospital”, 300 łózek), jako... położne! Uwaga! Uwaga! Jako położne!!!

Siostry te prowadziły w roku 1946 także szpital w Ravalpindi dla kobiet i dzieci oraz szpital w Patna na 175 łózek.

Ostatnio 4 spośród owych sióstr zakonnice-lekarki, Hinduski, które praktykowały w Ravalpindi, założyły takie samo zgromadzenie zakonne, ale hinduskie.

W zgromadzeniu brak powołań. Apelują tedy o powołania, zwłaszcza do świata angielskich lekarek, pielęgniarek i położnych, gdyż jedynie dyplomy angielskie są tu przez władze respektowane. Jak dotąd najwięcej powołań daje Holandia: obecnie 15 sióstr postuluje. Horyzonty dla pracy nieobjęte, choć by dlatego, że w świecie hinduskim 200 tysięcy kobiet umiera rocznie przy porodzie.

Przełomu w tej dziedzinie dokonała w Kościele... staruszka, Szkotka. doktor Mac Laren, która „mimo 70 lat powtarzała swe wyjazdy do Rzymu, aby uprosić papieża, żeby zniósł zakaz dla zakonnicy praktykowania medycyny i położnictwa. Zakaz zniesiono dopiero w roku 1936. Przedtem ta wspinała kobieta założyła wspólnie z prefektem apostolskim z Mill-Hill wspomniane wyżej szpitale” („Catholic Herald” z dnia 6. 9. 1946 r.).

„Agentia Fides” znów (nr 84, rok 1946) podaje z Luma (Kongo Belgijskie) i z okolic jeziora Alberta (toż Kongo) o pracy tam... uwaga! uwaga!... Sióstr Miłosierdzia Macierzyńskiego z Metz. Owóż klasztor sióstr z Mongbwola prowadzi tamże „Dom Położniczy” i „Szkołę Akuszerkę”. Miano w roku 1946 1008 urodzeń. Szkoła akuszerska liczy teraz 20 uczennic. W „Poradni Przedporodowej” udzielono 4520 porad, w przychodniach dla rodzin górniczych udzielono 164.312 porad matkom i dzieciom. Cuda.

Wiadomo, że Murzyni tak się boją urodzenia bliźniąt, jak my... dziecku choćby jednego. Otóż te same siostry, tylko tyle, że z nad jeziora Alberta, osiągnęły to, że w rejonie ich pracy w roku 1945 żadne małżeństwo murzyńskie nie zabiło bliźniąt (po urodzeniu). Uratowano 48 bliźniąt. Kiedy u nas zakonnice będą ratowały w rejonach swej pracy chociaż po 48 polskich dzieci nienarodzonych, skazywanych przez rodziców na śmierć?

A więc zakony wkroczyły do medycyny i położnictwa. Postępek jest. A raczej postępek.

Natomiast chyba nadal nie ma zakonu lekarzy. Nawet dla misyj<sup>40)</sup>.

– A Polska?

Nasze szarytki prowadzą w Krakowie — rok 1946 — szkołę pielęgniarską. Bonifratrzy z Krakowa przyjmują do zakonu: lekarzy, dentystów, farmaceutów: ogłoszenia z roku 1946. Podobno jest też gdzieś kilka arcydziełgodnych Polek-siostr, co myślą o zakonie pomocy dla rodzin wielodzietnych, o położnictwie, o medycynie.

Dane przedwojenne wyglądają następująco.

Bonifratrzy prowadzili u nas 6 szpitali, kamilianie — jeden zakład dla nerwowo chorych i alkoholików oraz dwa przytułki. Razem 1010 łóżek<sup>41)</sup>.

Zakony żeńskie opiekowały się chorymi w 248 szpitalach (na ogólną liczbę 749), pracowano w 138 przytułkach dla starców, w 27 zakładach specjalnych (nieuleczalni, niewidomi, głuchoniemi, paraliacy, epileptycy, umyślowo upośledzeni). Żłóbków prowadzono 32 (rok 1935, wszystkich żłóbków było w Polsce 44 w roku 1938). Łóżek szpitalnych obsługiwano 35.260 (na ogólną liczbę 88.432). Szpitali własnych miały zakony szesnaście<sup>42)</sup>.

Liczyby pokażne. Ale wpływ zakonów na wartość lecznictwa polskiego wynosi krzywą, drobiażdżek. I w oczach topnieje.

Praca zakonów bowiem nie jest nastawiona na obsługę macierzyństwa, ale rozproszona. Członkowie zakonów, to poza tym nie lekarze i nie lekarki, mało kiedy kierownicy szpitali, lecznic i zakładów, ale coś zbyt dosłownie „sługi sług”. No i też się... boją, tak jak i kapelani szpitalni: księża katolickcy. Bo czy kto słyszał o zakonnicach, co robią awanturę lekarzom, gdy ci się zabierają do zarżnięcia dziecka? Wyjątek zdarzył się w Kielcach: szarytka stanęła z całą energią w obronie zabijanego dziecka (r. 1942). Polkę tę należy nagrodzić wywyższonym odznaczeniem za najrzadszą w Polsce cnotę: odwagę podczas pokoju.

Dłaczego żaden zakon, żaden Caritas, ani żadne „społeczności” nie organizują „Tygodnia Miłosierdzia”, „Tygodnia Protestu” — w obronie pół miliona, a może i miliona dzieci pol-

40) Czy istnieje zakon lekarski, męski, nie wspominają ani Umiński, ni Pirożyński, jak również Cieszyński.

41) Pirożyński Marian ks.: „Zakony męskie w Polsce”, Lublin-Uniwersytet 1937, str. 26.

42) Pirożyński Marian ks.: „Zakony żeńskie w Polsce”, Lublin-Uniwersytet 1935, str. 36-38, 102, 108, 113, 182, 203, 218. Może moje liczby są niekompletne, bo nie orientuję się, które z podanych przez autora szpitali obsługiwanych przez bonifratrów i kamilianów są ich własne



skich, które „muszą” co roku, a więc i w tym roku, teraz, gdy Polska jest wolna, być zamordowane? Miłosierdzie jest podstawą zakonów: a czy jest kto bardziej godzien miłosierdzia, niż najniewinniejsze i najbardziej bezbronne dzieciątko w łonie matki, skazane przez nią samą na okrutną śmierć? A przecież dzieci takich nikt nie chrzci. Pół miliona, a może milion... pogan polskich mrze w ten sposób co roku. Od tego w naszych czasach się zaczyna powrót narodów katolickich do pogaństwa.

Czemu z powodu tej rzezi nie atakują o to prokuratorów, ministrów spraw wewnętrznych i wszystkich dygnitarzy od porządku w Rzeczypospolitej?

Dlaczego nie wystawiono pomnika-grobu „Niezanego Dziecka”? Czyż nie zabito ich w latach wolności (1918 – 1939) – trzy miliony dla... dobra „kultury”? Czyż padło kiedykolwiek w jakiejś kampanii wojennej aż tylu Polaków? I czyż nie pada pół miliona, a może i milion dzieci polskich nadal co roku! Czyż nie od złożenia wieńca na grobie Niezanego Dziecka winni rozpocząć swę zjazdy nauczyciele, prokuratorowie, sędziowie, rodzice, dyrektorowie „Caritasów”, lekarze?

## ZAKONY I AKUSZERIA

A czy kto słyszał o takim polskim zakonie kontemplacyjnym, który stale błaga Boga o to, żeby tej rzezi niemowląt nie dopuszczał na ziemi polskiej? by ani jedno dziecko polskie nie ginęło w łonie matki, celowo tam niszczone? Który zakon czynny przeszkadza w tej rzezi?

A czy kto słyszał o zakonie poszukującym pracy dla bezrobotnych: ojców licznych rodzin? O zakonie, który by budował domy dla najuboższych rodzin wielodzietnych? który by pomagał w rodzinach z liczną dżiatwą?

Wiemy, spośród zakonów żeńskich kilkanaście pielęgnuje chorych po domach. Czy jednak pielęgnują matki przy porodach? Czy pielęgnują ojców licznych rodzin? Czy robią to za pieniądze? Jaki jest cennik? Jakie siły fachowe? środki?

Klasztorem Polaków jest życie narodu.

Zakony muszą wejść w życie narodu. Albowiem tak samo jak Kościół, kubek w kubek osamotniony jest przez zakony naród. Rak strachu... przed „za dużą” ilością dzieci – żre naród. Naród opanowało przerażenie życiem katolickim w małżeństwie. Naród ucieka w popłochu... przed dziećmi.

Trzeba zacząć od miejsca najniebezpieczniejszego w życiu narodu i Kościoła: wzmóc w Polaku od czasu, gdy się ożeni, po-

stawę oliarną oraz dzielność i pomagać mu odtąd żyć w rodzinie po katolicku.

W ten sposób opanuje się obłądną trwogę przed należytą ilością dzieci: uzdatni się naród z powrotem do życia.

Zadanie, by wszyscy Polacy żyli w małżeństwie po katolicku, będzie w pierwszym okresie urzeczywistniania go nieomal nadludzkie, jednocześnie na wskroś moralne, fundamentalnie chrześcijańskie, zatem zakonne.

Zawróćcie naród, gdy już cały wybrał się przeciw dzieciom, mogą tylko zakony macierzyńskie.

Oszalały (ze strachu przed dziećmi) niedojda musi się potężnie wyrznąć w lew... o działalność zakonów macierzyńskich, by przyszedł do siebie: by był mężczyzną.

Musimy wreszcie zarobić na tym, że jesteśmy tysiąc lat chrześcijanami. Teren heroiczny, to dzieło zakonów przede wszystkim. Zakony muszą nam pomóc w heroizmie małżeńskim swym heroizmem zakonnym.

Zakony macierzyńskie stworzą własne szpitale dla matek, sanatoria dla matek-gruźliczek,<sup>43)</sup> własne apteki, wydawnictwa naukowe, szkoły lekarskie, akademie ginekologiczne, szkoły pielęgniarские, szkoły służby szpitalnej, sanatoryjnej, pomoc domową dla matek, przemysł farmaceutyczny: wszystko w służbie rodziny.

Zakonnicy i zakonnice muszą być nie tylko prostaczkami od zwykłej orki szpitalnej, ale fachowymi siłami we wszystkich dziedzinach lecznictwa, pielęgniarstwa, farmaceutyki i budownictwa szpitali, sanatoriów i szkół medycznych. A więc: zakonnicy-lekarze, zakonnice-lekarki, farmaceuci, farmaceutki, pielęgniarze, pielęgniarki, zakonnicy-dyrektorowie, dyrektorki, uczeni, profesorowie, badacze, zakonnicy-architekci szpitalni, sanatoryjni.

Bardzo to ładnie, że dusza jest ważniejsza od ciała i że w obliczu śmierci przede wszystkim trzeba ratować dusze. Ale sęk w tym, że dziś nie można w szpitalu ratować dusz, jeżeli się jednocześnie nie ma w ręku ciał.

Nie jesteśmy tylko duszą. Człowiek, to dusza i ciało. Zakony są zaś dla człowieka. Tylko wśród ludzi mogą być zakony. Duszami będziemy dopiero w Niebie. I to też tylko do czasu. Ale też tam nie będą nam wcale potrzebne zakony.

<sup>43)</sup> Sanatorium takich winno być tyle, by każda mężatka mogła się leczyć  
zawczasu

Po wtóre: w rodzinie przyszłość Kościoła i narodu. Tu się łączą podstawowe interesy nadprzyrodzone i państwowe. Owóż zakony macierzyńskie ujawnią, o ile mamy unarodowione życie zakonne i o ile jest uchrześcijanione życie narodu.

Sprawa jest nagła, bo nasze leczenie świeckie wyrodnieje.

## RAKOWATOŚĆ MEDYCYNY

Są działy kultury, co rozwijają się w ramach miłosierdzia chrześcijańskiego. Należy do nich medycyna.

Jeżeli natomiast leczenie rozwija się w jakimś kierunku bez miłosierdzia, to w owym dziale medycyny powstaje złośliwy nowotwór.

— Dowody?

Współczesna ginekologia antymacierzyńska. Spotykają się tu zwyrodniali lekarze, zwyrodniałe matki, zwyrodniałe środki lekarskie i higieniczne.

Jednocześnie powstają nowe rodzaje chorób, śmierci i przestępstw.

Na co na przykład liczy Polski Kodeks Karny, gdy określa, kiedy lekarzowi wolno zabić dziecko? — Liczy na bandytyzm lekarzy polskich. Gdyby nie liczył na to, to przepisów takich nie zamieszczałby.

Na skutek braku miłosierdzia, wzrasta zezwierzczenie i na peryferiach leczenia.

— Dowody?

Przemysł, olbrzymi przemysł środków przeciw zapłodnieniu. Kupuje sobie ów przemysł... literatów, dziennikarzy, lekarzy. Do ich obowiązków należy płakać nad matką, która... chce dziecka. Kto wie, czy część „reformatorów seksualnych” nie pracuje dla tego przemysłu.

— Gdzie płaczą? gdzie pracują najmici przemysłu neomal-tuzjańskiego?

W książkach, gazetach, ulotkach, katalogach, prospektach, na zebraniach, odczytach. Wydaje ów przemysł czasopisma i książki pseudonaukowe, pseudolekarskie, gdzie zachwala swą „środkami”, reklamami zasypuje sklepy, gazety, każdego. Zaczyna się to na nowo i dziś w Polsce. Należało by sprawdzić, za czyje pieniądze. Co głupszy czynią to bezinteresownie, ideowo.

— A gdzie zezwierzczenie lekarzy?

Istnieje przemysł spędzania płodu. Pracuje dzień i noc. „Kliniki”, „gabinety prywatne”. Lada partacz może „odwalić”

na dzień kilka dzieciobójstw, i już zgarnął, jako doktor medycyny, dla siebie, żony i dzieci — na życie. Jeżeli zaś w tej specjalności jest sławą to robi świetne interesy. Może żyć. Majątki kupować. Mama zabitego dziecka się cieszy. I tata się cieszy. I klientela rośnie. I nikt nic nie mówi. Wytwarza się taka moda. Jakaś „historia wesoła i okropnie przez to smutna”. W Warszawie na Woli „pracował” podczas okupacji lekarz, u którego całe koleżki bab czekały na „operację”. Gdzie dziś „pracuje” ten zbrodniarz? ten „kolega”, jak mówią lekarze?

Owzrodzenie medycyny rozszerza się. Ostatnio wyrósł potężny guz i rozlewa się po całym ciele sztuki lekarskiej. Są to „zabiegi seksualne”, „sterylizacja”, Woronow.

„Operacje” sterylizacyjne wykonują nie tylko w Niemczech, ale w Szwajcarii, Norwegii, USA, Szwecji, Finlandii. „Wysoka kultura Finnów”!

W Niemczech (Rzesza) na razie 20 milionów Niemców się wysterylizuje, jak zawyrokował nie żaden Żyd, ale doktor Lenz, kierownik urzędu eugenicznego III Rzeszy — jeszcze na kilka lat przed rokiem 1939. W USA 40 milionów Amerykan się wysterylizuje, jak zaopiniował nie żaden Mikado, ale kierownik tamtejszego „Eugenic Record Office”<sup>44)</sup>.

I Niemcy hitlerowskie, i USA demokratyczne stawiały więc przed 1. 9. 1939 coraz bardziej na doktora... weterynarii: na konowała. Likwidują medycynę. Jeno patrzeć, jak rak weźre się jeszcze w jakiś inny odcinek nauk lekarskich. W świadomości wymierających narodach medycyna się kończy, zaczyna się weterynaria.

— Dlaczego?

Bo medycyna kończy się tam, gdzie lekarz zaczyna leczyć bez miłosierdzia chrześcijańskiego: nie po katolicku.

Jak bardzo ci, co projektują sterylizację, dowodzą, że są zwyrodniali, widać po tym, że hitlerowcy, którzy ją zaprojektowali tak buńczucznie dla Niemiec, okazali się sami najbardziej zbrodniczym elementem świata.

## CHORE LECZNICTWO<sup>45)</sup>

Nasze lecznictwo przedwojenne było chore.

Gdy w roku 1932 na każde 10 tysięcy ludności mieliśmy w szpitalach 22,1 łóżka, to w roku 1939 21,7 łóżka. Niemcy miały

44) Dąbrowski, 191 i inne.

45) Por. „Biuletyn Związku Lekarzy P. Polskiego”, r. 1939, grudzień 1938.

wtedy 98,2 łózka<sup>46)</sup>). Pogańskie Niemcy były cztery razy miłosierniejsze dla swych chorych niż katolicka Polska.

Nasze lecznictwo było i jest zwyrodniałe.

Gdy w roku szpitalnym 1934-35 było w szpitalach porodów 53.028, to poronień w tymże roku było 33.571, a zgonów 34.275! Czyli zgonów było nie 35.275, tylko 68.846. A więc śmiertelność w szpitalach była o sto procent wyższa od podawanej urzędowo<sup>47)</sup>. Tylko u 62 procent kobiet ciężarnych, przychodzących do szpitali, przeprowadzono porody, natomiast u 38% poronienia<sup>48)</sup>. A co za orgie poronień notowały szpitale Polskiego Górnego Śląska! Co się tam dziś dzieje?

Jakże radosną wobec tego jest statystyka niejakiego raka, zabierającego nam rocznie w one czasy 1.500 ludzi<sup>49)</sup>). Lecz tymi 1.500 nieszczęśnikami przerażają nas kongresy, dzieła, wykresy, alarmy i wrzaski, czynione przez lekarzy oraz opinię publiczną. Natomiast o tym, że już przed wojną zabijało i dobijało się w szpitalach samych dzieci tyle, ile umierało tam wszystkich ludzi na wszystkie choroby razem, ani mru, mru. Sielanka.

Lecz prawdziwie sielsko-anielsko było pono nie w szpitalach, ale w lecznicach prywatnych, zwłaszcza niektórych. Żyły one głównie z dzieciobójstw, robiły na tym miliony, a mniej kontrolowano je niż uliczne budki z papierosami. Być może, iż część tych „ginekologów” zginęła, ale ich obyczaje wsiąkły tak bardzo w nasz świat lekarsko-pielęgniarski, że zdarza się teraz gdy zaatakować Polaka-ginekologa, czemu zabija dzieci, ten wyrzeczsza oczy i woła: „Z głodu bym umarł! Wszyscy tak robią!” Wszyscy: więc on też. Owca. Polacy-lekarze nie reagują na to, nie nazywają takiego fachowca zbrodniarzem, lecz kolegą.

Wiadomo, że w r. 1938 odbył się w stolicy tzw. Kongres Dziecka. Typowo\_znajdkowa impreza. Bo dziecko jest nieodłączne od rodziny, dlaczego więc nie Kongres Rodziny? Lano tam aż trzy dni lży nad niedolą dziecka polskiego. Plakały ministry od opieki społecznej, chlipały sędzine od nieletnich, lały ślozy doktory-profesory, społecznice i ojce, i matki. Byli kapłani (zapłakani). Ale nie było referatu o rzezi dzieci w Polsce. Mimo, że obrady plenarne toczono w sali mającej u góry olbrzymi złoty napis: **In omnibus Christus**. W sali Akcji Katolickiej. W roku 1945 w dniach od 10 do 29. X. odbył się międzyna-

46) „Mały rocz. st.”, 1939, 296.

47) Bujalski, 42, 44, 45.

48) Część tych kobiet przychodzi do szpitali z zaczęłymi poronieniami. Gdzież więc są o to sprawy sądowe? Czemu lekarze szpitalni nie wyfaczają tym kobietom procesów? Skoro milczą, biorą udział w zbrodniach owych kobiet:

49) Bujalski, 59.

rodowy zjazd w Zurychu pod hasłem „Krzywda dziecka”. Ciekawe, czy tam milczano o światowej rzezi dzieci?

Żeby być przyjętym do szpitala, nie wystarczy być chorym. Trzeba mieć kartę wstępu, „plecy”, lub pieniądze.

– Dowody?

Dnia 22. X. 1946. pisze ojciec rodziny z Ziem Zachodnich: „Kiedy żona miała urodzić, wystarałem się o świadectwo ubóstwa. Udałem się do szpitala, żeby żonę przyjęto na czas porodu. Doktorka pyta się nas, kto będzie płacił szpital. A ja mówię, że nikt, bo na to przedstawiłem świadectwo. Nie przyjęła. Poradziła, żeby prosić wójta o pomoc z kasy gminnej. Wójt łomaczył, że pieniędzy w kasie nie ma, będzie je miał, jak sołtysi uchwalą na kwartalnym zebraniu złożyć pieniądze na ten cel. Ale prawo natury nie czeka tygodniami na zdanie sołtysów, gdy żona ma urodzić za kilka dni. W ostateczności skierował mnie do Opieki Społecznej. Ta obiecała dać 300 złotych, ale dopiero po urodzeniu dziecka jako „nadzwyczajny dar”, które to 300 złotych otrzymałem i to już wszystko.”

Drogi Ojczyźnie Rodziny z Ziem Odzyskanych! To, co Cię spotkało, to już tradycja.

– Jak to!

Łóżek w szpitalach było w r. 1934-5 – 68.699. To wynosi 22.571.870 „dni leczenia”. Jednak chorzy wykorzystali tylko 18.796.872 tych „dni”. Przy tym szpitale państwowe wykorzystaly wtedy swe łóżka w 113,3%, samorządowe w 86,1 procent, instytucje społeczne w 72 proc., prywatne w 57,4%<sup>50</sup>).

Choć więc łóżek mieliśmy stosunkowo cztery razy mniej niż ówczesne Niemcy, to nasi chorzy ich nie wykorzystali, bo nie mieli karty wstępu lub pieniędzy. Oszczędzano tedy na pójściu do szpitala. Wolano umierać. Biorąc za podstawę stan szpitalnictwa w Wielkopolsce, otrzymujemy, że 300.000 chorych nie mogło się dostać co roku do szpitala, w tym 60.000 chirurgicznych. Oczywiście, byli to chorzy głównie ze wsi<sup>51</sup>).

Gdy znów wziąć za podstawę 500 mieszkańców wsi i 200 z miast – na jedno „łóżko szpitalne”<sup>52</sup>), oraz liczbę naszej ludności z dnia 1. 9. 1939, jak również liczbę posiadanych wówczas w szpitalach łóżek, to w tymże czasie brak nam było 25 tysięcy łóżek. Czyli przed 1. 9. 1939 brakowało nam 416 szpitali prowincjonalnych. Okazuje się więc, że nasze szpitalnictwo

50) Bujalski, 33, 39. „Dzień leczenia”, to pojęcie używane w administracji szpitalnej.

51) Bujalski, 39. „Biuletyn Oddziału Warszaw. Związku Lekarzy Państwa Polskiego”, Warszawa, grudzień 1938, str. 2. Wspomniany stan szpitalnictwa wielkopolskiego nie był idealny w porównaniu z Zachodem Europy.

52) Było to kilka razy mniej, niż na Zachodzie Europy.

nie tylko nie było przygotowane do wojny, ale nawet do normalnego leczenia podczas pokoju.

Nasza wieś potrzebuje mnóstwa szpitali. Są one tym konieczniejsze, że na prowincję idą lekarze niezamożni, ubodzy w urządzenia swych pracowni. A tymczasem dziś samo rozpoznanie choroby, to nie tylko „osłuchiwanie” i „opukiwanie”. Wymaga ono bogatego aparatu technicznego i laboratoryjnego już w samym zakresie diagnostycznym. A w chirurgicznym? ginekologicznym? w metodach leczenia? Owóż to wszystko może mieć tylko szpital.

Jedynie w oparciu o taki szpital zdoła lekarz prowincjonalny rozpoznawać, leczyć, nie partaczyć i zgadywać, zwłaszcza jeśli szpital na prowincji będzie miał tyle łóżek, aby każdego chorego kwalifikującego się do szpitala mógł lekarz tam umieścić.

## PYTANIA

Co da wsi lekarz bez szpitala? Co da wsi młody lekarz, który na skutek ustawy z r. 1938 musi przepracować na prowincji dwa lata? Wieś jest uboga, młody lekarz – też niebogaty. Czy wynosi on z uniwersytetu zaprawę do stosowania w swym zawodzie katolickiej etyki lekarskiej? Czy wynosi tyle postawy ofiarnej, by pracować za pół darmo? Kto uodpornia nasze młode siły lekarskie przed pokusą dzieciobójstw: wszak cena za „operację” wynosi tyle, że gdyby codziennie zaślukł chociaż jedno dziecko chłopskie, to już może trwać na posterunku? „Spółdzielnię Zdrowia” założy taki lekarz... z gospodyniami wiejskimi. Kto uczy naszych chłopów, jak korzystać z lekarza-ginekologa po katolicku? Kto i gdzie czyni z lekarza – apostoła, anachoretę? Jakiej medycyny uczą nasze uniwersytety: zdrowej, czy medycyny wymierających narodów? Jak wychowuje się w państwowych szkołach położnych i pielęgniarских? Czy szkoły te oraz wydziały lekarskie mają kapelanów katolickich? I czy ci kapelani, to jednocześnie znakomici lekarze oraz święci księża? Czy ci lekarze-księża uczą w szkołach położnych, pielęgniarских i na uniwersytetach – katolickiej etyki położniczej, pielęgniarских, lekarskiej? Jakiego cenzusu moralnego wymaga się od osób wstępujących do szkół położnych, pielęgniarских, medycznych? od wykładowców tamże, a zwłaszcza od profesorów ginekologii i położnictwa na uniwersytetach?

Czy my, naród, który nie chce wymrzeć, nie powinniśmy wymagać obowiązkowych egzaminów ze znajomości katolic-

kiej etyki zawodowej — w szkołach położnych, pielęgniar-  
skich i medycznych?

Czy uczennice szkół położnych, studentki szkół pielęgniar-  
skich, młodzież wydziałów medycznych wiedzą chociażby,  
czego wymaga katolicka nauka o macierzyństwie, która dziś  
jest jedynym ratunkiem dla bytu biologicznego narodu i Pań-  
stwa? Czy w naszych szkołach pielęgniarских, położniczych, na  
wydziałach medycznych opracowuje się katolickie metody le-  
czenia choćby w kołach studiów? ,

Czy istnieją nowoczesne podręczniki katolickiej etyki  
akuszerskiej, pielęgniarskiej i lekarskiej? Czy takie podręczniki  
istnieją w ogóle? Który Episkopat i którego kraju postarał się  
o takie dzieła? Musimy je czym prędzej przyswoić<sup>53)</sup>.

Kto kontroluje lekarzy i akuszerki, które wraz z lekarzami  
wyrzuciły nam bezkarnie miliony dzieci i dalej bezkarnie to  
czynią?

Czy to prawda, a jeśli tak, to jak długo będzie trwało to,  
że młody lekarz, gdy po studiach praktykuje w zakładach gi-  
nekologicznych i szpitalach, a nie chce brać udziału w zabija-  
niu dzieci, to go terroryzują starsi lekarze za „zacofanie i nie-  
koleżeńskość”? Jak jest pod tym względem z wymaganiami  
w stosunku do personelu akuszerskiego i pielęgniarского oraz  
zwykłej służby szpitalnej? Wszak wszystkie te osoby, to zazwy-  
czaj katolicy, a przecież katolik biorący udział w mordowaniu  
dziecka nienarodzonego podlega klątwie Kościoła (prawo ka-  
noniczne 2350 § 1)!

Dlaczego Katolicki Uniwersytet Lubelski nie stworzył do-  
tąd najkonieczniejszego w Polsce wydziału: medycyny katolic-  
kiej?

Ile dni tracą chorzy i ich rodziny, zanim od Ubezpieczalni  
lub od Opieki Społecznej, bądź z Urzędu Gminnego dostaną  
kartę do szpitala? Ilu chorych umiera, bo nie dostali na czas  
karty? bo nie dostali wcale karty? bo chory był chory, ale nie  
miał pieniędzy?

## INTERES I MIŁOSIĘRZDZIE

Jaką rolę gra biurokracja w lecznictwie? Kiedyś w Galicji  
(przed rokiem 1918) koszty egzekucji przy ściąganiu zaległości

53) Wprawdzie podawaliśmy w części VI pierwszego tomu niniejszej pracy książkę  
Spaldinga „Etyka w zawodzie pielęgniarки”, ale ani ta książka nie jest u nas znana,  
ani nie jest dostosowana do naszych warunków. W dodatku wcale jej w sprzedaży nie ma.



za opłaty szpitalne wynosiły 70%... kosztów całego szpitalnictwa. To samo zauważono w Szwecji.

U nas zaledwie 10 % chorych opłacało bezpośrednio koszty pobytu w szpitalu („samopłacący”), 20 % pokrywały Ubezpieczalnie, a 70 % – samorząd i Państwo<sup>54</sup>). Po co więc system opłat za leczenie szpitalne? Ile kosztuje utrzymanie urzędników, którzy przelewają pieniądze z urzędu do urzędu? asygnują? przyjmują? kwitują? notują? sprawdzają? obliczają? ściągają? Czy szpitale nie powinny leczyć za darmo, z pieniędzy państwowych? Taka wszak jest tradycja polskiego szpitalnictwa<sup>55</sup>).

W roku 1934-5 szpitale warszawskie kosztowały 15,5 miliona, z czego Ubezpieczenia dały 3,6 miliona, a więc 23%; samopłacący dali 1,2 miliona, czyli 8 proc. A więc za nieubezpieczonych wpłacono 69%<sup>56</sup>). Czyżby nieubezpieczeni, a wymagający leczenia szpitalnego, wynosili w onymże czasie aż 69 proc. ludności stołycy? Prosimy o wyjaśnienie. Bo może czego tu nie rozumiemy?

W roku 1934-5 całe szpitalnictwo kosztowało 94 miliony. Ubezpieczalnie wpłaciły 16.417.900 zł, czyli 19,27%, chociaż dochody Ubezpieczalni wynosiły w roku 1934 458,1 miliona złotych, a w roku 1935 506,4 miliona<sup>57</sup>). Gdzie za te 480 milionów (średnia roczna) zbudowano brakujące wówczas Polsce 416 szpitali? Koszt ich wynosiłby tylko 30% dochodów Ubezpieczalni z jednego roku<sup>58</sup>). Zrozumiałe: Ubezpieczalnie leczyły, pomagały, ale czy szpital nie jest w lecznictwie najkonieczniejszy? Po co ratować róże, gdy płoną lasy?

Najcudaczniejsze jest jednak to, że gdyby powstały przed wojną owe brakujące 416 szpitali, to mogłyby stać pusto, jeżeli leczenie szpitalne pozostałoby odpłatne. Wszak chorzy nie wykorzystali u nas w roku 1934-5 3,8 miliona „dni leczenia”.

— Czemu szpital, rzecz najpierwszej i najgroźniejszej potrzeby jest u nas tak niedościgły?

54) Bujalski, 93.

55) Męczkowski: „Stan i potrzeby szpitali Królestwa Polskiego”, Warszawa 1915. W bylej „Kongresówce” szpital był darmo, utrzymywany z podatków.

56) Bujalski, tabl. IX. Pracownicy państwowi i kolejowi mieli odrębne ubezpieczenia niezależne od tak zwanych Ubezpieczalni Społecznych.

57) „Mały rocz. st. 1936”, str. 217 oraz „M. r. st. 1937”, str. 293. Wydatki w r. 1934 353,2 miliona, w r. 1935 430 milionów. Wydatki w r. 1937 430 milionów, dochody 566 milionów („Mały r. st. 1939, str. 509).

58) Koszt „łóżka” w nowoczesnym szpitalu (przed ostatnią wojną) wynosił 5.000 – 6.500 zł. Typowy szpital prowincjonalny na 60 łóżek z czterema oddziałami: wewnętrznym, chirurgicznym, położniczym i zakaźnym) w ośrodkach większych – psychiatrycznym, laryngologicznym, wenerycznym itd.) kosztowałby 300.000 – 390.000 zł. A więc 416 takich szpitali kosztowałoby 162 miliony złotych, czyli 25 proc. — 33 procent rocznego dochodu w budżecie Ubezpieczalni z roku 1934-5. Mniej niż czysty dochód z lat 1934-1935.

Bo lecznictwo nasze oparto na zasadzie „interesu publicznego”. Rozporządzenie Prezydenta z d. 22. II. 1928, art. 9 – wprowadziło tak zwaną „odpłatność” (Nr 38 Dziennika Ustaw). Zerwano w tej gałęzi kultury z tradycją polską. Wprowadzono kapitalistyczno-urzędniczy styl „miłosierdzia”: jak Niemcy i Anglia. A przecież nie mamy powodu małpować obcych. Toż już w roku 1775 Polska pierwsza w Europie wprowadziła „Centralną Komisję nad Szpitalami w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim”. Do r. 1919 nasze szpitalnictwo nie miało nic wspólnego z „interesem”: była to posługa samarytańska, a wartość społeczna lekarza stała na poziomie niedościgłym. Symbolem lekarza tamtych czasów, to Śniadecki, Marcinkowski, Chałubiński. Zresztą i Anglia trąbi na odwrót. PAP doniósł, że „w dniu 24 stycznia 1946 roku odbędzie się w Izbie Gmin posiedzenie, które zajmie się rozpatrzeniem projektu siedmiu nowych ustaw”, czwartą z nich jest ustawa o „bezpłatnej pomocy lekarskiej dla wszystkich obywateli Wielkiej Brytanii”.

Od czasu, gdy wprowadzono „interes” do szpitalnictwa, „szpital, to fabryka od uzdrawiania; chory, to surowiec; posługacz, pielęgniarz i lekarz: to technicy; a przywrócona zdolność do pracy, to produkt fabryczny”<sup>59</sup>).

„Interes” nakazuje chorego, którego leczenie się nie opłaca, wyrzucić na bruk, albo przenieść do tańszego zakładu, gdzie stale... brak miejsc. A czyż nie bardziej dochodowo dla Państwa wysyłać takich chorych wprost na tamten świat?

## **WODA ZE STAWU I „SZYSZKA” Z AMERYKI**

Lecz jakież był poziom tych nielicznych szpitali unowocześnionych: bo opartych o „interes publiczny”?

Owóz trafiają się takie szpitale, gdzie gospodaruje się na poziomie kradzieży<sup>60</sup>). Sprawozdanie urzędowe za rok 1934-35. Słuchajmy dalej.

O przyszłość narodu: o matki i dzieci – nie dba się. Łóżka dla dzieci stanowią 4%. Porodów odbywa się tylko 6 proc. spośród wszystkich porodów w Polsce<sup>61</sup>).

W 650 szpitalach pracuje zaledwie 377 akuserek<sup>62</sup>).

Połowa szpitali nie ma Roentgena<sup>63</sup>).

59) „Projekt reformy lecznictwa”, Warszawa 1938.

60) Bujalski, 115.

61) Bujalski, 36, 44.

62) Bujalski, 84.

63) Bujalski, 83.

51 szpitali nie ma kanalizacji<sup>64)</sup>.

37 szpitali czerpie wodę ze studni<sup>65)</sup>.

Do 6 szpitali wożą wodę w beczkach. Do jednego - ze stawu<sup>66)</sup>.

Oplaty od kobiet rodzących - na ogół według najwyższych stawek. Bodaj podobnie - opłaty od dzieci<sup>67)</sup>.

Są też szpitale o jednym lekarzu<sup>68)</sup>.

W 15 szpitalach przypada 1 lekarz na 100 łóżek<sup>69)</sup>.

56 powiatów w Najjaśniejszej nie ma szpitala<sup>70)</sup>.

Powtarzamy: wybudowanie brakujących 416 szpitali kosztowałoby przed wojną 160 milionów złotych. Ubezpieczalnie za lata 1925 - 1938 miały dochodów 7 miliardów i nazywały się „społeczne”<sup>71)</sup>.

Czy jest dziedzina, gdzie ostrzej występuje niedbalstwo polskie? ostrzej i tragiczniej?

Siedem miliardów...

A przecież to wszystko, to stan sprzed zawieruchy 1939-45.

Jak jest obecnie, wie każdy, kto choruje. Starają się nam pomóc obcy. Nawet Irlandia.

„Wiadomości Statystyczne”, organ Głównego Urzędu Statystycznego, w numerze z marca 1946 roku mówi, że gdy w roku 1938 (na 35 milionów ludności w ówczesnej Polsce) było szpitali 677, to w dniu I.XI. 1945 roku było 649 szpitali (na 24 miliony ludności). Łóżek w roku 1938 było 74999, w roku 1945 84865. Łóżek na oddziałach ginekologiczno-położniczych było w roku 1938 6377, jest w dniu I.XI. 1945 6312. Łóżek dziecięcych było 4740, jest 2075. Łóżek dla skórno-wenerycznych było 2827, jest 2955. Łóżek dla gróźlików w szpitalach i sanatoriach było 12385, jest 7649. Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem było 570, jest 366.

Statystyka nie mówi, ile łóżek na oddziałach ginekologiczno-położniczych zajmują kobiety które przychodzą zabijać swe dzieci. Tak samo statystyka nie mówi, jaki jest stosunek personelu „Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem” - do dziecka nienarodzonego, bo dopiero wówczas wiedzielibyśmy, na ile

64) Bujalski, 83.

65) Bujalski, 83.

66) Bujalski, 83.

67) Bujalski, 45, 103 do 109.

68) Bujalski, 85.

69) Bujalski, 87.

70) Bujalski, 23, 24.

71) „Mały rocznik statyst. 1938”, 309.

te stacje przyczyniają się do wydawania dzieci na świat, a na ile pośredniczą... w zabijaniu dzieci nienarodzonych.

Ksiądz doktor Adamczyk tak mówił w marcu 1946 roku na Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Katowicach: „Niemieccy lekarze w Krakowie twierdzili, że w G. G. dokonywali polscy lekarze rocznie, skromnie licząc około 500 tysięcy spędzeń płodu i śmiali się z tego. Jak nas ze źródła miarodajnego informowano, 60% lekarzy jednego z większych miast G. G. żyło w czasie okupacji niemieckiej ze spędzania płodu. Byli lekarze, którzy wmawiali kobietom, że są w ciąży, by móc po pozornie zastosowanym zabiegu ściągnąć z pacjentki sute honorarium... Dziś dzieje się podobnie. Są lekarze, którzy mają markę rzeźników nienarodzonych dzieci, i szpitale cieszące się tą samą opinią... Lekarze, znani przed tą wojną ze stosowania tych zabiegów, uszli, względnie musieli ująć do G. G. (ze Śląska) niekoniecznie ze względów patriotycznych. Powróciwszy z G. G. prowadzą nadal swój niecny proceder”. A potem ówże radny przytoczył cyfry, że Śląsk wymiera.

Podobnie podawały w r. 1946 „Nowiny Lekarskie” i naczelny organ Izb Lekarskich „W Służbie Zdrowia.”

Lekarze i akuszerki mają obecnie najwięcej zbrodniarzy, najniżej stoją moralnie ze wszystkich zawodów. W dodatku lekarze uciekają do miast. W r. 1947 wypadła w Warszawie 1 lekarz na 660 mieszkańców, na Pomorzu Zachodnim 1 na 6.600 mieszkańców, na Mazurach 1 na 8.000, na Dolnym Śląsku 1 na 14.600. Gdy przed wojną mieliśmy 12.917 lekarzy i 3.686 dentyстів, to w r. 1946 mamy 6.220 lekarzy i 1.507 dentyстів.

Hańbą szpitali jest to, że zarówno tę kobietę, co przychodzi wydać na świat dzieciątko, jak i tę, co przychodzi je zabić, traktuje się jednakowo. Owszem, bywa, że dla rodzących nie ma miejsca, bo zajęty je poczwary zabijające własne dzieci.

Kobiety z poronieniami trzeba wyłączyć ze szpitali i ubezpieczeń. Ubezpieczalnie polskie nie mogą ubezpieczać morderstw. Przerwywania ciąży zabronić lekarzom bez żadnych absolutnie furtek. Znieść wszelkie „wskazania”. W Polsce nie może być „wskazań” do zabijania dzieci, bo to potworność! A tym bardziej potwornością są takie „wskazania” przeznaczone dla ludzi z wyższym wykształceniem i to w dodatku dla lekarzy. „Wskazania”, szerzone przez... uniwersytety?-

„Praktyczni Amerykanie posyłają do Azji Imkę (YMCA), ażeby uczyła Chińczyków, jak regulować liczbę urodzeń...”<sup>72)</sup>.

- Co wspólnego ma Imka z naszym szpitalnictwem?

---

72) Dmowski („Świat pow. i Polska”), 59.

Może ma, może nie. W „największym czasopiśmie masoni-  
skim świata **The New Age** (360.000 nakładu) opisuje Cowles...”

— Ależ co nas obchodzi jakiś Cowles?! Kto zacz Cowles?

Szyszka. „Cowles jest formalnym zwierzchnikiem masono-  
rii Obrządku „Szkockiego Dawnego i Uznanego” na całym  
świecie<sup>73)</sup>).

— No więc co opisuje Cowles?

„...Opisuje Cowles zwiedzanie pamiątek historycznych  
w Polsce oraz wizytę w szeregu zakładów, którymi ze względu  
na ich świecki charakter jest zachwycony, jak Instytutem Higieny  
Dziecięcej, Szkołą Pielęgniarek oraz gmachem YMCA”.

**Świecki** charakter... Szkoła **Pielęgniarek**... Hm...

— Po co Cowles w szkole pielęgniarek polskich tuż przed  
ostatnią wojną?

To wiedzą kierownicy masonerii w Polsce. I Cowles  
w USA.

„Pierwszym prezesem Rady Krajowej YMCA w Polsce był  
doktor medycyny Rafał Radziwiłłowicz, właściwy twórca ma-  
sonerii w Polsce”, a „następnym prezesem Rady Krajowej YMCA  
zostaje sekretarz loży „Odrodzenie”, a zarazem przedstawiciel  
niemieckich wielkich łóż na Polskę...”<sup>74)</sup>. **Niemieckich**.

Niemcy, USA, masoneria... pielęgniarki polskie, instytut  
higieny dziecka polskiego... Hm...

Nasze zakonnice polskie boją się pono pracy w położ-  
nictwie jak ognia piekielnego, choć rodzenie dzieci, to najbar-  
dziej kobiece zjawisko: kobieta kwitnie dziećmi. A masony się  
nie boją położnictwa. I aż z Ameryki przyjeżdżają, by kontrolo-  
wać, jak się u nas przygotowują do swych zadań „siostry”  
świeckie, które według planów masonerii mają jako jedno ze  
swych zadań wyrugować zakonnice z polskich szpitali. „Świecki  
charakter”...

## ŚWIAT I KLASZTOR

Lekarzom trzeba pomóc. Nie można ich zostawiać na pas-  
twę losu.

Lekarzowi pozostawionemu samemu sobie trudno postępo-  
wać etycznie, jest to bowiem zawód wymagający zawsze  
a zwłaszcza w epoce świadomego dawania życia — postawy  
bohaterskiej i to w stopniu nieznanym innym zawodom, wszak

73) „Sodalis Marianus”, maj 1939, 173

74) Sodalis Marianus, maj 1939, 174.

poświęcenie lekarza jest ciche, ukryte, nie reklamowane. Gdy naród żyje na wysokim poziomie moralnym, to lekarzom łatwiej o wysoką etykę. Ale na wysokim poziomie żyje naród, gdy ogół małżeństw jest wierny naturze, lecz gdy przychodzi wynaturzenie, moralność narodu upada! Wówczas i lekarzom, których dostojeństwo i powaga nie ulegają większym skazeniom w czasach, gdy życie małżeńskie zostaje wierne naturze, jest teraz coraz ciężiej zachować właściwą postawę etyczną, a najtrudniej ginekologom. Medycyna ulega wtedy porażeniu. Rośnie liczba lekarzy rzucających etykę do kąta, a i sama etyka lekarska staje się coraz bardziej... naukowa. Leczenie zamienia się... w zapobieganie, w... higienę, w... zabijanie słabych, a zwłaszcza najbardziej bezbronnych: dzieci nie-narodzonych. Niechęć do chorego człowieka wzrasta, woli się pielęgnować... zdrowych. Lekarz zamienia się w higienistę lub... w zbrodniarza. Takie właśnie przemiany dokonują się na naszych oczach w medycynie i zawodzie lekarskim, zwłaszcza w ginekologii, wśród świadomie wymierających narodów. I u nas. Zauważyć jednak należy, że i dziś w Polsce nie brak lekarzy godnych największej czci, stanowiących chlubę lecznictwa polskiego. Ale są oni, jak ów Mojżesz Michała Anioła: milczą. Niech przemówią! Posiadamy również i czcynajgodniejsze akuszerki.

Z powodu tedy skłonności lecznictwa do zwyrodnień, musimy oddać najżywotniejszy, najdelikatniejszy i najtrudniejszy etycznie teren lekarski – macierzyństwo-ginekologię – w ręce wolne od egoizmu, najmiłosierniejsze, najbardziej ofiarne i święte: w ręce lekarzy polskich – zakonników i zakonnice. Naród bowiem musi mieć także niezakażone ośrodki nauk medycznych i praktyki lekarskiej: zakony lekarskie, ośrodki zdrowia w medycynie – niezależnie od tego, co w danej chwili czyni świat, natomiast zależne w swej postawie wobec nauk lekarskich i człowieka od tego, co nakazuje lekarz-Chrystus.

Państwo przyszłości nie pozostawi tak ważnej pozycji jak lecznictwo samym lekarzom i przypadkowi, ale usadowi tu zakony lekarskie jako kłapę bezpieczeństwa w medycynie, jako odtrutkę na jej rakowatość, jako dumping najwyższej klasy wobec lekarzy świeckich, jako szkoły miłosierdzia dla narodu.

Zakony lekarskie mają teraz tę rolę do spełnienia, co niegdyś zakony żebracze. One uzdrowią kulturę leczniczą, one odrodzą małżeństwo, one uratują narody od świadomego wymarcia; one przez rozwój miłosierdzia stonują gorączkę zbrojeń państw współczesnych i zbliżą do siebie narody; one ubezpieczą społeczeństwo i jego warstwy najuboższe, najbardziej bezradne na wypadek choroby. One uratują chrześcijaństwo.

Nie milion urzędników z „ubezpieczalni społecznych”,  
lecz dziesięć tysięcy lekarzy i lekarek zakonnych: oto ubezpieczalnia narodowa!

Ale zakony posiadają jeszcze jedną specjalność. Już ją posiadają. Zakony, to nieustanny pokaz czystości obyczajów. Pokaz ten porywa i podnosi ogólną kulturę panowania nad sobą. Im więcej jest takich panien, co śmiało mogłyby iść do zakonu, tym więcej jest takich chłopców, co chcieliby się żenić. Im więcej powołań zakonnych, tym więcej powołań małżeńskich. I zarazem im więcej kultury dziewictwa i dozgonnej wierności zakonnej w zakonach, tym więcej kultury wstrzemięźliwości małżeńskiej i wierności dozgonnej wśród małżeństw, a jednocześnie – tym więcej ludzi, co w okresie przedmałżeńskim zachowują czystość.

— Skąd możliwy jest ten poziom w zakonach?

Zakony współpracują **świadomie z Łaską**. Zakonnik z własnej woli chce postępować nie tylko po chrześcijańsku, ale coraz doskonalej po chrześcijańsku. **Sam** się w tym celu mozoli. **Sam** pracuje nad sobą. **Sam** się usiłuje wychować i to do poziomowi „drugiego Chrystusa”. Uprawia **samowychowanie**. Przede wszystkim stara się być stale w stanie Łaski. Ma wtedy w duszy Trójkę Świętą. **Nie jest osamotniony**. Nawet na pustyni. **Będąc** w stanie Łaski, jest powiększony – o Boga. Trójca Święta po to właśnie przychodzi do duszy, by pomóc człowiekowi samowychowującemu się przekształcać jego postawę na postawę doskonałego chrześcijanina. Bóg jest więc osobiście właściwym kierownikiem samowychowania. Przeto współpraca z Łaską, to współpraca z Bogiem nad kształceniem w sobie postawy moralnej. Odbywa się ta praca na wewnątrz człowieka. W duszy. Jest to owo słynne „życie wewnętrzne”. Wspólnota: człowiek i Bóg. Trójca tedy Święta jest podagogiem od samowychowania. Przychodzi Ona do duszy z całą tkliwością i potęgą. Toteż kto współpracuje z Bogiem na wewnątrz siebie, może być niezłomny jak wszyscy Książęta Niezłomni, choćby był neurastenikiem jak stara panna i tchórzem jak święty Piotr. Zarazem może mieć tkliwość jak serce matki, choćby był prostaczkiem jak proboszcz z Ars.

Nie znamy ludzi, co śpieszą do zakonów. Nie znamy tej dziwnej emigracji – w świat samowychowania, gdzie nikt na nikogo nie wpływa przemocą, gdzie wszystko się trzyma bez policji, gestapa: gdzie każdy jest lub pragnie być – w sumieniu **mocarstwem**.

— Kto kieruje z zewnątrz samowychowaniem?

Ksiądz. Zazwyczaj, gdy spowiada. Nazywa się kierownikiem duchowym. Spowiedź w zakonie, to nie samo wyznanie grzechów; to zarazem sprawozdanie z pracy nad udoskonalaniem własnej postawy moralnej: z samowychowania. Człowiek taki zmienia jaskrawo na zewnątrz swą postawę wobec życia: stara się panować nad sobą coraz umiejętniej oraz kochać Boga i ludzi coraz umiejętniej. Wyrasta na miłośnika ludzi i Boga. Na pana życia.

Taka jest pedagogika zakonów.

Otóż, jak już wiemy, nadeszła konieczność, by każdy małżonek i małżonka umieli **świadomie** na wewnątrz duszy współpracować z Bogiem nad ukształcaniem swej postawy wobec życia – na chrześcijańską. Wiemy również, że bez tego nie ma mowy o wstrzeźliwości małżeńskiej: o kulturze panowania nad sobą. Przeto nadchodzi czas upowszechnienia samowychowania na cały ogół ludzi dorosłych wśród zdrowej części narodu i ludzkości. Nauka czytania, pisania, rachowania, matury, dyplomy magisterskie i doktorskie: to dopiero... epoka kamienia możliwości ludzkich – w małżeństwie, w życiu narodu, w życiu świata.

Samowychowanie, życie zgodne z naturą, współpraca z Łaską i wynikające stąd panowania nad sobą, a wraz z tym **rozumna** liczba dzieci: to składniki życia małżeństw w epoce świadomego ojcostwa i macierzyństwa.

Nowy, lepszy, szczęśliwszy człowiek, naród i świat – nie dadzą się już pomyśleć bez samowychowania, bez Łaski, bez Boga na wewnątrz nas, jako naszego wychowawcy.

Bezmiar energii i światła Boskiego w postaci Łaski nie powinien się beczynnie unosić nad nami. Wprowadzić te wartości w ruch, przyswoić naszym organizmom można głównie przez świadomą współpracę z Łaską: przez samowychowywanie, uprawiane na płaszczyźnie nadprzyrodzonej.

Tej sztuki nauczy nas nie szkoła, lecz zakłady specjalizujące się we współpracy z Łaską: zakony kapłanów-kierowników duchownych, czyli specjalistów od kierowania samowychowaniem w życiu dorosłych ludzi świeckich. Zakony inteligentnych, świętych spowiedników. Nowe zakony. Powołane do tego, żeby uczyć naród sztuki samowychowania.

I to jest drugie najpilniejsze zadanie zakonów w erze świadomego ojcostwa i macierzyństwa: w erze **świadomego** postępowania **po** katolicku.



## „NARÓD W KOŚCIELE”<sup>75)</sup>

Zakony są albo najnowocześniejsze, czyli wkraczają zawsze tam, gdzie katolikom świeckim jest najczęściej żyć po katolicyku i na owych terenach powodują rozwiązania etyczne chrześcijańskie, albo są najnieodolniejsze i rozpędzane są wtedy na cztery wiatry przez lada pokurcza masonskiego albo przez byle dziewczkę<sup>76)</sup>.

Gdy zaś zakony są tylko „średnie” („na jeża”), oznacza to, że naród, wśród którego pracują, spada na zbity pysk. I wraz z nim upadają zakony, choćby ich stan był na oko „kwitnący”, tak jak dziś... Bo fałszywie kwitną zakony, gdzie zarazem nie kwitnie naród, ale wymiera.

Jeżeli zakony nie nadążają za życiem narodów, a nawet jeżeli nie wybiegają z życia narodu naprzód, to katolicy świeccy, przeciętniaki, tchórze, bojący się jak ognia heroizmu – tu i ówdzie „nawalają” i to w takiej mierze, że na ten przykład aż może grozić z tego powodu wymarcie Europy, wojny gazowe, rakietowe, bombowe, rasowe, międzykontynentalne, totalne, chwianie się Opoki Piotrowej itp. To nie są żarty.

Dlatego zakony nigdy nie są „trochę potrzebne”, ani „nieškodliwe”, ani „takie sobie”, ani „niech sobie będą”, ani „co mi tam do nich”: ale są konieczne dla życia narodu. Tak samo zakony, to nie są żadne „ongi”, ani „przed wiekami”, ani „wyrzeczenie się świata”, lecz **poogotowie** i to takie, po które gdy człowiek zadzwoni, to porusza Niebo i Ziemię oraz wyzwala wszystkie siły ludzkie i Boskie.

Mogły sobie narody protestanckie od kilku wieków obywać się bez zakonów, i mimo to rosnąć w potęgę, ale dziś w erze świadomego ojcostwa i macierzyństwa mogą, pozbawione zakonów, tylko wymrzeć.

Wszystkie narody i państwa muszą obecnie wyjść z doczesności i świeckości na teren Łaski i przeznaczenia swych obywateli do życia nieśmiertelnego, jeżeli nie chcą wymrzeć... świadomie.

Sprawa Łaski i Nieba stała się dzięki zaognieniu problemu rodziny sprawą bardziej narodową i państwową, niż jest nią w życiu jednostki, a podział życia narodu na życie świeckie i zakonne oraz powiązanie tych prac w jedno, to źródło żywotności narodów i Kościoła, to cecha narodów i Kościoła w przeszłości. I dziś.

75) Tytuł rozprawy Kazimierza Sołtysika

76) „Wygnanie jezuitów z Portugalii dodało bodźca wszystkim ich wrogom w państwie francuskim. Do ich liczby należała tu i słynna metresa rozwiązłego Ludwika XV (1715-74) markiza Pompadour”. Umiński, tom II, 304.

Zakony wcale nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa.  
Zakony dopiero przemówią.

I narody dopiero przemówią.

Lecz narody i zakony przemówią razem. Albowiem ani naród bez zakonów, ani zakony bez narodu nie mogą żyć pełnią życia. Zakony i naród, to jedno; tak jak Kościół i narody, to jedno. Bo Kościół nie jest międzynarodowy: Kościół jest powszechny, a wszędzie, gdzie Kościół się zakorzenia, przekształca społeczeństwa stadne na narody i on jedynie władny jest czynić je niezniszczalnymi<sup>77)</sup>.

Chodzi tylko o to, ile naród zdoła wydać powołań zakonnych z grona swych ludzi ideowych. Powołanie takie rodzi się w człowieku z rozkochana się najofiarniejszego w Chrystusie, w narodzie i życiu świata. Kto jeszcze tego nie wie, niech przeczyta autobiografię kontemplatywnej, a więc zdawałoby się najdalszej od życia świętej — Teresy od Dzieciątka Jezus. „Moim Niebem będzie dobrze czynić na ziemi” — pisze ona. „Przebywając w Niebie, będę dobrze czyniła na ziemi”. „Nie, nie spocznę do końca świata”! Albo takie. „Nie rozumiem świętych, którzy nie kochali swojej rodziny”<sup>78)</sup>.

Albo takie zdanie Carrela: „Ludzie rosną, jeżeli ożywia ich wielki ideał, jeżeli posiadają obszerny horyzonty. Poświęcenie samego siebie nie jest trudne dla płonącego namiętnością wielkiej przygody. A nie ma przygody piękniejszej i niebezpieczniejszej od odnowy człowieka nowoczesnego”<sup>79)</sup>.

Cóż piękniejszego, jak odnowić oblicze Ziemi Polskiej, o Zakonnicy- Polacy!

77) Konieczny („O wielości cywilizacyj”), 267, 304.

78) Dzieje duszy”, autobiografia świętej, Kraków, 270.

79) Carrel, 242

Część dziesiąta

**K U L T U R A    B I O - S F E R Y**



# K U L T U R A   B I O - S F E R Y

## RODY ŚWIADOME

Świadome ojcostwo i świadome macierzyństwo prowadzi wprost do rodu.

– Rody? Toż już były kiedyś rody! To staroświecczyna!

Nie tylko były, ale wiele cywilizacji tkwi jeszcze w ustroju rodowym: cywilizacja Indyj (bramińska), cywilizacja turańska, arabska, chińska. W dodatku są to cywilizacje o niższym poziomie życia małżeńskiego, bo poligamizujące lub wręcz poligamiczne<sup>1)</sup>. Ale rzecz w tym, że rodowość w owych cywilizacjach pochodzi ze zwyczaju i z musu.

W Polsce był kiedyś ustrój rodowy. Wtedy i u nas były rody z musu, ze zwyczaju. Tak jak do niedawna jeszcze ludziska żyli sobie w małżeństwie zgodnie z żoną i zgodnie z naturą ze zwyczaju. Natomiast dziś załamało się to, i teraz trzeba żyć zgodnie z żoną i z naturą, ale już świadomie, nie zaś z musu lub ze zwyczaju. Podobnie nadchodzi świadome życie rodowe.

Po prostu rodzina, gdzie rodzice dają życie świadomie i gdzie w tym celu żyją zgodnie z naturą, wytwarza o wiele więcej więzi i kultury, niż ich potrzebuje dom rodzinny. Rodzina taka nie zadowala się więc spójnią i kulturą domu macierzystego. Przeto więź i kultura takiego domu nie kończy się ślepą uliczką. Toteż dziatwa, opuściwszy dom rodzicielski, gdy z dała od siebie pozakłada własne ogniska, współżyje nadal z sobą. Tak współżyje, jak za dni młodości. To samo czyni ich potomstwo, chociażby mieszkalo na różnych kontynentach: współżyje ono z sobą i z dwoma poprzednimi pokoleniami krewniaków. Współżycie trzech pokoleń: jak w domu. Jak u mamy. Chociażby żyli w różnych częściach świata. Solidarność. Jak u Żydów.

Albowiem nie sztuka – po rozejściu się rodzeństwa – już w pierwszym pokoleniu, więcej się nie znać. I – twierdzić, że

1) Koneczny („O wielości cywilizacji”), str. 133-161, 236-316.

lepszy obcy niż krewny. Wszak krewniak, to dalszy ciąg wspólnej rodziny: własności biologicznej, a porzucenie łączności z dorosłymi braćmi i siostrami dowodzi braku kultury współzycia: dowodzi społecznego niedorozwoju. Własność macierzysta się rozłązi.

Rodzina tedy świadoma nie marnuje własności biologicznej: nie rozprasza więzi i kultury wyniesionej z domu macierzystego, lecz przenosi tę więź i kulturę na współpracę z krewniakami. I albo dzięki temu przekształca się w ród, jeśli dotychczas nie tworzyła rodu, albo wtapia się w ród, jeżeli go posiada. Świadome życie małżeńskie wprowadza – równolegle – świadome życie rodowe.

Jest nas Polaków mało. Ubodzy jesteśmy. Wymieramy. Sąsiadów mamy potężnych. Chodzi o to, by żadne zjawisko dodatnie powstające wśród nas, **nie rozpraszało się**. I w kulturze musi być ekonomia. Żaden dorobek kulturalny żadnej z rodzin, żadnego z rodów, a nawet ani jedno uczucie pozytywne, ani jedna myśl twórcza i ofiarna – nie mogą przepadać, lecz muszą wrastać w naród. Skrętny naród nic ze swej kultury nie marnuje. Wszystko gromadzi, spiętrza. Z im bardziej wysoka i w im większej masie spadają wody narodu do rzeki życia, tym więcej energii można z narodu wydobywać i tym bardziej dynamizować polską postawę wobec świata: naszą rodzimą postawę jednoczącą – unijną.

Temu właśnie służy wychowanie w rodzinie świadomej i w rodzie świadomym. Kto będzie chciał zobaczyć najprawdziwszą Polskę, pójdzie nie tyle na rewiew wojskową, ile do domu rodzinnego. Ani bowiem państwo polskie, ani szkoła polska nie mogą być tak polskie, jak życie w rodzinie polskiej. Dekoncentracja polskości na każdą rodzinę. „Twierdzą nam będzie każdy próg”. „Linia Chrobrego” w każdym domu. Polskość tę pielęgnować będą dalej rody. W ten sposób świadome postępowanie po polsku będzie kształtowane nie tylko przez tych, co czują się odpowiedzialni za naród, a tych jest zawsze garstka, lecz i przez tych, co świadomie odpowiadają za to, co się dzieje w ich rodzinie i rodzie, tych zaś jest miliony. Z drugiej zaś strony tyle możemy dać własnego światu, co jest w nas polskiego. Bo co nie jest rodzime, wyłącznie polskie, nie jest nasze, choć byśmy to tylko i nic więcej nie czynili.

Czy wyobraża sobie kto Polskę bez rodu Piastów, Jagiellonów, Sobieskich, Żółkiewskich, Zamoyskich? Czy wyobraża sobie kto Polskę bez Wawelu: bez tego cmentarzyska rodzin królewskich? Czy ów szereg trumien monarszych, to nie tysiąc lat życia Polski? Nie ma narodu polskiego bez rodzin polskich.

A tym bardziej nie ma państwa, konstruowanego społecznie w sposób planowy, bez świadomie zdrowych rodzin i rodów.

Wprawdzie ażeby doszło do społeczeństw nowoczesnych, spoistszych, trzeba było dawniejszą więź rodową przewyciężyć, bo na drodze do pogłębienia wspólnoiy ogólniejszej stała ciasnota i egoizm dawnych rodów. W narodach cywilizacji łacińskiej przewyciężono podwórkowość rodów, lecz dokonały tego... rody monarsze i to nie tyle za pomocą urzędników, ile rękami... rodów, popierających rody monarsze. Zresztą nawet najbardziej zurzędniczone imperia, jak carskie, niemieckie i francuskie tworzone były i rządzone przez rody. Bez Rurykowiczów i Romanowów, Habsburgów i Hohenzollernów, Karolingów i Burbonów – nie było by Rosji, Niemiec i Francji, a Stanów Zjednoczonych nie było by bez emigranckich starych rodów holenderskich, angielskich i francuskich, dziś zaś... bez rodzin miliardarów, milionerów. Rody budowały i nadal budują Japonię i Chin<sup>2)</sup>.

Obecnie rodowi nie grozi podwórkowość, gdyż teraz współzycie rodowe może się wytworzyć tylko z rodzin świadomie zdrowych, te zaś mogą istnieć tylko dzięki niezwykle wysokiej etyce, która z kolei wymaga ustawicznego usuwania z siebie egoizmu.

Ród taki nie zadawala się spójnią i kulturą rodowców, wytwarza bowiem o wiele więcej więzi i kultury niż rodowcy potrzebują. Dlatego więź i kultura rodu świadomego nie kończy się ślepą uliczką: ród współzycie z pozostałymi rodami. Łączy je bowiem, to, co najsilniej spaja: wspólna postawa wobec życia.

Azkolwiek tedy zdrowa część narodu składa się w naszych czasach z rodzin świadomie wiernych naturze i łasce, ale rodziny te wiążą się w rody świadomie, te zaś – w świadomą część narodu. Rodzina, ród, naród. Kultura biosu.

Powstanie cała kultura wspólnot opartych na pokrewieństwie. Kultura narodowej biosfery. Związki krwi spotęgują spoiłość narodu.

Na tej drodze można wyzwolić nieprawdopodobne energie społeczne. Na wychodźstwie, czy w Macierzy, w okresach okupacji, czy podczas wolności – tym bardziej zwarte może być życie narodu, im bardziej będzie kipiało życie rodzin i rodów.

Na straży polskości i solidaryzmu stanie wtedy uruchomienie najpotężniejszych sił biologicznych i emocjonalnych, jak

---

2) Pono pół miliardem Chińczyków rządzą dziś córki Sun-Jai-Sena i ich szwagier (Czang-Kaj-Szek).

miłość wzajemna małżonków, miłość dzieci do rodziców i rodziców do dzieci, pokrewieństwo rodzin z rodami oraz – rodów ze zdrową częścią narodu.

Przeto życie zdrowej części narodu, złożonej ze zdrowych rodzin i rodów, nie kończy się ślepą uliczką egoizmu narodowego, albowiem takie społeczeństwo wydobywa z siebie więcej energii i kultury, niż ich samo potrzebuje. Naród taki wytwarza tego typu więź i kulturę, że przedłuża się ona organicznie o współzycie i współdziałanie kulturalne ze wszystkimi zdrowymi narodami.

Epoka świadomie zdrowego życia małżeńskiego, to epoka świadomego współzycia zdrowego odłamu ludzkości.

Dopiero na tej więzi narodów, reprezentujących zdrową część ludzkości, będzie mógł Kościół zbudować rodzinę narodów katolickich: rodzinę – nie w teorii, lecz w praktyce, gdyż Kościół może o tyle tylko wcielać w życie swe cele nadnaturalne, o ile jednocześnie ludzie wcielają swe możliwości naturalnego rozwoju; w danym wypadku: o ile narody kształcą swą biosferę. Natura i Łaska. Naród i Kościół.

Świadome tedy ojcostwo i macierzyństwo chociaż z jednej strony grozi wymarciem świata, to przecież jeżeli jest praktykowane zgodnie z naturą, staje się warunkiem urzeczywistnienia Królestwa Bożego wśród zdrowej części ludzkości.

Idea Królestwa Bożego już się raz załamała: w średniowieczu. Bo średniowiecze nie znało świadomego ojcostwa i macierzyństwa. Dziś nad globem powiewa sztandar świadomego ojcostwa i macierzyństwa. Sztandar ma na jednej stronie trupa głowę, na drugiej Królestwo Boże. Albo, albo. Dwie drogi do wyboru... Tylko.

Kultura wszystkich dziedzin życia może rosnąć w nieskończoność, jeżeli równolegle rozwija się współzycie rodzinno-rodowo-narodowe: kultura biosu. Albowiem siłą twórczą jest jedynie miłość, a źródłem miłości rodzina i wykwitające z niego życie rodów i narodów. Oraz – szczepiona na tym miłość wyższego rzędu: Łaska.

## DEMOKRATYZACJA ARYSTOKRATYZMU

Członkiem związku rodzin może być krewny tego samego nazwiska – na całym świecie. Prawo do rodu ma każdy. Nie jest to nędzne prawo przelotnego obywatelstwa, ale prawo moje i wszystkich moich krewnych – do wspólnego, mego z nimi,



udziału w historii narodu polskiego przez cały ciąg jego dziejów.

Prawa tego nie otrzymuje się, ani nie można go nadać. Jest ono samostwórcze i dobrowolne, jak dobrowolna jest miłość rodziców do dziecka, jak dobrowolny jest nasz udział w życiu Kościoła. Jak małżeństwo.

Związki rodzin (rody) dostawać będą znaki (herby) za największą liczbę poległych w czasie wojny oraz za największą liczbę rodowców poległych podczas pokoju — na rzecz narodu (wynalazcy, lekarze, ratownicy, misjonarze, pielęgniarze i inni mecenicy obowiązku).

Związki rodzin (rody), połączone w zwiasek rodów, wysyłać będą przedstawicieli do rządu i samorządu. Na czele zwiaseku rodów może stać Głowa Państwa jako przedstawiciel rodziny, pierwszej w narodzie. W ten sposób rządzić będą narodem nie inne części ciała, ale głowy: głowy rodzin. Państwo rodzin<sup>2)</sup>.

Dziś naród nie ma przedstawicielstwa, które by organicznie szło od rodzin poprzez rody i ich centrale. I ustrój korporacyjny daje tylko przedstawicielstwo tych, co tworzą kulturę zawodową. Brak w nim przedstawicieli biosu i opartej o bios — korporacji rodzin i rodów, reprezentującej więź narodową<sup>3)</sup>.

Państwowym wymierającym narodów — brak więzi społecznych organicznych: zdrowych rodzin i rodów. Sami urzędnicy, to licha więź. Taka więź zanadto zależy od... tajniaków. To takie mocne, jak małżeństwo, którego spistości strzeże... policjant.

Albo wrócimy do rodzin i rodów, albo państwa Europy zamienią się w „czyste” państwa: bez narodów i... rodzin. W państwa dyktatorów i znajdków. Stany Zjednoczone Znajdków. Dychawiczne efemerydy: bo wymrą takie „Stany”... świadomie. Ale cokolwiek się stanie z dzisiejszymi Stanami (USA), choć życzymy im jak najlepiej, my musimy myśleć najpierw o sobie. Otóż niepewny to członek narodu, kto nie ma korzeni rodowych, kto nie jest członkiem rodu odpowiednio dawno. Czemu? Bo jego rodzina nie ma żadnej historii w życiu narodu. Jest tymczasowa. Okazyjna. Przypadkowa. Dzieje takiej rodziny są bez dziejów.

Znamienne, że tylko te warstwy rządziły społecznościami, które umiały się zorganizować w rody i potrafiły przez całe wieki utrzymać więź rodową. One tworzyły kultury, cywilizacje, państwa i narody.

2) Por. art. tyt.: „Państwo rodzin” (uwagi prawno-ekonomiczne) — w czasopiśmie „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczeń”, Warszawa, paźdz. 1938, str. 15-17.

3) Por. ks. dr. Piwowarczyk Jan: „Korporacjonizm i jego problematyka”, Poznań 1936.

Gdyby nasi chłopcy umieli się zorganizować w rody o świadomości historycznej, nigdyby nie doszło do pańszczyzny. Kto bowiem sam nie umie tworzyć trwałych wspólnot – ofiarne i do browolnie, ten bywa włączany do wspólnot obcych, a dotyczy to tak samo warstw jak i całych społeczeństw. Tylko wytwarzanie z własnej warstwy narodu – broni ją od pańszczyzny. Nawet szlachta, gdy przestała wytwarzać naród, wpadła pod bat zaborców. Rozbiory.

Ubogi szewczyzna ze Starego Miasta może być równie arystokratyczny, jak Zamoyscy lub Czartoryscy. Zależy to tylko od tego, jak dawną tradycją żyje jego ród, jak żywo nią żyje i o ile w cementował życie swej wspólnoty rodowej w życie każdej z rodzin swego nazwiska oraz w życie narodu: o ile żyje postawą – na ród i naród.

Na tę budowlę stać nas natychmiast. Bo któż z nas nie może rozbudowywać więzi nasamprzód we własnej rodzinie, a potem między własnymi krewnikami?

Pełną odpowiedzialność obywatelską można wychowywać wtedy, gdy rodzina wie, że ma żyć w ciągu całych dziejów narodu. Z drugiej zaś strony tylko taka rodzina bierze pełny udział w życiu narodu, bo w ciągu całych jego dziejów jest żywą jego częścią. W ten sposób zdobywa ona prawa do pełnego udziału w życiu narodu i Państwa. Inne rodziny, wymierające, to przelotni członkowie narodu, upośledzeni, chociażby ktoś z tych efemeryd został prezydentem, marszałkiem, czy monarchą. Rodzina tedy, która świadomie wymiera, pozbawia się głosu w całych dziejach Polski. Największą klęską w życiu Sobieskich, Wazów, Jagiellonów i Piastów jest to, że nie mogą już brać udziału w życiu Polski: że są dla Rzeczypospolitej zmarłymi członkami. Kultura tedy bio-sfery, ciągłość poprzez ród, to żywiołowa pożywka dla szczepienia odpowiedzialności za naród i Państwo jak najszerzej: któż bowiem nie żyje życiem rodzinnym!

Ród i naród same się stwarzają. Tak jak małżonkowie sami sobie udzielają Sakramentu Małżeństwa.

## HELLADA NA „KÓLKACH”

Wszystko, czym żyje nasza cywilizacja, dały społeczności rodowe.

Nie mówiąc o szlachcie rodowej, „w gminach średniowiecznych najważniejsze urzędy były zastrzeżone dla mistrzów

cechowych, albo też, jak w Wenecji, dla członków pewnej ilości rodzin notablów<sup>4)</sup>).

Warstwy, które w średniowieczu nie zorganizowały się w rody, przeszły bez śladu, a stale figurowały jako warstwy najniższe. Dziś każda warstwa jest najniższa, bo żadna nie kształci wspólnoty rodowej. Dlatego żadna nie umie rządzić.

Starożytny Rzym republikański stał starymi rodami rzymskimi: „w starożytnym Rzymie urzędy najważniejsze były powierzone pewnej ilości wybitnych rodzin<sup>5)</sup>”, a senat Rzymu republikańskiego, złożony z przedstawicieli rodów, wyglądał w oczach cudzoziemców na zgromadzenie monarchów. Rzymianie mawiali, że „wpatrywanie się w obrazy przodków zapalało w nich żądę sławy<sup>6)</sup>”. Każdy rodowiec włączał swe życie dla imperium – w łańcuch takiegoż życia swych przodków: „w Rzymie każdy czyn zamierzony szedł według dawnego wzoru”, „dzieje były księgą świętą, mistrzynią życia, z dziejów rodziły się dzieje<sup>7)</sup>”.

Wszyscy żyli historią udziału swych przodków w rodzie własnym i narodzie. Nikt nie czuł się... znajdkiem historycznym. Nikt nie zaczynał służby narodowi – od siebie. Brał płonąca żagiew miłości Ojczyzny od przodka i niósł ją dalej z narodem<sup>8)</sup>.

Dopóki małżeństwa rzymskie były wierne naturze, dopóty istniały potężne rody. Poprzez nie wyrastało społeczeństwo w naród rzymski, a w rzeczpospolitą – państwo. Gdy rodziny przeszły na ograniczanie potomstwa niezgodne z naturą, spoiłość rodzin i rodów zaczęła pękać, nastąpiła dyktatura nad społeczeństwem, które już nie miało cech narodu, ale stawało się coraz bardziej zbiorowiskiem upaństwowionych bydłał. Zamiast Rzymian przyszli „obywatele rzymscy”.

Podobnie stara Hellada, zwłaszcza jej słońce: Attyka, stała nieprawdopodobnie rozwiniętym życiem rodzinnym, rodowym i międzyrodowymi związkami (**fyle**).

„Lud attycki dzielił się na cztery fyle, była dzielona się na **fratrie**, **fratria** na **rody** (gene). Ten podział był aż Klejstenesa podstawą administracji<sup>9)</sup>”.

„Już w Iliadzie ten, kto nie należy do fratрии uchodzi za stojącego poza społeczeństwem<sup>10)</sup>”. „W Atenach już w VII wieku każdy należy do fratрии” czyli do familijno-prawnego związku rodów<sup>11)</sup>. Podział lokalny miał w starej Attyce bardzo podrzędne znaczenie<sup>12)</sup>. Prawo obywatelstwa zależało od przynależności do pierwotnej organizacji rodowej<sup>13)</sup>. Nawet wojskowa znaczenie miały fyle i fratрии<sup>13)</sup>.

4) Mosca, 282. 5) Mosca, 282. 6) Swierzbński, 59. 7) Swierzbński, 59.

8) Swierzbński, 59.

9) Witkowski, 183. 10) 183, 11) 183, 59, 186. 12) 186, 13) 133, 190.

„Rody posiadały prócz własnych świątyń i kapłanów — domy dla zebrań”<sup>14)</sup>.

Rody posiadały swoich świętych: „Patronami wszystkich rodów attyckich byli **Zeus heikeios** i **Apollo patroos**”. Patronami fratryj byli **Zeus phatrios** i **Athena phatria**”. W świątyniach fratryj” odbywały się uroczystości i akty familijno prawne”<sup>15)</sup>.

Przyjmowanie synów do rodu odbywało się równocześnie z przyjmowaniem i do fratryi”<sup>16)</sup>.

Nie każdego krewnego przyjmowano do rodu i do fratryi. Wymagano przede wszystkim, by dziecko było prawego łcza i zrodzone z córki obywatela<sup>17)</sup>. Tak samo ożenienie się uważano za sprawę obchodzącą cały ród: „Obywatel po ożenieniu się przedstawiał żonę we fratryi”<sup>18)</sup>.

Dziś wśród wymierających narodów, młody człowiek nie jest obowiązany nikomu swej przyszłej żony pokazać. Zupełnie jak pies czy kura. Wystarczy, że młodzi byli razem na dancingu i trzy razy na plaży, a już się żenią. Po roku ustawiają się w kolejkę do rozwodu. I znów na plażę i dancing — ona z innym, a on z inną. I tak w kółko.

„Rodzina oparta na monogamii stanowiła podstawę państwa greckiego, gdyż na prawie familijnym opierały się wszystkie stosunki własności”<sup>19)</sup> samo zaś „Państwo greckie rozwinęło się z rodziny”<sup>20)</sup>. „Małżeństwo monogamiczne jako podstawę rodziny sławi Ajschylos”, poligamia na wschodzie i u Traków wydawała się Grekom barbarzyńską”<sup>21)</sup>.

Poligamia Azji sprawiła to, że Azja, choć całe tysiąclecia była ludnościowo olbrzymem, to jednak kulturą pozostała karłem wobec monogamicznej Europy. I pozostaje. Zresztą budząca się nowa Azja przechodzi wszędzie na monogamię. Bo jedna żona ożywia postęp. Wiele żon zamraża postęp. Robią Azję. Skamielinę.

Aczkolwiek „Klejstenes zastąpił istniejący przed nim podział rodowy podziałem administracyjnym opartym na zasadzie terytorialnej”, to jednak tworząc tyle lokalne pozostawił fratryi bez zmian tak, że fratrye były całkiem niezależne od nowych tyli i nie były ich częściami, a poza tym życie instytucyj pokrewieństwa powiązane było nadal z życiem państwowym”<sup>22)</sup>. „Nowych obywateli wpisywano do list obywatelskich, tj. do demos, fratryi i tyli”<sup>23)</sup>. Tylko synowie wprowadzeni do fratryi uzyskiwali prawa polityczne „przez wpisanie do księgi demu ojca”<sup>24)</sup>. „Kaźda frat-

14) Witkowski 236. 15) 238, 243. 16) 240. 17) 240. 18) 239. 19) 69.

20) Witkowski 72. 21) 60.

22) Witkowski, 73. 23) 73. 24) 240. 25) 244.

ria posiadała w obrębie ustaw ogólnopaństwowych samorząd i mogła stanowić sobie własne ustawy. **Samorząd w dziedzinie bio-sfery.** „Fyle miały swój kult, swój majątek i posiadały samorząd”. „Państwo przerzuciło wiele swoich zadań na fyle”<sup>26)</sup>. Zatem zorganizowany udział rodzin i rodów w życiu państwa.

Aliści równolegle i jeszcze w okresie helleńskim (1.000 – 500 lat przed Chrystusem) religia nagiego Apollina „starala się wszelkimi sposobami zastąpić rodzinę, jako zasadniczą komórkę społeczną, przez koła i związki sakralno-wojenne”. Najsurowiej „zasadę związków zastosowano w Sparcie”<sup>26)</sup>. I to ją zgubiło... Wprawdzie cel był piękny: „osiągnięcie najwyższej doskonałości umysłowej i fizycznej, mężczyzna dążył do tego, aby być mężem obrońcą i dzielnym sternikiem swej ojczyzny, kobieta – do tego, aby mogła takich mężów rodzić”<sup>27)</sup>. Przy celach tak pięknych wychowaniem dzieci w domu zajmowały się coraz częściej babki<sup>28)</sup>. Mamy siedziały na zebraniach „kółek”. Nie miały czasu. Uspołeczniały się.

W okresie attyckim (500 r. – 323 r.) życie kółkowe udostępniono wszystkim. Demokracja. Mimo to trwało jeszcze życie rodów oraz fratrij<sup>29)</sup> i to do tego stopnia, że gdy syn prał ojca, to tata nie wzywał policjantów scytyjskich, ale wołał: „Pomóżcie sąsiedzi, krewni, rodacy”<sup>30)</sup>! Synkowie się rozbestwiali, bo mamy się uspołeczniały, aby móc rodić mężnych obrońców i dzielnych sterników Ojczyzny... Siedziały więc coraz częściej „na kólkach”. Dziś mówiło by się, że „pracowały w organizacjach”. Bogacze helleńscy świetnie się bawili „na kólkach”.

W okresie hellenistycznym (232-30) każdy przechodzi.. na „kółka”. Cała Grecja. „Człowiek uważa się za jednostkę biologiczną, środków do życia dostarcza mu jego zawód, polem jego działalności społecznej jest jego kółko, po cóż mu rodzina? Pieniądze, które by na nią wydał, woli on zbierać dla zabezpieczenia starości, a resztki zapisać stowarzyszeniu, które go za to pochowa z honorami. Tak rozwija się dążenie do bezdzietności i bezżenności, które w zdrowych opokach jest nie do pomyślenia”<sup>31)</sup>.

Kto z nas, wychowanych na kulturze klasycznej, wie o tym, czego... narobiły „kółka”?

Dziwna rzecz. Znamy do gruntu sztukę i naukę grecką. A czemu tak mało wiemy o kulturze biosu helleńskiego: o życiu rodzinnorodowym Greków? Wszak nie znając tego życia nie znamy źródeł siły kulturalnej dawnej Grecji. Bo z wartości wypielegnowanych w rodzinach i rodach helleńskich wytrysnął cud te-

26) 27) 28) 29) 30) Zieliński, 888. 89. 89. 170. 171.

31) Zieliński, t. II. 23.

go wszystkiego, co w ich dorobku jest wiekuiście. Prawda, dobro, piękno. Rodzina, ród, naród. Hellada, Rzym, Europa. Polska.

Skoro tylko upadło zdrowe życie rodzinne, pochodzące ze zwyczaju, skoro upadło zdrowe życie rodowe, pochodzące ze zwyczaju, winni byli Grecy wywołać **świadomie** wierne naturze zdrowe życie rodzinne i **świadomie** zdrowe życie rodów. Różnica między dawnym życiem rodzin i rodów greckich a nowym byłaby ta, że tylko zdrowe rodziny, a więc tylko część rodzin greckich, mogłyby się zorganizować w świadome życie rodzinno-rodowe. Pozostałe paskudztwo trawiłoby sobie dalej życie „na kółkach”: gniłoby i próchniało świadomie. No i wymierałoby w galopującym tempie.

Niestety, tej regeneracji rodzin i rodów – Grecy nie podjęli: wszyscy przeszli „na kółka”.

Bez życia rodzinno-rodowego Hellada schła, aż wyschła.

### **„RÓDZKĄ DUCH SWIĘTY DZIATECZKI BIĆ RADZI”**

Życie rodzinno-rodowe, samoistne, idące od dołów, to ruch ludowy – w nadchodzącej epoce. I to taki ruch ludowy, który ułatwi Rządowi Rządy.

Mogą bowiem być sobie po staremu premierowie, rady ministrów, partie polityczne, korporacje, trzy czytania w Sejmie i dwadzieścia cztery w Senacie (lub na odwrót). Owszem. Wszystko to jest po to, by rząd dobrze rządził. Ale jakże ułatwia rządzenie fakt, że Władze Państwa mają na dole nie piasek, czyli nie tak zwane społeczeństwo, lecz naród zrzeszony w rody, w których to rodach obowiązuje całkiem **prywatnie** i jest praktykowany kodeks postępowania po katolicku we wszystkich dziedzinach życia: w gospodarce, w wychowaniu, w sztuce, w obyczaju! Innymi słowy, takie społeczeństwo samo prawa stanowi i samo je praktykuje. Samo wykonuje. Samo karze. Prywatnie i obowiązująco. Bo prawo może być cywilne, karne i — ojcowskie.

Dopiero wówczas może dojść do prostoty w karach wymierzanych przez rząd. I może ustać inflacja praw. „Rzym miał minimum praw, swoje 12 tablic, i prywatne postępowanie kryminalne, sami obywatele strzegli wykonania prawa. Tylko zabójstwo, morderstwo były dochodzone z urzędu, przez urzędników państwowych, wobec tego że pokrzywdzony nie mógł tego uczynić sam. Dopiero za Tyberiusza zjawiają się oskarżyciele w związku z *lex majestatis*, dla zysku, przeciw bogatym, ale byli źle widziani i nie szkodzili ubogim, czemu przypisywać należy swobodne szerzenie się chrześcijaństwa. Dopiero od Dioklecjana

zaczyna się system azjatyckiej procedury karnej, tysiące szpiegów rządowych! Zatem prawo rzymskie „nie ścigało samo przestępców, pozostawiało ich do ukarania rodzinom” (Towner).

– Ale nie mamy jeszcze tych rodzin i rodów, i ich sądownictwa: gdy nie będzie karał rząd, wszystko się rozlezie!

Tak. Nie mamy pieniędzy na kosztowne kary, a mamy olbrzymią ilość ludności niewychowanej. Państwo nie powinno u nas bać się robić porządku. Najtańszym kosztem. Praca, solidne ciężkie roboty. Bo to dopiero leczy (ponad śnieg bielszy)! Wobec tego nie każdy przestępca będzie się mógł dostać do więzienia.

Dziś się karze zbyt urzędowo. Przestępca jest dla sądu zbyt obcy. Tymczasem rząd musi być i ojcowski, skoro ojcowie w Państwie Polskim... nie wykonują władzy nad dziećmi, skoro brak rodzowego sądownictwa. Ale wtedy bez lania ani rusz. Bo jednak prawdziwy ojciec wali od czasu do czasu różgą. A nie ma nic bardziej humanitarnego jak gdy bije ojciec.

Za zgorzenie tedy (nierząd, słowo mówione, pisane, występ) – chłosta! Loco – najbliższy posterunek policji. Recydywistów po raz trzeci nie przewiduje się. Kary odręcznie. Bez formularzy i okienek. Jak w domu. Po ojcowsku.

– Ależ broń Boże! Policja nie jest od tego!

Więc kto to ma robić, skoro ojcowie w Państwie Polskim... nie wykonują swej władzy?!

– Meee...

Za zbrodnie przeciw rodzajowi ludzkiemu, czyli handel środkami dzieciobójczymi i przeciwkonceptyjnymi, za ich wyrób, reklamę: chłosta, konfiskata majątku i pozbawienie prawa do pracy w handlu i przemyśle. Patrz: Kodeks Włoski, artykuł 532. Słabszym – baty na raty.

– Ależ, to sadyzm!!!

W takim razie, kto ma tu reagować?!

– Meee...

Natomiast za gwałt: kula. Gdy kilku gwałcicieli: kilka kul w łeb. Za współudział w zabijaniu dziecka nienarodzonego – pozbawienie prawa wykonywania zawodu, odjęcie koncesji na lecznicę, konfiskata majątku i ciężkie roboty, a za zabicie dziecka nienarodzonego – ciężkie roboty aż do śmierci. Przy tym wyjątkowo to prawo powinno obowiązywać wstecz. Rękami tych, co brali udział w mordowaniu dzieci polskich należy wyregulować co najmniej Wisłę. Tak samo ci, co zarazili kogoś wenerycz-

nie, winni pracować przymusowo i za swe zarobki opłacać całe lecznictwo w tym dziale.

Na upartych (akuszerki-dzieciobójczynie, ulicznice, ich miłośnicy, pornografomani) – ciężkie, solidne roboty!

Nie – „szkoły zamiast więzień”, ale kary zamiast więzień. Solidne kary w postaci uczciwej pracy i rygorów. Po ojcowsku. Więzienia nowoczesne nie są wcale karą, są tylko taką samą szkołą próżniactwa jak i szkoła nowoczesna.

Nie będzie też więzień dla złodziei, ale praca: regulacja rzek, drogi, melioracje i wielkie roboty publiczne. Im gorliwiej będzie złodziejasek pracował, tym wcześniej się go wypuści. Można by te „szkoły pracy”, nazwać „Loże gorliwego Litwina”.

W ten sposób złodzieje będą pracowali. Dopiero gdyby złodziei brakło, trzeba będzie wielkie roboty publiczne: regulację rzek, drogi, melioracje – powierzyć tym, co od urodzenia są uczciwi. Jednak narazie nie ma strachu, żeby brakło złodziei w Najjaśniejszej. Zresztą od czegoż policja! Policja dostarczy kontyngentów złodziei. Wyłapie. A znów sądy zapewnią byt złodziejom: sędzia bowiem wymierzy złodziejowi kontyngent pracy.

Zarobek złodzieja w obozie pójdzie na spłacenie szkód. Punktualnie w końcu tygodnia – poszkodowani otrzymywać będą z obozów przekazy na podjęcie pensji cotygodniowej od „swoich” złodziei. W ten sposób się wyjaśni, po co w Państwie są złodzieje. Dzięki temu nareszcie się dowiemy, po co jest policja. Dziś policjant strzeże jak oka w głowie, by jeżdżono prawą stroną, a pokaźna część dorobku ludności gdzieś wsiąka. Za niewykryte złodziejstwa będzie płacił poszkodowanym miejscowy posterunek policji. Albowiem każda sfera pracowników, o ile dojrzała do swych zadań, odpowiada za porządek na swym terenie. Kandydatka na żonę oficera zawodowego nie musi dziś mieć posagu, wystarczy, gdy jest uczciwa i dzielna, ale policjant musi złożyć przed przyjęciem go do służby poważną kaucję, żeby miał czym płacić za niewykrytych złodziei. Porządek musi być. Nawet wśród policji.

– W takim razie nikt nie będzie policjantem!

Nie: w takim razie niezdary nie będą policjantami. I nareszcie się doczekamy wzrostu kultury policyjnej.

## CHURCHILL XXI WIEKU I MIKOŁAJCZYK DRUGI

Gdy miną opary wojny światowej, a mężowie stanu spozstrzegą, że ich narody wymierają sobie tak jakby nigdy nic,



rzady zacząć regenerować w niebywałej skali swe trupy: naro-  
dy wymierające. Wówczas państwo uczyni przede wszystkim  
jedno: zrobi porządek z małżeństwami. Nie uzna rozwodów: tak,  
że każdy musi wrócić do swej pierwszej żony<sup>32)</sup>. Tak samo pań-  
stwo nie uzna żadnego wyznania, tolerującego rozwody i wy-  
naturzone życie małżeńskie. Wyjdzie się z założenia, że mogą  
być nawet amerykańskie wyznania (nowe wiary... za dolary),  
ale tylko zdrowe.

Istnieje przepowiednia (krążyła gęsto czasu wojny po  
Warszawie): „A gdy ujrzycie, że wszyscy wracają do swoich  
bab, wiedzcie, że Polska wraca do niepodległości już nie na  
zarty”.

Oj, będzie to widok, gdy wszyscy będą wracali do włas-  
nych niewiast! Co za prostota ujęcia „problemu seksualnego”.  
Każdy – do swojej. „Na Ojczyzny łono”. Repatriacja żon i mę-  
żów. Przywróci się i tutaj stan prawny w Rzplitej. Ufff!

Ale rząd regenerujący trupa na tym nie skończy: zabro-  
ni sprzedawać brudnych książek i pism. Nakaże je zniszczyć  
w bibliotekach, księgarniach.

Rząd usunie zjawiska antyrodzinne, czyli bezwstyd, z ra-  
dia, prasy, teatru, filmu, sportu, muzeów, szkół, plaż. Usunie zwy-  
rodniałą literaturę szkolną<sup>33)</sup>. Miejsca zakazane w arcydziełach  
naszej literatury wynie<sup>34)</sup>. Rząd wprowadzi do wychowania fi-  
zycznego kostiumy i obyczaje skromne. Usunie bezwstyd z ulic  
(reklamy środków antykoncepcyjnych, „dziewczynki”, porno-  
grafię krajową i zagraniczną – starą i nową – w kioskach, wy-  
stawach sklepowych, fotosy z brudnych filmów i teatrzy-  
ków) oraz bezwstyd z wnętrza lokali rozrywkowych (w teatrzy-  
kach, kawiarniach itd.).

32) Konsystorze prawosławne postępowały u nas przed ostatnią wojną tak, „jak-  
by cerkiew prawosławna była wyznaniem większości – orzekają rozwody małżeństw,  
które były zawarte w kościele katolickim, w których oboje małżonkowie byli w chwili  
ślubu katolikami i w których jeden z małżonków (zawsze powód) w czasie trwania mał-  
żeństwa, czyli po ślubie, przyjął prawosławie i zwrócił się do konsystorza prawosławnego  
o rozwód”. W ciągu ostatnich pięciu lat rozbito w ten sposób 5000 małżeństw katoli-  
ckich”. „Protesty przeciw niewłaściwości sądu prawosławnego nad katolikiem nie od-  
noszą skutku. Prokuratura sądów państwowych odmawia pomocy”. Choromański, 107-113.

33) Czy to prawda, że „Dzieje grzechu” są lekturą obowiązującą na klasę IV  
gimnazjów polskich? Por. Goliński, 9.

34) Należy oczyścić z pornografii i niechlujstwa obyczajowego wszystkie trwałe,  
a zanieczyszczone czynniki kultury polskiej, m. in. utwory literackie, np. „Chłopów”  
Reymonta. Dowiadujemy się, że i z „Chłopów” Reymonta, które zostały przetłuma-  
czone na język japoński, usunięto wszystko, co by obrazić mogło wysoką moralność  
japońską. „Tak dbają poganie o zdrowie i dobre obyczaje”. „Mówi nasz przewodnik,  
że na wszystkich filmach japońskich mogą być nawet dzieci”. Filmy obce operowane są  
z miejsc gorszących – bezwzględnie. Posadzy, 245, 246.

„Józef Zastawny w periodyku „Wiś i Państwo” (nr. 6, r. 1946) mówi o „Chlo-  
pach” Reymonta m. in. tak: Autor pokazał tam światu chłopca polskiego jako zbroczca  
seksualnego”. Pewnych, niezdrowych partyj książki – na wsi „na głos nie czyta się  
nigdy”.

Restauracje, szynki, „lokale” płacić będą podatek wielokrotnie wyższy od normalnych – od każdej godziny po zachodzie słońca, godziny te bowiem należą prawnie do rodzin. Czas, to też własność.

Film, piosenka, książka, sztuka będą cenzurowane globalnie: z korzeniami. Czyli: jedno miejsce zakazane spowoduje „zajęcie” całości.

Obrazy, rzeźby, tańce — podlegać będą również ocenie, czy są zdrowe. A wszystko to zrobi się po to, by wprowadzić „świadome macierzyństwo” do twórczości, do sztuki. Kontrola urodzeń sztuki. Eugenika. Higiena. Aseptyka. **Birth Control – po polsku.**

Czemu ci, co wołają, żeby sterylizować ludzi, tak bronią nietykalności... gangreny w sztuce? Trzeba założyć dla nich loże: „Masoński przesąd zwyciężony”.

Do prawa podatkowego wprowadzi rząd nowelę. Mianowicie, małżeństwa bezdzietne i małodzietne będą płaciły kilkakrotnie wyższe podatki – od wielodzietnych. Nie chcesz mieć dzieci? Dobrze: dlatego płac na tych, co chcą mieć! Piękne, bezdzietne panie, spacerujące z pięknymi psami (na smyczy), będą płaciły za to podatek miejski tysiąckrotny – na rzecz funduszu rodzin wielodzietnych.

Tak więc kto jest z nas chory, będzie mógł mimo to rodzić. Tak samo chory będzie się mógł urodzić. Bo prawo do życia ma każdy, gdyż nawet chory człowiek wart jest Boga. Ale syfilizm i inne choroby nieuleczalne w sztuce i twórczości będzie się wyrzyznało bezwzględnie. Perły – dla nas, reszta – wieprzom całego świata. Uspołecznienie kultury.

Na tym właśnie polega eugenika po polsku: by każdy Polak się rodził, ale by żadne świństwo nie urodziło się w Polsce.

A więc sztuka winna być zdrową, czyli katolicką, zgodną z Szóstym Przykazaniem i z rozumem.

Czy to znaczy, że na przykład w takim Radiu Polskim będzie się co chwila ktoś żegnał? Albo, że co sobotę, już od rana, będą nadawane same nieszpory lub, że w niedzielę „państwo usłyszą” wyłącznie Msze i kazania arcybiskupie? Nic podobnego! Nabożeństwa i kazania z powrotem do kościołów, a do radia – **zdrowie!** To znaczy: każda audycja zdrowa moralnie.

Tak oto rządy będą szalały ratując swe narody wymierające. W ogóle, im narody będą bardziej ochoczo wymierały, tym bardziej rządy tychże narodów nabywać będą rozumu. Co za mądrość wykazać może na ten przykład rząd angielski w wieku XXI, gdy Wielka Brytania będzie sobie może liczyła 6 milio-

nów ludności, jak obliczył Anglik Roger Power! „Nie ma co się bać historycznie wielu dzieci” — będzie wtedy tłumaczył wymierającym Anglikom w Izbie Lordów Churchill XXI wieku. „Gdy Bóg da dzieci, da i na dzieci” — będzie perswadował w Sejmie polskim przywódca wymierających chłopów Mikołajczyk Drugi, uzasadniając potrzebę wprowadzenia pierwszego artykułu do „Kodeksu Mądrego”.

— Jakiego artykułu?

„Majątek chłopca, który unika dzieci, podlega konfiskacie na rzecz funduszu chłopskich rodzin wielodzietnych, a gospodarza i jego jałową gospodynię skierowuje się do szkoły pracy.

Wchodzimy w epokę różgi na łotrów i — głębokiego oddechu dla uczciwych. Rozumne rządy w epoce rozumnej liczby dzieci.

Czy tylko to wszystko dość jasne?

## ŚWIAT DZIWÓW, ŚWIAT CZARÓW

— Hm, hm, ale, czy tylko sam rząd swym wpływem uzdrowi wymierającą większość? Dla ludzi wymierających trzeba mieć litość! Sama różga nie wyst...

Owszem: różga i sztuka.

Czym się kieruje 99,9% ludzi? — Uczuciem, impulsem pierwszym z brzegu, „nieprzemyśleniem” rzeczy do końca. Jest to olbrzymia sfera irracjonalnych poruszeń, wypełniających 99,9 proc. życia — zwykłych ludzi, a 90% — u niezwykłych. Chyba, że ludzie postępują świadomie po katolicku. Ale na razie owych ludzi nieomal nie ma. Natomiast wymierająca większość lubi łechtać swe zmysły sztuką.

A na zmysły najbardziej wpływa sztuka. Zmysłów nie można przekonać. Zmysły można tylko czarować. I serce można tylko czarować. A serce ma każdy: nawet ten, co nie ma zmysłów.

Racjonalizować sztukę, to doskonalić odruchowe życie narodu. Doskonalenie to może iść tym szybciej, im wyższym celem służy sztuka, im większe talenty ją tworzą i im więcej ludzi ją konsumuje.

Ideami też się wpływa na życie, ale zółwim krokiem, bo idee późno przychodzą do głosu; sztuka zaś działa natychmiast, ponieważ serce nie ma czasu.

Sztuka wpływa tak gwałtownie, że to, co sztuka wyraża, to jednocześnie najsugestywniej propaguje. Dlatego wszelka sztuka jest tendencyjna. Ku temu sztuka pcha, co pokazuje. Im piękniej pokazuje, tym ponętniej pcha. Im bardziej czarująco coś wyraża, tym bardziej urzekliwie jest tendencyjna. Natomiast nauka tyle tylko wpływa, co nauczyciel. Artyzm, to tendencja, bo artyzm, to sugestia. Dlatego sztuka może i zabić życie rodzinne, i otoczyć je czarem.

Z drugiej strony treścią życia rodzinnego, małżeńskiego i narzeczeńskiego jest miłość, arcyuczucie, a więc sfera sztuki, jej arcymotyw. Dlatego sztuka ustawicznie wpływa na życie rodzinne, małżeńskie, narzeczeńskie. Oraz życie rodzinne, małżeńskie i narzeczeńskie bezustannie działa na sztukę.

— Ale czy działa zdrowo jedno i drugie?

To zależy od tego, o ile zarówno postawa społeczeństwa, jak i cała dotychczasowa sztuka zgadzają się z etyką Chrystusa w dwu dziedzinach: czystości obyczajów i dzielności życiowej.

Gdy jednak chodzi o szybką i planową działalność, to łatwiej oddziaływać na życie sztuką, niż życiem na sztukę.

Toteż za pomocą zdrowej sztuki możemy uzdrawiać wszystko, co irracjonalne. Przez zdrową sztukę możemy odrodzić naszą tężyzną fizyczną, postawę ofiarno-twórczą wobec życia, czystość w pożyciu małżonków, obyczajność dziewcząt u młodzieży. Słowem: możemy regenerować człowieka, narody.

Żaden rodzaj sztuki nie jest obojętny dla tych celów. Na przykład tak zwana „lekka piosenka” bardziej wpływa na postępowanie młodzieży niż wielka poezja. Taniec i strój silniej działają na postępowanie ludzi niż Przykazania Boskie. Film bardziej nas może odbarwić z polskości niż ateizm, pacyfizm, masoneria i idiotyzm — razem wzięte. Dopiero rządy wymierających narodów oceniają wpływ sztuki. Wszak kultura życia rodzinnego, którą owe rządy będą chciały odrodzić, to kultura uczuć, to poezja: Świat sztuki. Świat dziwów. Świat czarów. Bajka. A znów sztuka, to przecież bajka nad bajkami.

## AKTORZY W ROLI LUDZI

Sztuka: to artysta.

Również artystą sceniczny.

Owóż kto widział artystkę sceniczną, która żądała rocznego urlopu, gdy miała zostać matką, która wymawiała sobie to

prawo zajmując się do pracy w teatrze? w radiu? w filmie? w teatryku<sup>36)</sup>?

Kto widział artystę, co walczył o prawo do żony, do dzieci, do własnego warsztatu pracy teatralnej, filmowej?

Kto widział artystę scenicznego, który stawiał za warunek przyjmując pracę, że będzie tworzył, czy odtwarzał, tylko to, co zgodne z życiem rodziny i etyką Kościola<sup>37)</sup>.

A tymczasem, któż to są artyści? twórcy? odtwórcy, w ogóle ludzie sztuki? Są to, jak już wiemy, ci, co rządzą sferą irracjonalną życia narodu, więc ci, co mają zawsze 99,9% akcyj w postawie narodu wobec życia.

Od czasu tedy, gdy narody białe masowo przechodzą na neomaltuzjanizm, 99,9% naszego życia regulują ludzie bez charakterów, typy pozarodzinne, dlatego styl postępowania wymierającej większości staje się bezrasowy, bezideowy: styl kundla.

Toteż, jeżeli kto, to artysta, i najpierw artysta, nade wszystko artysta – musi być **człowiekiem**.

W tym celu zdrowy element artystów scenicznych przeprowadzi odbyłecenie kolegów – na rzecz urodzinnienia, uwłasnowolnienia, uspołecznienia ich życia, uwłaszczenia: ucłowieczenia. Rząd będzie poganiał naród, by stało się to wnet, bo sam, nieszczęsny, cóż tu więcej poradzi!

Czekamy tedy na teatry, prowadzone przez zespoły rodzinne aktorskie. Czekamy na wytwórnie filmowe, stacje radiowe – rodzinne, bądź zespołów rodzin – rodowe. Rodzina, ród **dopingować** będzie krewniaków-artystów, by ich praca sceniczna była na poziomie. Z drugiej strony zespół zdrowych pracowników sceny, zorganizowany w korporację artystów scenicznych, pracujących świadomie po katolicku, stanowić będzie środowisko wychowawcze dla całego świata sceny polskiej. Środowisko, jak wszystkie korporacje w zdrowej części narodu, wymagać będzie od członków cenzusu charakteru i równolegle rozwijać będzie pełną kulturę sceny we wszystkich rodzajach

36) Mamy na myśli w teatryku te występy, które są pozbawione pornografii i nieobyczajnego seksualizmu. Dzisiejsza erotomania teatryków jest nudą. Ciągłe jedno i jedno. Sztuka ta podnieca, a nie wzrusza. Jest jak morfina.

37) Dowodzi to, że aktorzy i aktorki uważają się za towar. Żywy towar. Inaczej jest np. w Japonii. „Takao jest córką arystokraty i początkowo zamierzała się poświęcić malarstwu. Przypadek zaprowadził ją do pracowni filmowej. Dziś w 25 roku życia jest ona gwiazdą filmową, aktorką scenariuszów i kierowniczką własnej wytwórni kinematograficznej. Przed trzema laty zaproszono ją do Hollywood, ale nie pojechała, ponieważ przeważyła w niej miłość do Ojczyzny. Później Takao wyszła za mąż za kolegę po fachu, który obecnie administruje jej interesami. Zamierza ona występować w filmach nie dłużej niż pięć lat, albowiem najwyższym ideałem i najszczytniejszym obowiązkiem kobiety japońskiej jest zostać dobrą gospodynią domu nawet wówczas, jeśli nią jest słynna gwiazda filmowa”. Lejtha, 103.

teatru, filmu i radia we własnych teatrach, wytwórniach filmowych i studiach radiowych, we własnych szkołach sztuki dramatycznej, teatralnej, filmowej, radiowej, we własnej prasie, we własnych instytutach naukowych, badawczych. W ten sposób scena włączy się w pracę wychowania narodu przez zdrowe piękno.

Podobnie może być w życiu pozostałych ludzi sztuki. Czekamy na szkoły-pracownie sztuk pięknych: rzeźby, malarstwa, meblarstwa, grafiki, tańca, śpiewu, muzyki itd., prowadzone w rodzinnych warsztatach rzeźbiarzy, malarzy, meblarzy, grafików itd. Jak za czasów włoskiego renesansu. Tylko to zwolni artystów z postawy kundla.

Właściwą akademią są środowiska artystyczne, jakie artyści stwarzają w kraju i za granicą. Wejście w te środowiska, to kształcenie się.

Ponieważ styl życia artysty przemożnie wpływa na naród, artysta winien mieć postawę ofiarno-twórczą nie mierną, ale heroiczną.

99,9% naszego życia szło samopas. Cóż więc za zawrotne mamy możliwości!

## **„RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”**

Musimy na gwałt odkrywać piękno. Po co dłużyć tylko w atomie!

Powrót artystów do rodziny – spowoduje odkrycie piękna domu.

Jakiż bo czarowny wydaje się świat z okien domu rodzinnego! Jak kochany jest dom rodzinny – z okien... dalekiego świata! Czy wzrusza coś bardziej, jak gdy ojciec rodziny opuszcza dom idąc na wojnę? Czy bywa coś piękniejszego, jak gdy młoda panna wyrusza stąd do ślubu? coś tkliwszego, jak gdy matka żegna tu konające dziecko? coś cudowniejszego, jak narodziny nowego dzieciątka? coś słodszy, jak pierwsze „luli, luli”? coś potężniejszego, jak wspólna w domu modlitwa rodziców i dzieci?

A czy życie narzeczeńskie, to nie wyprawa na Szklaną Górę? Czy pierwsze dziecko, to nie pierwsza scena z Krainy Baśni?

„Monotonie typów dzisiejszych powoduje oderwanie od rodziny, bo rodzina jest właściwym terenem indywidualności” – mówi wielki Anglik<sup>38</sup>).

„W dramatach Szekspira indywidualność święci triumfy, bo są to dramaty domowe, choćby dotyczyły tylko... zbrodni domowych.

O poezji i romantyczności rodziny stanowi to właśnie, że ją potępiają jej dzisiejsi wrogowie: że dają nam niekongenialne otoczenie, że zmusza nas do stykania się z ludźmi i rzeczami, których nigdy nie poznalibyśmy z własnej inicjatywy.

Wejście do rodziny jest powieścią... awanturą. Rodziny nie wybieramy. Ojciec i matka czyhają na nas niejako w zasadzce i rzucają się na nas jak zbójcy z zarośli. Wujaszek jest niespodzianką, ciotka jest wedle pięknego wyrażenia „gromem z jasnego nieba”. „Wchodząc do rodziny wchodzimy w świat nieobliczalny, w świat mający własne osobliwe prawa, świat, który mógłby się bez nas obyć, w świat, który nie był przez nas budowany”<sup>39</sup>).

W ramach rodziny, „które są nam dane, poznajemy bogactą różnorodność i dramatyczne sprzeczności świata. Ciocia Elżbieta jest nierozsądna jak ludzkość. Papa unosi się jak ludzkość. Nasz młodszy braciszek jest złośliwy jak ludzkość. Dziadzio jest głupi jak świat, jest stary jak świat”<sup>40</sup>).

Chodzi tylko o to, by dom miał **quorum**: tatę, mamę, dziadka, babcię i kupę aniołków.

— Tak, ale ile jest walki i nieszczęść w takich rodzinach?

Małżeństwo nie ma nic wspólnego z pokojem: z cementarzem, sadzawką, z rzęsą. Jest raczej jak strumień, jak wodospad, jak ring, jak arena. Jest jak wojna i pokój.

W życiu małżeńskim zbiegają się wszystkie przeciwieństwa. Dlatego ślub małżeński i wynikające z niego na całe życie zobowiązania, to sprawa honoru: jak przysięga żołnierska. „Małżeństwo jest pojedynkiem na śmierć, od którego żaden człowiek honorowy nie może się uchylać”<sup>41</sup>). Mąż i żona posiadają na szczęście instynkt walki. Na pojedynek męża z żoną patrzą dzieci. Dzieci są... sekundantami rodziców na całe życie. Wzrok dzieci jest tu jak wzrok aniołów. Czym byłibyśmy, gdyby dzieci nie patrzyły nam na ręce dzień i noc! Już to samo, że dzieci na nas patrzą, sprawia, że nie czynimy 50% świństw. To zaś, że po-

38) Chesterton (według Borowego). 149.

39) Chesterton. 149 (tamże).

40) Chesterton. 149 (tamże).

41) Chesterton, Manalivc. U Borowego. 153.

siadamy wiele dzieci, powiększa brak upadków do 90%. Dzieci wychowują. Dzieci, to „cenzura narodowa”. (Wypiański).

Kto nie może wytrzymać tej walki i dlatego myśli o rozwodzie jest jak żołnierz, który myśli o dezercji<sup>42)</sup>. Jest jak pacyfista: jak stary kawaler. W dodatku im żona jest bardziej kobieca, z tym większą miłością odbywa się... wojna małżeńska: tym bardziej po rycersku. A znów im bardziej po rycersku rozwiązują małżonkowie swe dramaty, tym mniej jest chamstwa w życiu mężczyzn, a w życiu świata – wojen. Akademie wojenne: owszem, ale – małżeństwa: też. „Całym celem małżeństwa jest przewalczyć i przeżyć tę chwilę, gdy dowodnie ujawni się niezgodność usposobień. Bo mężczyzna i kobieta z natury są niezgodni z usposobieniem<sup>43)</sup>. W małżeństwie jest dekoncentracja... usposobień, płci. Trudno. Tak świat jest dany.

Im bardziej rozszaleje rycerskość, tym bardziej mężczyźni bić się będą bezpośrednio: jeden z drugim. Jeszcze... przed wojną. Zawczasu. Na ulicy. Publicznie. Lub – w cztery oczy: bez owijania w bawełnę. Albo – zaraz fluc się będą u siebie w domu, tak jak w domu odbywają się bijatyki malców na oczach mamy.

Im bardziej ludziska bić się będą tuż podczas napięcia, „od ręki”, tym mniej zaśmiecać będą arenę życia zatargi, wrzody nierozcięte. W ten sposób będą się rozładowywały przeciwieństwa natychmiast. Nie będzie więc miała z czego powstać wojna, bo nie będzie gór niezalutwionych porachunków: długów. Długi, to nie tylko pieniądze.

Nie chcecie się bić później, bijcie się zaraz, kto żyw: innej rady nie ma. Dyplomacja i Zjednoczenie Narodów Wymierających – zawsze prowadzą do wojny. Wojna, to włamanie lub zemsta, a takie rzeczy przygotowują ludzie nieszczerzy.

Samo mówienie prawdy prosto w twarz wywołuje w te pędy stan wojenny, bo to wystrzał. Następstwem tego jest walka doraźna, bez ceregieli, a taka walka zapobiega 50% wojen.

Życie jest bojowe. Bez walki ani rusz. Trudno, tak świat jest dany. Nawet oparty na miłości Kościół Chrystusa, tu, na ziemi, jest wojujący. Im bardziej są unikane miriady wojen odręcznych, „na co dzień”, powszednich, tym bardziej przez to samo przygotowujemy wojnę niezwykłą, odświętną: światową.

Obecnie mężczyźni wymigują się świadomie od walki w życiu cywilnym. Nawet uciekają świadomie... od dzieci (własnych). Dlatego i na wojnie każą się bić... maszynom. Jed-

42) O „wojennosci” małżeństwa mówi Chesterton. Nie boi się wyrazu „Wojna”. Anglik przyszłości.

49) Chesterton (u Borowego), 128, 150.



na bomba atomowa ma załatwić wszystko. Niedługo wymyślą robotów do takiej wojny, a sami się będą chowali za kiecki niewieście (bunkry)<sup>44</sup>).

Współczesne najmłodniejsze wojny, masowe – pochodzą z masowego, totalnego tchórzostwa mężczyzn w życiu cywilnym. Nigdy ludziska tak nie tchórzeli w życiu cywilnym jak obecnie.

– Ale skąd to wszystko?

Bo dziś w życiu (cywilnym) brak jest kobiet kobiecych. A tylko kobieta kobieca podnieca mężczyzn do walki. Mężczyzna walczy, gdy ma się przed kim popisywać. Muszą go widzieć kobiety kobiece. Inaczej, brak mu **quorum**. Trudno, mężczyzna tak jest dany.

Niewiele mówiąc: źródła rycerskości tryskają z postawy chrześcijańskiej mężczyzn do niewiast. Rycerstwo kwitło, gdy żołnierze byli zakonnikami. Zachowywanie dziewictwa, to wyrażanie najgłębszej czci dla płci drugiej. Narzeczony jest tym bardziej idealny, im więcej ma z dziewiczości mnicha i nieustraszoneści żołnierza. Zachowywanie postawy rycerskiej, to wyrażanie najgłębszej czci dla płci własnej. Z kolei jedynie prawdziwa **dziewica** (Orleańska) mogła zostać marszałkiem Francji. Sztaby generalne, to jeszcze małolki: nie wiedzą biedactwa, że mężczyźni będą się bili porządnie, gdy będą porządne kobiety.

Ale jeżeli niewiasta robi się „na kokotę”, to mężczyzna zostaje rzemieślnikiem. Jednocześnie dom przenoszą do kawiarni, na ulicę, na **camping**. W takich zaś śmieciach lęgną się masowo prusaki: żołdacy totalne. Dezynfekcja wówczas kosztuje sześć lat wojny światowej.

Rycerskość, kobiecość – zniszczy wojnę.

– A Stany Zjednoczone Europy?

Takie Stany, to jak pantoflarz. Pantoflarz nie wywoła kobiecości – z kobiety tylko zmore. Zmore nad zmorami: wojnę. Wojnę po latach nagminnej wiary w wieczny pokój. Niczemu się tak ludzie nie dziwili dnia pierwszego września 1939 roku, jak temu, że... zaczęła się wojna. Zobaczymy wkrótce, jak świat podzieli się na dwa Stany. Głośno oba będą gadały o wiecznym pokoju, a po cichu będą się szykowały do wiekuistej wojny.

– A więc ustrój rodzinno-rodowy zapobiegnie wojnom.

Nie ustrój. Bo ustrój musi pasować do życia. Gdy naród nie żyje życiem rodzinno-rodowym, cóż mu pomoże ustrój rodzinno-rodowy! Ustrój w takim wypadku byłby tylko nakręcaniem koniunktury... na rzecz życia rodzinno-rodowego – wśród nie-

44) Por. o maszyniźmie wojen u Chestertona.

zdar świadomie wymierających. Właśnie życie rodzinno-rodowe, katolickie — dekoncentruje instynkt walki — na całe życie cywilne zdrowej części narodu, na każdego swego członka. Walka musi tu być chlebem codziennym. Walka rycerska. Natomiast wygodne społeczeństwo, które aż się rozwodzi i aż zabija dzieci, by żyć wygodnie — bez walki, nie nadaje się do tego, by rozwiązywało po rycersku te sytuacje o charakterze moralnym, które na swej drodze w życiu cywilnym napotyka. Bo życie po katolicku — wymaga ofiary i walki, i ekspansji, i ofensywy — od tego, kto postępuje po katolicku, wymaga ofiar, walki, ekspansji i ofensywy w stopniu najwyższym **na terenie moralnym**. Postępowanie chrześcijańskie wymaga wojny ustawicznej — z własną słabością, ze słabościami innych i ze złą wolą. Gdy nie ma wśród chrześcijan takiej walki etycznej, ponieważ unikają oni życia moralnego, to ich instynkt walki wyżywa się w wojnach totalnych. Albo, albo. Bo człowiek ma instynkt walki. Trudno, tak człowiek jest dany.

Tylko urzeczywistnianie pełni chrześcijaństwa rozładuje w stu procentach wojny. Nie dlatego jakoby chrystianizm był najbardziej ckliwy i aż mdły od dobroci jak mięta, ale dlatego, że wymaga najwięcej walk w życiu cywilnym. Gdyby Chrystus nie chciał walczyć z faryzeuszami **na drodze cywilnej**: gdyby nie chciał postępować doskonale po chrześcijańsku, wezwałby hufce aniołów. Szatani zostaliby wówczas wyrznięci z szybkością błyskawicy. Ale odtąd świat tak mało byłby interesujący, jak... małżeństwo tego niedojdy, co nie widział innego „wynścia”, tylko wziął i... rozwiódł się.

## SZTUKA POD ZNAKIEM ŻONY

W małżeństwie jest bogactwo sytuacji dramatycznych, węzłów gordyjskich, ocean motywów sprzecznych, przepaść różnic, a wraz z tym wszystkim — bezmiar okazji do harmonii wbrew wszystkiemu i wszystkim, nadziei wbrew nadziei. Blaski i nędze. Niebo i piekło. Całość.

Tylko niedojda nie podejmuje rozwiązań w tak skonstruowanym środowisku i za lada napięciem... ucieka od życia: rozwodzi się.

Tylko niedojda boi się... płci. Nie chce żony: jest homoseksualistą. Niedojda-żona nie chce dzieci: jest mopsicą.

Nedojda pragnie, by wszystko było w jednym kolorze. By nie było dziewcząt, tylko wydry; by nie było rodzin, tylko obory zarodowe. By nie było państw, tylko Paneuropa. By nie

było matek, tylko społecznice. Czarownice nowoczesne. Same się palą — do wszystkiego.

Niedojda boi się dyskusji, zatargów, walk, śpiewu na głosy, koncertu orkiestr, boi się wojny, spieć, naładowań, przeciwnieństw, rozmaitości, palety, tęczy. Maniaka przeraża różnorodność. Maniak nie lęka się jedynie własnej manii.

Gdy zobaczy piękne, a ubogie dziewczę, weszły w niej zaraz przyszłą jawnogrzeznicę. Gdy widzi w ubogiej rodzinie gromadę dzieci, weszły w nich przyszłych złoczyńców.

Maniak gdyby mógł, zamieniłby człowieka na samą... rękę, albo na... samą nogę. Albo na samego totalistę, faszystę.

Maniak gdyby był wędliniarzem, wyrabiałby samą kiszkę, by zbawić ludzkość.

Maniak nawet... we własności widzi tylko powód do samolubstwa. Tymczasem „własność w rozumieniu chrześcijańskim tak się ma do samolubstwa jak małżeństwo do życia płciowego” (Chesterton).

Tak samo maniak widzi w rodzinie tylko „problem seksualny”. Albo... tylko „więzienie”. Albo — tylko „grozę dzieci”. Grozę... ciąży. Albo — samą grozę.

Kto nie jest wielkim artystą, albo kto nie ma wielkiej wiary w człowieka, niech nie tyka rodziny. Atoli dziś wycierają sobie gęby rodziną właśnie niedorajdy, tchórze, maniacy. I to maniacy najciaśniej fanatyczni tak zwani „seksuologowie”. Reformatorzy „płciowi”. Pyskują na rodzinę tak, że swym szczykiem połowę ludzkości wygnali z ognisk domowych. Kogo mogą, syfilizują-cywilizują. A tymczasem musimy wrócić... do domów my, ludzie bezdomni XX wieku. Musimy znów zostać ludźmi natury, ludźmi piękna, a kto chce odzyskać wiarę w człowieka, musi na nowo oszaleć na rzecz żony i na rzecz dzieci. Najzdrowsze szaleństwo. Albowiem nawet stajnia, w której mieszka rodzina, jest pałacem sztuki, bo rodzina wytwarza te uczucia, z których powstał Partenon i wszystkie muzea oraz wszystkie świątynie świata.

Oto czemu im wyżej stanie sztuka i im piękniejsze tworzyć będzie piękno, tym większym czarem otoczy źródło piękna narodowego: rodzinę i dom rodzinny.

Jednocześnie przywróci się życiu rodzinnemu całe dziedzictwo obyczaju dawnych rodzin polskich i rozbudowywać się będzie te skarby. Sztuka polska i matka-Polka odegrają tu główną rolę. W rodzinie wielodzietnej nadaje ton młodzież. A mło-

dzień, jak nikt, żyje sztuką, bo młodzież żyje najbardziej rozrywką. Młodzież jest najżarłoczniejszym konsumentem sztuki. Wiek młody, narzeczeński, do czasu zawarcia małżeństwa, to wiek pozerania piękna, wiek sztuki: okres artystyczny. Tańce, muzyka, śpiew, gry, sport, życie towarzyskie, zaloty, miłość: to żywioł młodzieży. Dziś to wszystko odbywa się poza domem, bo w domu... nie ma młodzieży, nie ma dzieci. A poza domem to wszystko odbywa się na poziomie kabaretu. Tak się bawi młodzież wymierających narodów.

Zdrowa rodzina prowadzić będzie życie artystyczne i towarzyskie nie u handlarzy pięknem i wesołością, ale u siebie, w domach zdrowych rodzin, z młodzieżą ze zdrowych rodzin, w zdrowy sposób. Tylko w ten sposób da się zarazem podnieść życie artystyczne towarzyskie. Ale taki dom wymaga od pani domu artyzmu. Zarazem tego typu życie rozrywkowe stawia panią domu w punkcie środkowym sztuki narodowej. W kabarecie łączy wódka i zmysły, poza tym jest każdy sobie obcy. W domu łączy gości atmosfera rodziny: jest to poziom o sto pieter wyższy od szynku-kabaretu. I w kabarecie, i w domu — uwaga wszystkich jest skierowana na kobietę: tam na kokotę; tu — na małżonkę. Tam — plugawy dowcip, tu — słońce domu. Przyjęcie gościa w domu jest nobilitacją do poziomu członka rodziny, przyjęcie gościa przez szynkarza w kabarecie — jest zawsze burżujskim wyzyskiem. Nie ma wśród gości domu takich przeciwieństw, których nie rozładowałyby atmosfera domu. Życie towarzyskie wśród zdrowych rodzin nieprawdopodobnie zespala całą zdrową część narodu. Artyzm i zdrowie moralne: oto pani domu w Polsce jutra!

Artyści wejdą z całą twórczością do takiego domu. Nie na wielkie muzea będziemy nastawieni, ale na to, by każdy dom rodzinny był piękny. Tylko decentralizacja sztuki stanowi o jej upowszechnieniu. Jedynie urodzinnienie sztuki umożliwi jej dekoncentrację. A jedno i drugie ochroni zabytki sztuki od zniszczenia podczas przyszłych wojen totalnych.

Poza tym każdy ród będzie miał swoje muzeum rodowe, swe instytuty sztuki rodzinnej i rodowej.

Nie na nagusach... z muzeów, filmów, reklam, ale na kulturze własnego życia rodzinnego urabiać będzie swe poczucie piękna — chłopiec: przyszła głowa domu, tudzież dziewczę — przyszłe serce domu.

Kultura życia rodzinnego przesądza, ile Polski zaniesie z sobą wychodźca, gdy go los rzuci na obczyznę. Etyka katolicka, wyniesiona z domu ojców, da mu niezależność od miazma-

tów cudzoziemczyzny. Postawa służebna wobec narodów, wyniesiona z kraju da mu świadomość misji Polaków wśród obcych. Obraz życia rodzinnego, z lat dziecięcych, krzepić go będzie jak wspomnienie złotego wieku. Wszystko to przesądza nie tylko o tym, jak żywotna może być polskość naszego wychodźstwa i w związku z tym o ile my, Polacy, zapełniać możemy ziemię, ale i o tym, jakie będzie nasze stanowisko wśród ludów świata.

Niezależnie od tego, czy w najbliższym czasie będziemy popierali nasze wychodźstwo, czy nie, prężność życia polskiego zagranicą jest ważna, bo mamy tam 8 milionów Polaków, a więc dwa razy tyle, ile było wszystkich Polaków w Rzplitej w XVIII wieku. Czy te 8 milionów będą mierzwą pod obce narody, czy nie, zależy od poziomu życia rodzinnego w Macierzy i zagranicą. „Związek Polaków z Zagranicą”, to instytucja rodzin i rodów wychodźcy.

Wychodźca polski niesie we świat przede wszystkim polskie życie rodzinne. Im kultura tego życia jest w Macierzy wyższa niż u obcych i im ściślejszy tawa związek pozostających nadal w starym kraju familiantów, krewniaków, rodowców – z udającym się zagranicę wychodźcą, tym wyższą i trwalszą kulturę życia rodzinnego zanosí on na obczyznę: tym bardziej Polonia może pozostawać Polską.

## MUNDUR SERCA

Sztuka rodzinna da Polsce strój harmonizujący z macierzyństwem.

Dziś moda rozróżnia strój popołudniowy, balowy, sportowy, wieczorowy, plażowy, wizytowy, kąpielowy, zawodowy itd., ale nie rozróżnia stroju dla żony. Dla normalnej żony: co ma dzieci.

Obecna moda jest przeciwdziecięca, zwalcza macierzyństwo. Jest to moda kobiet wyskrobujących się, wymierających. Można by wykazać statystyką, że im więcej kobiet ubiera się modnie, tym mniej jest dzieci. Najbardziej modna w Polsce Warszawa dawała cztery razy mniej dzieci niż reszta kraju. Najbardziej modny w świecie Paryż i Wiedeń: jeden miewał 100.000 dzieciobójstw rocznie, drugi – najmniej urodzeń w Europie.

Strój neomaltuzjański każe Polce mizdrzyć się do każdego mężczyzny – kusą suknią, kolankami i czym tylko, a latem – wprost włóczyć się nago wśród mężczyzn, by możliwie wszystko, możliwie wszystkim pokazywać, czy kto chce na „to” patrzeć, czy nie.

Strój kobiet wymierających każe Polce skrzeczeć do każdego, że w Polce nie ma nic, jeno zmysły. W modzie osiągnęła masoneria swe cele w 100 %. „Kulturę nagości szerzy się pod pretekstem zdrowia publicznego. Trzeba sobie jednak uświadomić, że głównym promotorem tej kultury jest masoneria. W tym celu wykorzystuje masoneria przede wszystkim modę kobiecą” (Osservatore Romano).

„Najlepszy cios w Kościół, to rozprzężenie obyczajów. Niech masy popadną w rozpustę, to i serca ulegną zepsuciu, a wówczas nie będziemy mieli więcej katolików”.

W stroju Polek widzimy: albo — u zakonnice — okrywanie się latem i zimą aż do kostek i za kostki; albo u dam świeckich — wystoperczanie mięsa i kości. Brak „stanu średniego” w modzie. A przecież Polka ma coś więcej do pokazania, niż samą „płciowość”.

Polka nie potrzebuje współzawodniczyć z ulicznicą paryską, wiedeńską, hollywoodzką. Stać ją na to. Zresztą strój dla kobiet przychodzi z kraju onanistów i dzieciobójców: z Paryża, więc nie może pasować do zdrowego społeczeństwa. Krawcy polscy, to bęwały bezkrytyczne i niewolnicy. Nie starają się o niepodległość stroju polskiego.

Myślimy już o architekturze narodowej, robimy własne meblarstwo, szerzymy haft rodzimy, a nie mamy nadal krawiectwa jako sztuki polskiej. Nasze krawiectwo jest dziś, jak i w XVIII wieku, naśladownicze, parobczańskie. Nie potrafią nasi krawcy nic sami narysować.

Uderzyć więc w ciemnotę krawców! Nie godzić się na modele, które stręczą! Grymasić! Kręcić noskiem! Wybredzać! Doprowadzać tumanów do rozpaczki! Żądać, wymagać — etyki w stroju kobiecym! Czemu kobieta katolicka ma ciągle składać daninę diabłu swym sposobem ubierania się? Po jakiego diabła!

Strój należy do sztuki. Do sztuki ubierania się. A sztuka, jak wiemy, wpływa przemożnie, magicznie — na styl życia.

Nie będzie w naszym życiu stylu polskiego — bez mody polskiej. Strój podpowiada, jak się zachowywać. Strój pcha do zajęcia tej, a nie innej postawy w każdym położeniu. Ciężko jest w innym stylu postępować, niż to wynika ze stylu stroju, który wtedy nosimy. Dlatego strój, to najważniejsza ze sztuk stosowanych — sztuka. Strój polski, to mundur narodowy.

Krawiec polski, gdy się leni i nie daje swojskiej, zdrowej mody kobiecej, pozwala krawcom obcych narodów kształtować życie Polek. Pozwala na okupację najwewnętrzniejszą. Taki krawiec, podopieczny Paryża, Wiednia — zdradza naród.

O, krawiec – artysta wywiera większy wpływ, niż mu się zdaje! Dyktator mody, to dyktator obyczajów. Bo sztuka ubierania się wraz z całą sztuką rządzi 99% naszych czynów, a moda rządzi 100 % naszych kobiet.

Strój kobiety wpływa na postawę dzieci – do matki. Na postawę braci do siostr: na postępowanie rodziny. Na obyczaje domu. Polki nie ubierają się dotychczas **świadomie**. Świadomie po katolicku.

Strój Polki, to mundur jej serca. Musi być zdrowy (higiena), piękny (estetyka) i bez skazy (etyka). Wtedy będą i rycerze bez skazy. Bo kobieta rodzi rycerzy. Dzisiejsze chamstwo mężczyzn w stosunku do kobiet wywołała moda kobieca. Moda ta aż prosi, by sobie z kobiety nic nie robić. Mężczyzna przestaje być rycerski wobec damy, gdy widzi, że ta się ubrała jak „zdzira, co leci na każdego chłopa”. A tak się ubiera każda „modna” Polka.

Pius XII mówił do młodzieży żeńskiej w roku 1943: „Godność i wolność kobiety nie pozwala jej być niewolnicą mody. Sprawa to delikatna, ale nagląca. I tutaj od waszej nieustannej działalności oczekiwać należy dobroczynnych wyników. A żarliwość wasza przeciw nieskromnym strojom i występkom niechaj nie tylko gani, ale i **buduje**, pokazując praktycznie światu kobiecemu, jak młoda kobieta w ubiorze swoim i zachowaniu może **pogodzić wyższe prawa cnoty z zasadami higieny i wytworności**”.

A teraz z innej beczki. Mówi właścicielka licznych zakładów kosmetycznych, Amerykanka, Elżbieta Arden:

„Piękność kobiety jest raczej harmonią duszy i zdrowego ciała, która promieniuje na zewnątrz i potrafi nadać nawet brzydkim rysom piękny wygląd”.

I dodaje: „A więc pamiętajcie o duszy! Zdrowie bowiem i piękno, to dar Boży, z którego właściwego użycia trzeba kiedyś złożyć rachunek. Więc podobajcie się naprzód Bogu!”.

I jeszcze niech mówi wdzięczna buzia pani Arden:

„Twórców przesadnej mody należało by karać sądownie za szkody i po prostu tragedie rodzinne, na jakie naraziła nierozumna moda wielki procent kobiet”. „Więc pamiętajcie o obowiązkach ważniejszych: macierzyństwie i rodzinie”. „Każda przesada, każda przesadna pasja, czy namiętność, każde zakłócenie naturalnego rytmu życia nie tylko wpływa ujemnie na zdrowie, ale niszczy rysy jak pług”. „Więc pamiętajcie: nie gubić w trosce o modę i urodę – urody i wdzięku kobiecego”

A więc pamiętajcie! Bo my, mężczyźni chcemy kochać nasze żony i matki nade wszystko, co nam drogie, dlatego pragniemy, by Polki prezentowały się najpiękniej i najskromniej: czarująco.

Że kobieta szaleje, by się podobać mężczyźnie: zgoda. Ale niech się nam nie podlizuje. Bo wtedy śmierdzi, choćby wylała na siebie wszystką wodę kolońską.

Przed ostatnią wojną lansowano w Warszawie jakieś modele polskie wśród kobiet z wyższych sfer. Modele nie znalazły przyjęcia. Warto zauważyć, że zdrowy strój może się przyjąć tylko wśród zdrowego odłamu kobiet. Dlatego nie na snobizmie „wyższych sfer” należy oprzeć powodzenie zdrowego stroju, ale na istnieniu wyjątkowo zdrowej części narodu, gdzie kobiety są wyjątkowo odporne, na to, jak się ubiera wymierająca większość, i ubierają się po katolicku **świadomie**, oraz gdzie korporacja krawiecka lansuje modę polską — **świadomie**. I **świadomie** katolicką.

Zresztą chodzi także o strój panien oraz dzieci, ponieważ „francuskie czasopismo masonskie „La Francaise” radzi, żeby już w dzieciach przytłumiać zwolna uczucie wstydu i przyzwyczajając je do zupełnego obnażania.”

## ZBROJENIA ARTYSTYCZNE

— Jak szczerić modę czarującą?

Film. Film robi to piorunem i demokratycznie: wszyscy film oglądają i wszyscy są mu posłuszni. Ci, co stale chodzą do kina, już inaczej nic nie robią, tylko tak jak widzą na filmie. Są sparaliżowani. **Tabes**. Nie potrzeba żadnego gestapo. Film wystarczy. Film dopilnuje. W ogóle Hitler się pomylił. Samym filmem mógł zawojować świat. I wszyscy byliby hitlerowcami bez krematoriów. Sam Churchill — też. Toż dziś każdy ubiera się na komendę filmu i wszystko robi tak, jak nakazuje film, i nikt nawet palcem nie ruszy z protestem. I panna Churchill, i pani Truman ubierają się modnie.

Film im to każe.

**Moda locuta, causa finita.**

Po co bomby? Przewrotny film wszystkich przewróci: małżonków, narzeczonych, rządzących i rządzonych. Chodzi tylko o to, by był najdoskonalszy artystycznie i najniechludniejszy moralnie.



„W samych tylko Stanach Zjednoczonych co tydzień ogląda obrazy filmowe 90 milionów osób”, a „miliony ludzi uczestniczy codziennie w tego rodzaju widowiskach”. W „roku 1935 wyświetlono w ogóle 1800 filmów, które oglądało 10 milionów osób”<sup>46)</sup>. Codziennie siedzi w kinie 28 milionów gapiów.

Ludzi teraz bardzo ciągnie do filmu. Do tego „kościół” dziś wszyscy chodzą codziennie i radziby przesiadywać tam godzinami. Taka nowa dewocja. Obecnie dewotek i dewotów nie ma już na Mszy. Siedzą w kinie. Pełno tam światła, jak na nabożeństwie, i jest cicho, gra muzyka, organista kręci obraz na chórze, scena mówi kazanie, a publika słucha jak na odpuszcie. Czyż nie walą ludzie do kin, jak po święconą wodę! Cóż teraz znaczy niedziela, szabes, albo piątek – bez kina! Nawet w Wielki Piątek ludzie pielgrzymują na film... z Drogą Krzyżową; maluczko, a będą tam chodzili w Wielkim Poście – na Gorzkie Żale. Kościół się przenosi do kina. Parafianie już się przenieśli.

Film. Polacy muszą się dorwać do filmu. Film, to niepodległość. Do...rywanie się do filmu, to praca niepodległościowa.

Film wpływa bajkowo. Masoneria bez filmu byłaby niczym, Polska bez własnego filmu byłaby niczym, byłaby „Gubernia” w rękach tych, co dawaliby jej film.

Jeżeli wpuszczamy do siebie obcy film, to tym samym oddajemy w obce ręce wpływ na własny naród. Film zagraniczny, to wszechmocna agentura obca.

Film dziś bardziej wpływa niż wszystkie inne czynniki pozostałe razem. Dlatego, żeby mieć rozumny stosunek do sztuki, musimy nasamprzód oddzielić się od filmu obcego: od agentur obcych. Podobnie trzeba kontrolować dopływ innych dzieł sztuki obcej na nasze rynki (literatura, teatr, gazeta, architektura, taniec, muzyka, rozrywki, „lekka” piosenka).

Mamy obecnie olbrzymią część narodu idącego za łaďą impulsem i oglądającego się na to, co „robią wszyscy”. Jeżeli tę część narodu chcemy wychować do polskiego stylu życia, to przez własny, rodzimy film można to zrobić najprędzej.

Naród jest niepodległy, gdy ma własną sztukę. Dopiero wówczas całe jego życie irracjonalne, odruchowe, impulsywne, podświadome, instynktowne – jest rodzime. Wtedy „wybucha” każdy człowiek i cały naród – odruchowo – tylko w taki sposób, jak to świadomie wprowadzono na długo przedtem do sztuki.

46) Hoszowski Tadeusz: „Film, sztuka, etyka”, Warszawa 1936, strony 57, 70; 107. Por. Piusa XI „Encyklikę o widowiskach kinematograficznych” z dnia 29. VI. 1936 r. Warszawa 1937, strony 4, 7, 8, 11, 12.

Gdy znów naród ma sztukę tak urzekliwą, że włązi ona in-  
nym narodom „w uszy, w oczy”, to taki naród... narzuca swój  
styl życia tamtym, mniej artystycznym narodom. I rządzi nimi.  
Może orać w nich.

Trzeba mieć potężną armię: to prawda. Ale trzeba też  
mieć potężną sztukę. „Nie dać się mijać”. By nas nie zawojował...  
militaryzm sztuki obcej. Militaryzm... w sztuce. Zbrojenia arty-  
styczne, irracjonalne, racjonalnie prowadzone. Gigantyczne.  
Samym mordobiciem nie zwojuje się wszystkiego. Sztuką  
i ideą można snadniej zagazować świat niż wszystkimi gazami  
świata. Tylko, że nie wzięto się jeszcze do tych form walki. Są  
dopiero próbki, migawki, przedsmak.

Na razie wojny są chirurgiczne i chemiczne. Tak jak me-  
dycyna (na razie). Ograniczone to wszystko do materializmu.  
A przecież artyści znaczą tyle dla niepodległości, co generałowie,  
a wielcy artyści – tyle, co marszałkowie armij. Ale nie arty-  
ści świadomie zdychający: dzieciobójcy i neomatuzjanie, bo to  
pognój. Na Wawelu leżą nie tylko Batory i Sobieski, ale Mickie-  
wicz i Słowacki. Miecz i piękno.

Lecz wieszczmy dalej. Owóż ów cały nowy świat, te  
nowe formy rozrywek i wczasów film będzie szczepił, tak jak  
będzie szczepił wizję rodzin i rodów świadomych, narodów  
świadomych i świadomej – rodziny narodów. Idee ubra-  
ne w film.

## STANDARD OF LIFE

– Idee muszą być ubrane również... w pieniądze: w dobra  
materialne? Dzieci – chcą jeść, ubrania chcą?

Im naród dzielniejszy, tym wcześniej dojdzie do bogactw,  
nie zmniejszając rodności.

– Tak, lecz wymierająca większość ma postawę cielecą?

Wówczas im ludzie zamożni bardziej unikają dzieci, tym  
bardziej niezamożni i biedni również unikają. Żeby zmniejszyć to  
zjawisko, trzeba ograniczyć do minimum ujemny wpływ środ-  
ków materialnych na dzietność rodzin.

– Jak to zrobić?

Owóż nie każdy naród jest dość zaradny, by zapewniać  
najołomniejszym małżonkom najwięcej środków materialnych.  
Lecz im podział dóbr jest sprawiedliwszy, tym małżonkowie  
zniosą łatwiej nawet najmniejszą ilość dóbr.

**Rząd** tedy musi zdążać ku temu, żeby ilość dóbr należna każdemu małżeństwu zależała od tego, ile małżeństwo ma dzieci i jak je wychowuje. I to jest **sprawiedliwy** ustrój gospodarczy – dla narodów **świadomie** wymierających. Wśród tych narodów **sprawiedliwy** ustrój, to warunek bytu biologicznego, bo małżonkowie muszą tam być opłacani... za posiadanie dzieci. Już to widzimy w postaci dodatków rodzinnych, wprowadzonych w różnych państwach itp.

Bywa i regulacja organiczna. Wygląda ona tak: gdy małżeństwa żyją zgodnie z naturą **świadomie**, życie gospodarcze zmierza ku najsprawiedliwшему podziałowi dóbr i najwydajniejszej gospodarce tymi dobrami. Nikt tak nie reguluje podziału dóbr jak ojciec **świadomy**. Rycyna. Dlaczego! Bo ojciec nowoczesny nie tylko ma dzieci **świadomie**, ale walczy o **sprawiedliwość** **świadomie**. Dlatego dopiero wśród narodów o **świadomie** zgodnym z naturą życiu małżeńskim będzie klimat dla **sprawiedliwości**.

– **Sprawiedliwość** to nie wszystko? Mamy do podziału mało dóbr i nieprędko dorobimy się ich wiele? Jak się dzielić zerem? W dodatku mamy co 20 lat wojnę? totalną?

– Zagadnienie standardu aż się naprasza. Jaki my mamy mieć wobec tego poziom materialny w życiu rodzin? w życiu w ogóle? Mówią, że cała Europa musi obniżyć standard, a mówią nie od dziś.

Właśnie, właśnie. Po co meble, kiedy co 20 lat wysiedlają? Stoły i stołki wystarczą. Zamiast pierzyn – kołdry. Zamiast kołder – koce. Przecież już nawet gimnastykę projektuje się na deszczu: żeby się młodzież hartowała<sup>48)</sup>.

Na przykład mama się teraz „wypucza” na luksusowy wózek dla brzdąca. Dwoje następnych dzieci zarzyna, żeby móc ów wózek wypłacić (na raty). Po co to? Wózek – drewniany! Popularny! Ludowy! Już są „ludowe”, popularne samochody (oczywiście, nie u nas), a dla dziecka wózka ludowego ma nie być?

Albo: po co matka takie nadzwyczajności sprawia na wyprawkę dla niemowlęcia, kiedy sama... wyprawki nie dostała, nawet gdy wychodziła za mąż?<sup>49)</sup>

Albo: po co aż futerka dla dzieci? Czy taki wychuchany i wydmuchany „jeden dzieciak” – wytrzyma za dwadzieścia

47) Dmowski („Świat powojenny i Polska”), 227, 325 i 334.

48) Eug. Plasecki („Zarys teorii wychowania fizycznego”), 175.

49) W XVIII wieku „uroczystości rodzinne dla byle małego dziecka dawały pretekst do najhuczniejszych balów i przyjęć, a kraj pozostawał ubogim jak dawniej” Bruckner, t. III, 270.

lat... w Oświęcimiu, w Treblince, w Majdanku w... Polsce, gdy będzie nowa... wojna światowa z chmarami gestapowców, gazów, mikrobów i bomb atomowych? Hartować się, Moi Państwo, do przyszłej wojny! Przygotować i swój rozum, i swoje dzieci – do życia!<sup>50)</sup>

Jesteśmy krajem „smaganym przez huragany”, a zatem, jak mówi Carrel, mamy warunki na najcudniejszą rasę świata. To nie tragedia, to warunki! Tylko z tych warunków trzeba wysnuć wnioski, że życie w Polsce, to życie w obozie warownym, a nie – że już takiej wojny, jak ostatnia, nie będzie. Będzie, tyle że będzie jeszcze lepsza. Kto tego nie może już teraz wytrzymać, niech się już teraz powiesi.

Buciki – dzieciom? Niech w trepach chodzi! A całe lato – bosy! Francuzi, Duńczycy, Holendrzy chodzą w trepach okrągły rok, choć są sto razy bogatsi od tego taty, co kupuje swemu „jednemu dziecku” wykwintne trzewiczki w „magazynie”. Niech po tym pozna się w Polsce, które dziecko jest dzieckiem rodziców onanistów i dzieciobójców: że paraduje w stroju luksusowym! Porządni rodzice mogą tylko – mieć dzieci i mieć je ubrane jak najskromniej. Po co udawać bogatszych, niż jesteśmy?

Podobnie – architektura. Po co luksusowe domy? Czy po to, żeby sobie z nich robili... niemieckie dzielnice – przyszli okupanci? co dwadzieścia lat? Chata skromna, ale niech ją ma każda rodzina – własną! Czy wiecie, że w Warszawie przed wojną, w roku 1939 mieszkało 100.000 rodzin bez własnego mieszkania? Tak się powoli przyzwyczajaliśmy do wysiedleń. I do... poligamii, albowiem zjawiskiem towarzyszącym wyższej formie małżeństwa, czyli monogamii, jest zawsze własność (Towner).

Reprezentacyjne budy rozebrać! Pomniki dla zasłużonych – budować w sercach! Muzea rozparcelować między rodziny! Po co skupiać skarby narodowe w jednym miejscu: czy po to, żeby łatwiej w nie trafiały bombowce wrogów? Po co opłacać także dyrektorów, stróżów i dziewczęta roznoszące zakupę? **Cui bono?**

Banki poumieszczać w skromnych domkach! Im w którym jest więcej pieniędzy, tym w skromniejszym. Z wejściem od tyłu.

50) Im większa wystawność w wychowaniu, tym bardziej rodzice... oddają wychowanie obcym. W XVIII wieku właściciel majątku oddawał swe małe dzieci... ekonomom, a większe – „dyrektorom”. Brückner, t. III. 261, 262.

Dzisiaj po miastach mamy idzie „do pracy” (na służbę do urzędu), a małe dziecko, zazwyczaj jedno, powierza jak swanej „wychowawczyni”.

Parki i ogrody miejskie są dobre, ale najlepsza jest gręda kapusty koło własnego domu. Czy nie rosły kartofle w Alejach Jerozolimskich – czasu wojny? Czyż nie pięknie kwitły? I czy źle na tym wyszła Warszawa? Własna kapusta to nie to samo, co kupiona; tak jak własny ojciec, to nie to samo, co przybrany. Czemu się wstydzić kartofli podczas pokoju, a nie wstydzić się, że nadal mamy wszędzie głowy i głąby kapuściane<sup>51)</sup>?

To wszystko... nie poezja. Kto w naszych czasach chce mieć wiele dzieci, musi żyć ubogo. Chyba, że jest zamożny. Ale chodzi o nowość w tym ubóstwie świadomie i dobrowolnie obranym! Musimy być ubodzy i zarazem kulturalni wszechstronnie. Musi powstać kultura ubogich Polaków – obok dotychczasowej kultury zamożnych Polaków. Uzupełnienie kultury narodowej. Kultura dla wszystkich. Katolicyzm.

## TRZEBA TO MÓWIĆ UCZENNICOM ZAWCZASU

Szkoły? Brak nauczycieli? Ależ mamy ich 10.000.000. To kobiety. Dziewczęta właściwie uczą się głównie po to, by jako matki mogły uczyć swe dzieci, pomagać im w nauce. Kobieta się kształci tylko na nauczycielkę. Wszystkie licea żeńskie winny być pedagogiczne. Dzisiejsze licea kształcą panny... na mopsice. To nie są szkoły dla normalnych dziewcząt. Nie mamy szkół dla normalnych dziewcząt, dla przyszłych normalnych kobiet.

Dyplomowaną nauczycielki, to matki. Matki niech uczą. Przynajmniej w zakresie pierwszych trzech klas szkoły powszechnej! Każda – u siebie w chałupie, w salonie, w pałacu, na Zamku. Każda – każde swe dziecko<sup>52)</sup>.

Trzeba to mówić uczennicom zawczasu. Zaraz inaczej się będą starały. Bo dziewczę kocha tylko jedno całą duszą: wielkość przyszłych swych dzieci. Należy wychowywać do życia. Tak jak dawniej królowa, czy chłopka, przedły, tak teraz królowa, czy chłopka, mają wychowywać każde swe dziecko.

51) „Niektórym ludziom się zdaje, że powaga urzędu zależy od jego reprezentacji, że nie wolno przyznać się do ubóstwa”. Rybarski („Przyszłość gospodarcza Polski”), 211.

52) Oświata „mas w Europie, z której wiek 19 był tak dumny, poprowadzona została w niemałej mierze w kierunku fałszywym, dla przyszłości narodów zgubnym”. Temu przede wszystkim fałszywemu kierunkowi oświaty zawdzięcza dzisiejsza Europa, że masy jej mają potrzeby i wymagania, które życie jest coraz mniej zdolne zaspokoić; że chcąc za wszelką cenę poziom swych materialnych potrzeb utrzymać, redukują coraz skuteczniej liczbę dzieci; że ludzie nudzą się na wsi i w coraz większej liczbie uciekają do miast”, „że coraz mniej energii wyraża się w pracy, a coraz więcej w szukaniu rozrywek”. Dmowski „Świat pow. i Polska”, 277.

Pięknie jakaś pani gra? śpiewa? rzeźbi? pisze? maluje? Żadne jej dzieło nie będzie wieczne, ale każde jej dziecko będzie nieśmiertelne, bo każdy człowiek żyje wiekuiście: zbawiony żyje wiekuiście w Niebie, chociażby tuż po przyjściu na świat – umarł. Byłe zdążyć ochrzcić brzdąca.

Księża nie mogą podołać pracy? Matka niech przygotowuje u siebie, w domu każde dziecko do Pierwszej Spowiedzi i Komunii. I niech z nim wspólnie idzie do Spowiedzi i Komunii. I niech tak z nim chodzi odtąd zawsze. A tatę niech z sobą też zabierają. Męża trzeba wychowywać. Aż go wreszcie się wychowa! „Uświęcony będzie mąż niewierny przez żonę swoją” – mówi Paweł święty.

Kobiety chcą być w każdym zawodzie? Ależ zawodem kobiety jest prowadzić rodzinę<sup>53</sup>). Która tego nie umie, jest niewykwalifikowaną pracowniczką zawodową.

Kwestia kobieca? Ależ to kwestia dobrego wyjścia za mąż.

Kwestia dobrego wyjścia za mąż? Ależ to kwestia dobrego wychowania synków przez... mamę... w domu: bo na ulicy nie będzie żył synek z żoną.

Że księży nie ma? Niech każda parafia kształci pięciu chłopaków na księży, a każdy porządny ojciec wielodzietny – jednego syna! Koledzy niech pilnują łącznie z koleżankami, by tacy chłopcy zbytnio się nie rozbestwiali. Odpowiedzialność zbiorowa. Czemu mamy się starać o odpowiedzialność zbiorową tylko na rzecz Niemców i tylko podczas okupacji? Wprawdzie powołanie duchowne, to sprawa Łaski, jednak Łaska buduje na naturze. Łatwiej rzeczywiste powołania zrealizować, gdy środowisko te powołania wychowuje.

Synek nie chce się uczyć w gimnazjum? Tym lepiej. Dać go na krawca, na szewca, na monter a – zamiast na... maturzystę<sup>54</sup>).

Czemu koniecznie każde nasze dziecko ma być czymś „wyższym” niż my, rodzice? A czy nie wystarczy, że będzie tylko dzielniejszym i porządniejszym człowiekiem od nas, choć na zwykłym, prostym stanowisku? Czemu syn generała nie ma być podoficerem, jeśli się na nic innego nie nadaje? Czemu wojewoda nie ma mieć dzieci dorożkarzami, jeżeli tego pragną całą

53) Burgerowa („Dziewczeta z bocznej ulicy”), 173.

54) „A jedno przeobrażenie jest konieczne: należy zaprzestać przyspieszonego fabrykowania t. zw. inteligencji pracującej”... „podoficerów brakuje naszemu życiu gospodarczemu. Zamiast mnożyć patenty naukowe, trzeba pomnożyć kwalifikowanych majstrów, drobnych przedsiębiorców, rzutkich i sołdnych kupców”. Rybarski („Przyszłość gosp. Polski”, 178

duszą? Okazuje się, że łączenie narodu poprzez same zawody nie sprzyja ani spójni, ani demokratyzacji, bo zawsze pewne zawody są uważane za „niższe”. Dopiero spójnia rodowa zapobiega ponizaniu, albowiem do rodu mogą należeć ludzie wszelkich uzdolnień, wszelkich zawodów i o każdej ilości gotówki. Sam ruch zawodowy stwarza zawsze pasożytniczy elitaryzm, czy to urzędniczy (mandarynizm, totalizm), stanowy, czy partyjny (zawodowi i jedynie „nieomylni” politycy).

Ma lekarz ośmiu synów i dwie córki, a nie ma ich za co kształcić na doktorów medycyny, na doktorów prawa, na doktorów filozofii, doktorów statystyki? Zamiast się powiesić, niech kształci dzieci na **porządnych ludzi!** Wystarczy. Niech da każdemu z dziesięciorga dzieci szkołę powszechną, a potem: ta córka – praczką, ta służącą, ten syn – ogrodnikiem, tamten – fornałem, ów stolarzem, ci znów dwaj – malarzami (pokojowymi), z pozostałych – jeden handlowcem, druci piekarzem (dobry „fach” w rodzinie podczas wojny), trzeci rzeźnikiem (bliskie chirurgii), czwarty hyclem (prosektoria).

Jeżeli któryś z nich jest utalentowany, to później w życiu sam się wykształci o własnych siłach. Po tym się pozna, że to prawdziwy inteligent, że się urodził na inteligenta. Doskonalszej selekcji nie potrzeba. Wystarczy tedy, gdy ojciec da dzieciom wychowanie. Porządnych ojców nie można zbytnio obciążać. Szkoda ojców.

Gdy będziemy mieli takich ojców z wyższym wykształceniem, prowadzących zdrowe życie rodzinne, to dopiero wówczas będzie demokracja, bo w dół społeczne napływać będą porządnie wychowane jednostki – z warstw górnych.

Bo cóż nam przyjdzie z tego, że doktor medycyny ożenił się, że jest demokratą, że ma „jedną” córeczkę i że ta jedna córeczka umie po grecku i po łacinie, cóż z tego, że doktor jest mason i że córeczka na fortepianie brzdąka i filozofie skończyła, kiedy owa córeczka nie umie ugotować kapusty o własnych siłach, a o tym, żeby potrafiła, jako żona, urodzić kupę dzieci w biednej Polsce i wychować je potem na **porządnych ludzi** – i mowy nie ma! A o tym, żeby z tymi dziećmi, gdy mąż będzie kiedyś w obozie, umiała przeżyć przyszłą wojnę, ani jej gadaj, bo dostanie szoku nerwowego... na dwadzieścia lat przed ową wojną. Czy to elita taka „kobita”? Co taka zrobi Hitlerowi?

Syn prezydenta miasta źle się prowadzi? karciarz? leń? pijak? łobuz? złodziej? łajdak? Nie chce się uczyć? – A na stróża go dać do sąsiedniej kamienicy! Dostojny ojciec będzie go z okna miał na oku. Po co łobuza podciągać wzwyż gwałtem, za włosy, jako że synem jest prezydenta? Niech pracuje tak jak

czarna ręka. Czyż dozorca nie jest człowiekiem? Jak demokracja, to demokracja! Co to za piękna wież byłaby w narodzie, gdyby swywolny syn prezydenta mógł też być porządnym stróżem i gdyby to nie było **shocking**. .. ..

Nie wtedy głowa państwa ma autorytet, gdy posiada 10 samochodów reprezentacyjnych i co dzień świeży garnitur, a na starość żonę jak pieścidełko (n-łą z kolei!), ale gdy mądrze rządzi i dobrze dzieci wychowuje. Po chłopsku. Po gospodarSKU. Jak dobry tata.

Tak, czy nie?

## DOM PERYKLESA

— Czy jednak nie zbyt nisko wtedy upadniemy?

Pisano tuż przed ostatnią wojną:

„Japonia jest krajem ubogim, nie posiada bogactw kopalnianych, a przy swoim stosunkowo niewielkim obszarze musi wyżywić 70 milionów ludzi, toteż ludność jest uboga. Ale Japończycy uczynili z biedy cnotę. Prostoty tryb życia, prostota w mieszkaniu stały się zasadą, w kwestii odżywiania się Japończyk stał się bezgranicznie skromny. Robotnik japoński żywi się przeważnie ryżem i rybą; nie może sobie pozwolić na mięso, ser, masło, a mleko spożywa rzadko, ale też nie wymaga tych produktów.

Pod tym względem ubodzy i bogaci są podobni do siebie. Baron Mitsui, w którego ogrodzie 300 ludzi uprzęta codziennie spadła na ziemię liście, jada to samo, co drobny urzędnik lub robotnik. Nawet przepych w pożywieniu, podobnie jak i w budownictwie, wyraża się nie w wybujałości, lecz w ciężarze gatunkowym naturalnej prostoty. Odcienie tej prostoty są dostrzegalne tylko dla znawców... Rzecz oczywista, taki tryb życia jest korzystny dla narodu, który musi produkować tanio<sup>55)</sup>.

„Robotnik japoński może sobie zbudować dom za 1.000 jenów (jen — półtora wówczas złotego). Za szesnaście jenów miesięcznie może wynająć dla swej rodziny w Tokio wille, która pod względem estetycznym nie ustępuje domom europejskim lub amerykańskim. Na domiar robotnik japoński kąpie się 7 razy w tygodniu. Czy wobec tego można mówić o jego niższej stopie życiowej<sup>56)</sup>?

55) Leitha, 158. 56) Leitha, 159, 149.



Górnik za dom jednorodzinny (z wodą i światłem) płaci półtora do 3 zł miesięcznie. Najlepiej płatny górnik zarabia 2 zł 70 groszy dziennie.

W przemyśle – płaca maksymalna 1 zł 80 gr dziennie, robotnica – 1 zł 10 gr.

Kelnerka pracuje za 15 zł miesięcznie i nie kradnie. 34% chłopów utrzymuje się z rodzinami za 450 zł rocznie, 36% za 1.100 zł, a 30 procent za 1.500 – 2.250 zł.

Skromny tryb życia jest zasadą **narodową**. Rolę główną gra tu kobieta. Ideałem Japonki jest żyć dla swego męża i dzieci. Tak jest wśród chłopów, robotników i najwyższej arystokracji – rodowej, naukowej i artystycznej.

„Żona robotnika mająca na wyżywieniu rodzinę złożoną z 5 osób może prowadzić gospodarstwo za 10 jenów miesięcznie” 15 złotych... Tej sztuki może dokazać jedynie dlatego, że od wielu pokoleń przyzwyczała się do takich artykułów spożywczych, jakie za taką małą sumkę można kupić. Może się obyć bez mleka, mięsa, sera i masła równie dobrze, jak proletariuszka w Europie środkowej nie odczuwa braku homara, gęsi lub indyka<sup>57)</sup>.

Młodzież szkolna nieprawdopodobnie pracowita. „Książki dla ucznia na cały rok kosztują jena”<sup>58)</sup>.

Już malcy lubią się włóczyć po księgarniach za książkami. Włażą nawet na półki. Księgarze obsługują ich tak samo uprzejmie jak dorosłych, bo tak kulturalnie się zachowują jak dorośli. Nigdzie na świecie nie zobaczymy tak często dziecka z książką, czytającego, jak w Japonii!

– Czy jednak my wytrzymałyśmy to wszystko?

Co można wytrzymać, wiedzą ci, co byli w Oświęcimiu. Właściwie bogate musimy mieć jedynie uzbrojenie i naukę. A co do pojęcia biedy, to jest ono bardziej względne niż sam Einstein.

W XVIII wieku „w Paryżu wczesnym rankiem można było spotkać ludzi piorących w Sekwanie jedyną koszulę lub chustkę do nosa; rozwieszano je zaraz na drągach i czekano, aż je słońce wysuszy”<sup>59)</sup>.

„Za Ludwika XIV podczas najuroczystszych obiadów wszyscy jedli własnymi łyżkami ze wspólnej misy”<sup>60)</sup>. W Wersalu to wystarczyło.

57) Leitha, 149. 58) Leitha, 149-160.

59) Kulischer, t. II. 24. 60) Kulischer, t. II. 23. 61) Kulischer, t. II. 24.

Gdy Henryk IV został królem francuskim, miał tylko tuzin koszul, z czego część była podarta, i zaledwie pięć chustek do nosa<sup>61</sup>).

Ojciec naszego „króla chłopków” sypiał jeszcze na skórach.

„Lud angielski nie był ani utrzymywany, ani oświecany przez państwo, a przez pięć wieków wydawał geniuszów w niezłomnym sposobie” (Towner).

— A Ateńczycy?

Attyka, to był kraj ubogi. Kozy. Skąły. A przecież mieli wytworzyć kulturę, z której następnie czerpała ludzkość przez wszystkie wieki. Co tedy robili? — „Mieli oni bardzo niewielkie wymagania pod względem pożywienia, ubrania i mieszkania.” „Odzież składała się z dwóch kawałków chitonu i himationu.” „Urządzenie domu było jeszcze mniej skomplikowane, w ogóle hasłem Ateńczyka w przeciwieństwie do ciężkiego przepychu wschodniego było przytaczane przez Peryklesa: Lubimy piękno połączone z taniością. Można być pewnym, że gdybyśmy znali w cyfrach majątek największych ówczesnych bogaczy, to skromność tych cyfr wywołałaby uśmiech”<sup>62</sup>).

Było tak w latach 500 — 323. A w dobie najwyższej świetności Aten „dom Peryklesa nie różnił się niczym od domu pierwszego lepszego bywatela”<sup>63</sup>).

I czyż to zaszkodziło Atenom co w kulturze?

A nam miałoby zaszkodzić?!

Musimy produkować jak najwięcej, obniżyć ceny jak najwięcej i zrównać stopę życiową inteligencji — z poziomem robotników i chłopów, stopę zaś robotników i chłopów — z poziomem inteligencji. Jak w obozie warownym. I — jak w rodzinie. Jak u Ludwika XIV: z jednej misy. Upowszechnienie kultury i skromności potrzeb — na miarę z okresu Peryklesa i zarazem gigantyczny rozrost produkcji — na miarę amerykańską: oto program narodu jedynie realny, jeśli realną ma być liczba dwustu milionów Polaków. Jeżeli mamy żyć.

## **TATA — NA POSŁUGI, MAMA NA POSŁUGI**

Im mniej tata chce żyć z małżonką po katolicku, tym bardziej chce regulować życie za pomocą... pensyjki. Społeczeństwo na pensijkach, to folwark, gdzie wszyscy są parobkami.

62) Zieliński, t. I. 164. 64) Zieliński, t. II. 31; t. I. 4.

**To samo: mama wymierająca.**

Im bardziej mama nienawidzi dzieci, tym bardziej chce... służyć. Taka sobie służąca. Pewnie, iż wstydzi się przyznać, że chodzi na posługi... do biura, do sklepu, do fabryki. Wstydzi się mama siebie nazwać po imieniu: służącą. Mówi, że „pracuje”. Ale — za pensję. Więc służy.

Tata-parobek, mama-służąca. Fornale — w k'órymś tam „stopniu służbowym”. Tata „pracuje”, mama „pracuje”. Towarzystwo parobczańskie, czyli małżeństwa pensyjkowe. Wycho-  
dzą z domu lub wyjeżdżają rano. Wolno im się tylko nocą widy-  
wać. Rodzina nocą. Takie „dziadowskie pany lub pańskie  
dziady”. Za „obrok”. Za pensyjkę. Za nienawiść do rodzaju ludz-  
kiego: do dzieci.

— Ale nie można takiej kobiety potępiać, skoro mąż za mało zarabia?

To przez łeb takiego męża! Niech **prawie** zarabia. Trzeba dopingować niedołęgę, by się tym bardziej starał, im ma więcej dzieci.

Kobieta winna być natchnieniem dla męża lub, gdy mu tego za mało, to kijem go po mądrej głowie!

Jeżeli jednak natchnieniem nie chce być niewiasta, ani też prac swego bliźniego, to przynajmniej winna go podżegać do walki o wielkość i dobrobyt rodziny. Agitator rewolucyjny, to żona.

Musimy odkryć na nowo kobietę. Gdy żona nie pełni swej roli rewolucyjnej przy mężu, to sfora Koziółków-Matołków puszcza w bieg ruch rewolucyjny, fałszywy, reakcyjny, a żonę... wypędza z domowego ogniska, żeby Koziółkom-Matołkom nie robiła konkurencji.

Mąż, to człowiek walki. Inaczej, jest babą. A co babie po babie! Lecz człowiekiem walki może go uczynić kobieta. Tymczasem wygodna kobieta zamiast krzesać męża, woli iść... na służącą, na pensyjkę, na „pracowniczkę, na posługaczkę, na miesięczny „obrok”. Jak szkapa.

I za to się ją potępia niniejszym. Za brak kobiecości, godności. Za to, że nie jest natchnieniem mężczyzny.

— Ale przecież muszą być urzędnicy, nauczyciele, żołnierze, utrzymujący się z pensji rządowej? z pensji prywatnej?

Owszem byle nie za dużo. Natomiast gospodarka kwitnie, gdy jest za dużo producentów dóbr.

I państwo wtedy kwitnie. Historyk Alojzy Lichtenstein w dziele „Das Reich de Römer” wskazuje „przyczynę, która prze-

dłużyła wschodnio-rzymskie imperium o 1.000 lat w porównaniu do zachodnio-rzymskiego. Było nią ustawodawstwo rolne, które brało w obronę pracę chłopów przed „dinatori”, bogatymi. Jeszcze w r. 996 cesarz Basileus II ponowił prawa swych poprzedników w tym względzie, uważając słusznie, że upowszechnienie prywatnej własności jest utrwaleniem państwa, bo związaniem abstrakcyjnej idei „ojczyzny” z rzeczywistością praktyczną<sup>64</sup>).

A poza tym chodzi o to, by nie powtórzył się hitleryzm. I by nie zaraził swą ideą świata. Np. „gdy u nas z rolnictwa żyło 60,6%: ludności, z przemysłu 19,4%, z handlu 6,1 proc., z komunikacji 36%, to w Niemczech było na odwrót. Podobnie było ze stosunkiem pracowników samodzielnych do najemnych w obu państwach”. Dlatego, że było aż tylu Niemiaszków niesamodzielnych gospodarczo, najmitów, urzędników, mógł wyrosnąć Hitler, bo niesamodzielnych, stanowiących większość, wziął za pysk i kazał im wyrzynać Europę. Niesamodzielny gospodarczo człowiek, to niewolnik. Państwo złożone z niesamodzielnej gospodarczo ludności, to niebezpieczeństwo światowe. Całą gospodarkę może tam w każdej chwili złapać w garść Hitler i orać takim narodem. Czyż był potworniejszy burżuj od Hitlera, który całą gospodarkę i wszystkie kapitały Niemiec skupił w swych rękach? Taki Hitler, gdy rządzi, może prześcignąć wszystkich burżujów. Jeśli ma niewolników, może z tak spreparowaną zgrają „obywateli” nawet podpalać świat. Nawet będą ginęli entuzjastycznie za swego pastucha, poganiacza. Totalizm niewolnictwa. „Heil Hitler”!

Gdy pracodawca nie uwłaszcza, to produkuje niewolników. Skoro taki pracodawca wścibia się ze swym „dawaniem” pracy do zdrowego społeczeństwa, to nie posiada pracowników, ale najmitów. Helotyizm. Pańszczyzna.

Ubezpieczenie od totalizmów: to upowszechnienie własności.

Zabezpieczenie człowiekowi godności: to własność.

Ciekawe, że z robotnika nie posiadającego własności nikt sobie nic nie robi. Nawet... robotnicy. A lekarze zaraz go chcą sterylizować jak bydło. Stary, poważny pan. eugenista doktor Wernic dziwił się publicznie, „jak to bezrobotny może mieć dużo dzieci i nie chceć się poddać operacji wyjałowienia<sup>65</sup>). Owo

64) Piwowarczyk Jan ks: „Dlaczego własność prywatna”, artykuł w „Tyg. Powsz.” z dn. 27. V. 1945 r.

65) Ze sprawozdania prasy warszawskiej z konferencji prasowej w Polskim Towarzystwie Eugenicznym. Prasa warszawska z dnia 30. V. 1937 r.

wyjałowienie zaprojektowali biedakowi nie gestapowcy, ale instytucja rządowa polska, gdyby od niej chciał pomocy w r. 1937. Miał siedmioro dzieci. Gdyby je pozabijał przed urodzeniem, to nie zaprojektowano by mu wyjałowienia. I gdyby był milionerem, też nie... Okazuje się więc, że tylko ten robotnik może mieć wolność, który będzie miał własność. Tylko tedy tego robotnika nie będzie kastrował żaden „Wernic”.

Człowiek bez własności zależy od mądrali partyjnych, a cała jego ucieczka w urzędnikach. Lecz gdy rząd w imię... nauki nakaże sterylizację? Najbiedniejsi pójdą wówczas na pierwszy ogień — pod nóż, społeczeństwo zaś nabierze „naukowego podejścia” do nędzy. Ludzie się pozamieniają w „Werniców”, i gdy jakiś biedak zapuka o jałmużnę, to zamiast mu wynieść skibkę chleba, prace lub zapomoge, każdy „Wernic” zawoła naukowo: „Chodźno, obywatelu, to cię tu zaraz wysterylizuję! „Naukowy „Caritas”... Nie będzie wtedy potrzeba opiek społecznych, miłosierdzia, żadnego serca. Sterylizacja i bezdzietność rozwiążą wszystkie bolączki społeczne. **Eureka!**

Nadchodzą hordy dziksze od najdzikszych: naukowci... wariaci — wraz z wymierającymi narodami. I takież... naukowe rządy nadchodzą.

Tam, gdzie nie ma sprawiedliwego ustroju, jedynie ten robotnik może korzystać z pełni praw, który każdej chwili może pokazać plecy wyzyskiwaczowi. Ale, by sobie na to pozwolić, trzeba mieć nie tylko siedmioro dzieci, ale własny dom i własny warsztat pracy.

Własność jest po to, by zabezpieczyć człowiekowi wolność czynienia dobrze. Człowiek zależny materialnie, im bardziej zależy od pracodawcy, tym mniej jest swobodny w swym postępowaniu. Wolny naród jest tylko tam, gdzie są uwłaszczeni obywatele. Inaczej, na czele państwa może stanąć gromada lotrzyków-hitlerowców. A gdy wszystkie państwa są takie, wówczas taka gromada opryszków może brać sobie w pacht dowolny kawał świata. Jedynie własność rozszerza wolną wolę (do dobrego) w życiu małżeństw, rodów i narodu.

O tym, że niewolnictwo może wrócić, pisał już w r. 1913 Hilary Belloc w głośnej książce: „**The Servile State**” (Państwo niewolnicze). Trzeba postawić kropkę nad i: że państwo niewolnicze jest właściwością wymierających narodów, Bertrand Russell w swej książce „**The Prospect of Industrial Civilization**” pociesza, że tej pańszczyzny w Anglii będzie tylko 4 godziny dziennie, gdy sami Anglicy wszystkich Anglików zamienią na parobków.

Narody wymierające gędzą o uspołecznieniu. Zakładają spółdzielnie. Ale jednocześnie... wymierają świadomie **społem**. Uspołecniają wszelkie warsztaty pracy, ale jednocześnie... rozspolecniają takie warsztaty współzycia, jak instytucje złożone z dwojga zaledwie osób: małżeństwa! Wszak każdy wymierający dudek uznaje rozwody! W USA w ciągu roku 1945 przeprowadzono 502 tysiące rozwodów. Jeden rozwód przypada na trzy małżeństwa.

Uspołecznienie polega na sposobie, w jakim naród żyje. Ów sposób, to styl rodzinny we współzyciu. Rodziny i rody go wytwarzają: one dadzą świat spółdzielczy.

## NOWOCZESNY ANALFABETA

Nawet Platonowi we wczesnej, zielonej fazie twórczości – nie chodziłyby kolektywne „muszki” po głowie, gdyby miał żonę i dzieci. Gdyby nie był starym kawalerem. Dlatego platonizm, to nie realizm, ale muszki. Ale na starość i Platon zmądrzał<sup>69)</sup>.

W Anglii również jedni mają „muszki” w głowie, a drudzy założyli „The Ligue for the Preservation of Liberty by the Restoration of Property” Liga dla Zachowania Wolności przez Odnowienie Własności. Założyli tę ligę ci Anglicy, co nie chcą wymrzeć. Pozostali siedzą w Labour Party, w konserwie i w Russell’u. I zdychają świadomie.

Liga głosi: „Wszyscy ludzie mają prawo do następujących dóbr: życia, wolności, pracy, odpoczynku, nauki”. Life, liberty, labour, lessure, learing<sup>70)</sup>.

Liga propaguje „w rolnictwie – drobne gospodarstwa, w przemyśle – rzemiosła, cechy, małe sklepy; w rzeczach, które nie mogą być własnością indywidualną, jak koleje, kopalnie, kanały itd. – upaństwowienie<sup>71)</sup>”.

Dodać by do tego można: w wielkich upaństwowionych warsztatach pracować powinna młodzież męska. I starzy kawalerowie. Odbywać tam mogą coś w rodzaju służby wojskowej. Wielkie bowiem warsztaty pracy rozbijają życie rodzinne. Tytuł własności może mieć jedynie głowa rodziny. W dodatku „dawać pracę” – będzie znaczyło w przyszłości uwłaszczać. Wśród zdrowych narodów, kto nie uwłaszcza się, nie pracuje. I kto nie

---

69) W „Rzeczypospolitej” nie uznaje własności i rodziny, które jego zdaniem rozbijają oddanie się służbie publicznej. Natomiast w późniejszych „Prawdach” uznaje własność prywatną. Co zaś do rodziny, zaleca, by młodzi przed zawarciem małżeństwa zasięgnęli rady mędrców. Mosca, 31, 32, 33.

70) 71) Borowy, 131, 132.

uwłaszcza, nie jest pracodawcą, lecz producentem niewolników. Powstanie kultura dawania pracy.

Niedługi to czas, gdy człowiek bez własności ze samego wstydu będzie udawał posiadacza. Tak jak garbaty... udaje prostego jak świeca. Niedługi to czas gdy rządy tym bardziej będą się wstydziły, im więcej mieć będą ludzi bez własności.

– Dlaczego?

Bo ci, którzy są dziś bez własności, „zawdzięczają swą sytuację wadom dziedzicznym ciał i umysłów” — stwierdza wielki uczonev<sup>72)</sup>. Zawdzięczają temu, że są... garbaci: nieeugeniczni.

Eugenika, to własność. Bo małżeństwo, które nie ma własności, jest niewolnicze, więc jest nieeugeniczne. „Własność jest obowiązkiem katolika<sup>73)</sup>. Bo kto nie ma własności, temu może być za ciężko postępować po chrześcijańsku, i zacznie postępować niemoralnie. Nawet zacznie nie chcieć żyć: nie chcieć dzieci.

Gdy wszystkie małżeństwa mają własny dom i własny warsztat pracy, wtedy w państwie są warunki dla eugeniki: dla wolności i dla dzieci. Każdy umie sam sobie dać egzystencję, dom i pracę. Nikt tutaj nie potrzebuje płakać, że mu pracy nie dają, że mu pensji nie podwyższają, że go redukuje, że nie ma gdzie mieszkać, że nie ma za co wyżyć z rodziną. Po prostu nie jest dziadem. I rząd nie rządzi wtedy dziadami.

– Ale to trudno tak zrobić, żeby każde małżeństwo miało własność i żeby jednocześnie technika i przemysł stały jak najwyżej?

Wszystko, co zdrowe, jest trudne. Jak taką gospodarkę prowadzić, jest już cała literatura ekonomiczna<sup>74)</sup>.

„Utarło się przekonanie, że największą zbrodnią ustroju kapitalistycznego jest wyzysk materialny, stworzenie rażącej dysproporcji w rozdziale dochodu społecznego”. „Ale jest jeszcze druga, cięższa zbrodnia ustroju kapitalistycznego niż wyzysk materialny, to zbrodnia duchowego zubożenia człowieka”. „Odarło człowieka z człowieczeństwa. Pozbawiono go największej rozkoszy ludzkiej — twórczości. To zarezerwowano dla elity. Szaremu człowiekowi niech wystarczy, że haruje, że i że może iść do kina”. „Praca stała się przekleństwem, a brak pracy to głód i nędza”.

72) Carrel, 252.

73) Szymański Ant. ks. dr prof.: „Ekonomika i etyka”, Lublin 1930, str. 19.

74) Por. artykuły Raczkowskiego (konieczne wydanie książkowe), prace Rybarskiego („Przyszłość gosp. świata”, 201, 202; „Przyszłość gosp. Polski”, 208, 209) dane z książki Borowego (J.G. K. Chesterton) mówią o tym ruchu w Anglii, prace korporacjonistów katolickich itd..

Nie wystarczy robotników upaństwowić. „To tylko może im poprawić warunki materialne, skrócić czas ich pracy, uchronić ich od bezrobocia. Człowieczeństwa im nie wróci.”

Człowieczeństwo wraca, gdy się ma „prawo do twórczości: można je mieć, gdy się pracuje na własnym warsztacie. Co za szczęście, że teraz nie można wyżyć z pensji, i że trzeba mieć koniecznie jakiś własny warsztat pracy! Bez tego zostalibyśmy skończonymi niedołączkami... i jeszcze bardziej nie chciano by dzieci.

Ojcowie licznych rodzin, łączcie się, bo Was zje robactwo bezdzietne! Związki zawodowe i własność: dopiero jedno i drugie zabezpiecza byt.

Musimy w gospodarce zbliżyć się do żony i dzieci. Dla rodziny: własny dom i własny warsztat pracy. Dla rodu: większe, rodowe warsztaty pracy. Uspołecznienie własności będzie święciło triumfy na poziomie życia rodowego. Gospodarka indywidualna i społeczna – bez biurokracji, ze swoimi, na swoim: jak ludzie.

Krótko: wszystko musi być moje i krewnych: rodzin, rodów, narodu.

Tylko ten nie jest analfabetą, kto umie prowadzić zdrowe życie rodzinne, kto umie zbudować sobie własny dom i stworzyć własny warsztat pracy. Czytać, pisać, rachować – może potrafić i niewolnik.

Szkoły, które nie uczą żyć zdrowym życiem rodzinnym, które nie uczą, jak zbudować dla własnej rodziny dom i jak stworzyć własny warsztat pracy – produkują analfabetów nowoczesnych: materiał na niewolników i na gawieź wymierającą.

Umieć czytać, pisać, i rachować, to była podstawa wyższej kultury — w średniowieczu. Ale nie dziś. Toż wszyscy już czytamy, piszemy i rachujemy, no i... wymieramy! A nawet im kto lepiej czyta, pisze, rachuje, tym pilniej wymiera. Anglia, USA, Skandynawia, Szwajcaria, Czechy, Paryż, Londyn, Nowy Jork: czyż tam nie czytają? I wymierają.

## W PAŃSTWIE KREWNIĄKÓW

Życie gospodarcze się gmatwa, jeżeli to, co złożone gospodarczo, nie pochodzi z rozbudowanego prymitywu: z warsztatu rodzinnego i nie jest wmontowane w warsztaty rodzin, rodów i narodu. Gospodarka organiczna.



Cóż za zabawny stwór taki profesor ekonomii, który trzęsie portuchnami ze strachu, bo nie wie, co począć z przyrostem naturalnym. Ekonomia neomaltuzjan nie wie, co zrobić z największym bogactwem narodu: człowiekiem. Dopiero ekonomia narodów zdrowych odpowie: co robić z nową armią twórców nowych dóbr: z przyrostem naturalnym, jak łącznie z tym nadażyć z przyrostem dóbr gospodarczych oraz, jak uwłaszczać każde małżeństwo i wszystkie rody.

Planowa gospodarka? Czemu nie? Według tego planowa, co potrzebne rodzinom, rodom i obronie narodu. Wyłącznie taka planowość nie powoduje kryzysów gospodarczych. Tylko pieniądze oparty na... dziecku i produkcji ma pokrycie, bo dziecko zapewnia byt produkcji, a produkcja gwarantuje byt dziecku.

Tak samo jedynie pokój oparty na... dziecku i armii jest realny. Poza tym trzeba... uwłaszczać narody. Ale na to musi być klimat. Otóż gdy w państwach będzie obowiązywała sprawiedliwość dla rodzin, wytworzy się powszechne przekonanie, że ilość ziem i wód, należną każdemu narodowi, trzeba przydzielać odpowiednio do tego, ile każdy naród ma ludzi, oraz odpowiednio do poziomu, na którym każdy naród wychowuje swe dzieci. Jedynie wtedy zmaleje liczba tych wojen, które powstają w skutek niesprawiedliwego podziału dóbr we świecie. Uwłaszczenie narodów.

Pokój zresztą musi być i wewnątrz państw. Gdyby były rody, to rodowcy trzymaliby krótko krewniaków: każdy „familiar” musiałby w Polsce „trzymać fason”. A tak, to nikt nikogo... nie zna, nikt więc za nikogo nie odpowiada. Za wszystkich odpowiada policjant... Nikt nie jest niczym krewnym. Tylko policjant jest każdemu.. krewnym, Wszyscy natomiast są sobie... obcy, nieznan. Każdy w ten sposób jest w Polsce przybłądą.

Musimy znów stać się krewniakami.

Frontem do krewnych!

Każdy związek rodzin (ród) odpowiada za swego członka moralnie i materialnie. Podobnie rodowiec odpowiada za ród. Bo to, że niby każdy z nas winien odpowiadać za cały naród... Za cały naród nie zawsze chce odpowiadać cały rząd, a cóż dopiero pierwszy z brzoza Antoś, czy Kunegunda. W Polsce nie może być nigdzie człowieka... niczyjego. Sami swoi.

Rody będą miały własne szkoły, instytucje naukowe, handlowe, fabryki, sklepy, banki, domy mieszkalne, lotniska, świątynie, ubezpieczenia, własne szpitale i sanatoria. Wyłączy to dREW-

nianego urzędnika z dzisiejszej ubezpieczalni, „okienka”, „numerki”, „kolejki”, zastępując to wszystko żywym miłosierdziem krewniaków. Każdy będzie wtedy czuł, że nie jest sam, gdy potrzebuje pomocy: że są z nimi bliżsi i dalsi krewni.

Najlepsze ubezpieczalnie dla ojca i matki na starość, to uwłaszczone, zaradne, dobrze wychowane dzieci.

Najlepsze ubezpieczenie dla mężczyzny, to własny dom i własny warsztat pracy.

Najlepsze ubezpieczenie dla kobiety, to dobry mąż.

Natomiast wymierająca część narodu nadal utrzyma tradycyjne Ubezpieczalnie, które podczas następnej wojny będą wypłacały emerytom po 50 złotych miesięcznie, gdy kilo słoniny będzie kosztowało 250 złotych.

Kobietom zameźnym będzie wolno wynajmować się na służbę, urzędy, handel, przemysł, rolnictwo – tylko za zezwoleniem zarządu swego rodu. Natomiast żony z rodzin wymierających będą obrabiały pańszczyznę według wskazań „Arbeitsamtów” (Urzędy Pracy). Jak podczas okupacji.

Bank gospodarstw rodzinnych i rodowych finansować będzie budowę domów mieszkalnych dla rodzin rodowców, zakładanie wielkich warsztatów pracy (handel hurtowy, fabryki itd.) prowadzonych przez zespoły rodowców, a nawet przez grupy rodów.

Rozparceluje się wielkie miasta (pokąd ich nie rozparcelują bomby atomowe). Państwo będzie wsią.

Z wyjątkiem szpitali i sanatoriów – żaden gmach rządowy, żadna budowla użyteczności publicznej i żaden lokal rozrywkowy nie będą mogły być zbudowane i urządzone bardziej luksusowo niż dom najbiedniejszej rodziny dietnej w Państwie. Najlepiej ma być Polakowi w domu rodzinnym. Architektura narodowa.

Lecz puśćmy wodze fantazji! Owóż, być może, iż rosnąć, tworzyć będzie to nowe budownictwo – osady rodowe i włączać coraz to nowe wsie i miasteczka, a nawet całe połacie kraju, w pewne całości jako wyłączne regiony rodu. W nowego typu... województwa... familijne. Kto wie, czy każdy z rodów nie wytworzy własnej odmiany stylu polskiego w swym budownictwie, w organizacji swoich ubezpieczeń, swego szkolnictwa, produkcji, ustroju życia rodowego, sztuki, języka, sposobu bycia, rodzaju służby wojskowej. Regionalizm rodowy.

Być może, powstaną specjalizacje naukowe, zawodowe i gospodarcze, odrębne w poszczególnych rodach. Być może, iż dojdzie nawet do gwar rodowych. Być może... I tak dalej. Nim

jednak to wszystko będzie, nim przyjdzie lawina reform z powodu przechodzenia całego świata na świadome dawanie życia, trzeba coś zrobić. Nafychmiast. Prywatnie. Z własnej inicjatywy. Znieść „wskazania” do zabijania dzieci nienarodzonych i wprowadzić karę śmierci na tych, co takie dzieci zabijają, na lekarzy, akuszerki i tak dalej oraz ustanowić zwykłą, ordynarną Kasę Wyównawczą dla przedsiębiorców. Będą oni z niej pobierali potrzebne kwoty, by nimi dopłacać do pensyj swym pracownikom *dzietnym*. Składki płacone przez pracodawców, nie będą zależały od tego, jaki będzie stan rodzinny osób zatrudnionych w warszacie pracy, lecz od majątku tegoż warsztatu, od obrotu i ilości tamże pracowników. Tak czyniła przed tą wojną zdrowa część Francji – z własnej, prywatnej inicjatywy. Ze zdrowej Francji można wszystko brać<sup>75)</sup>. Ale ową kasę będą także opłacali pracownicy, wszyscy, a więc i samotni i bezdzietni, prywatnie z własnej chęci. Z czasem poprze to Rząd, i muszą płacić wówczas restauratorzy, właściciele hoteli, panie mające spacerowe psy i małżonkowie rozdzieleni oraz separowani. Wówczas nawet z... panią Twardowską każdy wytrzyma. Musimy się hartować, my mężczyźni.

Państwo opiera się na rodzinie. Ale nie na rodzinie z jednym dzieckiem, ani z dwojgiem, bo to nie żadna rodzina, tylko spółka do wymierania narodu. Polak tedy tylko wówczas zapewnia byt państwu, gdy ma rodzinę wielodzietną, gdy posiada własność i gdy żyje po katolicku. Wtedy jest obywatelem.

Przez dzieci wszczepia się obywatel w bios narodu, przez własność – w kulturę materialną narodu, a przez postępowanie katolickie – włącza się w życie wspólne świata i zaświatów oraz rozbudowuje w sumieniu odpowiedzialność za siebie, za wszystkie grupy narodu i ludzkość. Nic tak nie łączy jak jeden światopogląd, wspólnie i za wszelką cenę realizowany. Tylko ten, kto jest wkorzeniony w ziemię i w Niebo, ma dane na obywatela. Pozostali to „zbieranina”, jak mawiano w Atenach. „Pływaki”, jak mówią nasi chłopci. „Dziadostwo”, jak mówią robotnicy.

W Atenach „strateg musiał mieć dzieci z prawowitego małżeństwa, a nadto posiadłość ziemską w Attyce”<sup>76)</sup>. Czyli wymagano kwalifikacji ojcowskich i gospodarczych – na marszałka.

Ze zdrowej starej Grecji można wszystko brać.

---

75) W roku 1938 Kasy obejmowały 280.000 przedsiębiorców i 5.550.000 pobierających pobory rodzinne, 1.920.000 rodzin otrzymywało zasiłki na rodziny, w tym 3.420.000 dzieci. Sarapata, 11-26.

76) Witkowski.

Ojciec rodziny, Polak, nabywa pełnych praw, gdy ma piąte dziecko, ponieważ posiada wtedy co najmniej tyle dzieci, iloma musi się wykazać każda rodzina w Polsce, by naród nasz rozradzał się minimalnie w naszym położeniu geopolitycznym.

Bezdzietni nabywają takich praw, jak i dietne małżeństwa, gdy wychowują na odpowiednim poziomie tyleż sierot. Sprowadzi to dziwny kryzys: braknie sierot...

Przyszłość narodu, to nie dzieci i nie żadna szkoła, ale małżeństwa i dom rodzinny.

Zdrowej rodzinie można wszystko dać.

### ZŁOTE CZASY HUMANISTYKI

Nauczyciele neomaltuzjańscy patrzą na dziecko szkolne jako na jednostkę, jako na członka państwa. Aż tak wysoko. Tymczasem dziecko rośnie i z czasem zakłada nie... państwo, ale rodzinę. No i nie wie, co z tym „fantem” zrobić. Ogląda się wówczas na nauczycieli, i widzi, że oni też nie mają lub prawie że nie mają dzieci. I że tacy sami są naokolusieńko: doktorowie, profesorowie, redaktorowie, kuratorowie, inspektorowie szkolni, no i... własni rodzice.

Dzisiejsze „śniadanka” szkolne dla niedożywionych i obozy letnie dla anemicznych byłyby dobre, gdyby dzieci były pieskami, szkoła – budą, a naród dziadem.

Im naród ma mniej zdrowych rodzin, tym bardziej szkoła musi związać chłopca i dziewczynę z podstawową instytucją Państwa: rodziną; z przyszłym najosobistszym życiem (ucznią) – w jego własnym życiu rodzinnym; z najsprawiedliwszym i najzdrowszym podziałem dóbr: obowiązkiem uwłaszczania się każdego małżeństwa oraz powiększania maksymalnie dóbr rodziny, rodu i narodu – we własnym warsztacie pracy.

Kultura jutrzejsza, to sprawność **etyczna**-katolicka, sprawność **współzycia** – rodzin, rodów i narodu oraz sprawność **gospodarcza**: zdolność produkcyjna. Inne sprawności, owszem, ale najpierw fundamenty. Złoty wiek rozkwitu kultur przypadał zawsze na czasy, gdy elementarne potrzeby zaspakajano najpowszechniej. U nas – wieki XV i XVI<sup>77)</sup>.

Pięknie, gdy pani zdobywa doktorat, ale... po wydaniu na świat pięciorga dzieci. Najpierw... magisterium z dzieci, a potem doktorat!

77) Michał Klepacz, ks. prof. dr.: „*Idealy średniowiecza a czasy dzisiejsze*”. Wilno, 1938. Str. 8.

„Czy to nie osobliwe, że większa część naszych młodych dziewcząt nie poświęca się studiom fizjologicznym i umyłowym o dzieciach i metodach wychowania”? „Trzeba, żeby kobiety rozdziły w swej pierwszej młodości. Nie byłyby wówczas oddzielone od swych dzieci przedziałem czasu tak wielkim, że nawet miłość nie zdoła go zappełnić”<sup>78)</sup>.

Ilość ludzi inteligentnych nie zależy od liczby gimnazjów i liceów ogólnokształcących, ale od tego, ile dzieci mają ludzie utalentowani i zdolni, bo dzieci dziedziczą po niezwykłych rodzicach wrodzone wartości duchowe<sup>79)</sup>. Inteligencji nie nabywa się w szkole, bo inteligencja, to wrodzona dyspozycja duchowa<sup>80)</sup>.

A zatem: nie więcej szkół ogólnokształcących, ale jak najwięcej dzieci w rodzinach inteligentkich! Czy po to ma naród rozbudowywać tak kosztowne szkolnictwo, by ci, co najbardziej z niego korzystają, wymierali i to **świadomie**? Czy na to są szkoły? Wrzask o szkoły był błogosławiony, gdy inteligent, skoro się wykształcił, zakładał rodzinę i żył w niej jak człowiek: miał dzieci. Ale dziś inteligent, skoro się wykształcił, chce wymrzeć. Policzcie dzieci u ludzi z doktoratami. To samo dotyczy zdolnych dzieci z ludu. Co z tego, że dzieci z ludu wykształcimy jak najwyżej, kiedy one stawszy się inteligencją, nie rozrodzą się, ale wymrą! W ten sposób wyjąłowić można lud w krótkim czasie z najzdolniejszego elementu. A zatem wyjąłowić z ludzi zdolnych – naród... przez kształcenie warstw ludowych.

– A szkoła powszechna?

Szkoła średnia i wyższa przygotowują nam młodzież do niewolnictwa: na posady. Szkoła powszechna uczy próżniactwa i pretensyj do życia.

„Panuje na ogół przekonanie, że nauce powszechne zwiększa wiedzę ludu i że ten zachowuje to, co zdobył i że trwa w powiększaniu swych wiadomości. Tymczasem wykazano świeżo, że to jest nie tylko błędne, ale że taka oświata nie dorzuca nic do wiadomości już zdobytych, nie zastępuje dawnego nabytku nowym, lecz przeciwnie, niweczy dawne wiadomości, a daje mało, jeśli nie nic, w zamian. Abraham Lincoln pochodził ze środowiska nie tylko niewykształconego, nie umiejącego czytać, lecz takiego, które było zawsze takim”. Dalej zaś Towner mówi równie rewolucyjnie do kierowników oświaty. Krótko mówiąc: szkoła daje maksimum, jeżeli rodzina jest zdrowa.

78) Carrel, 267, 159.

79) Stern William: „Inteligencja dzieci i młodzieży”, Warszawa 1927, str. 242 – 270, 424.

80) Stern. 349 – 353..

- No więc kto wychowuje?

Przez gadulstwo nikt nikogo nie wychował. Poziom, na którym zdrowa rodzina, porządny ród, święty pleban, ideowy urzędnik, uczciwy zawodowiec - spełniają swe obowiązki: oto wychowanie! Im bardziej ci ludzie współżyją z sobą, im ideowsze tworzą wspólnoty zawodowe i ogólną wspólnotę, tym bardziej wychowują. Zdrowa świadomie część narodu - wychowuje: i właśnie taką szkołę trzeba założyć. Nie posiada takiej szkoły jeszcze żaden naród świata.

- A łacina i greka?

O łacinę i grekę nie ma u nas kłopotu. Nasampierw nasi księża będą pielęgnowali filologię klasyczną. A po wtóre przesadzaliśmy z tą łaciną. Sanktuarium narodu, katedra na Wawelu, nie ma ani jednego wyrazu po polsku. Nigdy nie docenialiśmy języka narodowego. Dlatego miliony Polaków ukrainizowały się w dawnej Polsce. Trzeba spolszczyć Wawel.

## PROSTOTA

Świat czuje, że się coś zbliża. Nawet uczeni wieszczą.

Carrel woła: „Do tego świata nie przystosujemy się nigdy. Zbuntujemy się przeciw niemu. Przemienimy jego wartości”. „Po nowej drodze trzeba nam dziś kroczyć naprzód”. „Musimy się podnieść i ruszyć w drogę!”

A tako rzecze James Willam, filar pragmatyzmu: „Na scenie świata heroizm i tylko heroizm odgrywa wielką rolę. Czujemy dobrze, że w heroizmie tkwi skryta tajemnica życia. Nie wchodzi w rachubę człowiek niezdolny do ofiary”. „Szaleństwo Krzyża, którego rozum pojąć nie jest w stanie, zachowuje na zawsze swe głębokie i żywotne znaczenie.”

Ofiara, heroizm... Czemu aż heroizm? Co się kończy, a co się zbliża?

Wymierające narody się kończą. Zbliżają się narody żywe. Ale bez heroizmu się nie zbliżą. Bo żeby dziś żyć zdrowym życiem małżeńskim, trzeba bohaterstwa. Stąd... krzyk o heroizm, o szaleństwo krzyża.

Heroizm. Ależ w heroizmie mało kto wytrzyma. Ludzie, to przeciętniaki, lenie. Gdy człowieczkowi pierwszemu z brzegu wspomnimy o heroizmie, gotów zrobić jak warszawski patriota z XVIII wieku, co to... zaprotestował, i... uciekł na Pragę.

Zgoda: zdrowa, świadomie bohaterska część narodu skupi się i wytworzy ognisko wychowawcze dla narodu. Ale prze-

ciężniaki?... Co zrobić z wymierającą większością? **Az się tam roi od pocziwych niedołęgów. Ludzie ci chcą żyć tak jak wszyscy, żyć zwyczajnie, nie nadzwyczajnie. A nawet wśród zdrowej części narodu nie każdy wytrzyma całe życie w nadzwyczajności. Człowieczek może być tylko zwyczajny. I właśnie to ratuje cywilizację!**

- Jak to?

Bo nadzwyczajni ludzie zapominali się dotąd **uzwyczajniać**. Dlatego kompromitowali idealizm i nadzwyczajność im się rwała. A tymczasem kubek podany pragnącemu i szata dla ubogiego tak wiele znaczy, że Chrystus będzie o tym mówił podczas sądu nad światem. O laureatach Nobla nie wspomni.

Przecież wszyscy narzeczeni się kochają, a czemuż to tui po ślubie zaczynają się komedie, dramaty, tragedie? A bo ich idealizm był nieuziemiony: nie wiedzieli, że są ludźmi. Głupi narzeczeni. Idealiści głupi.

Cudne małżeństwo? Owszem. Ale zarazem: własny domek. Domowy warsztat pracy i panowanie nad sobą w domu i poza domem. Panowanie nad sobą tak wściekle, że gdyby na ten przykład młoda małżonka uciekła sobie na dwadzieścia lat, albo gdyby młoda małżonkę tknął paraliż na przeciąg dwudziestu lat, to żeby jej mąż panował nad sobą jak zakonnik przez te dwadzieścia lat i żonę kochał pierwszą miłością ustawicznie przez 20 lat! Przez pięćdziesiąt lat! Prostota.

**Łaska?** Współdziałanie świadome z Łaską. Ależ pysznie: Łaska uziemiona! Wszak nawet Bóg, żeby działać na świecie, nasampierw się narodził na ziemi jako **człowiek**, żył na ziemi jako człowiek i umarł na **ziemi** jako człowiek — na wbitym mocno w ziemię krzyżu. Uziemienie idealizmu.

Co to za piękni święci byliby z dewotów, gdyby każdy z nich przedtem został porządnym człowiekiem! uczciwym poga ninem! Murzynem dzielnym! Chata wuja Toma.

Polska — Chrystusem narodów? Czemu nie. Ale najpierw Polska z jakim takim porządkiem w każdej chałupie!

Idealista myśli, że pierwszym jego obowiązkiem jest kochać żonę, tymczasem pierwszym jego obowiązkiem jest mieć dzieci. Żonę się kocha bez obowiązku.

Idealista myśli, że pierwszym jego obowiązkiem jest dać dzieciom szkołę, gdy pierwszym jego obowiązkiem jest mieć własną chatę. Nie można wychowywać uczonych dzieci po cudzych kątach. Nie można być dziadowskim tafa — od uczonych dzieci.

Ileż mądrości miałyby filozofia narodowa, gdyby każdy filozof z katedrą – otarł codziennie rodzonemu maleństwu pewną część ciała. Dopiero gdy się idealizm styka z realizmem, uzdrawia się idealizm.

Jak silny byłby chłop polski, gdyby pęd do wyższej kultury zaczął nie od ograniczania liczby chłopskich dzieci, ale od tego, że produkcję z hektara dawałby Polsce wyższą niż na całym świecie! Co to za zdrowy byłby wtedy chłopski rozum! Z jaką dumą słuchałby każdy ludowców!

Jakiż potężny byłby Kościół w Rzplitej, gdyby każdy proboszcz panował nad własnym tchórzostwem i wygodnictwem! Pierwszego lepszego proboszcza można by wtedy brać na prymasa.

Wykręcamy się od zwyczajnego życia.

Prosty, porządny człowiek... Co za możliwości leżą w tej płaszczyźnie! Demokracja bez masonerii: ależ to cud arcychrześcijański!

Heroizm, to człowiek. Porządny. Czysty. Trzeźwy. Pracowity. Zaradny. Taki, co jak ma żonę, to ma też dzieci. Jak ma dzieci, to ma też dom własny, własny warsztat pracy, gotówkę. Co ma też – rozum i co dlatego mówi co dnia pacierz, jak dziecko, i co dzień spełnia Przykazania Boskie – bez wykrętów: po męsku. Jak bohater.

Prosty, kulturalny człowiek, to złom granitu – pod wszystko. Ludzie nadzwyczajni zawsze będą. Braknąć może tylko zwyczajnych. Kultura prostego życia jest nam najpotrzebniejsza. Kultura i natura.

Musimy się wszyscy uzwyczajnić, nie tylko profesorowie uniwersyteccy.

Ludzie nadzwyczajni nabywają kultury zwyczajności – w życiu małżeńskim: z żoną taką, jaka jest, choćby ze zmorą; z dziećmi takimi, jakie są: choćby z piekielnikami. Głowy państw, uczeni, artyści, dygnitarze, wodzowie – tu mają szkołę prostoty: uzwyczajniania się na porządnym, mądrym ludzi: w rodzinie. Ileż Wyspiańskiemu dało to, że miał za żonę pyską córkę chłopca, którą czcił jak świętość! Inaczej, byłby skończonym psychopata.

Prostota jest najtrudniejsza. Prostota jest stylem najbardziej boskiej książki: Ewangelii. A z kolei „cywilizację świadomości” można kształtować tylko w stylu Ewangelii – twierdzi Towner.

Cały teraz kryzys rasy białej pochodzi przecież stąd, że małżonkowie, gdy nie mogą mieć dzieci, nie powstrzymują się



od pożycia. Po prostu. A z drugiej strony: gdy mogą mieć dzieci, nie żyją z sobą naturalnie. Po prostu.

Heroizmu nie potrzeba zawsze, bo nikt by tego nie wytrzymał. Potrzeba heroizmu tylko wtedy, gdy tego wymaga obowiązek. Po prostu.

Gdy zaś ktoś musi być herosem przez lat dwadzieścia, jak ten, co... ma sparaliżowaną żonę, a jest piękny jak Apollo, to niech spędzi po bohatersku dzień, a na drugi dzień – znów tylko dzień. I tak przez lat pięćdziesiąt. Po prostu.

Nie róbmy tragedii z bohaterstwa. Ono jest proste. A wiedzą to ci, co żyją ofiarnie, a tak swobodnie jak dzieci.

Nie róbmy tragedii z tego, że mamy żyć w małżeństwie po prostu: zgodnie z naturą.

Chcesz być szczęśliwą w małżeństwie? Idź na całkowite całopalenie... na rzecz męża i dzieci. Tylko to gwarantuje szczęście.

Chcesz być szczęśliwym w małżeństwie? Idź na całkowite całopalenie... na rzecz żony i dzieci. Człowiek się żeni przede wszystkim nie po to, by być szczęśliwym.

Cisi mężowie posiadają miłość żony, miłość dzieci. Ciche posiadają miłość męża, miłość dzieci. „Cisi posiadają ziemię”.

Cisi... ofiarnicy. Gorejący całopaleniem.

O wy, Tchorze, co boicie się bohaterstwa w małżeństwie, chyba już rozumiecie, że jest ono dla każdego tak przystępne jak... posiadanie dzieci?

nie,

Gdy zdrowa część narodu będzie płonęła całopaleniem, wówczas wychowywać będzie pozostała, wymierającą większość – do zdrowego życia. Płonący stos.

„Szaleństwo Krzyża, którego rozum pojąć nie jest w stanie, zachowuje na zawsze swe głębokie, żywojne znaczenie” – mówi James, filozof... z krainy dolara. Przeczul wymierający wiek XX. Przeczul zalaną Azjatami Amerykę w wieku XXI.

## KOLONIE... NA WEWNĄTRZ POLSKI

Zawsze w kraju jest trochę porządných ludzi, choćby ich to kosztowało nie wiem ile. Ci ludzie muszą zacząć kształtować „cywilizację świadomą”.

Mianowicie ci, co żyją w małżeństwie zgodnie z żoną i naturą, muszą się jeszcze nauczyć żyć... zgodnie z grupą takich samých małżeństw jak ich małżeństwa. Ród może powstać dopiero w drugim, trzecim, ósmym pokoleniu, inne zaś cuda,

o których mówiliśmy, mogą wcale nie powstać, ale współpraca zdrowych małżeństw, świadomie wiernych naturze i Łasce, może zawsze zaistnieć. Ona poprzedzi świadome życie w rodzinie i w narodzie.

Dziś porządni ludzie są pomieszani z parszywymi jak groch z kapustą. Musimy się łączyć na zasadzie demokratycznej: równi z równymi. Nie można: za pan brat świnia z pastuchem.

W XIII wieku zakładano u nas wsie „na prawie osadniczym”. Każdy wiedział, że na takiej wsi jest zdrowsza i wyższa kultura niż na zwykłej wsi. Należy teraz na każdej wsi i w każdym mieście zakładać życie „na prawie osadniczym”. **Zakładać kolonie porządnych ludzi! I tam się grupować.**

O! wiadomo, na przykład, mamie i tacie, że mają tak wyjątkową córeczkę, co, jak wyjdzie za mąż, chce mieć dzieci. Nie można takiej córeczki wydawać byle gdzie za mąż, ale tylko... na kolonie. Jakże, bo można taką córeczkę wydać za kawalera „prewencyjnego” i dzieciobójcę! I na odwrót: jak można się żenić porządnemu chłopcu z panną, która nie wyobraża sobie pożycia z nim inaczej, jak z „prewencją”. Nie mogą kojarzyć się w stadła takie szlachetne, wyjątkowe dzieci byle gdzie, z byle kim, bo wdepną w „...prewencję”. Trzeba ich – na kolonie! Czyli w takie miejsce, na wsi, czy w mieście, należy ich żenić gdzie grupują się obok siebie małżeństwa wyjątkowe, gdzie mają obok siebie swoje domy, swoje warsztaty pracy, swoje szkoły, swoje kina, swój teatr, swój sport, swoje plaże, swoją ziemię, swój rozum. Wszystko odrębne, wyjątkowe. Architekturę wyjątkową (mieszkania dla rodzin z wielu dziećmi), rzeźbę, malarstwo i gospodarstwo, śpiew i tańce, muzykę i dowcip, żony i mężów – wyjątkowych oraz – kawalerów i panny.

Na takiej kolonii łatwiej jest żyć wyjątkowo porządnie z tej prostej racji, że człowiek szlachetny nie jest tu wyjątkiem. Przeciwnie, kto chce tu żyć jak świnia, jest mu ciężko: bo takie życie jest tu... wyjątkiem. Ludziska bowiem mają to do siebie, że najcięższe rzeczy robią najchętniej, gdy widzą, że to samo inni robią. Ot, choćby, jeszcze nasze babki miewały po piętnascioro dzieci, i nie wiedziały, że im ciężko. Czemu? Bo tak wszystkie kobiety wtedy robiły. Dziś żadna kobieta nie wzięłaby na trzaskający mróz jedwabnych pończoszek, ale gdy widzi, że wszystkie tak chodzą, to ona też. I... ciepło jej. Bo nie chce być wyjątkową...

Lecz wróćmy do naszych kolonij. Owóż choćby żyć szlachetnie było nie wiem jak ciężko na reszcie globu, to tutaj, na kolonii, żyje sobie każdy szlachetnie po prostu dlatego, że tu

jest taka moda, że tu tak żyją wszyscy, że taki tu jest duch czasu, że tak tu wygląda kultura, wyzwolenie, postęp, reformy, nowoczesność, wolność, tolerancja, demokracja, że tu jest taki wiek dwudziesty. Dzięki temu będzie też tu łatwo małżeństwom żyć zgodnie z naturą. Natomiast poza koloniami, aby tak żyć, trzeba będzie nadal bohaterstwa.

Polska musi mieć kolonie... porządnych ludzi. Związek Polaków... za Granicą Świństwa. Musi powstać emigracja wewnętrzna.

W razie gdy poza koloniami będzie ktoś wówczas potrzebował kogoś gwarantowanego, czy to na męża, czy na żonę, czy na jakie stanowisko, czy na robotnika: będzie brał z kolonij. W ten sposób będzie można nareszcie porządnie się ożenić, mieć mądrego urzędnika, uczciwego robotnika, coś zrobić „na pewniaka”. W ten też sposób będzie mógł powstać związek porządnym urzędników i związek uczciwych robotników, bo sam związek urzędników i sam związek robotników nic nie daje. Komu bowiem z uczciwych ludzi jest potrzebny urzędnik? albo robotnik? Ale każdemu jest konieczny **porządny** urzędnik i robotnik **porządny**. Owóz jedni i drudzy będą na koloniach.

Gdy nie ma kolonij, to jest wieża Babel, brak organizacji. Dlatego chociaż byłaby wtedy nawet najczystsza demokracja, mimo to dyktatorem będzie nadal Bałagan, i gdy się weźmie gazetę do ręki, książkę, gdy patrzeć się będzie na film: **wszystko** opiewać będzie życie tej gorszej Polski, tej... z „prewencją”. Tak jakby tej drugiej wcale nie było. Tej, dla której warto żyć i za którą słodko jest umierać.

Niedługo biskupi będą dawali księży tylko na kolonie. Bo na cóż parafie dla uprawiających onanizm małżeński – rodzin warszawskich, łódzkich, poznańskich! Jedna parafia na całą Warszawę, na Łódź, na cały Poznań: to narazie dosyć! Natomiast, ze wszystkich wymierających wsi polskich, osad i miast zrobi się wikariat apostolski. Który ksiądz będzie tam chciał proboszczować, zapuści brodę i wyjedzie do nich na misje. Do tej wymierającej, cmentarnej, czarnej, grobowej Polski. Na ciemny ład. W dzungłę przeciwdziecięcą. Do dzieciobójców. Do mamy z jednym dzieckiem, z dwoma mężami i z wy'atuowaną gębą.

**Vita nuova**, moi Państwo, się szykuje! „Musisz być inną, choć będziesz tą samą”. Czytajmy Asnyka.

Dobry nauczyciel – na kolonie! Szkoda uczyć dzieci z onanistycznych małżeństw dygnitarskich nawet w Zakładzie Księżym Marianów na Bielanach pod Warszawą. Bo te chłopczyńny, jak dorosną, też będą miały po jednym dziecku i po trzy żo-

ny, i też synka posła na Bielany. Będą parszywe – w kółko. Zaczarowane koło. Czy na to mamy Bielany i księży marianów?

Dobry oświatowiec – na kolonie! Uczciwa aktorka – na kolonie! Prawdomówny dziennikarz – na kolonie! Tylko tam będzie można prawdę rznąć bez pardonu. Dobry policjant – na kolonie! Gdzie indziej się nauczy kraść. Dobry wikary – na kolonie! Gdzie indziej się zmanieruje. Przynajmniej raz wtedy usłyszymy porządne kazanie do porządnym ludzi, nie zaś abstrakcyjną wodę przeznaczoną nie wiadomo dla kogo i po co!

Nawet do szkół państwowych będzie można śmiało postać dziecko nawet na 10 lat nauki przymusowej, nawet na dwadzieścia, ale na kolonie!

– Czemu?

Bo w tych szkołach będą dzieci, pochodzące z małżeństw nie obciążonych parchami „prewencji” i w tych szkołach będą nauczyciele nie obciążeni nędzą „prewencji”. Wyjątkowo zdrowe dzieci i wyjątkowo zdrowi nauczyciele. Inaczej budżet szkolny pójdzie w błoto. **Sapere Auso.** Konarskich – na kolonie!

Do czasu, pokaż się wszyscy nie wyprowadzimy na kolonie, każdy kto chce coś robić trwałego, niech wali ze swym wysiłkiem społecznym na kolonie.

Wszelki wysiłek odrodzieńczy musi być przedstawiony na pracę w zespołach złożonych z rodzin wyjątkowych: świadomie wiernych naturze. Tam natrafi na najdrowszy grunt. Tam będzie podirzymywał życie bohaterskie w ludziach z rodzin wyjątkowych, dynamizował wpływ tych rodzin, by zapalały do wyjątkowego życia coraz większą liczbę małżeństw, dopóki cały nasz naród nie stanie się wyjątkiem wśród wszystkich społeczeństw świata.

## ATOMÓWKI I DZIECI

Postawa „na kolonie”, to dziś jedyna postawa we wszelkiej pracy charytatywnej, kulturalnej, oświatowej, wychowczej, zawodowej, gospodarczej, duszpasterskiej. To eugenika nad eugenikami.

Postawa „na kolonie”, to nowy motyw w naukowej organizacji życia. Współpraca zdrowych rodzin, to nowy obowiązek w epoce świadomego ojcostwa i macierzyństwa.

Obecnie ten jest przygotowany do małżeństwa, kto umie żyć wyjątkowo w morzu wymierającej większości i kto postępując tak wyjątkowo, umie tworzyć wokół siebie grupę małżeństw

wielodzietnych, współdziałających z sobą i rozszerzających swą postawę na coraz dalsze małżeństwa. Kolonizatorzy zdrowej Polski. **Polski Kwitnącej Dziećmi.**

W ten sposób typ małżeństwa wyjątkowego się upowszechni. Ale nim to się stanie, prowadzić zdrowe małżeństwo, to bohaterstwo. „Heroizm i tylko heroizm odgrywa wielką rolę. Nie wchodzi w rachubę człowiek niezdolny do ofiary” -- mówi James, filozof z krainy dolara.

Bez heroizmu małżonków nie ma mowy, by dźwignąć w pierwszym pokoleniu małżeństwo polskie do poziomu życia zgodnego z naturą. Maksymalna skromność potrzeb materialnych, maksymalna pracowitość i dzielność, maksymalny związek z narodem i Chrystusem -- u rodziców i dzieci: oto styl życia pionierskiej rodziny inteligentnej. Rodziny **wyjątkowej**. Żyjemy w dobie bomb atomowych i kosmicznych katastrof, gdzie mogą ginąć naraz całe kontynenty. Ale nawet wówczas od kilku takich wyjątkowo zdrowych rodzin, ocalałych z kataklizmu, może odrosnąć, jak od prąca cały naród polski ze wszystką tradycją, wielkością, pięknem.

K O N I E C



# B I B L I O G R A F I A

- Adamski Stanisław: „**Łaska Boża**“, Kraków 1924, 2 tomy.  
„**Agentia Fides**“, Roma 1946, rocznik.  
„**Asceza organiczna**“, Warszawa.  
Baranowski Walerian: „**Wielka tajemnica psychiki narodu polskiego**“, Poznań 1936.  
Baranowski Z.: „**Małżeństwo w nowej Polsce**“, wyd. II, Poznań 1946.  
Barker Ernest: „**Charakter narodowy i kształtujące go czynniki**“, Warszawa 1933.  
Belch Józef: „**Katolickie odrodzenie wsi**“, Poznań 1939.  
Bielawski Zygmunt: „**Wychowanie religijne**“ (w Encykl. wycl.  
Bielawski Zygmunt: „**Dydaktyka religii w szkole powszechnej**“ (w Encyklopedii wychowania).  
„**Biuletyn Oddz. Warszawskiego Zw. Lekarzy Państwa Polskiego**“, roczniki 1938 i 1939.  
Błachowski Stefan: „**Wyniki psychologii pedagogicznej**“ (w Encykl. wychow.).  
Bobicki Czesław i W. Woytowicz-Grabińska: „**Opieka Społeczna nad dziećmi i młodzieżą**“ (w Encyklopedii wychowania).  
Borowy Waclaw: „**G. K. Chesterton**“, Kraków 1929.  
Breasted J. H.: „**Geschichte Aegyptens**“, Phajdon.  
Bronikowski Wiktor: „**Drogi postępu chłopca polskiego**“, Warszawa 1934.  
Bross Stanisław: „**Miłość, małżeństwo, rodzina**“, Poznań 1935.  
Brückner Aleksander: „**Dzieje Kultury polskiej**“, Warszawa 1939, trzy tomy.  
Bujak Franciszek: „**Siły gospodarcze Polski**“ (w dziele zbiorowym „Przyczyny upadku Polski“, Kraków 1918).  
Bujak Franciszek: „**Źródła do historii zaludnienia Polski**“ odbitka z „Pamiętnika VI. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie w r. 1935 w dniu 17-20. IX.“, Lwów 1936.  
Bujalski Jerzy: „**Rzut oka na stan i działalność zakładów leczniczych**“

**panstwowych, komunalnych, społecznych i prywatnych na podstawie sprawozdań za rok 1934-1935**", Warszawa 1935.

Bureau Paul: **„Rozprzęczenie obyczajów“**, Kraków 1929, tłum. z franc.

Burger E.: **„Czterdzieści lat w służbie bociana“**, Katowice 1931.

Burger E.: **„Dziewczęta z bocznej ulicy“**, Katowice 1933.

Burger E.: **„Kowalscy“**, Kraków 1934.

**„Caritas“**, czasopismo, Kraków 1946, rocznik.

Carrel Alexis: **„Człowiek istota nieznana“**, Warszawa, Trzaska-Ewert-Michalski.

Chałasiński Józef: **„Klasa szkolna jako grupa społeczna“** (w Encykl. wychowania).

Chałasiński Józef: **„Zawód nauczycielski“** (w Encyklopedii wychow.).

Chesterton G. K.: **„Kula i krzyż“**, Poznań 1927, tłumacz. z ang.

Choiński-Jeske Teodor: **„Nowoczesna kobieta“**, Warszawa 1917.

Choiński-Jeske Teodor: **„Psychologia renesansu włoskiego“**, Warszawa.

Chomrański E.: **„Jeszcze w obronie nienarodzonych“**, **„W obronie dziecka nienarodzonego“**, w czasopiśmie „Caritas“ nr 8; 12; 13; 1946 r.

Choromański Zygmunt: **„W obronie chrześcijańskiego małżeństwa“**, Warszawa 1934.

Cieszyński Nikodem: **„Roczniki katolickie 1939“**, Poznań 1939.

Clement G.: **„Le droit de l'enfant à naître, réflexions pour les médecins e le non médecins“**, 4-edit., Bruges, Beyart 1928.

Cyrek.: **„Wielki sługa Boży, ks. Piotr Skarga“**, Kraków 1935.

Czarnecki J. S.: **„Zmysły na licytacji“**, Warszawa 1932.

Czekanowski Jan: **„Zarys antropologii Polski“**, Lwów 1930.

Czuma J.: **„Reformy prawne dla obrony rodziny“**, Poznań 1936 w dziele zbiorowym „Rodzina“, Poznań 1936).

Dąbrowski Stefan: **„Eugenika ze stanowiska katolickiego“** (w pracy zbiorowej „Rodzina“, Poznań 1936).

Dąbrowski Piotr: **„Wychowanie dzieci i młodzieży“** (w Encykl. wych.).

Debout J.: **„Światowe damy“**, Warszawa 1938.

Dembour E.: **„Pour une Politique de Natalité“**, Louvain 1928.

Dewas K. S.: **„Postęp świata a Kościół“**, Warszawa 1913, tłum. z ang.

Dewas K. S.: **„Studies of Family Life“**, 1886.

Dmowski Roman: **„Kościół, naród i państwo“**, Poznań 1927.

Dmowski Roman: **„Przewrót“**, Warszawa 1934.

Dmowski Roman: **„Świat powojenny i Polska“**, Warszawa 1936.



- Długosz Jan. patrz niżej.
- Dobraczyński Jan: **„Z problemów populacyjnych“**, artykuł w Tygodniku Powszechnym z dn. 9. VI. 1946.
- Dobrzyńska-Rybicka Ludwika: **„Zadania świata kobiecego wobec rodziny“** (w dziele zbiorowym „Rodzina“).
- „Dola i niedola naszych dzieci“**, wyd. „Pierw. Kongr. Dziecka“, Warszawa 1938.
- Drozdowicz-Jurgielewiczowa Irena: **„Podstawowe zagadnienia dydaktyki dorosłych“** (w Encykl. wychowania).
- Dybowski Władysław: **„Fizjologiczne podstawy wychowania“**, (w Encyklopedii wychowania).
- Dybowski Władysław: **„Wychowanie fizyczne pozaszkolne“** (w Encykl. wychowania).
- „Duszpasterstwo miejskie“**, pamiętnik kursu duszpasterskiego w Warszawie (4-8 listopada 1929 r.). Warszawa 1930.
- Dziennik Urzędowy** nr. 38 z r. 1928, nr. 86 z r. 1933, nr. 4 z r. 1934, nr. 2 z r. 1936.
- „Dziennik Zjednoczenia“**, Chicago z dn. 12. I. 1939 r.
- Dzierzbicka Maria i Radwan Władysław: **„Kształcenie nauczycielstwa szkół ogólnokształcących“** (w Encyklopedii wychowania).
- Dzierzbicka Maria: **„Radio w szkole“** (w Encyklopedii wychowania).
- „Elementarz“**, S. Tync. J. Gołabek. J. Duszyńska, Warszawa-Lwów 1938.
- „Encyklopedia nauk politycznych“**, Warszawa 1936-39, 4 tomy.
- „Encyklopedia wychowania“**, Warszawa 1933-39, 3 tomy.
- Falski M.: **„Elementarz dla szkół wiejskich“**, Warszawa 1937.
- Faure Gabriel: **„Rom“**, Paris 1938.
- Foerster F. W. **„Chrystus a życie ludzkie“**, Warszawa 1926.
- Fogelson Samuel: **„Historia, rozmieszczenie i struktura ludności“** (tamże).
- Fogelson Samuel: **„Tablice demograficzne“** (w Encykl. nauk politycznych, Warszawa 1938).
- Fogelson Samuel: **„Spisy i szacunki ludności“** (tamże).
- Fogelson Samuel: **„Wędrowki“** (tamże).
- Fondaliński J.: **„Koedukacja w świetle badań współczesnej psychologii“**, Poznań 1936.
- Frank Fritz: **„Schutzengel oder Würgengel“**, Köln, 1922 3 wyd.
- Froń Józef: **„Dydaktyka przedmiotów rolniczych“** (w Encykl. wychow.).

- Fuard: „**Święty Piotr**“, Piotrków 1908, tłum. z franc.
- Galecki Włodzimierz: „**Nadzór szkolny**“ (w Encyklopedii wychow.).
- Galecki Włodzimierz: „**Organizacja szkoły**“ (w Encyklopedii wychow.).
- Gałuszka J. A.: „**Czym się karmi młodzież w szkołach?**“, Kraków 1939.
- Georg J. E.: „**Z tajemników pożycia małżeńskiego**“, Kraków, wydanie IV.
- Giergielewicz Mieczysław: „**Teatr szkolny**“ (w Encyklopedii wychow.).
- „**Głos Nauczycielski**“ z dn. 13. VI. 1937.
- „**Głos Podlaski**“, Nr. 22 z r. 1935.
- „**Główne liczby Nowej Polski**“, Gdańsk, Toruń, Bydgoszcz 1945.
- Goliński Z.: „**Kościół w walce z pornografią**“, Lublin — Uniwer. 1939.
- Gotlieb Wojciech: „**Morfologia socjologiczna wychowania dzieci i młodzieży**“ (w Encykl. wychowania).
- Gotlieb Wojciech: „**Organizacja szkolnictwa**“ (w Encykl. wychow.).
- Gotlieb Woj.: „**Socjologia oświaty pozaszkolnej**“ (w Encykl. wych.).
- Gotlieb W.: „**Socjologiczne podstawy wychowania**“ (w Encykl. wych.).
- Gotlieb Wojciech: „**Socjologiczna teoria wychowania**“ (w Encykl. wychowania).
- Górski Antoni: „**Cnoty i wady narodu szlacheckiego**“, Warszawa 1935.
- Górski Artur: „**Ku czemu Polska szła?**“, Lwów 1938, wyd. IV.
- Górski Artur: „**Niepokój naszego czasu**“, Warszawa 1938.
- Górski Karol: „**Wychowanie personalistyczne**“, Poznań 1936.
- Grabski Stanisław: „**Potrzeba wielkich idei**“ (w dzienniku Polonia, Katowice).
- Grabski Władysław: „**Wychowanie gospodarcze społeczeństwa**“, Warszawa 1929.
- Grądzki Kaz.: „**Małżeństwo w świetle prawa i życia**“, Warszawa 1936.
- Grotjahn Alfred: „**Higiena ludzkiego rozrodu**“, Warszawa 1930, tłum. z niem.
- Gutry M. i Grossglikowa: „**Czytelnictwo**“ (w Encyklopedii wychow.).
- Haluschka Helena: „**Adam i Ewa**“, Warszawa.
- Haluschka Helena: „**Słuchaj Ewo**“, Warszawa.
- Haluschka Helena: „**W cztery oczy**“, Warszawa.
- Heiman Teodor: „**Etyka lekarska i obowiązki lekarza (deontologia)**“, Warszawa 1917.
- Henkę Antoni: „**Etyka lekarska podczas wojny**“ (w „Nowinach Lekarskich“, sierpień 1946 rok, nr. 15).
- Henke Antoni: „**Zadania eugeniki w dobie dzisiejszej**“ (w „Nowinach Lekarskich“, czerwiec 1946 r., nr. 12).

- Hessen Sergiusz: „**Szkoła powszechna**“ (w Encyklopedii wychow.).
- Hessen Sergiusz: „**Podstawy pedagogiki**“, Warszawa.
- Hirszfeld Ludwik: „**Historia jednego życia**“, Warszawa 1947.
- „**Historia towarzystw tajnych**“, Kraków.
- Hoszowski Tadeusz: „**Film, sztuka, etyka**“, Warszawa 1938.
- Igiel Salomon: „**Dydaktyka propedeutyki filozofii**“ (w Encykl. wych.).
- Jan Długosz: „**Jana Długosza, kanonika krakowskiego, dziejów Polskich ksiąg dwanaście**“. Dzieła wszystkie wydane staraniem Aleksandra Przedzieckiego. przekład Mecherzyńskiego, Kraków 1867 — 1876.
- Jarzębowski J.: „**Duchowe oblicze Traugutta**“, Warszawa 1936.
- Jasiński Walery: „**O katolicką pedagogikę w Polsce**“, Katowice 1938.
- Jasiński Walery: „**O szkołę katolicką w Polsce**“, Poznań 1938.
- Kaczmarek, ksiądz biskup: „**Podstawy życia rodzinnego**“, Kielce 1946 r.
- Kacprzak Marcin: „**Przyczyny zgonów**“ (w Encyklopedii nauk politycz.).
- Karwowski Adam: „**Zwalczenie chorób płciowych**“ (w Księdze pamiątkowej zjazdu katolickiego“, Warszawa 1927).
- „**Katolicka myśl wychowawcza**“, pamiętnik II. Studium Katolickiego w Wilnie, Poznań 1937.
- „**Katolicka myśl społeczna**“, pamiętnik III. Studium Katolickiego w Warszawie, Poznań 1938.
- Kępińska Maria: „**Świadome macierzyństwo**“, Poznań 1934.
- Klepacz Michał: „**Idealy średniowiecza a czasy obecne**“, Wilno 1938.
- Klepacz Michał: „**Kierunki organizacyjne i idealy we współczesnej szkole polskiej**“, Katowice 1937.
- „**Kodeks społeczny**“, zarys katolickiej syntezy społecznej, przekład z francuskiego, Lublin — Uniwersytet 1934.
- Koneczny Feliks: „**Kościół jako wychowawca narodów**“, Warszawa 1938.
- Koneczny Feliks: „**O wielości cywilizacyj**“, Kraków 1923.
- Koneczny Feliks: „**Rozwój moralności**“, Lublin — Uniwersytet 1938.
- Koneczny Feliks: „**Święci w dziejach narodu polskiego**“, 1939.
- Korzon Tadeusz: „**Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta**“, Kraków 1897, 6 tomów.
- Kosiński Wacław: „**Zwyczaje towarzyskie w dawnej Polsce**“, Sandomierz 1921.
- Kot Stanisław: „**Zarys dziejów wychowania jako funkcji społecznej**“ (w Encyklopedii wychowania).
- Kozubski Zygmunt: „**Podstawy etyki płciowej**“, Warszawa 1939.

- Kozubski Zygmunt: „**Problem potomstwa**“, Warszawa 1931.
- Kozubski Zygmunt: „**Sporty i tańce w świetle nauki katolickiej**“ Warszawa 1934.
- Kreutz Mieczysław: „**Osobowość nauczyciela wychowawcy**“ (w Encyklopedii wychow.).
- Krzywicki Ludwik: „**Spółceństwo pierwotne, jego rozmiary i wzrost**“, Warszawa 1937.
- Krzywicki Ludwik: „**Stosunki ludnościowe w Polsce za Piastów**“ (w „Przeglądzie Statystycznym“, 1938, tom I, Nr. 2).
- „**Księga pamiątkowa zjazdu Katolickiego**“, Warszawa 1927.
- Kuliszer J. M.: „**Dzieje gospodarcze Europy zachodniej**“, 2 tomy, tłum. z rosyjskiego.
- Kysela J.: „**Spadek urodzin w katolickich rodzinach Krakowa w ostatnim dziesięcioleciu 1926 - 1936**“, Kraków 1938.
- Ladenberger Tadeusz: „**Zaludnicie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego**“, Lwów 1930.
- Lechicki Czesław: „**Przewodnik po beletryście**“, Poznań 1935.
- Leitha Edgar: „**Kraj Wschodzącego Słońca**“, Warszawa, Trzaska-Ewert-Michalski.
- E. Lennhoff, O. Posner: „**Internationales Freimaurer-JeXikon**“, Amalthea-Verlag, Zürich-Leipzig-Wien 1932.
- Leon XIII: „**Humanum genus**“, encyklika o masonerii z 20. IV. 1884
- Likowski E.: „**Unia Brzeska**“, Warszawa 1907.
- „**L'Osservatore Romano**“, nr. 17 z r. 1931.
- Lubieniecki A.: „**Palineutichia**“, Lwów 1843.
- Lutostański: „**Projekt prawa małżeńskiego i zasady projektu prawa małżeńskiego**“. Komisja Kodyfikacyjna, tom I, zeszyt IV. Warszawa 1931, wydawn. państwowe.
- Lücken G.: „**Partenonskulpturen**“, Augsburg-Köln-Wien 1930.
- Łempicki Stanisław: „**Polski ideał wychowawczy**“, Lwów-Warszawa.
- Łoziński Władysław: „**Życie polskie w dawnych wiekach**“, Lwów 1912.
- Machay Ferdynand: „**Zadania duszpasterskie świeckich**“, Poznań 1932.
- Macko Józef: „**Prostytucja**“, Warszawa 1927.
- Makowski Jan: „**Nowe konstytucje**“, Warszawa 1925.
- Malthus T. R.: „**Prawo ludności**“, Warszawa, Kraków, Lublin, Łódź itd. 1925, z przedmową A. Krzyżanowskiego.
- „**Mały rocznik statystyczny**“, zbiór — po rok 1938.
- „**Małżeństwo w świetle nauki katolickiej**“, praca zbiorowa, Lublin — Uniwersytet 1928 r.

- Manteuffel Marian: „Ustrój korporacyjny w poszczególnych krajach“, Lublin 1939.
- „Marchoń“, roczniki 1936-39.
- Jean Marquès-Rivière: „Wolnomularstwo a szkoła“, Katowice 1936, tłum. z francuskiego.
- Mączyński Zdzisław: „Budownictwo szkolne“ (w Encyklopedii wych.).
- „Memoriał Ministerstwa Zdrowia“, Warszawa 1921, z dn. 19. I.
- „Memoriał w sprawie reformy lecznictwa“, praca zbiorowa lekarzy warszawskich, Warszawa 1938, 1944.
- Michel A. G.: „Państwo w okowach masonerii“, Katowice 1937, tłum. z francuskiego.
- Mirek Franciszek: „Elementy społeczne w parafii rzymskokatolickiej“, Poznań 1928.
- Mirski-Kretz Józef: „Wychowanie i wychowawca“, Warszawa 1936.
- „Monatsschrift für christliche Sozialreform“, Luzern 1906, rocznik.
- Morawski Marian: „Dogmat łaski“, Kraków.
- Morawski Marian: „Podstawy etyki i prawa“, Kraków 1906.
- Morawski Marian Kazimierz: „Źródło rozbioru Polski“, Poznań 1935.
- Mosca Gaetano: „Historia doktryn politycznych“, Warszawa, Trzaska-Ewert-Michalski; tłumaczenie z włoskiego.
- Mosdorf Jan: „Wczoraj i jutro“, Warszawa 1937, 2 tomy.
- Myczka Eugeniusz: „Swoistość struktury społecznej i ekonomicznej Polski oraz możliwości jej reformy“, Poznań 1937.
- Mysłakowski Z.: „Pedagogika ogólna“ (w Encykl. wychowania).
- „Nasza Szkoła“, organ współpracy domu i szkoły, nr. 10 z r. 1937.
- Nawroczyński Bogdan: „Program szkolny“ (w Encyklopedii wychow.).
- Nawroczyński Bogdan: „Przedmowa“ (w Encyklopedii wychowania).
- Nawroczyński Bogdan: „Współczesne prądy pedagogiczne“ (w Encyklopedii wychowania).
- Nicolas A.: „Badania filozoficzne o chrześcijaństwie“, Wilno 1870, tłum. z franc.
- Niedermeyer Albert: „Sexualethik und Medizin. Wiss., und Weltanschauung“, Hildesheim 1931.
- Niedermeyer Albert: „Zadania lekarza katolika“, Poznań 1935, tłum. z niem.
- Niedziałkowski Karol, bp.: „Studia estetyczne“, str. 205. Warszawa 1901, tamże „Nagość w sztuce pod względem etycznym i estetycznym“ strony 143-205.
- Nolhac P.: „La Peinture française“, Flammarion 1937.

- Niesiołowski A. (w dziele zbiorowym „Rodzina“ — artykuł): „**Nowoczesny kryzys rodziny i jego przyczyny**“.
- Olszewicz Bolesław: „**Obraz Polski dzisiejszej**“, Warszawa 1938.
- „**O małżeństwie list pasterski biskupów polskich**“ z dn. 22 października 1921 r., Warszawa 1922.
- „**Opiekun Społeczny**“, Warszawa, czasopismo Opieki Społecznej miasta stoł. Warszawy, rocznik 1946.
- Ormicki Wiktor: „**O polski program ludnościowy**“, Warszawa 1939.
- „**Oświata i Wychowanie**“, miesięcznik szczyt VI, r. 1937, Warszawa
- „**Pax**“, periodyk, Wilno, rocznik 1937.
- Phajdon-Ausgabe, „**Botticelli**“.
- Phajdon: „**Les Impressionistes**“.
- „**Pamiętnik VI. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w r. 1935 w dniach od 17. IX. — 20. IX.**“
- Piasecki Stanisław: „**Pod znakiem trójkąta**“ (w „Prosto z mostu“, z dn. 24. VII. 1938 r.).
- Piasecki Eugeniusz: „**Wychowanie fizyczne**“ (w pracy zbiorowej „Katolicka myśl wychowawcza“, Poznań 1937).
- Piasecki Eugeniusz: „**Zarys teorii wychowania fizycznego**“, Lwów 1935.
- Pieter Józef: „**Osobowość ucznia i metody jej badania**“ (w Encyklop. wychowania).
- Pirożyński Marian: „**Zakony żeńskie w Polsce**“, Lublin — Uniwer. 1935.
- Pirożyński Marian: „**Zakony męskie w Polsce**“, Lublin — Uniwer. 1937.
- Pius XI: „**Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim**“, Kraków 1931.
- Pius XI, encyklika „**O widowiskach kinematograficznych**“ z dn. 29. VI. 1936, Warszawa 1937.
- Piwowarczyk Jan: „**Korporacjonizm i jego problematyka**“, Poznań 1936.
- Plater-Zyberk: „**Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie**“, 1903.
- Plater-Zyberk: „**Kobieta ogniskiem**“, Poznań 1928.
- Plater-Zyberk Cecylia: „**Na progu małżeństwa**“, Poznań 1928.
- Platon: „**Prawdy**“.
- Platon: „**Rzeczpospolita**“, tłumaczenie Witwickiego
- Podkulska Helena: „**Środowisko rodzinne**“, Lwów 1936.
- Podoleński Stanisław: „**O życie nienarodzonych**“, Kraków 1933.
- Poszwa Alojzy: „**Eugenika w Polsce**“, Płock 1938.
- Pohoska Anna: „**Wychowanie państwowe**“ (w Encyklopedii wychow.).
- „**Polski Kodeks Karny**“, Lwów-Warszawa 1937, wydawn. „Unia“.
- Popławski M. S.: „**Oktawian August**“, Lublin — Uniwersytet 1938.

- Posadzy Ignacy: „Przez tajemniczy Wschód“, Potulice 1939.
- „**Posłannictwo katolicyzmu polskiego**“ pamiętnik studium katolickiego w Katowicach, Poznań 1939.
- Poszwa Alojzy: „**Małżeństwo i rodzina w uchwałach synodu plenarnego**“ (w „Posłannictwie katolicyzmu polskiego“).
- „**Problemy**“, miesięcznik, rocznik 1946.
- „**Przegląd Powszechny**“, miesięcznik, maj 1937.
- „**Przegląd Statystyczny**“, Warszawa 1938, tom. I., Nr 2 oraz roczniki: 1938 i 1939.
- Radwan Władysław: „**Kształcenie nauczycielstwa szkół ogólnokształcących**“ (w Encyklopedii wychowania).
- Radwan Władysław: „**Zagadnienie oświaty dorosłych w kulturze współczesnej**“ (w Encyklopedii wychowania).
- Radlińska Helena: „**Współczesne formy pracy oświatowej**“ (w Encykl. wychowania).
- „**Rodzina**“, pamiętnik I. studium Katolickiego, Poznań 1936.
- „**Rodzina**“, miesięcznik, Warszawa, maj 1935 r., wrzesień 1939, roczniki 1935-39.
- Romanowski Henryk: „**Filozofia cywilizacji**“, Warszawa 1934.
- Romer E.: „**Ziemia i państwo**“, Lwów-Warszawa 1939.
- Roszkowski Antoni: „**Korporacjonizm katolicki**“, Poznań 1932.
- Rowid Henryk: „**Dydaktyka przedmiotów pedagogicznych**“ (w Encyklopedii wychowania).
- Rowid Henryk: „**Dzieje oświaty pozaszkolnej**“ (w Encyklopedii wych.).
- Rowid Henryk: „**Wychowanie dorosłych**“ (w Encyklopedii wychow.).
- „**Rozbiór krytyczny projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez K. K.**“, Lublin — Uniwersytet 1932.
- Rutkowski: „**Zarys gospodarczych dziejów Polski przedrozbiorowej**“, Poznań 1923.
- Rybarski Roman: „**Przyszłość gospodarcza świata**“, Warszawa 1932.
- Rybarski Roman: „**Podstawy narodowego programu gospodarczego**“, Warszawa 1934.
- Rychliński Stanisław: „**Przeobrażenia społeczne w Stanach Zjednoczonych na tle urbanizacji**“, Warszawa 1937.
- Rymar Stanisław: „**Rozwój stosunków wyznaniowych i narodowościowych w Polsce**“, Warszawa 1938.
- Rybarski Roman: „**Przyszłość gospodarcza Polski**“, Warszawa 1933.
- Sarapata-Józef: „**Zasilki rodzinne**“, Warszawa 1938.

- Sawicki Fr.: „**Fenomenologia wstydlivosti**“, Warszawa 1938.
- Sawicki Franciszek: „**Filozofia miłości**“, Poznań 1924.
- Schilgen Hardy: „**O czystość młodzieży**“, Kraków 1928.
- Schilgen Hardy: „**On i ty**“, Kraków 1931.
- Schilgen Hardy: „**Ty i ona**“, Kraków 1929.
- Seek Otto: „**Geschichte des Unterganges der antiken Welt**“, 1910, t. I.
- Seek Otto: „**Geschichte des Unterganges der antiken Welt**“, 1920.
- Siemińska L.: „**Pedagogika katolicka**“, Lwów.
- Siemicki Stefan: „**Urządzenia szkolne**“, (w Encyklopedii wychowania).
- Siwek Paweł: „**Konnersreuth w świetle nauki i religii**“, Kraków 1931.
- Siwek P.: „**Metoda badań zjawisk nadprzyrodzonych**“, Kraków 1933.
- Skiba Mikołaj: „**Umieralność niemowląt w Polsce**“, Lwów 1931.
- Słoniewska Helena: „**Poradnictwo zawodowe**“ (w Encyklopedii wych. wychowania).
- „**Sodalis Marianus**“, Warszawa 1939, maj.
- Sołtyś Kazimierz: „**Naród w Kościele**“, Warszawa 1939.
- Sosnowski Józef: „**Związki młodzieży**“ (w Encyklopedii wychowania).
- Spalding J.: „**Etyka w zawodzie pielęgniarstwa**“, Poznań 1930, tłum. z ang.
- Stachniuk Jan: „**Dzieje bez dziejów**“, Warszawa 1939.
- „**Statut Związku Rodzin Polskich**“, Warszawa 1938.
- Stern William: „**Inteligencja dzieci i młodzieży**“, Warszawa 1927.
- Suchodolski Bogdan: „**Wychowanie moralno-społeczne**“ (w Encykl. wychowania).
- Świerzbowski R.: „**Rozwój społeczeństwa rzymskiego**“, Warszawa 1870.
- Świętochowski Aleksander: „**Historia chłopów polskich**“, Poznań 1928, tom II.
- Świętochowski Aleksander: „**Posłannictwo Polski**“ (w dzienniku „Nowa Prawda“, Warszawa 1938, nr. 92).
- Szczurkiewicz Tadeusz: „**Rasa, środowisko, rodzina**“, Warszawa-Poznań 1928.
- Szczurkiewicz Tadeusz: „**Rodzina w świetle etnosocjologii**“ (w dziele zbiorowym „Rodzina“).
- „**Szkoła Chrystusowa**“, miesięcznik, Lwów 1939 maj-czerwiec.
- Szulec Stefan: „**Demografia**“ (w Encyklopedii nauk politycznych“).
- Szulec Stefan: „**Polityka ludnościowa ilościowa**“, (w Encykl. nauk politycznych).
- Szulec Stefan: „**Przełom w sytuacji demograficznej europejskiego kręgu kulturalnego**“, (w „Problemach“, nr 3, Warszawa 1946).



- Szulc Stefan: „**Ruch naturalny ludności**“ (w Encykl. nauk politycznych).
- Szulc Stefan: „**Zagadnienia demograficzne Polski**“, Warszawa 1936.
- Szymański Antoni: „**Ekonomika a etyka**“, Lublin — Uniwersytet 1936.
- Szymański Antoni w dziele zbiorowym: „**Kultura i cywilizacja**“, Lublin — Uniwersytet 1937.
- Szymański Antoni: „**Ograniczanie urodzin i karalność przerywania ciąży**“, Lublin 1930.
- Szymański Antoni: „**Spoleczne znaczenie rozwodów**“, Lublin — Uniwersytet 1931.
- Szymański Antoni: „**Zagadnienia społeczne**“, Lublin — Uniwer. 1929.
- Szyszkowski Władysław: „**Dydaktyka literatury**“, (w Encykl wych.).
- Tanquerey A.: „**Zarys teologii ascetycznej i mistycznej**“, Kraków 1928, 2 tomy.
- Teodorowicz Józef: „**Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenie**“, Poznań 1933 rok.
- Teresa od Dzieciątka Jezus, święta: „**Dzieje duszy**“, autobiografia, Kraków 1942.
- „**The Nurse**“, Birmingham, kwartalnik angielskiego pielęgniarstwa katolickiego, rocznik 1946.
- Tochowicz P.— de Hovre: „**Podstawy współczesnej pedagogiki**“, Włocławek 1938.
- Tomkiewicz Władysław: „**Jeremi Wiśniowiecki**“, Lwów 1933.
- Towner R. H.: „**La philosophie de la civilisation**“, Paris 1928, tłum. z angielskiego).
- Turbak Piotr: „**Przyczyny dzisiejszej depopulacji**“ (w „Prosto z mostu“ z dnia 14. V. 1939).
- Turbak Piotr: „**W obronie rodziny i potomstwa**“, Kraków 1939, („Głosy na czasie“).
- Turbak Piotr: „**Życie lub śmierć narodu**“, Kraków 1939, („Głosy na czasie“).
- Töth Tihamer: „**Chrystus-Król**“, Kraków 1935.
- Umiński Józef: „**Historia Kościoła**“, Lwów 1929 — 1934, 2 tomy.
- Urban Jan: „**O zdrowe ustawodawstwo małżeńskie w Polsce**“, Kraków.
- Vermeersch Artur: „**Katechizm życia małżeńskiego**“, Poznań 1932.
- Vielrose Egon: (w „**Przeglądzie Statystycznym**“, Warszawa 1938, nr. 3-4 — o dzietności dawnych rodzin szlacheckich).
- Wasylewski Stanisław: „**Bardzo przyjemne miasto**“, Poznań.
- Webster Nesta: „**Secret Societies and subversive movements**“, London 1924.

- Węglęwicz Mieczysław: „**Dydaktyka religii w szkole średniej**“, (w Encyklopedii wychowania).
- „**Wiadomości Statystyczne**“, organ Gł. Urzędu Statystycznego, Warszawa, roczniki 1945, 1946 i zeszyty 1947.
- „**Wiara i Życie**“, miesięcznik, Warszawa, styczeń, 1937.
- Wisłocki-Sas Juliusz: „**Projekt prawa małżeńskiego**“, Warszawa 1939.
- Witkowski Stanisław: „**Państwo greckie**“, Lwów 1938.
- Wojtyński J., Radlińska H.: „**Sieroctwo**“, 1946. „**Polski Instytut Służby Społecznej**“.
- Woroniecki Jacek: „**Nova et vetera**“, Warszawa 1931.
- Woroniecki Jacek: „**Pedagogia perennis**“, Lwów 1924.
- Wóycicki Aleksander: (w dziele zbiorowym „**Rodzina**“) — artykuł: „**Rodzina na tle socjologii współczesnej**“.
- Wóycicki Aleksander: „**Robotnik polski w życiu rodzinnym**“, Warszawa 1922.
- „**Współczesna myśl prawnicza**“, nr. 5 z dn. 15. V. 1939 r. i nr. 6 z I. VI. 1939 r. Warszawa.
- „**W Służbie Zdrowia**“, organ Naczelnej Izby Lekarskiej. Izb Okręgowych i Pracowników Służby Zdrowia“, rocznik 1946.
- „**W walce o zdrowie wsi polskiej**“, referaty wygłoszone na konferencji poświęconej opiece lekarskiej na wsi. zwołanej przez Instytut Spraw Społecznych w Warszawie dn. 31. I. — 2. II. 1937 r.
- Wyszyński S.: „**Myśli przewodnie społecznego wychowania katolickiego**“, Warszawa 1943.
- Zagajewski Karol: „**Dydaktyka przedmiotów humanistycznych w szkole zawodowej**“, (w Encyklopedii wychowania).
- Zagajewski Karol: „**Dydaktyka w szkole zawodowej**“, (w Encyklopedii wychowania).
- Zakrzewski Z. dr: „**Ważniejsze wytyczne eugeniki**“ (w Księdze pamiątkowej zjazdu katolickiego, Warszawa 1937).
- Zaluski Bronisław: „**Cecylia Plater-Zyberk**“, Warszawa 1930.
- Zarzecki Lucjan: „**Wychowanie narodowe**“, Warszawa 1921.
- Zatorski Jan: „**Czyngis-Chan**“, Warszawa 1939.
- Zieliński Tadeusz: „**Historia kultury antycznej**“, Warszawa-Kraków 1928, tom I. 1929. tom II.
- Ziemnowicz Mieczysław: „**Szkoła średnia**“ (w Encykl. wychowania).
- Zischka Antoni: „**Japonia**“, Warszawa.
- Zischka Antoni: „**Nafta rządzi światem**“, Warszawa 1936.
- Zischka Antoni: „**Nauka łamie monopolę**“, Warszawa 1937.

Zmigrodzki Henryk: „**Krótki zarys historii sztuki**“, Kraków 1908, 2 t.  
Zukiewiczowa Zofia: „**Dydaktyka przedszkola**“ (w Encykl. wychow.).  
„**Żywot św. Kamila i jego zakon**“, Katowice 1928.



# S P I S R Z E C Z Y

Tom drugi:

## POLSKA KWITNĄCA DZIEĆMI

Część siódma:

### ROZUMNA LICZBA DZIECI

	Str.
Przedmowa do książki drugiej	7
„Standing room only“	8
Wstęp do nauki o cywilizacji	10
Których dziejów nie znamy?	11
Reformatorzy płciowi	16
Co się stanie z rewolucją?	17
Niech żyje proletariat!	18
Dwa listy	21
Równy start w epoce świadomego macierzyństwa	25
Wymierająca większość	28
Życie na „płciowo“	29
Piosenka rządzi światem	31
Wpływy... w ulach	34
Nigdzie tyle bez nosów	35
Cóż na to wszystko mama?	38
Rozmowa z pocziwcem	39
Czy są tajne Tworki?	41
Wystawa musi być	44
Gesta Dei	45

Część druga:

### DYKTATURA PANOWANIA NAD SOBA

Musimy oszczędzać na chorobach	49
„Eugenika i inne nieszczęścia“	51
Zwolennicy poprawy... za 2000 lat	54
Prężność biologiczna	57
Teologia... na perłowo	60
Czystość, dziewictwo, potęga	69

	<b>Str.</b>
Walerek i Marylka	65
Separacje przed ślubem	67
Kobiety chłodne — wartościowsze	68
Historia wstydu, ciąg dalszy	70
Profesor Noworodek	73
„Malpizm“ — w wychowaniu fizycznym	75
Głupia wierzy od razu	78
Ogino-Knaus... bez strachu	80
Treuga Dei i Magna Charta	82
Nawracanie... na kulturę	85
Cóż na to niepodległościowcy?	87
Skarga przed byczkiem	89
Jak w bajce	91

**Część dziewiąta:**

**SUMIENIE MOCARSTWEM**

Herezja nad herezjami	97
Zaczęło się od trzepaczki	99
Katolicyzm po protestancku	100
Walka o inwestyturę	103
Alkowa i Łaska	107
Energie, które ciągle rosną	110
Narodziny na niebiosach	112
Kontyngenty cierpienia	114
Jak kawaler z panną	115
Czarująca pokusa	118
Zabawne	120
Grób „nieznanego dziecka“	122
Zakony i akuszeria	125
Rakowatość medycyny	127
Chore lecznictwo	128
Pytania	131
Interes i miłosierdzie	132
Woda ze stawu i „szyszka“ z Ameryki	134
Świat i klasztor	137
„Naród w kościele“	141

**Część dziesiąta:**

**KULTURA BIO-SFERY**

Rody świadome	145
Demokratyzacja arystokracji	148

	Str.
Hellada na „kółkach“	150
„Różdżką Duch Święty dziecięcki bić radzi“	154
Churchill XXI wieku i Mikołajczyk Drugi	156
Świat dziwów, świat czarów	159
Aktorzy w roli ludzi	160
„Rycerskość wieśniacza“	162
Sztuka pod znakiem żony	166
Mundur serca	169
Zbrojenia artystyczne	172
Standard of life	174
Trzeba to mówić uczennicom zawczasu	177
Dom Peryklesa	180
Tata — na posługi, mama na posługi	182
Nowoczesny analfabeta	186
W państwie krewniaków	188
Złote czasy humanistyki	192
Prostota	194
Kolonie... na wewnątrz Polski	197
Atomówki i dzieci	200
Bibliografia	203

